



Magnolia



IZA MACIEJEWSKA

DOM PACHNĄCY TOBĄ

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

IZA MACIEJEWSKA

**DOM
PACHNĄCY
TOBĄ**



Copyright © by Iza Maciejewska

Copyright © by Wydawnictwo Magnolia, Łódź 2022

REDAKCJA Anna Zygmantowska | annazygmantowska.pl

KOREKTA Katarzyna Litwinowicz Anna Zygmantowska | annazygmantowska.pl

ZDJĘCIE NA OKŁADCE depositphotos.com | www.izamaciejewska.pl

PROJEKT OKŁADKI www.hotmedia.pl

ŁAMANIE I KONWERSJA Małgorzata Kazek-Baranowska

ISBN 978-83-960133-6-1

WYDAWNICTWO MAGNOLIA

ŁÓDŹ 2022

WYDANIE PIERWSZE

*Dla mojej Mamy – gdy zaczynałam pisać tę
książkę, jeszcze ze mną byłaś.
I dla wszystkich innych mam*

Prolog

Możesz sobie zaplanować wiele rzeczy.

Długą kąpiel, menu na przyjęcie weselne, podróż. Nawet poród możesz sobie zaplanować – ten, w którym wykorzystuje się narzędzia do cesarskiego cięcia, bo poród naturalny, wiadomo, od zarania dziejów rządzi się swoimi prawami. Tak też było w przypadku dziewczynki, która miała przyjść na świat w konkretnym, wyznaczonym przez lekarza terminie, ale uznała, że nikt nie będzie jej mówił, jak ma żyć. Daty narodzin tym bardziej nikt nie będzie jej ustalał. Chyba że ona sama.

Róża Amelia Medycka, córka Anny i prokuratora Pawła Wawro, przyszła na świat w maju. Piątego. Zrobiła to szybko i głośno. Jej mama do dnia porodu wmawiała sobie, że ojcem dziecka jest jej tragicznie zmarły mąż, Borys. Kiedy jednak ujrzała kudłate, czarnowłose maleństwo, nie miała najmniejszych wątpliwości co do tego, kto maczał swojego penisa w pojawieniu się na świecie tego okruszka: największy dupek, babiarcz i arogant, jakiego znała. Niemniej nie mogła mu odmówić, że dawcą spermy był doskonałym, a ich wspólne dzieło było idealne.

Według Anny – dość mocno też podobne do ojca.

Oczywiście nie miała zamiaru z tego powodu fundować córce operacji plastycznej. Za to Bożenka, która – gdyby tylko wiedziała, kto przyczynił się do powołania Róży na ten świat – tak właśnie by zrobiła i sprezentowała jej na komunię voucher na taki zabieg. Bo skoro została matką chrzestną tego maluszka, czuła się w obowiązku.

A zobowiązana Bożenka to nie byle co.

Ania początkowo bardzo chciała, aby chrzestną Róży została Karolina, jej siostrzenica. Widząc jednak, jak z dnia na dzień Bożena popada w coraz gorszy nastrój z powodu braku własnego potomstwa, wspólnie z Karolą doszły do wniosku, że będzie to bardzo dobry wybór. I tak oto spełniło się marzenie Bożenki z czasów, kiedy polowała na Daniela. Miała z nim dziecko. Chrzestne, bo chrzestne, ale ich wspólne.

Kiedy Róża skończyła rok, Ania uznała, że musi wyjechać z Traszek. Potrzebowała zmienić otoczenie. Wszystko przypominało jej Borysa – jej jedyną prawdziwą miłość. Nawet dom nim pachniał. Jednak nie tylko to było powodem tych zmian.

Prokurator Paweł Wawro.

To był powód numer dwa.

Jeszcze za życia Borysa ten człowiek ubzdurał sobie, że zaciągnie ją do łóżka, i wcale nie przeszkadzało mu to, że była mężatką. Bardzo szczęśliwą, trzeba dodać. Anna nie uległa jego wdziękom, chociaż musiała przyznać, że było na czym oko zawiesić, oj, było. A potem na jej posesję podjechał jego biały ford mustang i Wawro poinformował ją o tym, że Borys zginął w wypadku samochodowym. Do momentu, kiedy w asyście Bożenki wykonała test ciążowy, miała jakieś mgliste przebłyski z tego dnia. Gdy ujrzała dwie kreski, jakby coś ją trafiło i nagle wszystko sobie przypomniała.

Zaraz po tym, kiedy dowiedziała się o śmierci swojego męża, pieprzyła się z prokuratorem Wawro.

Pod ścianą.

Ostro.

Bez zabezpieczenia.

Przepis na dziecko gotowy i zdecydowanie skuteczny.

Od chwili potwierdzenia ciąży biła się z myślami i decyzją o wyjeździe. Wawro nie mógł się dowiedzieć, że ma z nią dziecko! Nikt nie mógł tego wiedzieć, absolutnie nikt. Dla wszystkich Róża była córką Borysa. Chociaż w taki sposób Anna mogła wynagrodzić zmarłemu mężowi swój czyn. Dlatego kiedy mała skończyła roczek, spakowała siebie i ją w kilka walizek i pojechała do Krakowa. Nieopodal Wawelu czekało na nią wynajęte mieszkanie. Klucze od swojego domu zostawiła Danielowi i Karolinie.

Ucieczka miała ją uwolnić od problemów.

Rozdział 1

Rok później

– Wszyscy mają dzieci. Wszyscy, tylko nie ja. Zaraz się okaże, że nawet Zbyszek będzie miał dziecko. – Bożena przechyliła butelkę. Uznała, że jej problem jest tak wielki, ale to tak wielki, że może go rozwiązać tylko półwytrawne wino pite z gwinta.

– Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze. Moim zdaniem za bardzo się tym przejmujesz. – Ania, z racji tego, że była matką dwuletniej, wyjątkowo ruchliwej istoty, ledwo zamoczyła usta w kieliszku. Jednym uchem słuchała Bożenki, częstotliwość drugiego nastawiła na piętro, drugie drzwi po lewej. Tam spała Róża. Od kiedy Anna została matką, jej wyobraźnia bardzo skutecznie utwierdzała ją w przekonaniu, że musi mieć oczy i uszy dookoła głowy. I w razie gdyby doszło do jakiegokolwiek pożaru, trzęsienia ziemi, katastrofy nuklearnej czy innej pożogi, nie powinna być pod wpływem alkoholu. Opieka społeczna mogłaby tego nie pochwalić.

– Łatwo ci mówić, masz dziecko kwiatka, a ja co? Co jest ze mną nie tak? Jestem zdrowa jak krowa, wyniki mam rewelacyjne, żrę suplementy, a ciąży jak nie było, tak nie ma. Czuję się przeklęta. To pewnie dlatego, że za mało dawałam w sklepie na kreskę – zachnęła się, podpierając brodę pięścią.

– A czy to przypadkiem nie twój lekarz powiedział, że zacytuję i nieco parafrazą polecę: „Miej wyjebane, a będzie ci dane”? – Do rozmowy wtrąciła się Hania, była żona Sebastiana Wilczyńskiego, brata Daniela. Kiedy Anna zamieszkała w Krakowie, Daniel poznał je ze sobą. Zaprzyjaźniły się od razu. Dziś natomiast całą trójką, a właściwie piątką, przebywały w domku letniskowym należącym do Hani i jej eks-męża. Zgodnie z sądowymi ustaleniami w lipcu dom był do jej dyspozycji.

– Mam wywalone. Mam tak bardzo wywalone, że ustanowiłam Zbyszka kierownikiem sklepu. A wiecie, czym jest dla mnie mój sklep? Świątynią! To miejsce jest dla mnie nic niewarte. Znaczą się bezwartościowe. Znaczą się bezcenne. – Język Bożenki plątał się w sposób mało poprawny. – Idę spać. Sama. Wy pójdziecie

do swoich dzieci, a ja mam tylko to. – Pomachała pluszową maskotką należącą do Poli, pięcioletniej córki Hani.

– Ja ci mówię, Bożenka, będziesz w tej ciąży, tylko musisz ciut wyluzować i przestać się tak napinać. Skoro oboje jesteście zdrowi, to się uda. Możliwe, że to nie jest jeszcze wasz czas. – Anna pogłaskała ją po ramieniu.

– Wyluzowałam przecież. Nawet oddałam łóżeczko i wózek do sklepu.

– Przepraszam, co zrobiłaś? – Hania miała wrażenie, że się przesłyszała. Co prawda zdążyła już nieco poznać Bożenę i jej zdaniem była to osoba wyjątkowo oryginalna, ale żeby kupować wyprawkę, nim zajdzie się w ciążę? Patrząc na smutną twarz kobiety siedzącej naprzeciwko, uznała, że to musiał być krzyk rozpaczy.

Albo zaklinanie rzeczywistości.

– Oddałam wszystko. – Bożena ziewnęła i nie bacząc na nic, ani na nikogo, położyła się na kanapie i kilka minut później odpłynęła w objęcia Morfeusza. Nie miała pojęcia, że jej towarzyszki od wina udały się do swoich pokoi na piętrze i obie praktycznie w tym samym momencie nachyliły nad śpiącymi córeczkami i pocałowały je w główki, myśląc o tym, jak niebywałe mają szczęście, mogąc nazywać się ich matkami. Hania uznała, że mimo iż jej były mąż jest rozpustnym dupkiem, to córka wyszła im pierwszorzędną. Anna natomiast pomyślała, że gdyby nie pewien zadufany w sobie prokurator, nie miałyby Róży. Obie patrzyły z czułością na swoje śpiące królewny.

Pół godziny później cały dom pogrążył się w ciszy.

Bożena, która spała na dole, co rusz przekręcała się na kanapie.

Miała sen.

Była w ciąży, a jej brzuch okazał się być sklepem. Tym samym ona musiała wykupić z niego własne dziecko. Kosztowało milion nakrętek od coca-coli. Poszła do banku po swoje zaoszczędzone korki, ale niestety chwilę wcześniej okradli go Kowalik z Cichym, dwaj lokalni koneserzy tanich win.

Obudziła się bardzo spocona.

I bardzo skacowana.

Wyciągnęła dłoń po telefon. Godzina pierwsza trzydzieści. Z niemałym trudem wyplątała się spod koca, którym musiała ją przykryć któraś z dziewczyn. Poszła do kuchni po wodę. Ledwo upiła kilka łyków, usłyszała jakieś odgłosy.

Jakby ktoś trzasnął drzwiami od samochodu.

Jakby ktoś się zaśmiał.

Jakby ktoś zaczął grzebać przy zamku od drzwi.

Bożena prawie krzyknęła. Prawie, bo zdążyła zakryć usta dłonią. Była to reakcja na niewyraźne cienie widoczne na tarasie. I, o mój Boże, ktoś naprawdę próbował dostać się do domu!

Położyła dłonie na blacie kuchennym, chcąc się go przytrzymać, aby przypadkiem ze strachu nie zemdleć. Nie mogła sobie pozwolić na tego typu zachowania. Musiała walczyć, musiała się bronić, musiała być dzielna, groźna i gotowa na wszystko! Śmierci nie uwzględniała w tym wszystkim. Traf – można przyjąć, że bardzo szczęśliwy – chciał, iż natrafiła na deskę do krojenia. Solidną. Drewnianą. Ciężką. Idealny środek przymusu bezpośredniego. Chwyciła za trzon tego przedmiotu i zrobiła coś, czego nie robiła od dobrych piętnastu lat.

Padła na podłogę i zaczęła się czołgać.

Odległość z kuchni do drzwi wejściowych była tak długa, że czołgając się, zdążyła pomyśleć o tym, kto próbuje dostać się do domu. Wariantów miała kilka, a bezdomny kot był jednym z nich. Szybko jednak przekwalifikowała kota na bezwzględного trójgłowego mordercę, który za chwilę ją zamorduje, a potem okradnie i może jeszcze sprzeda na części zamienne. W momencie, w którym drzwi się otworzyły i ktoś zapalił światło, stały się dwie rzeczy.

Po pierwsze, Bożenka zerwała się na równe nogi i zaczęła wrzeszczeć tak głośno, no tak głośno, że po chwili jej przyjaciółki zbiegały z piętra, żeby sprawdzić, co się stało. Po drugie, ta drewniana, solidna i bardzo trudna do utrzymania deska wylądowała na czyjejs głowie. Była to głowa prokuratora Sebastiana Wilczyńskiego. Prokurator Paweł Wawro stał pół metra dalej, dlatego mógł czuć się bezpieczny.

I bardzo mocno zdziwiony tym, co zobaczył.

- Co tu się...? - Zszokowana Hania wlepiła wzrok w swojego byłego już męża. Leżał jak długi na podłodze. - Sebastian! - Niewiele myśląc, a już na pewno nie zastanawiając się nad tym, że zaledwie tydzień temu z pełną premedytacją nadepnęła go dziesięciocentymetrową szpilką w bosą stopę, uklękła obok niego i sprawdzała, czy żyje.

- Boże... ja... ja... zabiłam go... - Dało się słyszeć jąkanie Bożenki. A potem coś z głuchym łoskotem upadło na podłogę. Muszę pozbyć się narzędzia zbrodni, myślała rozgorączkowana, ale na tyle świadoma swego niecnego czynu, że zaczęła stopą wsuwać leżącą na parkiecie deskę pod kanapę. Chwilę później uświadomiła sobie, że zapomniała zetrzeć z niej swoje odciski palców. I teraz deska musiała zostać wysunięta. W międzyczasie zdążyła jeszcze pomyśleć o zmianie nazwiska i płci, i o najważniejszym - kolor włosów też będzie musiał zostać zmieniony.

- Żyje. - Hania odetchnęła z ulgą i odchrząknęła, odsuwając się szybko od leżącego i jęczącego z bólu eks-męża. Wstała i pomaszerowała w kierunku lodówki. Wyjęła z zamrażalnika woreczek z lodem, owinęła go w ręcznik i łaskawie wręczyła Sebastianowi. - Co ty tutaj robisz? - zapytała mało przyjaznym tonem. Minęła chwila, nim usłyszała odpowiedź.

- Mieszkam. Mamy sierpień, więc to chyba ja powinienem zapytać o to samo ciebie. - Pokrzywdzony przez deskę kuchenną Sebastian przyciskał łód do czoła. Wstając, musiał się oprzeć o ścianę, żeby ponownie nie upaść. Gdyby miał powiedzieć, jak się czuje, określiliby to jednym słowem. Bardzo chujowym w wydźwięku.

- Mamy lipiec. W lipcu ja tutaj mieszkam.

- Jaki lipiec? Sierpień jest przecież. - Posłał jej nieprzytomne spojrzenie, z którego można było wyczytać, że on jest święcie przekonany o tym, że to drugi miesiąc wakacji, i niech ona przestanie pieprzyć głupoty.

- Nie, mój drogi. Mamy pierwszy lipca. - Popatrzyła na niego z dziwnym błyskiem w oku. - Nie masz prawa teraz tutaj przebywać.

- Złóż zawiadomienie do prokuratury. - Najwidoczniej jej słowa nie zrobiły na nim większego wrażenia, bo zamiast się zawstydić, przeprosić i zrobić w tył zwrot, usiadł przy kuchennym stole, cały czas przyciskając zimny okład do czoła.

- Jasne, złożę zawiadomienie do ciebie na ciebie - sarknęła poirytowana.

- Pomogę ci wypełnić dokumenty. - Posłał jej wymuszony uśmiech. - Chyba że pomoże ci ten twój facet, Artur. Nudny jak flaki z olejem księgowy. Ze mną to przynajmniej jakichś atrakcji uświadczyłaś.

- Tak, Seba, zaserwowałeś mi niezapomniane atrakcje. Jedna miała rude włosy, druga blond. Aha, i dzięki tobie wiem, jak się pisze „rzeźączka”. Dla twojej wiadomości, ten mój nudny księgowy ma coś, czego ty nie masz. I nigdy nie będziesz miał.

- Małego fiuta?

- Kulturę.

- Od kiedy ty na kulturę lecisz?

- Od czasu, kiedy zrozumiałam, że ty jej nie masz. Co, swoją drogą, udowadniasz na każdym kroku. A teraz bardzo cię proszę, znikaj, zanim wezwę policję. W lipcu domek jest mój, a ty jesteś tutaj bardzo niemile widziany. Ty i twój kolega od wódki i dziwek też.

Wspomnianego kolegę tak naprawdę mało co obeszała kłótnia byłych małżonków, choć w sumie bardzo dobrze, że w starciu Seba kontra deska do krojenia obyło się bez ofiar śmiertelnych. Od momentu, kiedy ujrzał Annę Medycką, jakby stracił zdolności lingwistyczne. Ostatnim razem widział ją ponad dwa i pół roku temu, na pogrzebie jej męża. A może i trzy lata minęły od tego czasu. Nie wiedział, ile dokładnie, nie liczył przecież, ale ta kobieta nie mogła mu wyjść z głowy od chwili, kiedy ją poznał. Kilka razy nawet, tuż po śmierci Medyckiego, chciał ją odwiedzić, tyle tylko, że ilekroć mijał tabliczkę z napisem „Traszki”, wciskał hamulec i zawracał. Wróć. Raz podjechał pod sklep Bożeny Gmyrek, tej samej, która przed chwilą zdzieliła Sebastiana po łbie i wyglądała teraz tak, jakby za moment miała mieć planowany udar albo zabieg lobotomii bez znieczulenia.

Anna Medycka natomiast... właśnie przed nim stała.

Wyglądała tak świeżo. Tak ponętnie. Tak dobrze. Tak seksownie. Bardzo seksownie nawet. Jej koszulka nocna, na którą składała się króciutka czarna haleczka, rozbudziła jego fantazję do tego stopnia, że oczyma wyobraźni ujrzał jej nagie piersi w swoich dłoniach. A potem nawiązał kontakt z rzeczywistością, ponieważ zobaczył dziecko. Na schodach, za plecami wszystkich zgromadzonych, pojawiła się dziewczynka. Na oko dwuletnia. Miała burzę czarnych, gęstych włosów i bose stópki. Pod pachą trzymała pluszowego misia, a jej małe piąstki pocierały zaspane oczka.

- Mama. - Dało się słyszeć jej głosik. Jak na komendę wszyscy na nią spojrzeli.

Hania posłała Sebastianowi wkurzone spojrzenie i wysyczała, że w drugim pokoju śpi Pola i jeśli też się obudzi, to on będzie ją usypiał. Czerwonowłosa Bożena usiadła na kanapie, okryła się kocem i przytuliła leżącą obok maskotkę. Chwilę później sięgnęła po szklankę z wodą, która stała na ławie, i wlała w siebie całą zawartość. Była to duża szklanka. Anna natomiast gapiała się z przerażeniem na swoją córkę, myśląc intensywnie o tym, co ma teraz zrobić.

- Mama. - Dziewczynka wyciągnęła swoje rączki w jej kierunku, co zobligowało ją do bardzo szybkiego działania. Jakiegokolwiek w sumie, byleby w efekcie dobrego dla niej.

- Chodź. - Wzięła małą na ręce. - Zaprowadzę cię do mamy. - Wiedziała, że jedyną osobą, która w tym momencie może pełnić chwilową funkcję matki jej dziecka, jest Bożenka. Ufała, co swoją drogą było bardzo ryzykowne, że Bożena nie palnie żadnego głupstwa. Z szybko bijącym sercem odkleiła od siebie małe rączki i posadziła zdziwioną Różę na kolanach jej jeszcze bardziej zdziwionej matki chrzestnej. Zdążyła tylko szepnąć, aby tamta siedziała cicho. Sama natomiast odwróciła się w kierunku dwóch nieproszonych gości, złapała pod boki i poprosiła ich o opuszczenie domu. Prośba ta nie zachęcała do jakichkolwiek dyskusji. Tym bardziej odmowy. Miała oczywiście świadomość, że zarówno Hania, jak i Bożena zachodzą teraz w głowę, o co tutaj chodzi, a jeszcze bardziej pewna była tego, że jak tylko zamkną się drzwi

za panami z prokuratury, ona będzie musiała wyjawić przyjaciółkom swój sekret.

Z dwojga złego wolała to niż konfrontację z Pawłem Wawro.

O dziwo, i Wawro, i Wilczyński bardzo sprawnie opuścili pomieszczenie. Ten pierwszy nawet jakby bardziej się spieszył, nad czym Anna wcale a wcale nie miała zamiaru się zastanawiać. Najważniejsze, że sobie poszedł. Gdy usłyszała silnik samochodu, odwróciła się w stronę przyjaciółek, które patrzyły na nią ni to pytająco, ni wyczekująco, ni nagląco. Róża natomiast zasnęła w ramionach swojej matki chrzestnej.

- Bardzo potrzebuję wsparcia. - Anna opadła na fotel.

- Znaczy się co? - zapytała Bożenka. - Mam przynieść wino?

- Przynieś dwa - powiedziała Hanka.

Rozdział 2

- Możesz tego nie komentować? - Sebastian cierpiał bardzo po męsku, czyli z co chwilę wypowiedanym głośnym „Kurwa mać, ja pierdołę, co to za baba była?!”. Guz, który wykwitł na jego czole, bardzo go bolał. Głupkowaty uśmiezek Pawła wcale nie pomagał w dojściu do siebie. Ale na co on, do cholery, liczył? Na współczucie? Na przytulenie? No cóż, siedzący obok niego Wawro daleki był od tego, aby z kimkolwiek łączyć się w bólu.

Kumpel po fachu nie był wyjątkiem.

- Stary, do momentu, aż się za tobą wieko trumny nie zamknie, będę ci o tym przypominał. Dawno nikt mi takich atrakcji nie zaserwował. Te giętke Ukrainki sprzed tygodnia się nie liczą. - Wawro parsknął, zachowując się w tym momencie jak typowy „przyjaciół”, dla którego nieszczęście bliźniego jest niezłym dowcipem.

- Uważaj, żeby to wieko się wcześniej za tobą nie zamknęło - odburknął Sebastian. Wiedział jednak doskonale, że gdyby podobna sytuacja zdarzyła się Pawłowi, on sam zachowałby się dokładnie tak samo, czyli robił z tego wszystkiego podśmiejki.

- Wysoki sędzie, zgłaszam sprzeciw. Pragnę też poinformować, że prokurator Wilczyński ma problemy z pamięcią i nie brałbym na poważnie jego argumentów. Nie mieszczą się one w ramach czasowych. - Paweł nie mógł sobie odmówić małych złościwości.

- Pierdol się.

- Mocne słowa. Nie wiem, czy potrzebne. - Wawro nawet nie powstrzymał śmiechu.

- Ja naprawdę byłem pewien, że jest sierpień. Za dużo pracuję, za dużo.

- Ty się lepiej módl, żeby twoja była nie zrobiła z tego afery. Ma podstawy. I ma świadków.

- Mam gdzie ją i jej świadków. - Nie do końca była to prawda, ale przecież Paweł nie musiał tego wiedzieć.

- To dobrze. Co robimy? Zawieźć cię do domu czy jednak skoczmy na drinka?

- Ja to sobie zapodam drinka ze środkiem przeciwbólowym, więc odstaw mnie do domu. Swoją drogą, niezłymi kumpelami otacza się ta moja była żona. Ta czerwonowłosa to chyba ma problemy z agresją i leczy je za pomocą szklanki wody. Ta druga jest znowu jakaś przewrażliwiona. Ale ma fajne cycki.

- Faktycznie, niezłe. - Paweł nie miał zamiaru informować Sebastiana, że zna obie koleżanki jego byłej żony dość dobrze. A jedną z nich to nawet dogłębnie. To znaczy, na pewno mu o tym kiedyś powie, jednak nie robi tego dziś.

Odstawił Sebę i pojechał do siebie.

W Krakowie mieszkał od niecałych dwóch lat.

W końcu usiadł przy stole ze swoją żoną Dorotą i raz na zawsze postanowili zakończyć farsę zwaną małżeństwem. Zrobili to w sposób bardzo cywilizowany, przyjacielski nawet. Po rozprawie poszli na pożegnalny obiad. Paweł jeszcze przez jakiś czas mieszkał w Rzeszowie, ale coraz częściej pracowe zobowiązania ciągnęły go do stolicy Małopolski, dlatego bez żadnych sentymentów przeniósł się pod Wawel.

Lubił Kraków.

Lubił siadać w przytulnej restauracji usytuowanej w podcieniach rynku. Zamawiał lampkę koniaku i obserwował ludzi. Tutaj mieszało się ze sobą wiele języków, wiele kultur, statusów społecznych i jeszcze więcej emocji. Paweł widział rzeczy, których inni nie dostrzegali.

Bo nie mieli na to czasu.

Widział bezdomnych, którzy w reklamówkach znanego dyskontu nieśli cały dobytek swojego życia, co jakiś czas zatrzymując się obok tego czy tamtego kosza na śmieci w celu uzupełnienia zapasów. Widział, jak siadają na ławeczce, opierają się o siebie nawzajem i zasypiają.

Mijały go rodziny z marudnymi dziećmi. Rozwrzeszczane latorośle, znudzone zwiedzaniem, w ramach zabicia czasu wpadały na przechodniów, kopały gołębnie i miały w głębokim poważaniu napominania ojca czy matki. Nie interesowała ich wieża Mariacka, a na hejnał mieli wyjebane. Ileż to razy Paweł słyszał, że jeśli się gówniarze jeden z drugim nie uspokoją i nie zaczną zachowywać,

to będą mieli zabrane telefony. Zazwyczaj przez kilkanaście minut po strofowaniu „zachowywali się” jak należy.

Widział pokłócone pary, bo ten czy tamten mężczyzna raczył zaszczycić swoim wzrokiem inną kobietę. Paweł zdawał sobie sprawę z tego, że istnieją niewiasty, które uważają, że ich partnerzy nie mają prawa spojrzeć na przedstawicielkę płci pięknej w sposób inny niż obojętny, a nawet mała odraza byłaby tutaj wskazana. Fochy w wykonaniu tych kobiet były bardzo do siebie podobne. Wysoko uniesiona broda, mocno zaciśnięte usta, a czasem, gdy pozwoliła na to odległość, mógł nawet zobaczyć szybko poruszające się nozdrza. Na szczęście bez buchającej z nich pary. Nieodłącznym atrybutem było również splecenie ramion na piersi. Bywało też, że słyszał, o czym takie zwaśnione pary rozmawiają, i tutaj także powtarzał się pewien schemat. Ona mówiła, że jej towarzysz chciał przelecieć jakąś kobietę. Towarzysz ów zaprzeczał. Ona wymuszała wręcz, aby potwierdził, zapewniając go przy okazji, że i tak wszystko wie najlepiej i cokolwiek on powie, ona... wie lepiej. Wiadomo. Po kilku minutach wściekły facet krzyczał, że owszem, miałby ochotę na seks z tą czy też tamtą panną, a jej chuj do tego. Potem wkładał ręce do kieszeni, przybierał wkurwiony wyraz twarzy i parł do przodu. Do pierwszego monopolowego. Jego obrażona na cały świat partnerka szła w innym kierunku. Po pięciu, czasem dziecięciu sekundach zmieniała trasę i go goniła. Jak dogoniła, pluła do ucha swoje mądrości.

Były też pary, które emanowały światłem, pozytywną energią i radością. Ci ludzie patrzyli na siebie z miłością i zrozumieniem. Im Paweł poświęcał najmniej uwagi i czasu.

Kiedy tylko wysadził Sebastiana i został w samochodzie sam, jego myśli poszybowały w stronę czarnowłosej kobiety, o której ostatnimi czasy myślał bardzo dużo. Mało tego, kiedyś nawet miał wrażenie, że widział ją w jednym z krakowskich parków. Z dziecięcym wózkiem. Wtedy uznał, że musiało mu się to tylko wydawać. Teraz natomiast byłby skłonny założyć się sam ze sobą, że to była ona.

Stawiał swojego mustanga.

I właśnie wtedy pedał gazu w tym postawionym w zakład aucie wpadł w podłogę, bo w jego głowie pojawiła się bardzo dziwna myśl. Myśl, która nie chciała dać mu spokoju i motywowała go do zastanowienia się nad kilkoma ważnymi kwestiami.

- Ona skłamała. - Wypowiadając te słowa na głos, poczuł przeraźliwe zimno, które rozprzestrzeniło się po całym jego ciele. Czuł je wszędzie, a najbardziej w żołądku. Po chwili jego dłonie zrobiły się mokre, a koszula zaczęła się lepić do ciała. Serce łomotało w piersi, oddech przyśpieszył, w gardle mu zaschło, a przed oczyma pojawił się obraz małej dziewczynki. - Nie, kurwa, ja to sobie wmawiam. To nie jest możliwe. To jest wręcz niemożliwe. Nieprawdopodobne. Absurdalne. - Przetarł twarz dłońmi, nieco uspokoił targające nim emocje i zaczął liczyć, kiedy doszło do zbliżenia z Anną Medycką.

Dwa lata i jedenaście miesięcy temu.

Po odliczeniu od tego dziewięciu miesięcy ciąży, wychodziło dwa lata i dwa miesiące. Ta dziewczynka wyglądała na jakieś dwa latka. Plus minus.

- Odpierdala ci, człowieku. Weź się w garść. - Wawro wypuścił nadmiar powietrza zgromadzonego w płucach i kilka minut później wchodził do domu. Bardzo się starał, aby jego myśli dalekie były od analizowania i rozkładania wszystkiego na czynniki pierwsze. W staraniach tych miała mu pomóc butelka single malta.

Efekt był odwrotny, bo gdzieś tak przy trzeciej szklaneczce, z nogami opartymi na blacie ławy i co rusz pocierając skronie lub czoło dłonią, doszedł do wniosku, że istnieje prawdopodobieństwo, iż dziecko, które widział, może być jego. Przez kilkadziesiąt minut prowadził wewnętrzny monolog, próbując przekonać siebie samego, że to jednak nie jest możliwe, żeby miał córkę. Tyle tylko, że kiedy uprawiał seks z Medycką, zrobili to bez prezerwatywy, czyli teoretycznie mógł być ojcem. Nie miał przecież pojęcia, czy ona się zabezpieczała w inny sposób.

Na samo wspomnienie tego dzikiego zbliżenia krew w nim zawrzała.

Miał wrażenie, że od momentu, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy, gdy towarzyszyła swojej roztrzęsionej siostrzenicy, a on na prośbę

Sebastiana Wilczyńskiego udzielał tej młodziutkiej dziewczynie pomocy, jej ciotka wpadła mu nie tylko w oko. Wpadła w jego myśli i nie mogła ich opuścić. Nie przeszkadzało mu to oczywiście w uprawianiu seksu z innymi przedstawicielkami płci pięknej. Jednak za każdym razem, kiedy pomyślał o tym, jak pieprzył ją pod ścianą, mając w poważaniu to, że nazywała go wtedy imieniem swego zmarłego męża, działo się z nim coś nieprawdopodobnego.

Czuł błogość, jakiej nie doświadczył przy żadnej innej kobiecie. Czuł lekkość, która sprawiała, że na jego ustach błąkał się tak rzadko spotykany uśmiech. Czuł ekscytację, kiedy w wyobraźni ponownie się z nią pieprzył. Bo na żywo nie było już okazji.

A teraz?

Teraz się okazuje, że mogą mieć razem dziecko, o którym on nie miał pojęcia.

Pusta szklaneczka uderzyła z impetem o stół, a zataczający się Paweł udał się do swojej sypialni. Nim zasnął, obiecał sobie, że on się z tą Medyczką rozmówi raz a porządnie. W tym momencie w jego żyłach, poza alkoholem, krążyła złość przeplatana z niezaspokojoną ciekawością. Jego intuicja, na której bardzo często polegał i która mało kiedy go zawodziła, podpowiadała mu, że ta mała istotka jest jego córką. Potrzebował tylko dowodów, a że był prokuratorem, i nieważne, że w tym momencie nawalonym jak szpadel, wiedział, że będzie potrafił je zdobyć.

Zasnął, przenosząc się do krainy wyuzdanej fantazji.

Znalazł się w swojej kuchni. Była z nim Anna. Miała na sobie czarne pończochy, kuse koronkowe majteczki i szpilki.

- Odwróć się do mnie tyłem - wydał polecenie, które wykonała powoli. Okrasiała to szelmowskim uśmiechem.

Stanął za nią, położył swoją ogromną dłoń na jej plecach i niejako przymusił do tego, aby oparła się tułowiem o blat stołu. Chwycił za krzesło i ustawił je tuż za nią.

- Jestem bardzo głodny. - Zaczął całować i równocześnie masować okrągłe niczym brzoskwinie pośladki.

Wypięła tyłek, dając mu nieograniczony dostęp do swojej kobiecości. Odchylił skrawek bielizny i wsunął w nią palec. Zrobił to powoli. Wysunął go jeszcze wolniej. Jej ciało zaczęło drżeć,

co sprawiło, że powtórzył tę czynność kilka razy. Po chwili do pieszczot dołożył swój język.

- Jesteś taka soczysta. - Z trudem powstrzymywał się przed tym, aby nie zakończyć penetracji mokrej cipki, rozpiąć rozporek i się w nią wbić.

- Nie przestawaj mnie lizać. - Usłyszał jej błagalne jęki. Były to bardzo podniecające dźwięki, mobilizujące go do jeszcze wydajniejszej pracy językiem. Robiąc dobrze jej, robił też dobrze sobie. Świadomość tego, jak ona reaguje na jego pieszczoty, sprawiała mu mnóstwo rozkoszy. Bardzo szybko wyczuł, jak ma ją pieścić, żeby szalała z pożądania. Koniuszkiem języka wodził po nabrzmiałej cipce. Masował delikatnie opuszkami palców, ścisnął za pośladki. Gdyby miał trzecią rękę, zrobiłby w tym momencie dobrze sam sobie.

Bardzo chciał dojść razem z nią. A najlepiej w niej.

Poczuł na języku wilgoć. Spuściła się w jego usta. Jej ciało zaczęło się trząść. Zaprzesła pieszczot, zerwał się z krzesła, przy okazji je przewracając. Rozpiął rozporek, zsunął spodnie i bokserki do połowy ud. Nim się w niej zanurzył, przejechał palcem po spojeniu pośladków. Chwycił penisa i naprowadził go na jej mokre wnętrze.

Z chwilą, kiedy w nią wszedł, wytrysnął.

Otworzył oczy. Trzymał w dłoni penisa. Po palcach ciekła mu sperma. Czuł się tak, jakby coś zostało mu zabrane.

Nie bardzo tylko wiedział co.

Rozdział 3

Trudno było stwierdzić, kto ma w tym momencie dziwniejszy wyraz twarzy. Bożena, która wyglądała jak ryba wyjęta z wody, dodatkowo z potężnym wytrzeszczem oczu, czy może jednak Hania, która na zmianę to nalewała sobie wina, to je wypijała. Czynność tę powtórzyła cztery razy. Gdyby nie śpiąca na górze małaletnia córka, zrobiłaby to dziesięć razy. Wszak nie co dzień człowiek słyszy takie rewelacje i nie pochodzą one z czeluści telewizyjnych.

- Czy ja dobrze zrozumiałam, że ty uprawiałas z nim seks z nienawiści? - zapytała w końcu Bożenka, która nie potrafiła sobie wyobrazić tego, że Wawro jest ojcem Róży. Ten człowiek ją przerażał.

- Nie z nienawiści. Raczej z nieświadomości. Chwilowej niepoczytalności. Szoku. Traumatyzacji. Jakiegoś rozszczepienie jaźni mi się zrobiło w momencie, w którym przyjechał, żeby mi powiedzieć, że Borys zginął w wypadku. No cholera - rozłożyła dłonie w bezradnym geście - co ja mam wam jeszcze powiedzieć? Nie wiem, dlaczego to zrobiłam.

- Jedno trzeba mu przyznać. - Hania, która w końcu się odezwała, uśmiechnęła się łobuzersko. - Facet powala atrakcyjnością. Mój Sebastian też jest przystojny. Najwidoczniej prokuratorzy...

- Zaraz, zaraz... - Anna w odpowiedzi posłała jej kpiący uśmieszek. - Czy ja dobrze usłyszałam? Twój Sebastian? Nie dalej jak kilka godzin temu powiedziałaś, że gdyby był ostatnim żyjącym facetem na ziemi, nie dotknęłabyś go kijem uwalonym w gównie, a teraz to nagle jest twój Sebastian? Houston, mamy tutaj dość poważny problem.

- On nic dla mnie nie znaczy. - Hanka czknęła mało przekonująco.

- Taki kit to ty możesz w okno wciskać.

Hania wzruszyła ramionami.

Nigdy nie przestała kochać tego dupka, ale właśnie z racji tego, że był tak prymitywnym, skorym do romansów palantem, wiedziała, że powinna się wyleczyć z tej miłości. Przekonywała wszystkich dookoła i samą siebie też, że Sebastian nic jej nie obchodzi i że ona jest w stanie cieszyć się życiem nawet wtedy, kiedy wie, że

on zmienia kobiety jak rękawiczki. Dziś, gdy zobaczyła go leżącego po trafieniu przez Bożenkę deską do krojenia, obchodził ją bardzo.

Za bardzo.

- Ty to może przestań się zajmować mną i skup się na sobie. - Posłała Annie wymowne spojrzenie. - Jesteś pewna, że to jego dziecko? Dasz sobie za to rękę obciąć?

- Tak, jestem tego pewna.

- Musicie uciekać! Dziś! Teraz! Natychmiast! Najlepiej na Ukrainę. Przeczekacie tam zimę, urosną ci włosy, może też trochę przytyjesz i przestaniesz golić nogi. Potrzebujecie paszportów! Oddam ci wszystkie moje oszczędności! Albo nie, nie wszystkie! Połowę! - Bożenka przemierzyła kilkukrotnie całą długość salonu, myśląc o planie ucieczki. Intensywność tych myśli wpłynęła bardzo mocno na kolor jej policzków.

- Nikt nie będzie uciekał. - Ania wyczekała momentu, aż Bożena przejdzie obok niej, złapała ją za rękę i posadziła obok siebie na kanapie. Wymagało to użycia siły.

- To co zrobisz, jak on przyjdzie i będzie ci chciał zabrać Różę? - Czerwonowłosa przyjaciółka zaczęła płakać, tworząc w głowie najgorsze scenariusze. Trzeba to przyznać, była mistrzynią przewidywania przyszłości. Tej złej.

- Uspokój się. Nikt nie zabierze mi Róży. Uważam, że nie ma jakichkolwiek podstaw ku temu, żeby on się czegokolwiek domyślił. Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze i do jutra o nas zapomni. Kto wie, może przy odrobinie szczęścia zostanie porwany przez kosmitów, którzy wyczyszczą mu pamięć. - Zaczęła się śmiać.

- Natomiast jego szanowny kolega, były mąż tej tutaj podchmielonej Hanki, ilekroć spojrzy na deskę do krojenia, pomyśli dwa razy, nim będzie chciał przekroczyć próg tego domostwa.

- A ja coś czuję, że teraz będzie omijał to miejsce szerokim łukiem.

- Hania zaśmiała się złośliwie. - Zamiast podpisywać umowę z firmą ochroniarską, powinnam pomyśleć o zatrudnieniu Bożenki w tej roli, a hasłem reklamowym jej nowej działalności powinno być „Jeb w ten głupi prokuratorski łeb”.

Kiedy się rozeszły, zaczynało świtać.

Anna, z chwilą gdy zamknęła za sobą drzwi od pokoju, opadła na łóżko bez sił. W końcu mogła poluzować maskę, którą założyła dla przyjaciółek. Kiedy uspokajała Bożenę, próbowała dodać również otuchy samej sobie. Bezskutecznie. Bała się. Bała się bardzo. Po jej policzkach zaczęły płynąć łzy. Zakryła usta dłonią, powstrzymując się przed wydaniem jakiegokolwiek dźwięku, który mógłby zdradzić jej prawdziwe uczucia i zaalarmować przyjaciółki. Położyła się obok Róży, przytuliła do małego ciałka i bezgłośnie modliła o cud.

Pewnie, że istniała szansa, że Wawro nie połączy faktów i w dalszym ciągu będzie żył w błogiej nieświadomości. Co oczywiście byłoby dla niego najlepsze. Dla niej i dla Róży tym bardziej. Ale co, jeśli wrócił do domu, myślał za dużo i coś wymyślił? Co jeśli pojawi się tutaj rano i będzie żądał wyjaśnień? Co jeśli będzie rościł sobie prawa do Róży?

W żołądku Anny zamieszkało tornado.

Z chwilą, kiedy dotarło do niej, że jest w ciąży, przed jej oczyma pojawiły się sceny rodem z filmu erotycznego, w którym udział brali ona i Paweł Wawro. Jakże się wstydziła tych obrazów. Jakże przed nimi uciekała. Przez dziewięć miesięcy codziennie rano patrzyła w lustro, głaskała się po coraz bardziej wypukłym brzuchu i wmawiała sobie z uporem maniaka, że nosi pod sercem prezent od Borysa. Na nic zdał się głos rozsądku, który próbował tłumaczyć, że to nie tak. Że ojcem tego maleństwa nie jest jej zmarły mąż, lecz mężczyzna, któremu oddała się w porywie chwili. Było to zarazem straszne, cudowne i przerażające, ponieważ Anna wiedziała, że gdyby ktoś cofnął czas i zapytał ją, czy zrobiłaby to po raz drugi, jej odpowiedź byłaby po stokroć twierdząca.

Pewnego wieczoru, parę tygodni po porodzie, gdy Róża spała, Anna pozwoliła sobie na mały rachunek sumienia. Chodziło między innymi o prokuratora Wawro. Nie lubiła go, więc miała świadomość, że może być mało obiektywna, niemniej spróbowała podejść do tematu na chłodno. Zadała sobie wtedy w myślach pytanie, które miało dać odpowiedź na to, co ma robić dalej. Zapytała siebie samą, czy ma mu powiedzieć o tym, że mają dziecko, czy może lepiej będzie zabrać tę tajemnicę do grobu.

Ewentualnie wywieźć ją z Traszek i nigdy więcej tam nie wracać, co swoją drogą było straszną perspektywą.

Poniekąd chciała odciąć się od przeszłości.

Dom, w którym przez tyle lat mieszkała z Borysem, na każdym kroku przypominał o wszystkich cudownych chwilach, jakie w nim spędzili. Ufała, że jeśli zakończy ten etap, będzie jej łatwiej. Ale wiedziała też, że nie da się wyjść ze swojego życia i zamknąć za sobą drzwi. Nie można wziąć gumki do ścierania i wymazać wszystkiego co złe. Nie da się też na pstryknięcie palcem zapomnieć o przeszłości.

Przynajmniej ona tego nie potrafiła.

Tyle tylko, że Anna bardzo skutecznie uciekała od podjęcia decyzji. Kiedy więc coś sprowokowało ją do zastanowienia się nad swoim życiem i – o dziwo – nie przerywał jej w tym myśleniu płacz dziecka, uznała, że najlepiej dla wszystkich będzie, jeśli Róża Medycka pozostanie Różą Medycką, a Paweł Wawro będzie żył w błogiej nieświadomości. Podejmując taką, a nie inną decyzję, nie miała tak naprawdę jakiegokolwiek argumentu za czy też przeciw. Uznała tylko, że nie będzie sobie komplikowała życia jeszcze bardziej, zapraszając do niego tego człowieka. Upłynęło jednak jeszcze trochę czasu, nim spakowała siebie i córeczkę i wyjechała do Krakowa. Mieszkała tutaj już ponad rok i musiała przyznać, że decyzja ta była jedną z najlepszych, jakie mogła podjąć.

Aż do momentu spotkania oko w oko z Pawłem Wawro.

– Może i dał mi ciebie, ale na pewno nie pozwolę mu cię zabrać. – Złożyła na główce śpiącej córeczki pocałunek i przymknęła powieki. Następnego dnia, mimo że na pozór zachowywała spokój, to jednak za każdym razem, gdy słyszała odgłos zbliżającego się auta, zasychało jej w gardle, a po plecach przebiegały niemiłe ciarki. Kiedy jednak do wieczora nie pojawił się żaden nieproszony gość z prokuratury, jakby odetchnęła z ulgą i poczuciem, że wszystko dobrze się skończyło.

Bożenka była podobnego zdania.

– Ten cały Wawro to jest półgłupek. Nie domyśli się, że ma taką śliczną córeczkę. Taką do cioci Bożenki podobną. Tak samo mądrą i ładną. Ciocia kupi ci sklep. – Połaskotała małą w stópkę.

- Bożena, może jak zajmujesz się Różą, nie maluj sobie w tym czasie paznokci, co?

- No coś ty, ja mam rozdwojenie jaźni przecież. Mogę robić kilka rzeczy naraz.

Ania pokręciła ze śmiechem głową. Dała sobie też spokój z tłumaczeniem, że tutaj raczej o podzielność uwagi chodzi. Trzy dni później wróciła do domu, a po kolejnych trzech spała już spokojnie, wierząc, że gdyby Wawro cokolwiek zwęszył, dawno złożyłby jej wizytę. Co prawda gdzieś w jej głowie pojawiła się myśl, że to tylko cisza przed burzą jest i lepiej niech rozłoży potężny parasol, żeby uchronić się przed zmoknięciem. A najlepiej to niech znajdzie sobie jakiś bunkier, który zabezpieczy ją przed rażeniem pioruna.

Zignorowała to uczucie.

W czwartek od samego rana Anna czuła dziwny niepokój, który udzielił się również małej Róży. Dziewczynka popłakiwała, grymasiła przy jedzeniu i wierciła się tak bardzo, że cały obiad wylądował na bluzce jej mamy. Rozczochrana, ubrudzona Ania, z zapłakaną córką płaczącą się pod jej nogami, próbowała ogarnąć otaczający ją świat. W międzyczasie ktoś zadzwonił do drzwi. W ferworze dnia codziennego nie pomyślała o tym, żeby zerknąć przez wizjer, by sprawdzić, kto złożył jej wizytę, tylko od razu przekręciła zamek i nacisnęła na klamkę. Chwilę później pożałowała tego bardzo. Po drugiej stronie stał mężczyzna, który wyglądem przypominał rozjuszonego byka szykującego się do ataku. Anna z kolei zbaraniała. Róża tymczasem na kilka chwil zaprzestała płaczu, skupiając całą swoją uwagę na panu, który stał w drzwiach.

Paweł od ponad tygodnia zbierał się w sobie, żeby odbyć tę rozmowę. Następnego ranka po spotkaniu w domku letniskowym uruchomił swoje rzeszowskie znajomości. Dwie godziny później miał sto procent pewności, że jest ojcem Róży Amelii Medyckiej, urodzonej w maju dwa lata temu. Konkretnie piątego.

Był wkurwiony i wystraszony.

Był na swój sposób podekscytowany.

Był też wściekły na Medycką.

Wychowany w domu dziecka, gdyż zaraz po porodzie matka zostawiła go w szpitalu, zawsze obiecywał sobie, że będzie wspaniałym ojcem. Z Dorotą, byłą żoną, nie doczekali się potomstwa. Trzy ciąży skończyły się poronieniem, a Paweł nie chciał słyszeć o adopcji. Bał się wziąć na siebie odpowiedzialność za wychowanie dziecka takiego, jakim on sam był.

Niechcianego.

Z czasem pogodził się z tym, że nie będzie mu dane być ojcem, wmawiając sobie przy okazji, że taki ktoś jak on najwidoczniej na to nie zasłużył. A tu nagle jego poukładany świat legł w gruzach, bo on jednak został ojcem. Tyle tylko, że ktoś postanowił to przed nim zataić. Pożądanie, jakie czuł do Anny, zostało zastąpione bardzo silną niechęcią. Kiedy zobaczył ją w drzwiach, trzymającą na rękach dziecko, miał ochotę potrząsnąć nią mocno i wyrzucić wszystko to, co mu leżało na wątrobie. Powstrzymał się tylko przez wzgląd na tę małą dziewczynkę.

- Będziemy robić testy na ojcostwo czy oszczędzimy jej tej szopki?

- Wskazał głową na Różę, a potem, nie czekając na zaproszenie, przekroczył próg mieszkania. Anna przytuliła do siebie córkę. Była zestresowana, zszokowana i gotowa walczyć jak lwica o swoje młode.

- Wyjdź stąd - powiedziała głosem cichym, ale spokojnym. Nawet nie zastanawiała się nad tym, skąd znalazła w sobie ten spokój. Najważniejsze było to, aby on sobie poszedł.

- Chyba zapominasz, z kim rozmawiasz. - Barwa jego głosu mogła w tym momencie przyprawić o dreszcz. I nie był to dreszcz podniecenia.

- Wyjdź stąd albo wezwę policję - powtórzyła, tuląc do siebie dziecko.

- Zapewniam cię, że nie chcesz, żeby pojawiła się tutaj policja. - Rozpiął marynarkę, usiadł przy stole w kuchni, wyciągnął przed siebie nogi, skrzyżował je w kostkach, dłonie splótł na piersiach i mierzył ją wzrokiem. Przez chwilę toczyli ze sobą wojnę na spojrzenia.

- Czego chcesz? - O dziwo, od kiedy się pojawił, Róża patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. Wszelkie płacze i marudzenia

ustały.

- Skoro to moja córka, to chyba powinnaś się domyślić, czego chcę.

- To nie jest twoja... - Nim Anna skończyła zdanie, wszedł jej w słowo.

- To jest tak samo moja, jak i twoja córka. Jeśli o mnie chodzi, możemy zrobić badania, które potwierdzą to, co oboje wiemy. Wydaje mi się jednak, że jest to zbędne. Ja chcę tylko usłyszeć od ciebie, że ona... - wskazał głową na Różę - ...jest moja.

Anna patrzyła na niego tak, jakby błagała, aby wstał i opuścił jej mieszkanie. Kiedy jej niema prośba nie została wysłuchana, usiadła przy stole. Nie było sensu brnąć w to dalej.

- Po co ci to? - zapytała, nie patrząc mu w oczy. Swój wzrok skierowała na okno.

- Nie twoja sprawa. - Usłyszała.

Patrzyła jeszcze przez chwilę w okno, a potem spojrzała na niego.

- To twoja córka - powiedziała, a kiedy chciała coś jeszcze dodać, Róża sięgnęła swoją prędką rączką po papiery, które przed nią leżały. Pogniotła je szybciej, niż jej mama zdążyła o tym pomyśleć. - Jasna cholera! - Anna zamarła na ułamek sekundy, a potem złapała córkę pod pachy i wpakowała ją Pawłowi na kolana, mówiąc: - Jasna cholera, cały tydzień tłumaczyłam te papiery! Jasna cholera! - Zebrała to, co zostało z dokumentów, i wybiegła z kuchni.

Paweł jeszcze nigdy nie trzymał na rękach dziecka. Nie było ku temu okazji. Róża przez kilka chwil wpatrywała się w niego z ciekawością, aż w końcu nie tak bardzo nieśmiało sięgnęła małą rączką po krawat zawieszony na jego szyi. Na jej usteczkach pojawił się uśmiech. Nagle w wyobraźni Pawła zaczęły tworzyć się sceny rodem z ojcowskiego horroru. Nastoletnia córka, uzależniona od narkotyków, papierosów i alkoholu, ucieka z domu i baluje pośród szemranego towarzystwa. Ubiera się przy tym jak ostatnia nierządnicą. Uprawia seks, a potem ginie pod kołami pociągu. Jej ciało jest tak zmasakrowane, że identyfikacja zwłok jest niemożliwa. Ojciec po wizycie w prosektorium umiera na zawał.

- Dobrze się czujesz? Jesteś bardzo blady. - Usłyszał głos Anny, która oszacowawszy straty w dokumentach, wróciła do kuchni.

Wiedziała, że czeka ją poważna rozmowa. Wiedziała również, że najprawdopodobniej będzie musiała pójść na jakieś ustępstwa.

- Mam córkę i właśnie sobie uświadomiłem, że ona kiedyś zacznie się umawiać na randki.

- Jak rozumiem, pozwolenie na broń już masz? - Zupełnie niezamierzenie uśmiechnęła się pod nosem.

- Wystarczą mi działka samonaprowadzające.

- Ona ma dopiero dwa latka...

- Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, co porywacze robią z dwuletnimi dziewczynkami?! - krzyknął, co spowodowało, że wystraszona Róża zaczęła płakać i wyciągać ręce w kierunku swojej mamy.

- Pójdę ją uspić, a ty się napij. Wody, wódki, cyjanku. Czym chata bogata.

Dwadzieścia minut później wróciła, a Paweł bębnił nerwowo palcami o blat stołu.

- Kiedy się domyśliłeś? - zapytała, unikając patrzenia mu w oczy.

- Jakies pół godziny po tym, jak od was wyszliśmy. Może nawet szybciej. Stuprocentową pewnością zdobyłem następnego dnia. W Rzeszowie w dalszym ciągu mieszka mnóstwo ludzi, którzy są mi życzliwi.

- Bo masz na nich haki. Cóż za staropolska życzliwość. - Wydeła usta pogardliwie.

- Nie przyszedłem tutaj po to, żeby prowadzić przyjacielskie pogawędki. Ona będzie nosiła moje nazwisko. Wszelkich formalności dopełnimy do końca miesiąca.

- A co, jeśli się nie zgodzę?

- Sprawdź, co się stanie. - Z jego oczu wyzierała wściekłość. Anna wolała nie sprawdzać, jaki byłby efekt niesubordynacji.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

- Skądś.

- No tak, od życzliwych ci ludzi. - Teatralnym gestem uderzyła się w czoło.

- Hanna Wilczyńska co prawda nie była mi tak bardzo życzliwa, jak bym tego oczekiwał, jednak po przedstawieniu jej

odpowiednich argumentów uznała, że powinna podać mi adres zamieszkania mojej córki.

- Serio? Mam ci uwierzyć, że Hania mnie sprzedała? - Posłała mu wymowne spojrzenie.

- Cóż, do „sześćdziesiątki” jej daleko, ale tak, to ona mi powiedziała, gdzie mieszkasz. Dziwne, że cię nie uprzedziła. - Kpiąca piłeczka została odbita.

Anna na chwilę się zamyśliła, a potem poszła po telefon leżący na kanapie. Dźwięki były wyłączone, co zapewne zawdzięczała zwinnym paluszkom Róży. Na ekranie smartfona widniało kilka nieodebranych połączeń od Hani. Znalazł się też jeden SMS o treści:

Uwaga, nalot prokuratorski! Wawro w drodze. Nie bądź na mnie zła. Dzwon po wszystkim. Mam butelkę wina w pogotowiu.

- Czy mamy do omówienia jeszcze jakieś sprawy? - zapytała tonem bardzo oficjalnym, sugerującym, że najlepiej by było, gdyby on już sobie poszedł. I nigdy więcej nie wracał.

- Na dziś wystarczy. No chyba że chcesz mnie przeprosić. Jeśli tak, to tylko w bieliźnie. - Nie byłby sobą, gdyby nie rzucił jej seksualnej aluzji.

- Tam jest wyjście. - Wskazała mu kierunek, w którym powinien się udać. Jego seksistowską uwagę zignorowała. Kiedy stanęła przy drzwiach wyjściowych, czekając, aż Wawro łaskawie podniesie swoje cztery prokuratorskie litery, w jej głowie kłębiło się całe mnóstwo pytań, a najważniejszym z nich było to, które nieśmiało nawoływało o zainteresowanie i odpowiedź na nie.

Co teraz?

Tak jakby nie potrafiła udzielić sobie satysfakcjonującej odpowiedzi.

Paweł ruszył w kierunku drzwi. Nim wyszedł, stanął naprzeciwko Anny. Ona, dużo od niego niższa, zadarła hardo głowę. Ręce splecione na piersiach miały dodać jej odwagi w potyczce z adwersarzem. On wsadził dłonie do kieszeni i spojrzał jej w oczy.

Przez dłuższą chwilę tylko na siebie patrzyli.

- Miej świadomość, że będzie mnie w waszym życiu bardzo dużo.
- Zdanie to wypowiedział szeptem. Zabrzmiało groźnie.
Gdy zamknęła za nim drzwi, w końcu mogła odetchnąć.

Rozdział 4

Paweł wyszedł z mieszkania Anny, oparł się o swojego mustanga i wyciągnął z kieszeni marynarki papierosy. Wsadził jednego do ust, zaciągnął się, odchylił głowę do tyłu, wypuścił dym i potarł dłonią czoło. To spotkanie kosztowało go naprawdę wiele. Sięgnął po telefon i wybrał numer Sebastiana. Po pięciu długich sygnałach usłyszał zaspany głos przyjaciela.

- Czego?

- Mam córkę - powiedział do kumpla. Może powinien zacząć rozmowę od przywitania się, ale jakoś o tym nie pomyślał. Jakoś mu to z głowy wyleciało.

- Co masz? - padło w odpowiedzi. Takiej mocno niemrawej, bo jeszcze śpiącej.

- Córkę.

- Jaką córkę? O czym ty mówisz? Naćpałeś się na obiad zarekwirowanego towaru?

- Nie chce mi się tego tłumaczyć przez telefon. - Poczul przeraźliwy ból głowy, musiał przykucnąć.

- Do rana siedziałem nad dokumentami i padam na twarz. Przyjedź do mnie o dwudziestej, zrobimy pępkowe. - Sebastian rozłączył się, nie mając świadomości, co dzieje się z Pawłem. Tak po prawdzie to uznał, że kumpel musi być pijany i pierdoli głupoty. Nim zdążył pomyśleć coś jeszcze, zasnął.

Papieros, który Wawro trzymał w dłoni, upadł na chodnik. Jego telefon także. Tak jak i bezwładne ciało Pawła. Kiedy się ocknął, stała nad nim grupka ludzi. Ktoś delikatnie nim potrząsał, ktoś zapytał go, jak się czuje.

- Proszę pana, słyszy mnie pan? - Z lewej strony dobiegł do niego gruby męski głos. Pokiwał głową, że tak, że docierają do niego dźwięki. Ledwo, bo ledwo, ale docierają. - Boli pana coś? - Słyszac to pytanie, zaprzeczył powolnym ruchem głowy. - Pogotowie już tutaj jedzie. - Chciał powiedzieć, że nie trzeba było wzywać karetki, ale stracił przytomność po raz drugi. Gdy ponownie otworzył oczy, leżał na łóżku. Nim jego wzrok odzyskał ostrość, upłynęło kilka chwil i kilka długich oddechów. Czuł się słabo, miał zdrewniałe ręce

i bolała go głowa. Kiedy jako tako doszedł do siebie, zaczął się rozglądać dookoła. Zewsząd otaczała go biel, parawany i mnóstwo dziwnych urządzeń. Zaczął sobie przypominać pewne rzeczy.

- Czy to jest szpital? - zadał to pytanie, nie licząc na jakąkolwiek odpowiedź.

- Tak. - Ta się jednak pojawiła, bo usłyszał kobiecy głos. - Przywieźli pana pół godziny temu. Stracił pan przytomność.

- Aha. - Opadł na poduszkę, nie wiedząc tak naprawdę, kto do niego mówi. Mało go to obchodziło.

- Zaraz przyjdzie do pana lekarz. - Znajomy głos dobiegł do niego jakby z góry. Po jego barwie wywnioskował, że należy do kobiety trzydziesto-, może czterdziestoletniej. Nawet nie chciało mu się otwierać oczu, żeby zobaczyć, jak ona wygląda. Domyślił się, że właśnie nad nim stoi i chyba oczekuje kontaktu wzrokowego. Chciał jej powiedzieć, żeby takowego poszukała w lustrze, ale nim otworzył usta, co przy ewidentnym braku sił było zadaniem niełatwym, usłyszał inny głos.

Beznamiętny, zimny, zdystansowany i nad wyraz profesjonalny.

- Czy pacjent się obudził? - Nowo przybyły zadał pytanie kobiecie.

- Tak, panie doktorze.

- Pobraliście pacjentowi krew?

- Tak, panie doktorze.

- Jak się pacjent czuje?

- Chujowo, panie doktorze. - Paweł, mimo chwilowej niedyspozycji i mimo tego, że pytanie to nie było skierowane do niego, postanowił włączyć się do dyskusji. Ewidentnie poirytował go głos lekarza i jego roszczeniowy ton. Otworzył oczy i spojrzał na mężczyznę. - Poczuję się lepiej, kiedy zostanie wypisany. Teraz.

- Pani Joanno. - Lekarz wziął w dłoń dokumentację medyczną i nim się z nią zapoznał, zwrócił się do pielęgniarki, traktując Pawła jak powietrze. - Pacjent zostanie w szpitalu na obserwacji. Proszę wykonać badanie krwi, EKG, tomografię komp... - Zapewne doktor wymieniałby dalej swe zalecenia, ale Wawro miał inny plan i postanowił wcielić go w życie.

- Pacjent nie zostanie w szpitalu na obserwacji. - Poczł nagły przyptłw siły, niemniej nie miał zamiaru za bardzo kozaczyć. Najpierw usiadł na łózkł, a kiedy uznał, że może wstać i najprawdopodobniej nie wywinie orła, bo pewności oczywiście nie miał żadnej, zrobił to. Później wsadził dłoń w wewnętrzną kieszeń marynarki. Była pusta. - Okradli mnie na ulicy czy u was?

- Nikt pana nie okradł. Potrzebowaliśmy pańskiego dowodu, a że miał go pan przy sobie, to tylko ułatwiło nam cały proces przyjęcia do szpitala. Mamy też pańskie kluczyki od auta i telefon. W depozycie - padło z ust pielęgniarki.

- Proszę mi to wszystko przynieść. - Jego ton nie znosił sprzeciwu. Pielęgniarka nie bardzo wiedziała, co ma robić. Spojrzała na doktora, licząc na pomoc. On z kolei studiował kartę pacjenta. Do tego stopnia go zaaferowała, że na jego czole pojawiły się pionowe zmarszczki.

- Proszę przynieść rzeczy pana Wawro - powiedział nagle. - Pacjent opuszcza szpital na własne życzenie. Wypis będzie do odebrania w recepcji. - Po tych słowach lekarz skierował się w stronę drzwi.

- Ale panie doktorze, przecież...

- Wykonać. - Po wypowiedzeniu tego rozkazu, bo inaczej nie można było nazwać tych słów, wyszedł z sali.

Pielęgniarka była w najprawdziwszym szoku i gdyby ktoś z personelu zmierzył jej teraz ciśnienie, zapewne wyszłoby podwyższone i kwalifikujące ją do przerwy w pracy. Doktor zachował się dziwnie. Bardzo dziwnie. No jak nie on.

- Przyniesie mi pani moje rzeczy czy może potrzebujecie mojego dowodu do kredytu? - Usłyszała poirytowany głos pacjenta.

- Przepraszam, już je przynoszę. - Chwilę później oddała mu wszystko, uznając, że to strasznie dziwna sytuacja. Przecież ten człowiek powinien zostać na obserwacji, co było początkowym zaleceniem lekarza. Nie dane było się jej jednak zastanawiać zbyt długo nad tą sprawą, ponieważ zadzwonił telefon dyżurny.

Paweł skorzystał z okazji, że kobieta odwróciła się do niego plecami, i wyszedł z sali. Co prawda jeszcze trochę kręciło mu się w głowie, ale bardzo, ale to bardzo chciał znaleźć się jak najdalej

od tego miejsca. Miał też w nosie odbiór wypisu, jak dla niego mogli sobie nim podcierać tyłki. Pod szpitalem stały taksówki. Wsiadł do jednej z nich. Dopiero kiedy podjechał pod dom, przypomniał sobie, że jego własne auto zostało pod mieszkaniem Anny Medycznej. Nie miał jednak ochoty tam jechać.

Wszedł do domu.

Stanął przed lustrem, wpatrując się intensywnie w swoje odbicie. Zobaczył w nim siebie sprzed kilkadziesiątu lat. Szczupłego i zgarbionego chłopaka, który walczył o akceptację swoich rówieśników – takich jak i on mieszkańców domu dziecka.

– Sierota. – Słyszał namolny głosik z tyłu głowy. – Jesteś sierotą. Pozbyli się ciebie, bo byłeś ciężarem. Nie chcieli mieć z tobą nic wspólnego. Bo jesteś nikim. Bo jesteś wyrzutkiem. Bo jesteś śmieciem.

Dłoń Pawła zacisnęła się w pięść i z całym impetem uderzyła w lustro. Jego oddech stał się głębszy, w gardle mu zaschło, w głowie pojawiła się pustka, a po poranionych kostkach zaczęła płynąć krew. Oparł czoło o ścianę i przez dłuższą chwilę stał w takiej pozycji. Gdy uspokoił oddech, wszedł do łazienki, obmył rękę, polał ją wodą utlenioną i owinął bandażem. Kiedy znalazł się na powrót na korytarzu, zdjął ze ściany popękane lustro, a potem posprzątał walające się po podłodze odłamki szkła.

Był zmęczony.

Był tak bardzo zmęczony, że zasnął w salonie na kanapie.

Rozdział 5

- Kocham cię. - Siedemnastoletnia Bogusia Wypych przytuliła się do swojego rówieśnika, Jurka Rajskiego. - I naprawdę chcę to z tobą zrobić. Ufam ci i wiem, że mnie nie skrzywdzisz.

- Ja ciebie też kocham - odpowiedź była gorliwa i współgrała z dłońmi chłopaka, które niezgrabnie próbowały dostać się pod sukienkę Bogusi.

Czy Jurek ją kochał? W tym momencie bardzo. No tak bardzo, że gotów był obiecać jej gwiazdkę z nieba, byleby tylko przestała gadać i pozwoliła mu się rozebrać.

- Może troszkę się boję. Ale tylko troszkę. - Bogusia bała się nie tylko troszkę, ale bardzo. Bała się bólu i tego, że jej rodzice dowiedzą się, że uprawiała seks w swoim pokoju, kiedy oni wyjechali na wycieczkę ze znajomymi. Miała im towarzyszyć, ale udała, że musi się uczyć do ważnego egzaminu, co poniekąd było prawdą. To, co chciała za chwilę zrobić, zdecydowanie kwalifikowało się do życiowego sprawdzianu. - Jesteś pewien, że nie zajdę w ciążę?

- Tak, jestem pewien. Wystarczy, że wyjdę z ciebie chwilę przed wytryskiem.

- A będziesz wiedział, kiedy masz to zrobić? - zapytała niedoświadczona siedemnastolatka, która wiedzę seksualną czerpała jedynie z opowieści koleżanek.

- Oczywiście. - Jurek odpowiedział z taką pewnością siebie, jakby robił to trzy razy w tygodniu. Nie robił tego jeszcze nigdy, ale miał kumpli od haratania w gałę, którzy, kiedy tylko mogli, przechwalali się swoimi miłosnymi podbojami. Pomyślał sobie, że on niebawem też będzie mógł się chwalić, tym samym jego notowania wśród kolegów poszybują mocno w górę.

- Zróbmy to więc - powiedziała i przytuliła się do niego. Była wręcz pewna, że za kilka lat wyjdzie za niego za męża, zamieszkają razem i będą mieli dzieci. I właśnie ta pewność sprawiła, że postanowiła pójść na całość. Dodatkowo Jurek miał dziś urodziny, więc chciała ofiarować mu najwspanialszy prezent. Siebie i swoje dziewczęctwo.

Młody Jerzy Rajski, w przeciwieństwie do Bogusi, nie snuł żadnych matrymonialnych planów. Najbardziej interesowała go gra w piłkę i słuchanie muzyki. Jego marzeniem było zostać muzykiem, co nikogo, poza nim samym, nie interesowało, ponieważ zgodnie z wolą ojca, Zygmunta Rajskiego, zaraz po maturze miał iść na studia medyczne i poświęcić się im bez reszty. Wola ta nie podlegała żadnej dyskusji. Dziś, siedząc na łóżku swojej dziewczyny, nie myślał o muzyce, o bieganiu za piłką, o ojcu i jego dalekosiężnych planach. Dziś w jego głowie krążyła seksualna adrenalina. Jeszcze nigdy nie dotykał kobiecych piersi. Ba, nawet ich nie widział, bo chociaż spotykał się z Bogusią od pół roku, to ona skutecznie broniła mu dostępu do swoich wdzięków. I nagle, tydzień temu, powiedziała mu, że ma dla niego specjalny prezent z okazji urodzin. I że będzie mogła mu go wręczyć w łóżku.

No zatkało wtedy Jurka na kilka dobrych minut. Gdy się już odetkał i zapytał, czy ona ma na myśli to, o czym on myśli, a ona z rumieńcem na twarzy przytaknęła, pocałował ją i powiedział, że zrobi wszystko, aby było jej wspaniale. W ciągu tego tygodnia robił sobie dobrze minimum raz dziennie, bo kiedy tylko pomyślał o seksie z Bogusią, jego niedoświadczony penis upominał się o spełnienie. Jedyne, czego nie zrobił, to nie kupił prezerwatyw. Wstydził się. Oczywiście nie powiedział Bogusi prawdy, dlaczego nie zakupił kondomów. Powiedział, że gumki bardzo często pękają i tak naprawdę najlepiej będzie, jeśli on wyjdzie z niej, nim dojdzie.

Bogusia zgodziła się, bo go kochała i mu ufała.

W tym szczególnym dla nich obojga dniu założyła jedną ze swoich najlepszych sukienek. Dla Jurka najważniejsze było jednak to, co znajduje się pod nią. Kiedy chłopak zaczął wkładać swoje niecierpliwe dłonie pod jej ubranie, ona złapała je i czerwieniąc się, wyszeptała:

- A czy możesz na chwilę wyjść, żebym się rozebrała i poczekała na ciebie pod kołdrą?

Wyszedł. Wrócił, kiedy go zawołała. Leżała w łóżku, przykryta po sam czubek nosa. Gdy Jurek zaczął się rozbierać, zawstydzona odwróciła się do niego plecami. Kiedy wśliznął się do łóżka, zeszywniała.

- Mogę się do ciebie przytulić? - zapytał. Jego głos był nieco niecierpliwym, ale też niepewnym. Po raz pierwszy był w takiej sytuacji.

- Tak - pojawiła się cichutka odpowiedź.

Przytulił się do jej nagich pleców i objął ją w pasie. Jego penis wbił się w jej pośladki. Oboje w tym samym momencie jęknęli. Dłoń Jurka powędrowała na piersi Bogusi. Jego usta wylądowały na jej szyi. I chociaż w jego ruchach brakowało pewności siebie, ona czuła się w tym momencie najszczęśliwsza na całym świecie. Instynktownie odwróciła się na plecy i nieśmiało spojrzała mu w oczy. Jego pożądliwy wzrok zatrzymał się na jej piersiach. I znowu zadziałał instynkt, tym razem u niego, bo ujął swoimi wargami jeden z jej sutków i zaczął go ssać. Dłonią ugniatał drugą pierś. Ależ było mu dobrze.

Ich gra wstępna trwała może pół minuty. Może minutę. Jurek nie dał rady dłużej wytrzymać.

Położył się na Bogusi i próbował w nią wejść. Szło opornie. Nie miał świadomości, że powinien ją zwilżyć śliną lub żelem. Bogusia natomiast wiedziała, że ten pierwszy raz będzie bolesny, więc nie marudziła i czekała na rozwój sytuacji. Upłynęła chwila, nim penis Jurka się w nią wśliznął.

Bolało i piekło. Dodatkowo czuła bardzo nieprzyjemny ucisk w dole brzucha i zbierało się jej na mdłości. Jurka z kolei z każdym posuwistym ruchem, z każdym pocałunkiem złożonym na jej ustach ogarniała coraz większa przyjemność. Jego penis był wniebowzięty, jego mózg był wniebowzięty, jego ciało było wniebowzięte. Nie myślał o niczym innym tylko o tym, żeby było mu dobrze. Żeby to, co odczuwa, trwało już zawsze. Nagle poczuł uderzenie gorąca, mrowienie w pachwinie i błogość, która rozprzestrzeniła się po całym jego ciele.

A potem wszystko minęło.

- Było cudownie - wysapał i zszedł z niej. Oddychał ciężko i jakby zapomniał o tym, o czym miał pamiętać.

- Przecież miałeś wyskoczyć, nim dojdiesz. Nie doszedłeś? Nie doszedłeś, prawda? - Bogusia patrzyła na niego, przyciskając koldrę do brody. Czuła się strasznie w trakcie całego aktu, a teraz, kiedy było już po wszystkim, było jej jeszcze gorzej.

- Ty myślisz, że to takie proste? - Uniósł głos i posłał jej karcące spojrzenie. Sprawiał w tym momencie wrażenie bardzo pewnego siebie.

- Ale przecież obiecałeś. - Głos Bogusi przepełniony był lękiem. - Co, jeśli będę w ciąży? - zapytała, ledwo panując nad tym, aby się nie rozpłakać.

- Nie będziesz. Za pierwszym razem nie zachodzi się w ciążę. - Bardzo chciał wierzyć w to, co przed chwilą powiedział. Ona też bardzo chciała zawierzyć tym słowom.

- To dobrze - odpowiedziała i przytuliła się do niego. Niezdarnie poklepał ją po plecach, a pół godziny później maszerował ulicą w stronę swojego domu, pogwizdując pod nosem wesołą melodię. Był spokojny, w przeciwieństwie do Bogusi, która gdy tylko została sama, zaczęła myśleć o tym, czy jest w ciąży, czy nie. Trzy tygodnie później okazało się, że jest przy nadziei. Nie miała co prawda stu procent pewności, ale mdłości, klucie w dole brzucha i brak miesiączki, która pojawiała się zawsze niezwykle regularnie i której brak równie dobrze mógł być wynikiem stresu, mogły świadczyć o ciąży. Jurek zbladł, kiedy mu o tym wszystkim powiedziała. Nie był też zbyt rozmowny.

- Daj mi spokój, zajęty jestem. - Kiedy złożyła mu kolejną wizytę i chciała powiedzieć, że naprawdę spodziewa się dziecka, zatrzasnął jej drzwi przed nosem, wrócił do pokoju i włączył muzykę. - Kretynka - mamrotał, skutecznie zrzucając winę za zaistniałą sytuację na nią. No bo to przecież ona tego chciała. Ona to zaproponowała. To niech ona się teraz martwi.

I martwiła się Bogusia bardzo.

Tak bardzo, że straciła apetyt i chęć do nauki. A trzeba wiedzieć, że do tej pory uczyła się świetnie. Z tygodnia na tydzień wyglądała coraz gorzej, aż w końcu któregoś dnia, a było to w czwartym miesiącu ciąży, którą skutecznie ukrywała przed rodzicami, nauczycielami i koleżankami ze szkoły za pomocą obszernych swetrów, wszystko się wydało. Stres przyczynił się do tego, że zemdląca. Kiedy odzyskała przytomność, zobaczyła rodziców. Ojciec patrzył na nią z wściekłością. Mama szlochała.

- Córuś, jak mogłaś być taka nieodpowiedzialna? Jak mogłaś? - Płacz matki niósł się po pokoju. Bogusia uniosła głowę i spojrzała na swój brzuch. Był odkryty. Wypukła część ciała jasno wskazywała na jej stan.

- Urodzi i odda bachora. - Jej ojciec, Stanisław Wypych, był człowiekiem, który kiedy raz coś powiedział, zdania nie zmienił. Zatwardziały, uparty i nieznoszący sprzeciwu mężczyzna nie mógł znieść tego, że córka zhańbiła jego nazwisko. Duma i honor były dla niego najważniejsze.

- Stasiu, ale przecież to nasz wnuk. Albo wnuczka. - Maria Wypych, matka czwórki dzieci, pomimo że doznała szoku, odkrywając ciążę, nie potrafiła zrozumieć decyzji swojego męża. - Stasiu najdroższy, przecież...

- Milcz, kobieto! Wywieziemy ją do twojego brata. Urodzi i wróci. I nigdy więcej nie chcę słyszeć... o tym. - Wskazał głową na brzuch, a w geście tym nie brakowało odrazy. - Z młodym Rajskim nie spotkasz się już nigdy, a jak tylko ten gnój wpadnie mi w łapy...

- Tato, nie możesz mnie zmusić...

- Mogę zrobić wszystko! - Twarz ojca poczerwieniała z wściekłości, a jego dłoń bezwiednie zatrzymała się na pasku od spodni. - Ty mnie jeszcze popamiętasz! Przyniosłaś rodzinie wstyd! Puszczalska ty! Rozpuściłaś ją jak dziadowski bicz! - Oskarżenie to wycelowane zostało w żonę. Stanisław wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami. Musiał się napić.

- Mamo... - Bogusia posłała matce błagalne spojrzenie. - Przecież ja i Jurek możemy wziąć ślub. Przecież to takie proste. Mamo, błagam, przekonaj tatę. Błagam cię... Ja nie chcę oddawać mojego dziecka. Mamo...

- Już, cicho... - Maria, mimo szoku, w jakim była, i wstydu, jaki odczuwała, przytuliła do siebie córkę. - Będzie dobrze, wszystko będzie dobrze.

Obie jednak doskonale wiedziały, że wcale nie będzie dobrze.

I nie było.

Następnego dnia Bogusia została wysłana do Warszawy, do mieszkającego tam czterdziestoletniego brata swojej matki. Nie miała nawet szansy zobaczyć się z Jurkiem. Tuż przed wyjazdem

wybłagała swoją trzynastoletnią siostrę, Wandę, aby ta zaniósła mu list. Z relacji Wandzi wynikało, że Jurek po przeczytaniu wiadomości podarł kartkę i powiedział, że tak będzie najlepiej.

Bogusi pękło wtedy serce.

Spędziła u wuja pięć miesięcy. Rodzice nie odwiedzili jej ani razu. Im jej brzuch był większy, tym bardziej się bała. Nie, nie porodu. Bała się tego, że lada moment straci swoje dziecko. Że to maleństwo, które nosiła pod sercem, będzie skazane na samotność i odrzucenie. Że nikt go nie będzie chciał. Że już nigdy więcej go nie zobaczy. Zaczęła rodzić w nocy, pierwszego marca tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego czwartego roku. Wuj wsadził ją do swojego dużego fiata i zawiózł do szpitala.

Bogusia lubiła wujka.

Gdyby jej ojciec był taki jak on, mogłaby zatrzymać przy sobie dziecko. Ojciec był jednak człowiekiem surowym, wymagał dyscypliny, potrafił wymierzyć też karę cielesną. Wuj był jego całkowitym przeciwieństwem. Był też starym kawalerem, niemającym pojęcia o wychowywaniu dzieci.

- Bogusiu - mówił do niej codziennie wieczorem, kiedy opowiadała mu o Jurku, a po jej policzkach spływały łzy. - Tak będzie najlepiej. Zaufaj mi. Ktoś pokocha to maleństwo. Znajdzie się ktoś, kto je pokocha. Znajdzie się ktoś, kto da mu dom.

- A nie możemy zostać u ciebie? Ja i dziecko? Wujku, proszę. Znajdę sobie pracę. Będę ci pomagała. - Patrzyła na niego w taki sposób, jakby stała pod ścianą i błagała o życie. Patrzyła na niego w taki sposób, jakby tylko od niego zależało to, czy i kiedy pociągnie za spust.

- Bardzo bym chciał, żebyś u mnie została, ale twój ojciec... Wiesz, jak jest... - Poklepał ją po plecach i wyszedł z pokoju. Nie chciał się przy niej rozkleić. I chociaż bardzo pragnął udzielić jej schronienia, strach przed szwagrem skutecznie odwoził go od takich myśli.

Stanisław był nieobliczalny, o czym wiedziała cała rodzina.

Kiedy jechali do szpitala, Bogusia dusiła w sobie ból - i ten fizyczny, i psychiczny.

- Czuję, że to będzie chłopiec. Chciałabym, żeby nazywał się tak jak ty. Chociaż tyle mogę dla niego teraz zrobić - powiedziała,

trzymając się za brzuch i zaciskając zęby, gdyż skurcze były coraz silniejsze.

- Chcesz go później odnaleźć?

- Tak. Odnajdę moje dziecko. Odnajdę i będę je błagać o wybaczenie. I wynagrodzę mu wszystko. - Pomimo że cierpiała, była przekonana, że tak właśnie się stanie. Że gdy tylko odzyska siły, zawalczy o swoje maleństwo. Nawet gdyby miało się to odbyć kosztem wyparcia się jej przez najbliższą rodzinę.

Poród trwał pięć godzin. Bogusia wydała na świat ślicznego i zdrowego synka.

- Mogę... na chwilę... Błagam... tylko na chwilę... Ja chcę tylko zobaczyć swoje dziecko... - Wyciągnęła drżące ramiona do położnej.

Jej szept był ledwo słyszalny. Błada, zmęczona, z trzęsącą się brodą, ciężko oddychająca, prosiła o możliwość przytulenia swojego dziecka. Położna wiedziała, że chłopiec zostanie oddany do adopcji. Taką informację przekazał jej mężczyzna, który towarzyszył dziewczynie. Przedstawił się jako jej wuj. Nie wnikała, czy to prawda. Robiła swoje. Jednak widok tej roztrzęsionej nastolatki złamał jej serce. Podała Bogusi maluszka, a potem odwróciła się, aby otrzeć łzy.

- Mój synek... mój piękny synek. - Bogusia mówiła, a jej głos sprawiał, że wszyscy, którzy byli obecni na sali, dusili w sobie płacz. - Czy... czy mogę nadać mu imię? - zapytała kogoś, kto stał obok niej. Wiele siły kosztowało ją wypowiedzenie każdego jednego słowa.

- Tak. - Usłyszała w odpowiedzi.

- On się nazywa Paweł. Paweł Wawro.

- Dopełnimy formalności później, teraz proszę odpoczywać. - Usłyszała męski głos. Należał do lekarza. Dla Bogusi było to bez znaczenia.

- Pawełku... Tak bardzo cię kocham... Tak bardzo cię kocham... - Pocałowała synka w czoło, objęła go ramionami i przymknęła powieki. Oddychała powoli, teraz już spokojnie. Wdychała w nozdrza zapach swojego dziecka, chcąc czuć tę woń do końca życia.

I tak się właśnie stało.

Dziesięć minut później Bogumiła Wypych zmarła.

Nic, absolutnie nic nie wskazywało na to, że ta nastolatka umrze podczas porodu, wszak wszystko przebiegało książkowo. Wuj Paweł, który czekał na korytarzu, kiedy tylko dowiedział się o śmierci Bogusi, otworzył usta, chcąc coś powiedzieć. Chciał zapytać, co się stało, chciał wiedzieć dlaczego, chciał kogoś obwinić. Nie zrobił nic. Ukrył twarz w dłoniach i zaniósł się płaczem, wyrzucając sobie, że nie był w stanie jej uratować. A potem, gdy już mógł o własnych siłach opuścić szpital, nadał do siostry telegram, informując o tym, że Bogusia zmarła podczas porodu.

Tydzień później odbył się jej pogrzeb. Ludzie zachodzili w głowę, dlaczego zmarła. Jej ciąża była ukrywana bardzo skutecznie. Wiedziała o niej tylko najbliższa rodzina i Jurek Rajski. Ten niespełna osiemnastoletni chłopak nie potrafił sobie poradzić z emocjami, które nim targały. Na pogrzebie trzymał się z dala od wszystkich, a do grobu Bogusi podszedł dopiero, kiedy cała rodzina Wypychów się rozeszła. Usiadł na ławce przylegającej do sąsiedniej mogiły, spuścił głowę i płakał. Miał świadomość, że ponosi winę za jej śmierć. Był tchórzem. W myślach nazywał się też nieodpowiedzialnym gówniarzem.

- Ty jesteś Jurek? Jurek Rajski? - Usłyszał nagle męski głos. Podniósł głowę. Przed nim stał wysoki mężczyzna.

- Tak. A pan?

- Jestem wujem Bogusi. Opowiadała mi o tobie. Masz syna. Nazywa się Paweł Wawro. Tak jak ja. On trafił do domu małego dziecka, a nie powinien, bo ma ojca. - Posłał mu wymowne spojrzenie, a potem przeniósł swój wzrok na grób pokryty wieńcami. - Jesteś młody, ale to nie znaczy, że masz być nieodpowiedzialny.

- Ja... ja... ja mam szkołę... studia... Ojciec... Mój ojciec mnie zabije, jak się dowie... Oni nic nie wiedzą... Moi rodzice nic nie wiedzą... Mój ojciec ma plany...

- A czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, jakie plany miała ona? - Wuj wskazał głową na grób dziewczyny.

- Ale mój ojciec... - powtórzył Jurek łamiącym się głosem. - Mój ojciec mnie zabije, jak... jak się dowie...

- Ojciec. - Wuj Paweł, nim odszedł, splunął pod nogi. - I ty, i jej ojciec... Na to miano nie zasługuje żaden z was. Żaden.

Tuż przed pogrzebem pojechał do rodzinnego domu Bogusi. Ledwo jego zapłakana siostra otworzyła mu drzwi, on wparował do środka, chwycił swojego potężnego szwagra za poły marynarki i popchnął go na ścianę. Stanisław przyjął cios na twarz, brzuch i żebra. I znowu na twarz. Miał podbite oko i rozciętą wargę. Nie bronił się.

- Brzydzę się tobą - wysyczał Paweł, a potem omiótł wzrokiem pozostałych członków rodziny. - Brzydzę się wami wszystkimi. Brzydzę się sobą i swoim strachem. Przez twoją tyranię Bogusi już tutaj nie ma. Przez swój, pożałuj Boże, honor, straciłeś córkę. Myślisz, że możesz wszystko?! Myślisz, że jesteś taki chojrak?! Jesteś morderca! Jesteś potwór!

- Bracie, na litość... - Maria złożyła dłonie jak do modlitwy. - Dajże spokój. Już wystarczy tego zła. Już wystarczy.

- Nie nazywaj mnie bratem. Nigdy.

Wyszedł ze swojego rodzinnego domu. Jurka wypatrzył w kościele. Tyle słyszał o nim od Bogusi, że od razu go rozpoznał. Chłopak wyglądał bardzo źle, pewnie czuł się winny. Dobrze, pomyślał rozgoryczony Paweł, bardzo dobrze. Może to sprawi, że pójdzie po rozum do głowy i dorośnie. Tak się jednak nie stało, chociaż wuj żywił nadzieję, że ten chłopak zmądrzeje. Że poczuje się do ojcostwa. Że potrzebuje trochę czasu, aby wszystko przetrwać. Nic z tych rzeczy. Młody Rajski wyparł ze świadomości to, że ma syna. Był tchórzem. Kiedy od śmierci Bogusi minął miesiąc, wuj Paweł, którego dławiło poczucie winy względem siostrzenicy, postanowił wziąć sprawy w swoje ręce i zaadoptować małego Pawełka. Odmówiono mu ze względu na starokawalerstwo. Podano też kilka innych powodów. Nie poddał się mimo to, wsiadł do auta, pojechał do siostry i powiedział jej, żeby to oni przygarnęli wnuka. Maria, matka Bogusi, odmówiła.

Paweł tego nie rozumiał.

- Przecież byłaś jej matką. To dziecko nie jest niczemu winne. Dlaczego go nie chcesz? Dlaczego nikt go nie chce?

- Ludzie będą gadali. Niepotrzebne mi to na starość. - Machnęła ręką i odwróciła wzrok od brata. Bardzo chciała, żeby już sobie poszedł. Żeby dał jej spokój. Żeby mogła cierpieć w samotności.

- Ale to twój wnuk. Mario! Przecież to syn twojej córki. Tylko on po niej pozostał. Tylko on.

Argumenty te nie przemówiły do Marii, czego Paweł nie potrafił pojąć, a gdy próbował skontaktować się z pozostałymi członkami rodziny, napotykał na opór w postaci zamkniętych drzwi. Brutalne zderzenie się z rzeczywistością sprawiło, że dostał udaru. Przestał mówić, cierpiał na niedowład prawej nogi, miał problemy z poruszaniem się i świadomość, że on sam wymaga opieki - jak miałyby więc opiekować się malutkim dzieckiem? Powrót do względnej sprawności zajął mu dwa lata. Przez ten czas nie było dnia, aby nie pomyślał o małym Pawle. W tym czasie opiekowała się nim pewna młoda pielęgniarka, do której zapalał ogromną sympatią. Zresztą z wzajemnością.

Wzięli ślub.

Nie powiedział jej jednak o tragedii małego Pawełka. Wstydził się tego, że kiedy mógł, nie udzielił siostrzenicy pomocy. Wstydził się swojego zachowania, swojej słabości. Pękł, kiedy żona oznajmiła mu, że jest w ciąży. Maryla, bo tak miała na imię, ledwo dowiedziała się o całej historii, chciała biec do domu małego dziecka i zabrać chłopca do siebie. Okazało się jednak, że imiennik jej męża został już adoptowany. Dosłownie kilka tygodni wcześniej dopełniono wszelkich formalności. I ona, i jej mąż poczuli ulgę, wierząc, że skoro tak się stało, to najwidoczniej dobry Bóg czuwał nad chłopcem i znalazł mu kochających rodziców. Owszem, znalazł, ale zdecydowanie nie byli to rodzice kochający. Może na początku, pierwszego dnia, kiedy przywieźli czarnowłosego malca do domu, ich oczy błyszczały szczęściem, a serca przepełnione były radością i nadzieją, wszak tak długo marzyli o własnym dziecku. Dwa miesiące później chłopiec wrócił do placówki, ponieważ okazało się, że jego adopcyjna matka zaszła w ciążę.

Właśnie wtedy dotarło do niej, że nie jest w stanie pokochać tego obcego dzieciaka.

Tym oto sposobem Paweł Wawro, syn Bogumiły Wypych i Jerzego Rajskiego, spędził w placówce opiekuńczo-wychowawczej osiemnaście lat.

Rozdział 6

Od wizyty prokuratora Wawro minął tydzień.

Anna pocałowała śpiącą córeczkę i położyła się do łóżka. Trudno było jej jednak zasnąć, kiedy w głowie kotłowało się tysiąc myśli. Od siedmiu dni Wawro nie dał znaku życia, więc równie dobrze można było przyjąć, że cała sytuacja była tylko złym snem. Wytworem wyobraźni. Fantazyjnym psikusem.

Nic bardziej mylnego.

Zaraz po tym, jak zamknęła za nim drzwi i nieco się uspokoiła, zadzwoniła do Hani. W dalszym ciągu trudno było jej uwierzyć, że przyjaciółka świadomie wystawiła ją na celownik tego aroganta.

- Możesz mi to wszystko wyjaśnić? - zapytała, kiedy tylko usłyszała jej głos.

- Mogę - padło w odpowiedzi.

Hania powiedziała, że Wawro pojawił się u niej przed południem, bez jakiegokolwiek zapowiedzi. Adres znał, bo czasem przyjeżdżał z Sebastianem, gdy tamten odwoził Polę. Kiedy tylko go zobaczyła, domyśliła się, że on o wszystkim wie. Nie owijał w bawełnę, od razu przeszedł do sedna, mówiąc jej, że zaraz po porodzie matka zostawiła go w szpitalu. Podobno była nastolatką i podobno go nie chciała. Tak mu powiedziano w domu dziecka. Poinformował ją też, że chce być obecny w życiu swojej córki i byłby bardzo zobowiązany, gdyby ona mu w tym pomogła. Zasugerował również, że jeśli nie pomoże, to on i tak da sobie radę, tylko potrwa to nieco dłużej.

Hania instynktownie wyczuła, że to, co jej powiedział, było zaledwie skrawkiem tragedii, jaka go dosięgła. Była kobietą wrażliwą, wyczuloną na krzywdę drugiego człowieka i chociaż mężczyzna, który przed nią stał, nie wzbudzał jej sympatii, to najzwyczajniej w świecie poczuła, że powinna mu pomóc. Zrobiła to też dla Róży. Ona sama, mimo że rozstała się z Sebastianem, bardzo dbała o to, aby był on obecny w życiu ich córeczki. Co prawda relacja, która ich łączyła, była dość burzliwa, ale starali się bardzo mocno, aby Pola nie odczuwała niechęci, którą pałali do siebie jej rodzice. To znaczy Hania, poza niechęcią,

czuła do Sebastiana coś jeszcze. Coś, czego nie chciała nazywać po imieniu.

Gdy skończyła mówić, czekała, co powie Anna. Ta odezwała się dopiero po dłuższej chwili.

- Mam nadzieję, że to wszystko nie odbije się na Róży.

- Tylko od was będzie zależało, jak podejście do sprawy. Jesteście dorosłymi, inteligentnymi ludźmi. Mam wrażenie, że jemu naprawdę zależy.

- Tyle tylko, że on jest dla niej zupełnie obcym człowiekiem. Ja jej cały czas mówiłam, że tatuś miał na imię Borys i teraz jest aniołkiem. - Razem z wypowiedzeniem tego zdania w gardle Anny pojawiła się gęsia skórka. Działo się tak praktycznie za każdym razem, kiedy wspominała Borysa. Właśnie dlatego uciekała przed przywoływaniem wspomnień o zmarłym mężu, ponieważ nadal nie potrafiła pogodzić się z jego śmiercią. A może nie chciała? - Ona ma dopiero dwa lata.

- I bardzo dobrze, że ma tylko dwa lata - powiedziała Hania. - Szybciej wszystko zaakceptuje.

- Ale ja nie chcę, żeby ona traktowała Borysa jak kogoś obcego. - Anna zaczęła szlochać. Jej ciało się napięło. Czuła, że jeśli za chwilę nie wyrzuci obrazu nieżyjącego męża ze swojego umysłu, będzie wyrywać sobie włosy i uderzać głową o ścianę.

- Ale fakty są takie, że Borys nie jest jej ojcem. Zawsze możesz go przekwalifikować na wujka.

- To nie jest zabawne - odpowiedź ta pojawiła się dopiero po chwili. - Czy możemy przestać o nim mówić? - zapytała, stosując starą, lecz niekoniecznie dobrą metodę uciekania od problemu. I chociaż miała świadomość tego, że piach zamiatany pod dywan prędzej czy później zamieni się w górkę, o którą nietrudno się potknąć, to jakby o tym zapomniała.

- Możemy - powiedziała Hania. Miała jednak jeszcze coś do powiedzenia. - Moim zdaniem, im szybciej zaczniesz oswajać Pawła z małą, tym lepiej dla was.

- Na pewno nie dla mnie.

- Ktoś mi kiedyś powiedział, że wszystko ma swój cel. I swoje konsekwencje. Obie wiemy, w jakich okolicznościach doszło

do poczęcia Róży. I była to sytuacja bardzo niestandardowa, pokuszę się nawet o stwierdzenie, że tak samo dramatyczna, jak i romantyczna. Niemniej, parafrazując klasyka, sperma się rozlała...

- Jaka ty jesteś ordynarna. Ja nawet za dobrze tego nie pamiętam.

- Zawsze możesz sobie przypomnieć. Myślę nawet, że twój prokurator byłby bardzo pomocny w tej kwestii.

- Mój? Dzięki, ale nie. Muszę kończyć, Róża się budzi.

Rozmowa ta została przeprowadzona tydzień temu i tak naprawdę w czasie tych siedmiu dni Anna łapała się na tym, że myśli o Pawle więcej, niżby chciała. Tak też było i teraz, kiedy leżała w łóżku i zamiast zabrać się za czytanie, błądziła myślami wokół jego osoby. Chciał nie chciał, poczuła dla niego ogromne współczucie.

- Uspokój się - zgań się. - Ilekroć poczujesz do niego współczucie, miej świadomość, że gdzieś na świecie umiera mały kotek. Ten człowiek jest... - urwała, bo tak naprawdę trudno było jej go sklasyfikować. Rozległ się dzwonek do drzwi. Spojrzała na zegarek, dochodziła dwudziesta druga. Zrzuciła na siebie szlafrok, odchyliła wizjer i się zapowietrzyła. Po drugiej stronie stał Wawro. Pod pachą trzymał olbrzymiego misia. Zadzwonił po raz drugi, a po chwili po raz trzeci. Kilka razy też zapukał.

- To nie jest odpowiednia pora na składanie wizyt. - Otworzyła drzwi i posłała mu wkurzone spojrzenie. Chciała puścić też wiązanek podwórkowych szlagierów, które dałyby mu do zrozumienia, że zachował się jak palant, przyłaząc tak późno, ale jego smutne oczy powstrzymały ją przed tym.

- Wiem, przepraszam. - W tym momencie kot ze Shreka okazałby się przy nim amatorem. - Mogę wejść?

- Możesz. - Poczowała, że powinna go wpuścić. Odsunęła się na bok, robiąc mu miejsce. - Tylko bądź cicho. Róża śpi.

- Chciałbym ją zobaczyć. Tylko na chwilę. - W jego wzroku brakowało tej zwykłej pewności siebie. I arogancji.

Popsuł się czy co?, pomyślała Anna.

Zaprowadziła go do Róży. Dzielila z nią swoją sypialnię. Postawił misia obok łóżeczka, w którym spała dziewczynka, i przysiadł na skraju dużego łóżka. Łokcie oparł na kolanach i splótł ze sobą

palce. Podparł je na brodzie. Patrzył na nią długo, bardzo długo. Tylko patrzył.

- Chyba jest trochę do mnie podobna. - Przełożył swoją dłoń przez szczelki i pogłaskał małą po główce. Miała takie miękkie włoski. Uśmiechała się przez sen.

- Z dnia na dzień robi się coraz bardziej do ciebie podobna. - Ania stała w drzwiach, przyglądając się temu obrazkowi. Coś drgnęło w okolicach jej serca. To coś sprawiło też, że zaczęła patrzeć na niego jakoś tak inaczej, z czułością.

- Dlaczego mi o niej nie powiedziałaś? - Posłał jej spojrzenie, w którym trudno było szukać pretensji czy też żalu.

- Nie potrafię ci odpowiedzieć na to pytanie. Mogę cię tylko przeprosić. W ubraniu. - Sama tak naprawdę nie wiedziała, dlaczego to powiedziała.

- W ubraniu? - zapytał zdziwiony, zapominając, że przy ich ostatnim spotkaniu na odchodne powiedział jej, że jeśli chce go przeprosić, to tylko w białym.

- Nieważne. - Odniosła wrażenie, że on nie jest dziś sobą. Może i nie znała go zbyt dobrze, ale za każdym razem, kiedy się widzieli, był wręcz okropnie pewny siebie. I tak samo niemiły. Dziś zachowywał się jakoś inaczej. Zresztą, tak jak i ona. Po co w ogóle wspomniała o tym ubraniu? Wymierzyła sobie w myślach umoralniający strzał w twarz.

Paweł pogłaskał Różę po główce, wstał, popatrzył na nią jeszcze przez chwilę i odwrócił się w stronę Anny.

- Możemy porozmawiać?

- Tak, oczywiście. Chodźmy do salonu. - Usiadła na kanapie, jedynym siedzisku w tym pomieszczeniu, on zajął miejsce tuż obok niej.

- Czy Hanna Wilczyńska wspomniała ci o naszej rozmowie?

- Tak, powiedziała mi wszystko.

- To dobrze. - Odchrząknął. - Nie będę musiał się powtarzać. Zmieniłem zdanie. Nie chcę być obecny w życiu twojej córki.

- Mojej córki? Przecież to jest nasza córka. - Dopiero gdy skończyła zdanie, uświadomiła sobie, że od momentu gdy Wawro złożył jej wizytę, domagając się praw do dziecka, nie marzyła

o niczym tak bardzo, jak o tym, aby się od niej odpieprzył. A teraz, gdy zasugerował coś takiego, bo chyba właśnie to miał na myśli, ona poczuła jakby... zawód? Rozczarowanie? Złość?

Odczucia, doprawdy, irracjonalne.

- Nie, ona jest twoja. Ja nie przyłożyłem ręki do wychowania...

- Przyłożyłeś za to coś innego do jej powstania. A teraz, przepraszam, co to ma być? Zrobiłeś nalot, trułeś mi dupę, domagałeś się dania jej swojego nazwiska i tydzień później zmieniasz zdanie? Za dwa tygodnie zrobisz to znowu i wejdiesz z buta do naszego życia?

- Przecież tego chciałaś, więc niech zostanie tak, jak jest. Niech twój zmarły mąż figuruje jako jej ojciec. Chciałbym też, żebyś podała mi numer konta. Wezmę na siebie finansową odpowiedzialność za nią. Ktoś taki jak ja nie nadaje się na rodzica. - Był to ogromny skrót myślowy i takie samo niedopowiedzenie, ale przecież ona nie musiała wiedzieć tego, że cały miniony tydzień bił się z myślami. Co prawda znalazł argumenty, które przemawiały za jego ojcostwem, ale chwilę później w głowie pojawiały się kontry, które skutecznie odwodziły go od tej myśli. Koniec końców doszedł do wniosku, że nie będzie się angażował. Uważał oczywiście, że gdy rozmówi się z Medycką, będzie potrafił żyć tak samo jak wtedy, gdy nie miał pojęcia o istnieniu córki.

- Popierdoliło cię?! - Gdy Anna zaczynała bluźnić, znaczyło to, że jest zła. Wściekła. Wkurwiona. No lepiej w tym momencie jej nie drażnić. - Za kogo ty się, do jasnej cholery, uważasz?! - zaczęła krzyczeć, a kiedy jej krzyki nie przyniosły zamierzonego rezultatu, bo on dalej siedział w tym samym miejscu i patrzył na nią beznamiętnym wzrokiem, zaczęła go na zmianę szarpać i popychać. Tak naprawdę trudno było stwierdzić, jaki chciała osiągnąć skutek wydzieraniem się i szarpaniem go.

Nawet ona tego nie wiedziała.

- Przestań. - Paweł złapał ją za ramiona, unieruchamiając je. - Obudzisz małą. - O dziwo, to on był teraz tym bardziej odpowiedzialnym... rodzicem.

- A co ona cię obchodzi?! Przecież i tak chcesz ją zostawić! Najwidoczniej w sierocińcu nie nauczyli cię niczego innego! -

Zabolały go te słowa.

- Nie chcesz wiedzieć, czego nauczyli mnie w sierocińcu - warknął. - Mogę ci za to pokazać, czego nauczyłem się sam. - Popchnął ją na kanapę, nakrywając swoim ciałem. Nie zrobił tego brutalnie, aczkolwiek w geście tym nie brakowało stanowczości. Męskiej i władczej stanowczości. Chwycił jej dłonie, uniósł i unieruchomił nad głową. Potrzebował do tego jednej ręki.

A jak ta sytuacja wyglądała z kobiecej perspektywy?

Początkowy szok i chęć wyswobodzenia się bardzo szybko przeszły w pożądanie i nieodpartą pokusę zaspokojenia potrzeb. Anna ostatni raz uprawiała seks w dniu śmierci swojego męża. Ostatnim mężczyzną, z którym się kochała... był ten sam człowiek, który teraz na niej leżał. Jęknęła, a dźwięk ten za nic nie przypominał jęku kobiety, która była niezadowolona z zaistniałej sytuacji. Paweł wyczuł to momentalnie. Tak samo, jak i jego penis. Obaj byli zvarci i gotowi. Obaj chcieli ponownie zanurzyć się w Annie. Obaj tego potrzebowali.

Usta Pawła zbliżyły się do ust Anny. Jego dłoń powędrowała pomiędzy jej uda, do których miał nieograniczony dostęp. W momencie, w którym jej tam dotknął, jej ciałem szarpnęło. Jakimś cudem oswobodziła ręce i zarzuciła mu je na szyję. Podciągnął ją do góry w taki sposób, że teraz siedziała na nim okrakiem. Całowali się jak napalone nastolatki. Ściągnął z niej szlafrok i zsunął z ramion koszulkę nocną. Na widok nagich piersi aż zamruczał. Jedna jego dłoń obejmowała ją w pasie, druga na zmianę pieściła ją pomiędzy nogami i dotykała jej piersi. Jego usta spragnione były jej ust. Jej ręce zawędrowały do guzików jego koszuli. Jeden został odpięty, dwa oderwane.

- Kurwa, co ja robię... - wyszeptał nagle Paweł, który jakby obudził się z jakiegoś transu. Na kolanach siedziała mu półnaga Anna Medycka, matka jego córki. - Kurwa - powtórzył i zsunął ją z kolan. - Przepraszam.

- To ja przepraszam - wybąkała, czerwieniąc się znacznie. W międzyczasie poprawiła też koszulkę nocną i szlafrok, które jeszcze chwilę temu więcej odkrywały, niż zakrywały.

Zrobiło się ciut niezręcznie.

Jasne, ciut.

- Na czym skończyliśmy? - padło po chwili z ust Pawła. Dwuznaczność pytania była bardzo wymowna, jednak żadne z nich nie powiedziało tego na głos.

- Mówiłeś, że nie chcesz być obecny w życiu Róży. - Anna nieco się od niego odsunęła.

- Nie nadaję się do tej roli. - Ręce Pawła starały się w międzyczasie doprowadzić koszulę do względного porządku. Jego rozchełstana garderoba działała na siedzącą obok kobietę bardzo rozpraszająco. Ania złączyła dłonie, wzrok wbiła w kolana i chwilę o czymś myślała.

- Nie zgadzam się - powiedziała w końcu. - Chcę, żebyś był jej ojcem.

- Słucham? - Przekręcił głowę. Przed oczyma miał jej profil.

- Chcę, żebyś był jej ojcem. - Dało się słyszeć ciche słowa.

- Jesteś tego pewna? - zapytał, bo miał wrażenie, że się przesłyszał.

- Tak, jestem tego pewna.

Paweł wyglądał teraz tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale jakaś nieznana siła go przed tym powstrzymywała.

- Chcę, żebyś był jej ojcem - powtórzyła po raz kolejny.

- Nie wiem, czy będę umiał być ojcem - wyszeptał, skupiając wzrok na swoich dłoniach.

Słyszając te słowa, Ania lekko się uśmiechnęła. Nie patrząc mu w oczy, rzekła:

- Ona cię tego nauczy.

Rozdział 7

Pomieszczenie wypełniała muzyka, śmiech, rozmowy i dźwięk szkła stawianego na stolikach. Paweł spojrzął po raz drugi na zegarek, marszcząc brwi. Był poirytowany. Nie lubił spóźnień. On sam nigdy się nie spóźniał.

Jako wychowanek domu dziecka uczęszczał do szkoły podstawowej wraz z dziećmi z pełnych rodzin. Któregoś dnia spóźnił się na lekcję języka polskiego. Miał wtedy dwanaście lat. Kiedy wszedł do klasy, panowała w niej absolutna cisza. Można by rzec, że nawet muchy bały się latać i denerwować nauczyciela swoją obecnością. Polonista, Mieczysław Panas, był człowiekiem bardzo wymagającym. Niektórzy twierdzili, że wymagał nawet więcej, aniżeli sam byłby w stanie nauczyć. Na jego zajęciach zawsze panowała bezwzględna cisza, a uczeń, chociażby wykręcało mu zwieracze na wszystkie strony świata, nie ośmielił się wyjść do toalety. Panas nie tolerował pietruszki w rosole, dzieci i jakiegokolwiek przejawu niesubordynacji. Dlaczego zatem został nauczycielem w szkole podstawowej? Dlaczego podjął się pracy w służbie oświaty? I to z trudną młodzieżą? Ponieważ jako młody chłopak był wyśmiewany, szykanowany i poniżany. Przyjął sobie więc za punkt honoru, że jak dorośnie, zostanie nauczycielem i będzie uczył dzieci swoich dręczycieli.

I on im wtedy pokaże!

Cóż, stało się tak, że nie trafił na żadne dziecko, na które chciał trafić. Dostała mu się za to gromadka szczeniaków z bidula plus garstka takich, co to niby ojca i matkę mieli, ale jakby jednak nie mieli i chodzili samopas. Panas brzydził się tymi bachorami, co jeszcze bardziej potęgowało jego nienawiść.

Czy inni nauczyciele zdawali sobie z tego sprawę? Owszem.

Czy chociaż trochę ich to obchodziło? Absolutnie nie.

Czy przymykali oko, wiedząc, że te dzieci i tak nikogo nie obchodzą i nikt się za nimi nie wstawi? Właśnie tak robili.

Można sobie tylko wyobrazić reakcję nauczyciela, kiedy osiem minut po dzwonku otworzyły się klasowe drzwi i stanął w nich jeden z wychowanków sierocińca, Paweł Wawro. Panas z zasady nie lubił

dzieci, o czym już wiadomo, ale na tego chłopaka miał wyjątkową alergię. Od pierwszego dnia, kiedy ich oczy się ze sobą spotkały, czuł do małego niechęć. A może nawet nienawiść. Gdyby jednak ktokolwiek zapytał go, skąd się wzięło to uczucie, nie potrafiłby udzielić odpowiedzi. Ma się rozumieć, że takiego pytania nikt by nie zadał, bo nikogo to nie obchodziło.

Gdy dwunastoletni Paweł Wawro pojawił się w sali, Mieczysław Panas wpadł w szal. Nim chłopak zamknął za sobą drzwi i zdążył otworzyć usta, aby przeprosić za spóźnienie, nauczyciel do niego doskoczył, złapał go za kołnierzyk znoszonej koszuli i przyciągnął do siebie.

- Kim ty jesteś, gnoju, żeby olewać moje zajęcia?! - Z ust Panasa na lewo i prawo bryzgała ślina. - Pod ścianę, ale już! - Zdzielił chłopca po głowie książką. - Wyciągnij ręce do góry i stój tak, dopóki nie pozwolę ci się ruszyć!

Paweł, który o wszystko musiał walczyć sam i dla którego zabrakło na tym świecie miłości, wykonał polecenie. Nie zrobił tego ze strachu. Zrobił to, bo wiedział, że jeśli tylko się sprzeciwi, polonista będzie go gnębił do końca szkoły. Owszem, już i tak zachowywał się jak skończony gnój, ale zawsze mógł być dużo gorszy. W historii tej placówki było kilkoro uczniów, którzy zaleźli mu za skórę i na których nie zostawił suchej nitki. Ostatni dzień edukacji był zarazem najpiękniejszym dniem ich życia. Młody Wawro pomyślał sobie, że jeśli kiedykolwiek byli wychowankowie domu dziecka skrzykną się, żeby dorwać nauczyciela języka polskiego i spuścić mu łomot, on będzie tym, który wymierzy mu cios jako pierwszy. Właśnie ta myśl pozwoliła mu wytrwać całe dwadzieścia siedem minut z rękoma w górze.

Bez mała tyle samo czasu czekał na Sebastiana.

- Przepraszam. - Seba klepnął go w plecy i zajął miejsce na taborecie obok. - Miałem starcie z Hanką. Taką umoralniającą wiązanekę mi puściła, że chyba przez najbliższy rok będę się wstydził swojego zachowania. Wynegocjowała u mnie domek na dwa tygodnie sierpnia. Co jak co, ale ciągle mam do niej słabość.

- Kochasz ją? - Paweł wlał w siebie kilka łyków bursztynowego płynu.

- Zwariowałaś? - Sebastian zaczął się śmiać, taksując przy okazji dwie brunetki, które siedziały kilka stolików dalej. I które według niego bardzo dobrze prezentowałyby się przy jego boku. Jedna z lewej, druga z prawej strony. Łóżka. - Powiedz mi lepiej, co u ciebie. Dość długo byłeś nieosiągalny.

- Myślałem.

- To się chwali, nie każdy posiadał tę umiejętność. Potem wyślę ci list gratulacyjny. Ale nie trzymaj mnie już dłużej w niepewności. Opowiadaj.

- Mam córkę. Różę. Ma dwa latka.

- Żartujesz? - Zdążył już zapomnieć o telefonie, który Paweł wykonał do niego kilka dni temu.

- Nie.

- W takim razie jesteś lepszym krętaczem ode mnie. - Wskazał barmanowi na szklaneczkę, która stała przed Pawłem, i powiedział: - Jeszcze raz to samo. - A potem zwrócił się do kumpla: - Jakież szczegóły?

Kiedy Wawro opisał ze szczegółami całą sytuację, od momentu poznania Anny Medyckiej do chwili ponownego spotkania z nią w domku letniskowym, zapadła cisza. Co prawda dookoła panował gwar, typowy dla takich miejsc, niemniej oni dwaj milczeli. Łączyły ich takie relacje, że nie potrzebowali wyplakiwać się sobie w rękawy, o rozkładaniu tej sytuacji na czynniki pierwsze nie wspominając.

- No to zdrowie. Twoje. Przyda ci się teraz dużo siły. - Wilczyński stuknął swoją szklaneczką o szklaneczkę przyjaciela.

- Dzięki za spotkanie, będę się zbierał. - Paweł wypił alkohol, zsunął się z barowego krzeselka, klepnął Sebę na do widzenia w plecy i opuścił lokal.

Sebastian został.

Kiwnął barmanowi, żeby podał mu jeszcze raz to samo. Delektował się słodko-gorzkim smakiem alkoholu. I życia. Nim przyjaciel opowiedział mu o swojej córce, zapytał go, czy kocha Hanke. Jediną odpowiedzią mógł być szyderczy śmiech.

Czy kochał?

Tak. Miał nawet wrażenie, że z każdym dniem coraz bardziej, coraz mocniej, coraz intensywniej. Cóż z tego, skoro zdradzał ją od początku małżeństwa. Wybaczyła mu dwie zdrady, o których wiedziała. O reszcie nie miała pojęcia. Nawet on stracił rachubę, ile tego było. Kilkadziesiąt? Kilkaset? Jedną z kobiet, z którą chodził do łóżka w trakcie trwania małżeństwa, była Magda, żona jego brata, Daniela. Zginęła w wypadku samochodowym. Sebastian nie czuł do niej nic specjalnego. Lubił ją. Tyle. Kochał tylko Hanię, ale nie potrafił z nią być. Seks był dla niego czymś, dla czego gotów był poświęcić wszystko. Nawet rodzinę.

Wiedząc, że Hania nie zrozumie jego natury, wołał uchodzić w jej oczach za fiuta pozbawionego kręgosłupa moralnego.

- Cześć, przystojniaku. - Usłyszał za plecami kobiecy głos. - Mogę się przysiąc?

- Pewnie. - Otaksował niewiastę wzrokiem. Niebrzydka. Wysoka. W kusej kiece. Z dużymi ustami.

Pół godziny później owe usta robiły mu dobrze na tylnej kanapie jego samochodu.

Rozdział 8

Bożena Gmyrek była kobietą wyjątkową. Oczywiście zdawała sobie z tego sprawę.

Do pewnego momentu parła po trupach do celu. Raz nawet wjechała swoim żółtym rowerem w jednego z lokalnych miłośników procentów. Naprawdę niewiele brakło, aby ów delikwent pożegnał się z życiem. Miał on problemy z sercem i ciśnieniem, więc taki nieoczekiwany garaż z dupy, jakim go uraczyła Bożenka, mógł zakończyć jego pocziwy żywot. Nie zrobiło to na niej większego wrażenia. Nim pojechała dalej, opieprzyła go głośno i kwieście. Bo jak on w ogóle śmiał stanąć na jej drodze?! No jak?! Łamaga pospolity!

A ona tak bardzo się spieszyła!

Dość istotne było to, gdzie wtedy jechała.

Do lasu, żeby zapłacić tej małolacie, która ukradła jej Daniela, pięć tysięcy. Pieniądze takie, za sprawą pewnej intrygi uknutej przez Bożenkę, znalazły się w torbie Karoliny. Historia miała swój finał w czeluściach bagiennych, a Bożenka jakby doznała olśnienia, objawienia i nawrócenia.

Pozostając dalej wyjątkową do szpiku kości.

Ostatnimi czasy jednak jakby przygasła i osowiała, jakby straciła całą radość z życia. Od kiedy wyszła za mąż za Zbyszka, usilnie starali się o dziecko. Można nawet uznać, że w staraniach owych bardziej uczestniczyła ona niż on. Naturalnie bez aktywnego udziału Zbigniewa nie dałaby sobie rady, ale bywały takie momenty, że jej mąż zwyczajnie nie miał siły ruszyć żadnym członkiem.

A musiał. Po prostu musiał.

Bożenka martwiła się bardzo, że nie zachodzi w ciążę. Zarówno ona, jak i Zbyszek byli okazami zdrowia, zdolnymi do powoływania na ten świat dzieci. Wskazywały na to i wyniki badań, i konsultacje z lekarzami. I wszystkie znaki na niebie i ziemi też. Cóż z tego, skoro ciąży jak nie było, tak nie było. W małżeństwie jej i Zbigniewa zaczęło się dziać źle. Bożena miała dość wybuchowy charakter, małżonek jej natomiast był człowiekiem raczej spokojnym

i ugodowym. Ale każdy ma swoją cierpliwość. Przyszły kłótnie, nerwy i ciche dni. Bożenka wypłakiwała się Karolinie, która wpadła na pomysł, żeby wysłać ją do Krakowa.

Do Ani.

Karola, której marzeniem była praca z ludźmi borykającymi się z własnymi demonami, zamierzała w przyszłości powiązać swoje życie z psychologią. Zgłębiała ten temat bardzo. Z informacji, jakie posiadała, a także z własnego doświadczenia, wiedziała, że zmiana otoczenia bardzo często wpływa pozytywnie na człowieka. Jedynym problemem był sklep, w którym niepodzielnie rządziła Bożenka. Jeśli miała jechać do Krakowa, musiała znaleźć sobie zastępstwo. Padło na Zbyszka, który, mimo że kochał ją jak głupi, był już bardzo zmęczony akcją „zrobmy sobie dziecko”. Bożena zrobiła mu błyskawiczny kurs kwalifikujący go do zajęcia miejsca za sklepową ladą. Zorganizowała nawet inscenizację z podstawionymi klientami, żeby Zbigniew mógł zobaczyć, co go czeka, a potem wsiadła w pociąg i pojechała do Krakowa. Wielu mieszkańców Traszek odetchnęło wtedy z ulgą, bo od kiedy zaczęła starania o dziecko, zrobiła się okropna. OKROPNA! A już wcześniej do milutkich nie należała.

– Bożenka, jesteś pewna, że dasz sobie radę z nimi obiema? – zapytała Anna, zakładając szpilki. Nie pamiętała, kiedy ostatnio miała na sobie coś innego niż obuwie na płaskiej podeszwie.

– No jak nie dam, jak dam? – padło w odpowiedzi. – Spadajcie i bawcie się dobrze.

– Jeśli zdecydujesz się z nami iść, to moja mama chętnie zajmie się dziewczynkami – powiedziała Hania, zerkając w lustro. Poprawiła się też tu i ówdzie, nieskromnie przyznając, że gdyby była facetem, obejrzałyby się za sobą na ulicy. – Zapowiada się szalona noc, Anka pierwszy raz od porodu założyła buty na obcasie. Trzeba to uczcić dobrymi lodami.

– Gdybym poszła z wami, skończyłoby się to kacem i przypadkowym seksem w toalecie. Z nimi czuję się bezpieczniej. – Bożena zerknęła w stronę dziewczynek.

- Podobno w większości krakowskich lokali króluje chlamydia. I nie jest to nazwa nowego drinka. - Hania zaśmiała się złośliwie. - Założę się, że ta łajza odwiedziła je wszystkie. - Nie musiała nikomu tłumaczyć, kogo ochrzciła tym przydomkiem. Wiadomo, że chodziło o Sebastiana.

- Tylko pamiętajcie, że grzeczne dziewczynki wracają do domu, jak jest widno. - Bożenka, nim zamknęła za nimi drzwi, udzieliła swojego błogosławieństwa.

- Dobrze, mamó. - Przyjaciółki odpowiedziały zgodnym chórem i wyszły.

- Ciocia. - Pola, pięcioletnia córka Hani, pojawiła się obok Bożenki. Tuż za nią dreptała Róża. - Poczytasz nam bajkę?

- Poczytasz? - zawtórowała jej młodsza koleżanka.

- Pewnie. - Wzięła je za rączki i zaprowadziła do salonu. Rozsiadła się na kanapie. Po jej prawicy zasiadła Róża, z lewej strony uściła się Pola. Obie jak na zawołanie się w nią wtuliły. Bożenka przez ułamek sekundy była pewna, że za moment się rozplacze. Świadomość tego, że nie może mieć własnych dzieci, wywoływała w niej jednocześnie mnóstwo skrajnych uczuć, od irytacji, przez złość, do rozpacz. Oczywiście zdawała sobie sprawę z tego, że te dwie tulące się do niej dziewczynki nie są niczemu winne. To z nią było coś nie tak. Z niemałym trudem, ale w końcu zapanowała nad emocjami i chwilę później oddawała się pasjonującej lekturze „Kopciuszka”.

W tym samym czasie Anna i Hania siedziały na tylnej kanapie taksówki.

- Panie tutejsze? - zagadnął kierowca. Wyglądał na jakieś czterdzieści lat i był prawdopodobnie samotny, o czym mógł świadczyć widoczny brak obrączki na palcu lewej ręki. Oczywiście równie dobrze mógł ją schować do kieszeni, polując na łatwą i pijaną zdobycz. A takich w piątkowe wieczory nie brakowało. Mógł też być singlem, rozwodnikiem albo seryjnym mordercą.

Tak myślała o nim Anna. Miała przecież do tego prawo.

- I tak, i nie. - Hania udzieliła mu odpowiedzi na pytanie. - Ja mieszkam w Krakowie od urodzenia, a moja przyjaciółka mieszka tutaj od roku.

- I jak się przyjaciółce podoba miasto? - zapytał, patrząc we wsteczne lustro. Jemu ta przyjaciółka spodobała się bardzo.

- Podoba. - Anna udzieliła mocno zachowawczej odpowiedzi.

- Rozumiem, że zostawiły panie w domu mężów i dzieci i postanowiły się nieco wyluzować. - Bardziej stwierdził, niż zapytał.

- Dokładnie tak zrobiłyśmy - powiedziała Ania. Doskonale wiedziała, do czego on zmierza. Było to pytanie badawcze.

- Wcale, że nie. - Hanka weszła jej w słowo. - Dzieci mamy, mężów nie. W moim przypadku to zbędny element życia codziennego. Coś jak błona dziewicza u prostytutki.

- A w przypadku koleżanki? - zagadnął Annę.

- Mój mąż zginął w wypadku - udzielając takiej odpowiedzi, chciała wywołać u niego konkretną reakcję: zmieszanie, zamknięcie buzi, dowieszenie na miejsce i zniknięcie.

- Przykro mi. Moja żona zmarła dwa lata temu. Rozumiem stratę - padło w odpowiedzi.

Anna nie odpowiedziała, tylko wbiła wzrok w szybę, za to Hania wdała się z kierowcą w niezobowiązującą dyskusję. Kiedy podjechał pod wskazany adres, odwrócił się i uśmiechnął. Hania zapłaciła za kurs, a mężczyzna podał Annie wizytówkę.

- Proszę. Przyda się znajomy taksówkarz. Gdyby była taka potrzeba, proszę zadzwonić. - Posłał jej uśmiech filmowego amanta.

- Dziękuję. - Wsadziła kartonik do torebki i wysiadła. Czuła na sobie jego wzrok.

- No, no. Jeszcze się wieczór nie zaczął, a ty już masz numer do niezłego faceta. - Hanka szturchnęła ją w bok.

- Po czym wnioskujesz, że jest niezły?

- Po rozmiarze jego nosa. Jak na moje oko średnia europejska.

- Twój Artur wie, z kim śpi?

- Wie. Dlatego śpi. - Wyszczrzyła zęby. Spotykała się z Arturem od mniej więcej roku. Był spokojnym, czułym facetem, który przynosił jej kwiaty, rozpieszczał i co najważniejsze, nie miał na boku innej kobiety. Tego Hania była pewna. Całkowite przeciwieństwo jej byłego męża. Pierwszego rozpustnika RP.

- Zjemy kolację, a potem pójdziemy na drinka. Tylko błagam, do jakiegoś spokojnego miejsca, bez tłumu napalonych ordynusów.

- Ale przepraszam - zaperzyła się Hania - że niby ja wynajduję miejsca z napalonymi ordynusami?

- Tak.

- Super, zaraz mi powiesz, że podążam śladami Sebastiana. To tak à propos tych ordynusów.

- Drugi raz - powiedziała Anna, zatrzymując się na chwilę.

- Co drugi raz?

- Wspomniałaś dziś drugi raz o swoim byłym. Wczoraj podczas rozmowy nawiązałaś do niego sześć razy, przedwczoraj trzy, a przedprzedwczoraj...

- Czy ty mnie, kurde, inwigilujesz? - zapytała wkurzona Hanka. Wkurzona na siebie, nie na przyjaciółkę. Poczula się zażenowana tym, że jest to aż tak widoczne.

- Słucham cię. Jeśli masz jakiś problem...

- Ja nie mam żadnego problemu - weszła jej w słowo - żadnego.

- Aha, no to jak ty nie masz problemu i ja nie mam problemu, to nikt nie ma problemu. Możemy zatem iść dalej. - Anna uważała, że wręcz przeciwnie, Hania ma problem. Nie było rozmowy, w której nie wspomniałaby osoby swojego byłego męża. Fakt, zawsze negatywnie, ale przecież nie od dziś wiadomo, że kto się czubi, ten się lubi. O Arturze, swoim obecnym partnerze, wspominała od wielkiego dzwonu i jakiejś wielkiej euforii wtedy w jej głosie nie było słyhać.

Po zjedzeniu kolacji, na którą składały się węgierskie przysmaki, ruszyły w poszukiwaniu przytulnego, kameralnego lokalu. Poszukiwania zakończyły się sukcesem, a trzy drinki później ich rozmowa poświęcona była ostatnim ekscesom, które miały miejsce na kanapie w wynajmowanym przez Annę mieszkaniu. Do czego przyznała się nie tak od razu. Dopiero alkohol pozbawił ją wyrzutów sumienia względem Borysa. Oczywiście tylko na chwilę. Ania wiedziała, że kiedy ostatni gram wódki opuści jej układ krwionośny, dopadnie ją moralniak.

Nie miało znaczenia to, że Borys nie żył od blisko trzech lat.

- Czyli mamusia i tatuś doszli do drugiej bazy? A nawet delikatnie ją przekroczyli. - Hania posłała przyjaciółce wymowne spojrzenie. - No kto by pomyślał...

- To wyszło tak... - Nagle wytrzeszczyła oczy, szybko schyliła głowę, wciskając ją prawie pomiędzy kolana przyjaciółki, i wyszeptała: - Oni tutaj są.

- Kto oni? - zapytała Hanka.

- No ONI. Wawro i twój były. Właśnie weszli. Tylko się nie gap w stronę drzwi.

- Nie gadaj! - Hania odwróciła się, mając w poważaniu jakiegokolwiek przejawy subtelności. - O kurwa, oni tutaj są. I to nie sami. - Zlustrowała kobiety, które im towarzyszyły. Obie na oko świeżo po osiemnastce. - Chyba dopiero co odebrali swoje panienki ze szkoły.

- Wychodzimy - wysapała Anna i wychyliła konspiracyjnie głowę, żeby zbadać teren.

- Ciekawe, kurde, jak? Masz zamiar się przeczołgać do drzwi? Czy może w tej torebeczce trzymasz imprezową pelerynę niewidkę specjalnie na taką okazję jak ta? A może zadzwonisz do lokalu i poinformujesz, że w środku jest bomba i należałoby zarządzić ewakuację? - spytała Hanka i nagle zaczęła się głośno śmiać. - Chyba poproszę obsługę o wałek do ciasta. Seba się ucieszy.

- Jezu, oni cię usłyszeli i idą w naszą stronę. Musiałas się śmiać jak niepełnosprawna hiena?

- Jak wyglądam? - Dało się słyszeć sceniczny szept Hani.

- Tak, że większość facetów w tym lokalu ślini się na twój widok. Ale co to ma do rzeczy? - zapytała Ania. Nie doczekała się odpowiedzi, bo chwilę później pojawili się Paweł i Sebastian. Dałaby sobie w tym momencie obciąć rękę, że Hanka celowo zwróciła na siebie uwagę głośnym zachowaniem.

- Twój śmiech rozpoznałbym wszędzie. - Sebastian posłał swojej byłej żonie uśmiech. Trudno było stwierdzić, co chciał nim wyrazić.

- Jedynym wyjątkiem będzie twój pogrzeb. - Uwielbiała wchodzić z nim w słowne utarczki, do czego nie chciała się przyznać nawet sama przed sobą.

- Mam w domu wielki atlas gadów. Może któraś ze żmij przypadnie ci do serca.

- Gruby jest ten atlas? W sensie: czy długi? - Zatrzepotała rzęsami.

- Tak długi jak mój fiut. - Spojrzał wymownie na swoje krocze.

- Czyli wersja kieszonkowa. Szybko się przeczyta.

Zapewne ta wymiana zdań trwałaby jeszcze długo, gdyby nagle za plecami obu panów nie pojawiła się jedna z ich towarzyszek. Uczepiła się ramienia Seby, otaksowała spojrzeniem otoczenie i powiedziała:

- Kocurki, możecie przynieść nam drinki? Sex on the beach oczywiście.

- Zaraz. - Tym razem głos Sebastiana pozbawiony był tej zaczepności, jaką dało się słyszeć jeszcze chwilę temu.

- Nie przedstawiś mnie? - zapytała namolna mucha, tuląc się do jego ramienia. Hania ledwo dusiła śmiech, patrząc w sposób bardzo wymowny na Sebastiana. On doskonale wiedział, o co jej chodzi. Gdyby nie był bohaterem tej wątpliwej komedii, stanąłby z boku i miał niezły ubaw.

- To moja znajoma. - Wskazał głową na dziewczynę. - I już sobie idzie. - Odwrócił ją do siebie plecami i popchnął w stronę, z której przyszła. Nie zrobił tego leciutko.

- Przyznaj, nawet nie pamiętasz, jak ona ma na imię. - Hanka nie mogła sobie darować tego pytania.

- Nie obraża się, póki za nią płacę. Swoją drogą ty mi też nie przedstawiłaś swojej znajomej. - Spojrzał na Annę, która bardzo starała się nie patrzeć na prokuratora Wawro. Kiepsko jej to wychodziło.

- Widocznie istnieje ku temu powód. - Trzydziestopięcioletnia Hanna Wilczyńska pokazała swojemu byłemu mężowi język, a potem wstała od stołu, mając świadomość, że wygląda jak milion dolarów. Co się będzie rozmieniała na drobne? Czarna dopasowana sukienka opinała idealnie każdy fragment ciała, który tego potrzebował. Mimo filigranowej postury mogła poszczycić się sporych rozmiarów biustem. A i pośladkom niczego nie brakowało.

Jej samej natomiast brakowało tylko korony.

Posłała Sebastianowi spojrzenie pod tytułem „Mogłeś to mieć, ale wolałeś się kurwić” i zamiatając powietrze tyłkiem, udała się w stronę baru. Seba ściągnął brwi i... poszedł za nią. Anna i Paweł w całym tym zamieszaniu stali na drugim planie, niemniej tam też się działo.

- Cześć - powiedziała, gdy zostali sami.

- Cześć - odpowiedział i nie czekając na zaproszenie, usiadł naprzeciwko niej.

- Nie powinieneś być gdzieś indziej? - zagaiła, popijając drinka. - Na przykład po drugiej stronie sali?

- Jestem dokładnie tam, gdzie chcę być. - Rozpiął guzik od marynarki, a swoje szerokie ramiona rozpostarł na oparciu kanapy. Prawa noga w sposób bardzo nonszalancki wylądowała na lewym kolanie. Rasowy król świata.

- Gdybym przyszła na podwójną randkę, a faceci, zanim usiedlibyśmy do stolika, pobiegliby do innych kobiet, już szukałabym numeru do płatnego mordercy. Albo bezpłatnego, w zależności od stanu mojego konta bankowego. - Po trzech drinkach Annie uaktywniła się przekorna natura.

- Już to przerabiałem. Dwukrotnie. - Zrobił minę, która mówiła, że nie wywarło to na nim wrażenia. - Na twoje szczęście agresorzy okazali się nieskuteczni, a ja mogę spędzić czas w miłym towarzystwie.

- Masz na myśli moje towarzystwo? Zaczyna mi się podobać ta rozmowa. Kontynuuj.

- Chciałbym cię o coś zapytać.

- Pytaj. - Podparła głowę dłońmi i spojrzała na niego wyczekująco. Liczyła na ciekawe pytanie.

- Jaka ona jest? Jaka jest Róża? - Takiego się absolutnie po nim nie spodziewała.

- Cóż. - Na jej ustach pojawił się uśmiech. - To żywe srebro. Wszędzie jej pełno. Jest bardzo otwarta na ludzi, ale potrzebuje trochę czasu, nim komuś zaufa. Uroczo sepleni, z każdym dniem zaczyna mówić coraz więcej. Lubi się kąpać, lubi sukienki i kocha jednorożce. Zapomniałabym... - Anna zaczęła szukać czegoś

w torbie. Telefonu. Podstawiła mu go pod nos i powiedziała rozentuzjasmowana: – Patrz.

Paweł zobaczył zdjęcie.

Uśmiechając się radośnie, jego córka przytuliła się do misia, którego jej przyniósł. Miał zamiar poprosić Annę o to, aby wysłała mu to zdjęcie. W momencie, w którym chciał wyartykułować swoją prośbę, poczuł klepnięcie w plecy. Przyszedł Sebastian. Trzymał w dłoni dwa drinki i sprawiał wrażenie bardzo wkurwionego.

– Na ladzie przy barze czekają jeszcze dwa. Przynieś je do naszego stolika. – Kiwnął Annie głową i odszedł.

Paweł nie miał ochoty zmieniać miejsca i towarzystwa, ale... musiał. Już wiedział, że ten wieczór będzie kompletną klapą. Na pożegnanie powiedział, że zadzwoni jutro, żeby umówić się na spotkanie. Oczywiście chodziło mu o spotkanie z córką. Anna odprowadziła go wzrokiem. Smutnym wzrokiem. Nie wiedzieć czemu, jego odejście wywołało w jej głowie lawinę wspomnień związanych z Borysem.

Alkohol i smutek to nie jest dobre połączenie.

Podobnie było w przypadku Hani, tylko u niej smutek został zastąpiony wściekłością. Po spotkaniu Seby doszła do wniosku, że musi natychmiast wyjść z tego lokalu, bo inaczej ktoś ucierpi. Zazdrość, która nią zawładnęła, była wręcz chorobliwa, a najgorsze w tym wszystkim było to, że nie mogła jej okazać. Przecież oficjalnie miała Sebastiana gdzieś, co głosiła wszem wobec.

Wróciła do stolika

– Chcę już jechać do domu. Zadzwonisz po taksówkę? – Nie kryła irytacji.

– Zadzwonię. – Ania już, już miała zacząć szukać w internecie namiaru na taryfę, kiedy przypomniała sobie o wizytówce, którą dał jej kierowca taksówki. Czemu nie, pomyślała.

Zadzwoniła. Taksówkarz miał pojawić się za kilka minut.

Nie zapytała Hani, o co chodzi. Dobrze wiedziała o co. O kogo. Przeniosła wzrok na drugi koniec sali. Przy stoliku znajdującym się w rogu trwała ożywiona dyskusja. Sebastian, o którym wiele słyszała, a którego nie miała okazji nigdy spotkać, nie licząc oczywiście incydentu w domku letniskowym, sprawiał wrażenie

wyjątkowo rozluźnionego. Obie kobiety również. Tylko Paweł, siedzący twarzą do niej, miał zasepioną minę. Annę nagle coś tknęło. Sięgnęła po raz drugi do torby, wyciągnęła z niej telefon i sprawdziła, czy ma w kontaktach jego numer, czy może wykasowała go w porywie wzburzenia.

Miała.

Zaryzykowała i wysłała mu wiadomość ze zdjęciem Róży. Po kilku sekundach Wawro włożył dłoń do kieszeni marynarki, wyjął z niej telefon i się w niego wpatrywał. Pomimo dzielącej ich odległości, Ania spostrzegła zmianę, jaka zaszła na jego twarzy.

A potem uniósł głowę i spojrzał na nią.

W tym samym momencie do lokalu wszedł uśmiechnięty taksówkarz, który podszedł do stolika zajmowanego przez Hanię i Annę. Hanka wyszła od razu, Ania z kolei, wstając, potknęła się o własną nogę. Czyjeś silne ramię powstrzymało ją przed upadkiem. Potem poczuła przyjemny zapach perfum, co znaczyło, że mężczyzna przysunął się bardzo blisko niej. Jego dłoń objęła ją w pasie, a z jego ust wydobyło się ciche zapewnienie, że bezpiecznie odstawi ją do domu.

Gdy wychodzili, zerknęła w stronę Pawła. Obejmował ramieniem jedną z kobiet, która siedziała z nim przy stole, i zaśmiewał się z czegoś bardzo głośno.

Rozdział 9

Jerzy Rajski potrzebował kilku dni, nim dotarło do niego, co się stało. Ten arogancki mężczyzna ze szpitala był jego synem. Leżały przed nim wyniki badań genetycznych wykonane z krwi jego oraz tego człowieka. Jak się okazało, Paweł Wawro miał tę samą grupę co on, czyli B Rh-. To nie mógł być zbieg okoliczności. I chociaż na świecie żyły miliony osób o takiej samej grupie krwi i nie łączyło ich żadne pokrewieństwo, to w tym przypadku było inaczej.

Rajski to wiedział.

Nie miał innego materiału, na podstawie którego mógłby ustalić ojcostwo, więc posiłkował się przestarzałą metodą. Dziękował też Opatrzności za to, że pobrano pacjentowi płyny, nim zdążył opuścić szpital. Ale już samo nazwisko, które widniało na karcie, i data urodzenia tego mężczyzny dały mu niemal sto procent pewności, z kim ma do czynienia.

Chłopak urodził się pierwszego marca tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego czwartego roku. Bogusia zmarła pierwszego marca tego samego roku. Jej wuj na pogrzebie powiedział mu, że ich syn nazywa się Paweł Wawro.

Lepszego dowodu nie potrzebował.

- Doktorze, za chwilę odbędzie się konsylium. - Usłyszał głos swojej asystentki.

- Odwołaj je.

- Ale...

- Odwołaj je! Przełoż! A jak masz z tym problem, idź w zastępstwie za mnie! - warknął i uderzył dłonią w stół. - Zostaw mnie teraz samego. Nie ma mnie dla nikogo.

- Tak, panie doktorze. - Kobieta wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Znała swojego przełożonego dobrze. Bardzo dobrze. Był gburem, dupkiem, palantem i jeszcze kilka określeń by dla niego znalazła. Ale był też świetnym neurochirurgiem, do którego ustawiały się gigantyczne kolejki pacjentów. Podobno jego żona i córka zginęły w wypadku samochodowym. Podobno żona zmarła mu na rękach. Podobno od tego czasu stał się strasznym fiutem.

Nie wnikała, dla niej najważniejsze było to, że może stać obok i się od niego uczyć.

A co było w tym momencie najważniejsze dla Jerzego?

Wybaczenie.

Potrzebował wybaczenia. I o ile od Bogusi już nigdy go nie uzyska, o tyle istniała szansa, że ten mężczyzna, Paweł... syn... jego syn mógłby mu wybaczyć. Oczywiście bardziej prawdopodobne było, że tego nie zrobi i każe mu spieprzać w podskokach.

Jerzy oparł łokcie na biurku, schował twarz w dłoniach i wrócił wspomnieniami do dnia, w którym spotkała go kara za to, co zrobił.

On, jego żona i córka jechali z Warszawy do Krakowa. Jak to w weekend, ruch był bardzo wzmożony. Na drodze nie brakowało szalapatów chcących udawać mistrzów kierownicy. Ich nonszalancja była denerwująca.

- Jedzie taki jeden z drugim i myśli, że wszystkie rozumy pozjadał - irytował się Jurek, kiedy z naprzeciwka po raz drugi albo trzeci jakiś kierowca wyprzedzał kilka aut naraz i w ostatniej chwili wciskał się w sznur sunących pojazdów, chcąc tym samym uniknąć zderzenia. Tymi ludźmi musiał kierować kompletny brak wyobraźni albo ułańska fantazja.

- Spokojnie, skarbie. - Basia, jego żona, położyła mu dłoń na karku i pogłaskała go. Odpowiedział jej cichutki pomruk zadowolenia. Uwielbiał jej dotyk. Uwielbiał jej bliskość. Uwielbiał ją. Ta kobieta była jego spełnieniem i dopełnieniem. Była zarazem jego przyjaciółką, powierniczką największych sekretów i kochanką. Była dla niego wszystkim. - Najważniejsze, że ty jesteś świetnym kierowcą i dbasz o bezpieczeństwo nasze i innych.

- Tata jest świetnym kierowcą. Tak jak i ja. - Z tyłu siedziała ich dwudziestoletnia córka, Kamila. Od roku szczęśliwa posiadaczka prawa jazdy, święcie przekonana o tym, że potrafi prowadzić prawie tak samo dobrze jak ojciec.

- Tobie do świetności to jeszcze trochę brakuje, moja panno. - Barbara udała, że grozi jej palcem. - Więcej pokory, córcia.

- Trzymajcie się! - Jurek zaczął krzyczeć. Z naprzeciwka, z zawrotną prędkością sunął samochód. Kierowca chyba zdał sobie sprawę z powagi sytuacji, bo próbował wcisnąć się pomiędzy auta

jadące po jego prawej stronie. Nie dał rady. Nie zdążył. Jurek poczuł, że całe jego ciało się spina, przed oczyma widział wszystko jakby w zwolnionym tempie. Do jego uszu dochodziły przeraźliwe krzyki żony i córki. Odbił w prawo. Pojazd jadący z naprzeciwka pomknął do przodu, samochód prowadzony przez Jurka wbił się w drzewo. On jako kierowca miał poduszkę powietrzną. Nie stracił przytomności. Nie zważając na ból, który rozprzestrzenił się po całym jego ciele, obejrzał się do tyłu.

- Kamila! Kamilka! Córciu! - Szarpał za pas, patrząc z przerażeniem na swoje dziecko. Bezwładne ciało córki przytulone było do drzwi. Miała otwarte, wręcz wybałuszone oczy, z ust, nosa i ucha leciała jej krew. Jurek był lekarzem. W tym momencie chciał być też Panem Bogiem. Chciał być cudotwórcą. - Kamilka... - szeptał. - Dziecko...

Na nic zdały się te nawoływania, te szepty...

- Jerzy... - Dało się słyszeć cichutki głos Basi. - Jerzy...

Z niemałym trudem odpiął pasy bezpieczeństwa i przyciągnął żonę do siebie. Wiedział, że nie powinien tego robić. Był lekarzem. Znowu chciał być Panem Bogiem.

- Basiu, Basieńko, będzie dobrze. - Tulił ją do piersi, błagając kogoś, kogokolwiek, żeby nie zabierał mu miłości jego życia. Jedynej kobiety, która wiedziała o nim wszystko. Która go rozumiała, która go wspierała i nie oceniała jego postępowania. Ktoś otworzył drzwi od samochodu. Ktoś zaczął krzyczeć. Ktoś chciał go dotknąć. Ktoś go o coś pytał. W całym tym zamieszaniu dla niego najważniejsza była Basia. Spojrzał do tyłu, na martwą córkę. Do jego oczu napłynęły łzy.

- Co... co z Kamilką? - wyszeptała Basia.

- Za... zasnęła - odpowiedział, wmawiając sobie, że wcale nie okłamuje swojej żony. Że to prawda.

- Znajdź go... Jureczku... znajdź go i... i... błagaj o wybaczenie. Obiecuj mi.

Miał świadomość, o czym ona mówi. Basia wiedziała o tym, że miał syna i że się go wyrzekł. Wiele razy prosiła go, aby odszukał chłopaka. Bezskutecznie. Odmawiał, nie potrafiąc powiedzieć,

dlaczego to robi. Ze strachu? Ze wstydu? Tym razem jednak nie mógł jej odmówić.

- Dobrze, zrobię to. Obiecuję. A ty... ty przestań tyle mówić. Odpoczywaj. Wszystko będzie dobrze.

Posłała mu słaby uśmiech. Jej powieki zaczęły powolutku opadać. Jej ciało traciło siły. Z każdą sekundą iskra odpowiedzialna za jej życie gasła. Poczwała, jakby się unosiła, jakby uwolniła się od wszelkich trosk i zmartwień. Jakby w jednym momencie zabrano z jej barków niebotyczny ciężar i nagle stała się szczęśliwa. Znalazła się w miejscu ciepłym, słonecznym, radosnym. Nie widziała nic, ale była spokojna. Czuła też, że wokół niej znajduje się mnóstwo podobnych jej istnień. Nie widziała nikogo, ale czuła obecność innych dusz. Wiedziała, gdzie jest. Wiedziała, co się stało. Wiedziała, że zaczyna kolejną cudowną przygodę.

Uśmiechnęła się. Była wolna.

Jurek płakał. Głośno i rzewnie. Płakał, wrzeszczał i błagał, aby i on zszedł z tego świata. Aby i jego zabrała śmierć. Aby przestał cierpieć. Miesiąc po tym zdarzeniu wrócił do pracy. Nie był już tym samym Jerzym Rajskim, doktorem od wszelkich trosk, dającym pacjentom nie tylko nadzieję, ale i wlewającym w ich serca mnóstwo optymizmu. Z dnia na dzień coraz bardziej zatracił się w sobie, gorzkniał i nienawidził ludzi. Zapomniał też o obietnicy, którą złożył swojej żonie. Przypomniawszy sobie o niej piętnaście lat później, kiedy na karcie pacjenta ujrzał tak dobrze znane nazwisko - Paweł Wawro.

Otrząsnął się ze wspomnień i ponownie znalazł w swoim gabinecie. Chwycił za telefon i odszukał w nim numer do Wandy, młodszej siostry Bogusi. Kiedyś, dawno temu, utrzymywali ze sobą kontakty. Potem one ustały. Nie miał pewności, czy ona jeszcze żyje, czy nie, ale musiał wykonać ten telefon.

- Halo? - Po dwóch sygnałach usłyszał kobiecy głos.

- Czy rozmawiam z Wandą? - zapytał, chociaż miał niemal sto procent pewności, kto odebrał telefon. Ona natomiast równie dobrze mogła mieć zapisany jego kontakt, jak i od dawna usunięty.

- Tak, a kto mówi? - Dało się słyszeć zaciekawione pytanie. Czyli skasowała mój numer, pomyślał. Wcale go to nie zaskoczyło.

On sam pozbył się z książki telefonicznej wielu namiarów, ale, o dziwo, numer do niej zostawił. Chyba tak miało być. No bo jak inaczej miałyby to wytłumaczyć?

- Jurek. Jurek Rajski. Pamiętasz mnie jeszcze?

- Jurek Rajski? Och, tak, oczywiście, że cię pamiętam. Stało się coś, że dzwoniisz? - Z jej ust padły oczywiste słowa.

- Poniekąd tak. Chodzi mi o kontakt do twojego wuja. Do Pawła Wawro - powiedział, czując dławiącą gulę, która rozrastała mu się w gardle. Powinien taki telefon wykonać lata temu. Lata temu. - Czy on jeszcze żyje?

- Z tego, co mi wiadomo, żyje. Ma osiemdziesiąt pięć lat. Po co ci jego numer?

- Spotkałem go, Wanda. Kilka dni temu go spotkałem.

- Kogo? Wuja Pawła?

- Nie.

- Kogo więc? - zapytała. I zamilkła. Jerzy też milczał.

Na długą chwilę zapadła cisza.

- Spotkałeś syna Bogusi? Swojego syna?

- Tak.

- Jaki on jest? Jak wygląda? Kim jest? Ma rodzinę? Żonę, dzieci? Gdzie mieszka? - zasypała go lawiną pytań.

- Zamieniliśmy ledwo kilka zdań i cóż, jest bardzo, ale to bardzo arogancki. Jest też niesamowicie podobny do Bogusi. Nie wie, że ja to ja.

- Boże mój. Wiedziałaś. Wiedziałaś, że prędzej czy później on się odnajdzie. Boże mój. Co ty chcesz zrobić? - zapytała. Miała teraz w sobie wiele sprzecznych uczuć. Radość i wstyd. Radość wynikała z tego, że jakaś część jej siostry gdzieś jest, gdzieś istnieje, o czym oczywiście doskonale wiedziała cała rodzina Wypychów. I o czym wszyscy zgodnie milczeli. Temat syna Bogusi był dla nich tematem tabu. Dlatego właśnie odczuwała też wstyd, bo nikt z rodziny nie zaopiekował się tym chłopcem.

- Potrzebuję jego wybaczenia. - Czuł się zobowiązany do tego, aby powiedzieć jej prawdę. Wanda jako jedyna z rodziny Wypychów nie odwracała się od niego na ulicy po śmierci Bogusi. Jako jedyna utrzymywała z nim kontakt.

- Potrzebujesz wybaczenia wuja Pawła?

- Ich obu. Twojego wuja i mojego... mojego syna.

- Słuchaj, Jurek, wątpię, abyś dogadał się z wujem przez telefon. Tak samo jak i z ciotką Marylą, jego żoną. To już wiekowi ludzie są. Schorowani. Ich dzieciaki dawno wyfrunęły z gniazda, więc kontakt jest jeszcze bardziej utrudniony. Zresztą nasze relacje jakoś nigdy nie były szczególnie zażyłe. Raczej grzecznościowe. Wuj jeszcze tyle o ile rozmawiał ze mną przy okazji większych rodzinnych spędów. Pojęcia nie mam dlaczego, ale zawsze mówił, że jak będę w stolicy, mam ich odwiedzić. No to odwiedziłam. Raz. Za to z moimi rodzicami nie rozmawiał od... - Wanda zamilkła. Liczyła. Przypomniała sobie daty. - Chyba ostatni raz był u nas jakiś miesiąc po pogrzebie Bogusi. Dawno. Ponad czterdzieści pięć lat temu. Potem zerwał kontakty z moimi rodzicami. Tak nie powinno być. Oni powinni się pogodzić. Każdy ich dzień może być tym ostatnim, a oni marnują go na kłótnie - westchnęła. - Podam ci warszawski adres wuja.

- Dziękuję.

- Słuchaj, Jurek. - Wanda wzięła głęboki wdech. - Czy... chodzi mi o to, że... Chodzi o to, że... Boże mój, tak mi wstyd, tak mi wstyd. - Zniosła się płaczem. - To przecież mój siostrzeniec, a ja nic nie zrobiłam.

- Wanda, ty miałaś wtedy trzynaście lat. Ty nie mogłaś nic zrobić.

- Będę się modlić o to, żeby ci wybaczył. Żeby wybaczył nam wszystkim. Tak bardzo chciałabym go poznać.

- Nie mogę ci nic obiecać, ale miej świadomość, że zrobię wszystko, aby uzyskać to przebaczenie.

Gdy skończyli rozmawiać, Jerzy zebrał z biurka dokumenty i wyszedł z gabinetu. Poinstruował swoją asystentkę, że nie będzie go przez kilka dni, a kto wie, może i nieco dłużej. Była zdolną dziewczyną, więc wiedział, że poradzi sobie z pacjentami. Oczywiście nie miał zamiaru jej o tym mówić.

Wieczorem był już w Warszawie.

Rozdział 10

Paweł potarł twarz dłońmi i kilkukrotnie zamrugał powiekami, a potem wyłączył budzik, odrzucił kołdrę na bok, zsunął stopy na podłogę i pomaszerował do łazienki. Skorzystał z toalety i wszedł pod prysznic. Woda była przyjemnie ciepła, kojąca. Nieco się ociągając, wyszedł z kabiny, przepasał biodra ręcznikiem i chwycił w dłoń maszynkę do golenia. Nie nosił zarostu, nawet kilkundniowego. W gąszczu tych wszystkich brodaczy, którzy otaczali go z wielu stron, czuł się jakoś tak inaczej. Można by rzec, że wyjątkowo. Gdy skończył się golić, odłożył maszynkę, oparł dłonie na umywalce i zapatrzył się w swoje lustrzane odbicie.

Spozierał na niego doświadczony przez życie, czterdziestopięcioletni mężczyzna. Paweł Wawro doskonale wpisywał się w schemat faceta, który – podobnie jak wino – im był starszy, tym bardziej fascynował płęć przeciwną. Tyle tylko, że już go zaczynała ta fascynacja męczyć, bo ileż można uganiać się za spódniczkami, chodzić co rusz do łóżka z inną kobietą i pilnować, żeby nie mylić imion.

Owszem, mógłby przecież nazywać każdą z nich jakimś ociekającym miodem zdrobnieniem, ale, do cholery, miał już tego dość. Nie dało się ukryć, że jego życie było mocno skomplikowane. Mając tyle lat, czuł, że jedyne, co go satysfakcjonuje, to kariera zawodowa. I jeszcze jazda mustangiem. W sferze damsko-męskiej poniósł klęskę. I co z tego, że mógł przebierać w pannach chętnych do składania pokłonów na wysokości jego rozporoka? I co z tego, że nikt mu nie truł dupy, żeby wyniósł śmieci, zdjął nogi z ławy albo wyłączył ten pieprzony mecz? I co z tego, że robił to, co chciał, kiedy chciał i z kim chciał?

Gówno, mówiąc kolokwialnie i tym samym obrazując to, co działo się w jego głowie.

Był coraz starszy.

Był samotny.

Zaczynało mu to doskwierać.

Coraz częściej, siedząc w swojej ulubionej knajpce na krakowskim rynku, na dłużej zatrzymywał wzrok na starszych parach. Czy

to była jakaś niepisana zasada, czy coś innego, że wszyscy oni podczas spaceru trzymali się za ręce? Z perspektywy kobiecego spojrzenia było to słodkie. Dla Pawła natomiast zachowanie takie było wyrazem wzajemnego szacunku i przywiązania. Nie łączył tego zjawiska z miłością, bo w nią nie wierzył. Uznał jednak, że miło by było mieć na starość do kogo gębę otworzyć. Może niekoniecznie chodziło mu o ponowne branie ślubu, ale miłym konkubinatem by nie pogardził. Ma się rozumieć, że kobieta, z jaką mógłby się związać, powinna być starsza niż chociażby panienka, z którą spotkał się poprzedniego wieczoru w knajpie. Mogłaby na ten przykład mieć tyle lat co Anna Medycka, którą również spotkał wczoraj. I do której miał się dziś odezwać w celu umówienia spotkania.

Ale tego nie zrobił.

Kiedy tylko ona i jej przyjaciółka opuściły lokal, Paweł stracił ochotę na zabawę. Pół godziny później on również opuścił towarzystwo, zostawiając zdziwionego Sebastiana w ramionach dwóch napalonych pańienek. Była to niecodzienna sytuacja.

On i Anna spędzili ze sobą wczoraj zaledwie kilka chwil. Anna go kokietowała. Uśmiechała się do niego, o dziwo, bez jakiegokolwiek skrępowania wynikającego z tego, do czego doszło pomiędzy nimi na kanapie w jej mieszkaniu. Przynajmniej takie sprawiała wrażenie. Paweł dałby sobie obciąć to i owo, że – tak samo jak i on – poczuła zawód, gdy sobie poszedł. A potem szukała go wzrokiem. I jeszcze wysłała mu zdjęcie ich córeczki.

Czy to nie były jasne sygnały do zacieśnienia ich relacji?

I nagle czar prysł, bo pojawił się jakiś facet, a sądząc po tym, w jaki sposób ją objął, gdy wstawiała od stolika, łączyła ich duża zażyłość. Paweł po raz pierwszy w życiu poczuł się wykorzystany przez znudzoną kobietę. I to przez kobietę, z którą będzie musiał utrzymywać kontakty. Anna powiedziała, że chce, aby był obecny w życiu ich córeczki. Teraz już wiedział dlaczego. Żeby miała z kim zostawiać małą, gdy sama będzie się pieprzyła po kątach z jakimś dupkiem.

A tym dupkiem nie będzie on, Paweł.

Ubrał się, zaparzył kawę i zaczął przeglądać wiadomości. Odpisał na maile, wysłał kilka urzędowych pism, przejrzał dokumenty spraw, które spędzały mu sen z powiek, i dopiero po południu mógł powiedzieć, że jest względnie odrobiony. Co naturalnie było wierutnym kłamstwem. Postanowił nie patrzeć na papiery, które piętrzyły się na biurku i czekały, aż się z nimi zapozna. Gdyby tylko do nich usiadł, ugrzązłby w tych wszystkich paragrafach do wieczora. Dnia następnego.

Sięgnął po marynarkę i wyszedł z domu. Po kwadransie był w parku. Pogoda, jak przystało na lipiec i długość sukienek mijających go pań, zachęcała do wietrzenia mózgu. Usiadł na jednej z parkowych ławeczek, oddalonej nieco od głównej alejki, i obserwował otoczenie. Minęła go rodzina z dwójką dzieci, starsza pani z pieskiem, bezdomny z wózkiem wypełnionym po brzegi aluminiowymi puszkami i kobieta o wściekle czerwonych włosach.

Zaraz, zaraz, wróc, kobieta o wściekle czerwonych włosach?

- Bożena Gmyrek! - krzyknął na jej widok, a ona jakby przyspieszyła kroku. Wyglądała bardzo śmiesznie, przebierając tak szybko swoimi nóżkami. O tak, to zdecydowanie była ona. - Mam nakaz aresztowania. - Wysilił się na dowcip.

Bożenka stanęła jak wryta, myśląc o tym, że krakowska prokuratura wystawiła za nią list gończy. Postawili jej na pewno zarzut usiłowania zabójstwa Sebastiana Wilczyńskiego. Powoli, trzymając ręce w górze, bo przecież tak trzeba, odwróciła się w stronę prokuratora Wawro. Oczyma wyobraźni widziała, jak każe się jej kłaść na ziemi, skuwa dłonie i prowadzi do policyjnego radiowozu. Potem pobierają jej odciski palców, każą usiąść i świecą w twarz latarką, żeby odpowiedziała na wszystkie pytania. Bożena wiedziała, że tego nie wytrzyma. Miała światłowstręt.

- Co ty robisz? - Usłyszała jego zdziwiony głos, który jakby sprowadził ją na ziemię.

- Oddaję się w niewolę. Po dobroci. Liczę na łagodny wymiar kary - odpowiedziała łamiącym się głosem, ledwo panując nad cisnącymi się do oczu łzami. Była pewna, że teraz to już nigdy nie zajdzie w ciążę. Bo z kim niby? I przecież Zbyszek, jak tylko się dowie, to ją zostawi. Kto by chciał być mężem kryminalistki? I,

o mój Boże, pomyślała przerażona, przepije cały towar w sklepie! I kredyt weźmie! I ponownie się ożeni! I odda mój rower na złom! Albo jakiejś innej babie go podaruje!

Przecież ten rower jest jeszcze na gwarancji, bo ją przedłużała.

- Ty to jednak masz poczucie humoru. - Paweł pokręcił ze śmiechem głową i wskazał na stojącą nieopodal mobilną kawiarenkę. - Napijesz się?

- Ale że kawy? - Zmarszczyła brwi i opuściła rękę. Była przewrażliwiona, a on sobie tylko z niej żarty robił.

- Jeśli masz ochotę na coś mocniejszego, to tam jest Żabka. - Puścił do niej oczko.

- Nie, oczywiście, że nie mam ochoty na nic mocniejszego. Kawa może być - odpowiedziała niezgodnie z prawdą. Gdyby tylko mogła, wydoiłaby całą butelkę wódki. Serio. Tak ją ten Wawro wystraszył i zestresował, że na pewno już osiwiła pod tą farbą. Dupek skończony, pomyślała, na koszty mnie naraził. Będę się musiała teraz częściej farbować przez niego. Jakbym miała za mało spraw na głowie i jeszcze musiała gdzieś fryzjera wcisnąć.

- Kawa z mlekiem?

- Może być. - Posadziła tyłek na ławce i zaczęła się wachlować dłonią. On poszedł po napoje. W tym samym czasie Bożenka dumiała i zastanawiała się nad tym, o czym oni, do cholery, mają ze sobą rozmawiać. O pogodzie? Korzystając z okazji, że Wawro stał w kolejce, wyciągnęła z torebki telefon i sprawdziła prognozę. Długoterminową. Jutro ciepło, pojutrze jeszcze cieplej, a kolejnego dnia burze i ulewne deszcze. Ma padać do końca przyszłego tygodnia. Okej, uśmiechnęła się do siebie, jestem przygotowana do tej rozmowy. Gdy włożyła telefon do torebki, on wrócił.

- Proszę. - Podał jej kubeczek i dwie tytki z cukrem. - Nie wiedziałem, czy słodzisz.

- Dziękuję. - Wzięła do ręki cukier i wysypała go do kawy. Dookoła nich rozbrzmiewały parkowe i uliczne dźwięki: śmiechy, piski dzieci, stukot końskich kopyt, trąbienie aut, rozmowy.

- Co cię sprowadza do Krakowa? - zapytał Paweł, który naprawdę był tego ciekaw, chociaż podejrzewał, że była to wizyta towarzyska,

opierająca się w głównej mierze na picciu alkoholu, zakupach i plotkach.

- Ładna pogoda - palnęła bez zastanowienia. - To znaczy potrzebuję być w ciąży.

- Słucham? - Aż się popluł swoją kawą. - W jakiej ciąży? Przyjechałaś do Krakowa, żeby zajść w ciążę? Panują tutaj bardziej sprzyjające warunki atmosferyczne?

- Ja i mój mąż nie możemy mieć dziecka. Niby wszystko jest dobrze, ale nie udaje się nam zaskoczyć. - Postukała paznokciem w tekturowy kubeczek od kawy. - Postanowiłam przyjechać tutaj, żeby zmienić otoczenie. Karola mnie do tego zmobilizowała. Pamiętasz Karolinę?

- Pamiętam. - No jakże mógłby o niej zapomnieć? Najpierw wyciągał ją z policyjnego radiowozu, do którego wsadziła ją ta sama Bożenka, z którą teraz rozmawiał, potem interweniował, gdy jakiś cymbał wrzucił jej do szklanki tabletkę gwałtu, a na koniec pomógł wyciągnąć Daniela, jej faceta, z aresztu. Daniel był młodszym bratem Sebastiana. Taka trochę telenowela, niemniej trudno było nie pamiętać o tym wszystkim. I o Karolinie. Co prawda przy ich ostatnim spotkaniu niejako wymógł na niej pewną obietnicę, niemniej wszystko wskazywało na to, że był dla niej kimś w rodzaju superantybohatera.

- To właśnie ona mi podpowiedziała, żebym na jakiś czas wyjechała. Żebym zmieniła myślenie. Żebym wyluzowała.

- I co? Widać jakieś postępy?

- Mam nadzieję, że jak wrócę do Traszek, to je zobaczę. Na teście ciążowym, ma się rozumieć. - Sprawiała wrażenie mocno rozmarzonej. Paweł mógł się tylko domyślać tego, o czym ona teraz duma. Jakie to jest popierdalone, pomyślał, ona marzy o dziecku, a nie może go mieć, a moja matka oddała mnie do domu dziecka. Mogła mnie mieć, a nie chciała.

- Wiedziałaś, że Róża jest moją córką? - zapytał, przerywając ciszę, która, o dziwo, wcale nie była niewygodna. Nawet Bożenka uznała, że dość miło się milczy w towarzystwie tego człowieka, popijając aromatyczną kawę i siedząc w parku.

- Nie, nie miałam o tym pojęcia. Dowiedziałam się wtedy, w domku letniskowym. Jak wyszliście. - Pominęła to, co działo się po ich wejściu.

- I co o tym wszystkim myślisz?

- Szczerze?

- Tak, będzie to miła odmiana od tych wszystkich kłamstw, które mnie otaczają.

- Nie wpisałaabym cię w akcie urodzenia swojego dziecka. - Chciał szczerości, to ją dostał.

Pokiwał głową, słysząc te słowa. Wyczuwał, że ona trzyma go na dystans i jakby się go boi. Przechylił papierowy kubeczek, przełknął napój i głośno westchnął. A potem zaczął mówić:

- Nie znałem moich rodziców. Matka zaraz po porodzie zostawiła mnie w szpitalu. Ojciec pewnie nie miał pojęcia o moim istnieniu. Wychowałem się w sierocińcu. Najpierw przebywałem w domu małego dziecka, potem w domu dziecka. Wiem, że byli ludzie, którzy chcieli mnie adoptować. Podobno bardzo długo starali się o dziecko. Nie mnie. Jakikolwiek. Z perspektywy czasu wiem, że proces adopcyjny był żmudny, długi, mocno obwarowany. I chociaż pojawili się chętni na adopcję, to w większości przypadków dostawali odmowę, bo nie przechodzili weryfikacji. A my gniliśmy w bidulu. Od kiedy tylko sięgam pamięcią, słyszałem, że takich jak ja powinno się przenosić w czasie. Najlepiej do trzydziestego dziewiątego. Znaleźliby wtedy dla mnie miejsce w komorze gazowej. - Upił łyk kawy. Była gorzka. Tak jak i jego słowa. - Adoptowano mnie, jak miałem dwa lata. Potem mnie oddali, bo nagle się okazało, że mogą mieć własne dzieci, a ja przestałem pasować do tej rodzinnej układanki. Nie spełniłem ich oczekiwań. - Po raz pierwszy w swoim życiu Paweł Wawro tak się przed kimś otworzył, a że tym kimś była Bożena Gmyrek, najbardziej oryginalna osoba, jaka chodziła po tym świecie, to już mogło zakrawać na pewnego rodzaju fenomen. Kolejnym fenomenem było to, że Paweł nie czuł przed nią jakiegokolwiek skrępowania.

- Okrutne. - Słowa, które padły z ust dorosłego, zdawałoby się odpornego na emocje męczyzny, wywołały w Bożenie mnóstwo

skrajnych uczuć. Przeważał pośród nich smutek, zrozumienie i współczucie.

- Do przeżycia. - Przekręcił się w jej stronę, co zobligowało ją do podobnego zachowania i teraz patrzyli sobie w oczy. Wcale nie głęboko. On, wiele na to wskazywało, miał do niej jakieś pytanie. Ona zastanawiała się nad tym, co za chwilę usłyszy. - Będę umiał być dobrym ojcem? Mając taką przeszłość? - zapytał.

- Jeszcze rano powiedziałabym, że nie, ale minutę temu zmieniłam zdanie. Nie jesteś taki przerażający, jak myślałam na samym początku.

- No proszę. - Klepnął się w kolano. - Trzeba to opić.

- Chętnie. - Wzrok Bożenki powędrował w stronę Żabki. Paweł zaczął się śmiać. Jej twarz upodobniła się do koloru włosów. - O kawę mi chodziło - wydukała, unosząc do ust kubek.

- Pierdolisz, wcale nie miałaś na myśli kawy. Wino jakieś byś obaliła. Mam rację? - zwrócił się do niej jak do najlepszego kumpla.

- Jeśli mam być szczerą, to wołałabym wódkę. Ostatnimi czasy mocno ograniczyłam spożycie alkoholu. Możliwe, że za mocno. I możliwe, że potrzebuję się nachlać. A ty? - zapytała tonem sugerującym, że on powinien myśleć podobnie jak ona.

- Zawsze marzyłem, żeby mi dojebali artykuł czterdziesty trzeci w związku z czternastym.

- Czyli?

- Nie znasz? Ustawa o wychowaniu w trzeźwości.

- Prowadzę sklep spożywczo-monopolowy. Ja wręcz namawiam do łamania takich ustaw. Nawet kiedyś zrobiłam konkurs dla lokalnych miłośników trunków. Główną nagrodą była skrzynka piwa. No co się tak patrzysz? Skrzynka wódki za dużo by mnie kosztowała i byłaby mało ekonomiczna. Straciłabym klienta na długi czas. Kto wie, może i na zawsze. - Bożenka jakby zapomniała, że rozmawia z prokuratorem.

- A co trzeba było zrobić, żeby wziąć udział w tym konkursie?

- No jak to co? Zakupy w moim sklepie. Za każde wydane dziesięć złotych chłopaki dostawały specjalne pieczątki. Zrobiłam je z kartofli. Oczywiście codziennie je zmieniałam, żeby mi nie podrobili. Miał wygrać ten, który jako pierwszy przyniósłby ich sto.

- I kto wygrał?

- Nikt.

- Jak to nikt? Nie było chętnych?

- Byli - odpowiedziała dumna. - Nawet z sąsiednich miejscowości przyjeżdżali. Tylko że jakimś dziwnym trafem lokalne złomowisko zaczęło w tym samym czasie mieć spory obrót, a ludzie co rusz zgłaszali kradzieże. Dasz wiarę? Policja uznała, że to może mieć coś wspólnego z moją akcją. - Popukała się w czoło.

- Niemożliwe. - Wybuchnął gromkim śmiechem.

- To samo im powiedziałam. Człowiek jest przedsiębiorczy, chce się uczciwie dorobić, a tu ciągle przeciwwskazania. Nie o taką Polskę walczyła moja babcia.

- Babcia? Nie dziadek przypadkiem?

- Nie, babcia. Była w niemieckiej niewoli. Uciekła z transportu i przeszła pieszo trzysta kilometrów. Niezłomna kobieta z niej była.

- Chyba odziedziczyłaś po niej tę cechę.

- Babcia miała ósemkę dzieci. Szkoda, że mi płodności w genach nie przekazała. - Bożenka momentalnie posmutniała.

Paweł wstał, wrzucił kubeczek po kawie do kosza, wystawił łokieć, sugerując Bożenie, aby go ujęła, i powiedział: - Gdyby tydzień temu ktoś mi powiedział, że będę dziś pił z tobą wódkę, którą za chwilę kupimy w Żabce, oskarżyłbym go o pomówienie.

- Ty to chyba nigdy nie piłeś wódki z Żabki. - Nim ujęła go za ramię, popukała się w czoło, podeszła do kosza i wyjęła z niego kubek, który Paweł chwilę wcześniej tam umieścił. - Chociaż setki są najbardziej poręczne, to nie opłaca się ich kupować. No co się tak patrzysz? A jak chcesz pić? Z gwinta?

- Właśnie zostałaś moją najlepszą przyjaciółką.

Rozdział 11

Gdyby Anna ujrzała na progu swojego mieszkania Elvisa Presleya, byłaby mniej zdziwiona jego widokiem, niż gdy zobaczyła roześmianą Bożenkę i towarzyszącego jej Pawła Wawro. A przecież nie tak dawno Bożena mówiła, że ten człowiek ją przeraża. Co oni w ogóle tutaj robią razem?, pomyślała skonsternowana. Wyglądali tak, jakby łączyła ich serdeczna przyjaźń, i bardzo prawdopodobne, że kilka chwil wcześniej zżarli razem beczkę soli. Ze dwie butelki tequili też pewnie przy okazji zrobili. Anna wcale by się nie zdziwiła, gdyby gdzieś pod kamienicą stały konie.

Kradzione.

- Asienajebałam. - Dało się słyszeć bełkot Bożeny. Jej wygląd potwierdzał tę deklarację. Czerwone włosy sterczały na wszystkie strony świata, policzki były mocno zaróżowione, wzrok rozbiegany, a do ust przykleił się głupi uśmieszek. Wisienką na torcie była kurtka, którą założyła na lewą stronę. Do góry nogami. Obraz nędzy i rozpaczony to przy obecnym wizerunku pijanej Bożenki dzieło sztuki.

- Na litość boską, Bożena! - Anna złapała ją za ramię i wciągnęła do mieszkania. Wolała, żeby sąsiedzi nie widzieli jej w takim stanie. Choć zdecydowanie mniej chętnie, prokuratora Wawro też musiała wpuścić do domu. Istniało ryzyko, że narobi na korytarzu popeliny. Świadczył o tym chociażby jego durny uśmiech i marynarka przewiązana w pasie.

Gdyby tylko Gucci to zobaczył...

- Chyba będę pawiowała - oświadczyła wszem wobec Bożenka i beknęła. - Chyba jednak nie.

- Gdzie jest twoja godność?! - Anna zgromiła przyjaciółkę spojrzeniem. Leciutki rykoszet trafił w Pawła. Olał to, rozglądając się po mieszkaniu. Jego wzrok zatrzymał się na kanapie. A potem na Annie. I znowu na kanapie. Bardzo mu się ten mebel podobał.

- Została w parku. Daj nam wódkę i rosół, kobieto. Może być z torebki ten rosół. Wódka z butelki - zarządziła Bożena, kierując się w stronę kuchni.

- Nie mam rosołu. O wódce zapomnij. Idziesz do łóżka. Natychmiast! - Wskazała jej drzwi do małego pokoju. Bożenka wykrzywiła usta w podkówkę, zwiesiła smętnie głowę, upuściła torebkę pod nogi i ruszyła przed siebie. Po drodze zdejmowała buty, bez użycia rąk, ma się rozumieć. Mówiła coś o chytrej babie z Traszek, która nie chce ani nakarmić, ani napoić spragnionych. Pojawiła się też wzmianka o pustym miejscu przy stole, przeznaczonym dla zbłąkanych wędrowców. Gdy zamknęła za sobą drzwi, Ania spojrzała na drugiego gościa i przez chwilę zastanawiała się, jak w ładnych słowach kazać mu wypieprzać.

„Będziesz łaskaw wypierdalać, prokuratorze Wawro?” raczej nie wchodziło w grę.

- Ja też mam iść do łóżka? - Paweł uśmiechnął się do niej i ruszył w kierunku sofy. Najwidoczniej miał już pomysł, jak spędzi resztę tego wieczora. I wszystko wskazywało na to, że poranek też.

- O nie! Mowy nie ma! - Rzuciła się w jego stronę, chcąc go powstrzymać przed posadzeniem tyłka na siedzisku. Wiedziała, po prostu czuła, że jeśli on tam usiądzie, to nie pozbędzie się go tak łatwo.

- To co? Do sypialni mam iść? - zapytał i korzystając z chwilowego wytrącenia jej z równowagi, usiadł na kanapie. - Jednak zostanie tutaj. Mam z tym miejscem dobre wspomnienia. - Popatrzył na usta Anny. Dobrze pamiętał ich smak.

- Masz iść do domu. Swojego.

- Wolę zostać u ciebie. - Pozbył się marynarki, butów, skarpet i zegarka. Wyciągnął koszulę ze spodni, rozpiął dwa górne guziki i rozciągnął się jak długi na kanapie. Dłonie splótł pod głową, a jego twarz ozdobił leniwy uśmiech. Jego potargane włosy pięknie współgrały z tym obrazem. Anna otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale szybko je zamknęła. Jakoś brakło jej pomysłu na dalszą wymianę zdań. Przez chwilę w całym domu panowała cisza. I nagle... z pokoju zajmowanego przez Bożenkę dało się słyszeć donośne chrapanie. Pomimo że drzwi były zamknięte, cienkie ściany kiepsko wygłuszały odgłosy dochodzące z ust pijanej niewiasty.

- Boże - sapnęła Anna. - Jakby ktoś mi kosiarkę spalinową odpalił w sąsiednim pokoju. Ona na pewno nie ma regulacji głośności.

- O Boże, Boże, Boże, Bożenko, jak możesz tak głośno chrapać? - Paweł zaczął śpiewać sobie pod nosem. Jemu najwyraźniej takie dźwięki nie wadziły.

- Znasz jakiś sprawdzony sposób na chrapanie? - zapytała Anna z wyczekiwaniem wyraźnie wypisanym na twarzy, uznając, że skoro już zajął jej kanapę, to niech się do czegoś przyda.

- Poza morderstwem? Żadnego. Zresztą mnie to nie przeszkadza. W bidulu wszyscy chrapali. - Przymknął powieki, upewniając Annę w przekonaniu, że zostaje u niej na noc. No przecież nie będę się z nim boksowała, pomyślała zrezygnowana, przysiadając na krańcu sofy. Przez chwilę patrzyła na niego bez słowa. Chciała o coś zapytać, ale obawiała się, że jej pytanie może wywołać negatywną reakcję. No ale ta ciekawość... ta babska, nieposkromiona ciekawość...

- Jak tam było? - zapytała w końcu, uznając w ostateczności, że jeśli zacznie na nią krzyczeć, zakryje mu usta dłonią. Albo poddusi go poduszką. O ile oczywiście odpowie na jej pytanie, bo wyglądał tak, jakby już spał.

Nie spał, chociaż barwa jego głosu świadczyła o tym, że za moment odplynie do krainy snów. Słowa wydobywające się z ust leżącego na kanapie mężczyzny wypowiedane były powoli, cicho, jakby bez jego zgody, ale też jakby chciały, aby w końcu ktoś je usłyszał.

- Źle. Dom dziecka to najsmutniejsze miejsce na ziemi. Bili nas gumą, przez mokry ręcznik. Bili nas kablem. Bili nas za to, że istnieliśmy. Wyzywali, krzyczeli. Byliśmy debilami, imbecylami, matołami, śmieciami. Nasze matki były kurwami, a ojcowie alkoholikami. Za karę golili nas na łyso, zaklejali usta plastrami, kazali leżeć przez cały dzień w łóżku i głodzili. Najczęściej zajmowaliśmy się sami sobą. Nikt się nie interesował naszymi potrzebami. Musieliśmy udawać, że nie istniejemy.

- Paweł?

- Tak? - Jego głos był coraz bardziej senny. Ania zaczęła się zastanawiać, czy on ma w ogóle świadomość, że ktoś z nim

rozmawia. I o czym.

- Dlaczego zostałeś prokuratorem?

- Tak wyszło. - Gdy wypowiedział te słowa, jego oddech się uspokoił. Zasnął.

Anna patrzyła bardzo długo na śpiącego mężczyznę, przetwarzając w głowie to, co dziś od niego usłyszała. Ten facet doświadczył w swoim życiu tyle, że ona nie była w stanie pojąć ogromu tych wszystkich krzywd. I nagle, tak jakby ktoś zaczął sterować jej myślami i czynami, uklękła obok niego. Jej dłoń dotknęła jego włosów. Zanurzyła w nich swoje palce. Poruszała nimi nieśpiesznie. Wątpiła, aby on coś czuł, za to ona poczuła się wspaniale. Na jej ustach igrał pełen zadowolenia uśmiech. Dawno, bardzo dawno nie doświadczyła podobnych reakcji na bliskość drugiego człowieka. Tylko przy Borysie czuła się tak szczęśliwa jak teraz, gdy klęczała obok mężczyzny, z którym łączyła ją doprawdy popieprzona relacja. Ledwo jednak w jej głowie pojawiła się myśl o zmarłym mężu, wszystko się ulotniło. Cała wspaniałość tego momentu odeszła w niebyt. Anna wysunęła dłoń z włosów mężczyzny i wstała z zamiarem pójścia do sypialni. Nim to zrobiła, jej wzrok spoczął na musztardowym kocu. Rozłożyła go i przykryła śpiącego Pawła.

Popatrzyła na niego po raz ostatni i poszła do siebie.

Złożyła na główce śpiącej córki pocałunek i wśliznęła się do łóżka. Położyła się na boku. Tak najbardziej lubiła zasypiać. Brakowało tylko Borysa, który leżałby za jej plecami i ją przytulał. Zamknęła oczy, objęła się ramionami, oszukując siebie samą, że to wcale nie ona, że to Borys tuli ją do snu. Robiła tak od dnia, w którym się dowiedziała, że jego już nie ma. Po jej policzku zaczęły płynąć łzy. Niebawem przypadała kolejna rocznica jego śmierci, a ona od momentu wyjazdu z Traszek nie odwiedziła grobu zmarłego męża. O ile zaraz po wypadku bywała tam codziennie, tak gdy tylko wyjechała, bała się wrócić. No ale teraz, gdy prawda wyszła na jaw i Wawro już o wszystkim wiedział, a ona tym samym mogła myśleć o powrocie do domu... dalej się bała. Bała się, że gdy to zrobi, rozpadnie się na milion drobnych kawałeczków. Bała się, że gdy zobaczy dom, w którym przeżyli tak wiele pięknych chwil,

coś w niej pęknie. Bała się, że gdy stanie w swojej starej sypialni, wciągnie w nozdrza zapach, poczuje Borysa i tęsknota ją zabije.

Nie potrafiła powstrzymać łez, nie potrafiła płakać cicho. Samotna, skulona, trzęsąca się ze strachu kobieta płakała tak głośno, że było ją słychać w sąsiednim pokoju. I w salonie też. I o ile Bożenka, która spała w pokoju obok, przekręciła się tylko na bok, myśląc, że te odgłosy tylko się jej śnią, tak Paweł otworzył oczy i nasłuchiwał. Miał świadomość, gdzie się znajduje i kto zajmuje pozostałe pokoje. Płacz nie ustawał, a on boksował się ze swoimi myślami. Przez kilka lat małżeństwa przytulił swoją żonę Dorotę zaledwie kilka razy. Nie robił tego dlatego, że chciał. Robił to, bo czuł, że tak wypada. Że ona tego oczekuje. Nie potrafił okazywać w stosunku do kobiet uczuć innych niż pożądanie. To – o dziwo – przychodziło mu bardzo łatwo. Oczywiście obejmował panny, z którymi się zadawał, co było nieodłącznym elementem gry wstępnej, ale żeby wkładał w to jakieś większe uczucie?

Nigdy. Nikt go tego nie nauczył.

No to co? Teraz miałoby być inaczej?

Wszystko wskazywało na to, że owszem, będzie inaczej. Cichy głosik, który przechadzał się z tyłu jego głowy, musiał najprawdopodobniej znaleźć drogę do jego serca. Wskazał mu też kierunek, w którym ma podążać. Paweł wstał z kanapy i skierował swoje kroki do jednego z pokoi. Nie pukał, nacisnął klamkę i popchnął drzwi. Anna leżała na łóżku, zwinięta w kłębek, a jej drobne ciało się trzęsło. W pokoju tliła się nocna lampka, więc widok miał dobry. Za dobry nawet. Przełknął ślinę, bo nagle zobaczył przed oczyma obraz, który nawiedzał go przez wiele lat w snach.

Tamta dziewczyna też leżała na łóżku. Też płakała. Też potrzebowała pomocy.

Potrząsnął głową, zmarszczył czoło i chciał wyjść z pokoju. W ogóle to nie tylko z pokoju, ale i z tego domu. I kiedy właśnie miał to zrobić, Anna odwróciła się do niego. Przez chwilę tylko na siebie patrzyli.

- Przytul mnie. Proszę. - Wyciągnęła do niego dłoń.

Zrobił krok do przodu, a potem kolejny i jeszcze jeden, no zupełnie tak, jakby w tym momencie mózg spłynął mu do stóp. Położył się na łóżku, za jej plecami, objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

Anna wpasowała się w niego idealnie. Idealnie.

- Nie powinno mnie tutaj być - wyszeptał do jej ucha, przetykając nerwowo ślinę. Tego jeszcze nie grali, prokurator Wawro, chuj jakich mało, mający w głębokim poważaniu ludzkie uczucia, leży z kobietą w łóżku. Żeby nie było jej smutno.

Nie odpowiedziała mu. Nie odpowiedziała, bo ledwo ją do siebie przyciągnął, zasnęła. Przyśnił się jej zmarły mąż. Uśmiechał się do niej. Przytulał ją. Czowała się szczęśliwa. Gdy rano otworzyła oczy, Paweł leżał obok. Spał. Kwadrans później obudził go malutki paluszek, który otwierał jego powiekę. Wraz z paluszką pojawił się słodki, sepleniący głosik.

- Śpis? Śpis? Nie śpij.

Rozdział 12

Jerzy stanął przed jedną z kamienic na warszawskiej Woli. Budynek sprawiał wrażenie spokojnego i zadbanego. Zmierzając do celu podróży, układał sobie w głowę mowę, jaką wygłosi, kiedy stanie oko w oko z człowiekiem, który... który nazywał się tak samo jak jego syn. Bo nic więcej o nim powiedzieć nie mógł. Nie znał go przecież wcale, tym samym nie wiedział, czego może się po nim spodziewać. Wyjął z kieszeni kartkę i jeszcze raz sprawdził, czy znajduje się pod dobrym adresem. Nim jednak zdecydował się wejść, to znaczy nim upewnił się, że ma w sobie tyle odwagi, aby zapukać do drzwi z numerem dwanaście, upłynęło jeszcze kilka chwil. Gdy wchodził po schodach, jego nogi zachowywały się tak, jakby miały za chwilę zrobić w tył zwrot i obrać zupełnie inny kierunek. Najlepiej zlokalizowany na drugim końcu świata. Mózg przyklaskiwał temu pomysłowi, a i serce, łomocące w piersi, również byłoby zobowiązane, gdyby mogło bić nieco spokojniej. Nieco wolniej. Nieco mniej nerwowo.

Jurek stanął przed drzwiami oznaczonymi dwunastką, poluzował krawat, przecesał włosy dłonią, wsadził rękę do kieszeni, wyjął z niej bawełnianą chusteczkę i otarł spocone czoło. Jego drżąca ręka powoli zaczęła się unosić. W pewnym jednak momencie opuścił ją, przymknął powieki i próbował zapanować nad zdenerwowaniem. W jego głowie toczyła się bitwa. Coś kazało mu odwrócić się na pięcie i uciec, coś innego z kolei podchodziło bardzo ambicjonalnie do sprawy i wręcz żądało, aby skończył to, co zaczął. Większą siłę przebicia miał mały tchórz, który mieszkał w jego umyśle. Jurek pokręcił głową, zrobił w tył zwrot i ruszył w stronę schodów.

- Obiecałeś! Danego słowa się dotrzymuje! - Usłyszał nagle czyjś głos. Chwilę później z góry schodziła para. Ona udawała obrażoną, on złapał ją w pasie i przytulił do siebie. Kobieta zaczęła się śmiać, widać było jednak od razu, że ten gest ją udobruchał, o sprawieniu ogromnej radości nie wspominając.

- Dla ciebie, Basiu, zrobię wszystko.

Para była tak zaaferowana sobą, że nie zwróciła uwagi na bladego mężczyznę stojącego na klatce schodowej. Kolor jego skóry był w tym momencie bardzo uzasadniony, wszak wiele lat temu obiecał swojej umierającej żonie, Barbarze, że odnajdzie syna. Dał jej słowo.

Nie dotrzymał go.

Czyżby to był znak? Z góry? Od Boga? Jak by nie patrzeć, trochę tak, bo para schodziła po schodach...

- Chociaż raz w życiu zrób coś tak, jak trzeba - rzekł sam do siebie, podszedł do drzwi i nie myśląc o tym, co będzie później, zapukał w nie z całej siły. Miał wrażenie, że minęły wieki, nim usłyszał kroki i dźwięk przekręcania klucza w zamku. Chwilę później zobaczył drobną staruszkę, która patrzyła na niego z ciekawością.

- Pan w jakiej sprawie? - zapytała. Jej głos był ciepły, ale też pewny siebie. Od razu było widać, że kobieta nie dałaby się nabrać podrzędnym oszustom na numer z fałszywym wnuczkiem albo policjantem.

- Dzień dobry. - Jerzy zacisnął dłonie w pięści, a potem je poluzował, ponieważ potrzebował podrapać się po głowie. - Ja... ja szukam pana... pana Pawła... Pawła Wawro.

- A jaki jest cel pańskiej wizyty? - zapytała, przyglądając mu się bacznie. Wcale by się nie zdziwił, gdyby w kieszeni fartucha trzymała gaz pieprzowy. To jej niewinne oblicze mogło zmylić każdego.

- Ja chciałem... to znaczy ja... ja nazywam się Rajski. Jerzy Rajski.

- Jerzy Rajski? - spytała, zagryzając lekko wargę, mrużąc oczy i marszcząc brwi w sposób charakterystyczny dla ludzi, którzy dość mocno się nad czymś zastanawiają. Najwidoczniej kojarzyła to nazwisko. Zmierzyła go od góry do dołu i nagle wykrzyknęła: - Matko i córko! Jerzy Rajski! Wiem, kim pan jest!

- Wie pani? - zapytał Jurek, który poczuł nagły zawrót głowy. Dobrze, że stał blisko drzwi i mógł się oprzeć o framugę, inaczej pieprznałby na podłogę. Na te czarno-białe kafle. - Przepraszam, trochę zakręciło mi się w głowie.

- Niech pan wejdzie. Napije się pan wody. - Otworzyła drzwi, zapraszając go do środka. - No co się tak pan na mnie patrzy?

Wiem, kim pan jest, a nawet gdyby miał pan nieczne intencje względem mojej osoby, to zapewniam, że nie jestem strachliwą staruszką. Pączuś mnie obroni. – Zachichotała. Jak na zawołanie tuż obok niej pojawił się pies. Sięgał Jurkowi do kolana i wyglądał jak krzyżówka owczarka niemieckiego z bernardynem. Zwierzak obwąchał nowo przybyłego mężczyznę, łypnął na niego oczyma i ułożył się pod ścianą w korytarzu.

– Proszę. – Kobieta podała Jerzemu szklanę z wodą. Wypił ją bardzo szybko. – A więc nazywa się pan Jerzy Rajski i szuka mojego męża. Ja mam na imię Maryla. – Wyciągnęła do niego pomarszczoną dłoń, na której widniała złota obrączka. – Skąd ma pan nasz adres?

– Dostałem go od Wandy, państwa siostrzenicy. Zastałem pana Pawła?

– I tak, i nie. – Na twarzy kobiety zagościło coś na kształt smutku. – Mąż ostatnimi czasy nie jest sobą.

– To znaczy?

– Ma coraz większe problemy z pamięcią. Bywają też takie dni, że mnie nie poznaje.

– Alzheimer?

– Tak. Zaczęło się od zaburzeń sennych. Miewał problemy z przypomnieniem sobie nazw przedmiotów, miejsc i imion ludzi, z którymi przebywał na co dzień. Gubił swoje rzeczy albo zapominał, gdzie je położył. Z czasem to wszystko zaczęło się nasilać. Obecnie mąż ma różne fazy. Czasem nie wie, kim jest, gdzie mieszka i czy jest akurat noc czy dzień. Bardzo rzadko jest moim mężem, tym, który dał mi tyle szczęścia. – Kobieta zawiesiła głos i otarła łzy, które potoczyły się po jej pooranych zmarszczkami policzkach. – Ta starość to tak nie do końca wyszła Panu Bogu. Albo to my nie potrafimy jej zrozumieć i zaakceptować. Mam wrażenie, że im bardziej mój mąż markotniał, tym mocniej podupadał na zdrowiu.

– Jak długo choruje?

– Od pięciu lat. To znaczy dopiero od roku wiemy, że to trwa mniej więcej od tego czasu. Wcześniej nie mieliśmy świadomości,

że jest chory. Uważaliśmy, że te jego zaniki pamięci to przywilej pewnego wieku.

- Bardzo mi przykro. Jestem neurochirurgiem, więc rozumiem problem.

- Dlaczego pan przyjechał? - zapytała, chcąc zmienić temat.

- Pewnie pani wie, że ja i siostrzenica pani męża mieliśmy nieślubne dziecko? - zapytał, chociaż był pewien, że odpowiedź będzie twierdząca. Miał wrażenie, że jego twarz płonie w tym momencie ze wstydu.

- Wiem. Przykra historia, ale niezbadane są ścieżki losu. - Jeśli miała o nim złe zdanie, to nie dała tego po sobie poznać. Był jej za to wdzięczny.

- Znalazłem tego chłopaka.

- My też go szukaliśmy, ale okazało się, że został adoptowany. To dobrze, że znalazł się ktoś, kto go pokochał. - W słowach tych nie można było się doszukać nagany, niemniej Jerzy właśnie tak je zinterpretował.

- Ja nic nie wiem o żadnej adopcji. Zamieniliśmy ze sobą może jedno zdanie. Może dwa. To był przypadek, że na niego trafiłem. On nie wie, kim jestem.

- Żyję na tym świecie już zbyt długo, żeby wiedzieć, że nie ma przypadków. - Kobieta wstała od stołu i kazała mu iść za sobą. - Może będzie pan miał odrobinę szczęścia i uda się panu porozmawiać z moim mężem. W co jednak wątpię - dodała ze smutkiem.

Jerzy ruszył za nią. Z każdym krokiem narastała w nim panika. Ale też ciekawość. Pamiętał tego mężczyznę jak przez mgłę, wszak widział go na oczy tylko raz i to przed wielu, wielu laty. Na pogrzebie Bogusi. Widok staruszka siedzącego w fotelu i patrzącego w okno podziałał bardzo mocno na jego wrażliwość. A przysięgłby, że stracił ją wraz ze śmiercią żony i córki.

- Skarbie, masz gościa. - Maryla podeszła do męża, pogłaskała go po dłoni i oczekiwała na jego reakcję. Mężczyzna popatrzył żonie w oczy z nieukrywaną ciekawością, można by nawet rzec, że w spojrzeniu tym zawarta była jakaś fascynacja. Potem przeniósł

wzrok na człowieka, którego widział po raz pierwszy. Tak mu się przynajmniej wydawało.

- Kim pan jest? - Staruszek Wawro oparł dłonie na lasce, przekręcił głowę w bok i czekał na odpowiedź.

- Nazywam się Rajski. Jerzy Rajski. Poznaje mnie pan? - Jurek poczuł, że każdy mięsień znajdujący się w jego ciele napiął się i oczekuje na odpowiedź. Już sam nie wiedział, czy chciałby, aby ten schorowany człowiek go poznał, czy lepiej, aby oświadczył mu, że nie ma pojęcia, kim on jest.

- Poznaje - padło w odpowiedzi. Maryla aż wstrzymała oddech. Mężczyzna wstał powoli z fotela, oparł obie dłonie na rączce od swojej wysłużonej laski i mierzył nowo przybyłego badawczym wzrokiem. Potem nieśpiesznie się do niego zbliżył i powiedział: - Czterdzieści pięć lat na ciebie czekałem. Czterdzieści pięć lat.

Laska upadła na podłogę, a pięść staruszka wylądowała na twarzy Jurka. Najwidoczniej przez te wszystkie lata pielęgnował w sobie pewne uczucia, które właśnie w tym momencie eksplodowały. Maryla nie miała pojęcia, czy ma się cieszyć, że jej mąż, który, do cholery jasnej, mało kiedy kogokolwiek poznawał, nagle poznał człowieka, którego nie miał prawa pamiętać. A może powinna zaniepokoić się tym faktem? Jerzy z kolei wiedział, że czasem pewne bodźce ze świata wewnętrznego potrafią zdziałać cuda. Najwidoczniej taki właśnie cud, który z pełną świadomością i takim samym przekonaniem wykluczała nauka, właśnie wydarzył się w tym pokoju.

- A teraz możemy sobie porozmawiać - powiedział i podreptał z powrotem na swoje siedzisko.

Jurek potarł policzek, który bardzo go zabolął, podniósł z podłogi laskę i oparł ją o fotel. Sam usiadł na drugim, znajdującym się naprzeciwko.

Czuł się, jakby trafił na dywanik do Pana Boga.

Rozdział 13

Paweł podciągnął się na łokciach i oparł o zagłówek łóżka. Trudno, że miał na sobie wygniecione spodnie i koszulę. I trudno, że nie leżał w swoim łóżku, znajdującym się o parę ładnych kilometrów stąd. I trudno, że przed chwilą ta mała słodka dziewczynka, która wpatrywała się w niego z nieukrywaną ciekawością, wsadziła mu palec w oko.

I trudno, że zabolalo.

- Pocytas bajkę? - Nie czekając na odpowiedź, podała mu książeczkę. Problem pojawił się wtedy, kiedy nie znalazł w środku ani jednej literki, którą mógłby „pocytać”. Spanikowany spojrzał na Annę. Przypatrywała mu się z rozbawieniem.

- Wyglądasz, jakby ci ktoś śmiercią groził - naigrywała się z niego.
- To jest książeczka do opowiadania. Wiesz, rodzice uruchamiają swoją wyobraźnię i mówią dziecku, co widzą na obrazkach - podpowiedziała, nie mogąc powstrzymać śmiechu. - To nie jest takie trudne, jak mogłoby się wydawać. Nawet ty dasz radę.

- Wiesz, nie miałem rodziców i nikt mi nie czytał bajek, więc mogę nie ogarniać takich tematów - warknął. - O swoim dwuletnim dziecku dowiedziałem się całkiem niedawno, więc jakby wprawy nie mam w opowiadaniu bajek. Ale ty, pani idealna, na pewno wiesz, jak się to robi. Pokaż zatem. - Podał jej książeczkę, nie kryjąc irytacji.

Anna spojrzała na niego przeciągle, tym razem bez uśmiechu, a potem zabrała się za opowiadanie bajki. Tyle tylko, że Róża miała inne zdanie na ten temat. Zabrała jej książkę i ponownie dała ją Pawłowi.

- Nie mama. Ty. Cytaj. - Jej wielkie brązowe oczy wpatrywały się w Pawła z zainteresowaniem.

- Kwiatuszku... - Anna przyciągnęła małą do siebie. - Ten pan... - Zamarła, gdy tylko zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. Paweł zacisnął szczękę, z trudem powstrzymując się przed tym, żeby nie okazać niezadowolenia, które było tak naprawdę totalnym wkurwieniem. Co za pojebana sytuacja, pomyślał, starając się zapanować nad sobą.

- Ustalmy jedno - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Ona ma do mnie mówić „tato”. - Wskazał głową na dziewczynkę, która sprawiała wrażenie bardzo zainteresowanej jego obecnością.

- Chyba sobie żartujesz. Myślisz, że z dnia na dzień się tego nauczy? To nie jest zwierzątko, które można wytresować. Od kiedy tylko sięgam pamięcią, mówiłam jej, że tata ma na imię Borys. I co? Powiem teraz, że ty jesteś jej tatą, i tak będzie cię tytułowała? Na to potrzeba czasu. Mnóstwa czasu. Wielu miesięcy.

- Tata! - Róża klasnęła w malutkie rączki i wskazała na coś palcem.
- Tata - powtórzyła, uśmiechając się radośnie do zdjęcia Borysa, które stało obok łóżka Anny. - Tata Borys! - Było to tylko potwierdzenie tego, że łatwo nie będzie. Paweł zaklął szpetnie pod nosem, Anna natomiast doszła do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli zanieśie córkę do salonu i włączy jej bajki. Nie zrobiła tego dlatego, że chciała. Zrobiła to dlatego, że musieli dokończyć tę rozmowę, a prowadzenie jej w obecności Róży byłoby niestosowne.

- O czym mówiliśmy? - zapytała, gdy wróciła do sypialni.

- O tym, że trzeba było myśleć przed, a nie być taką samolubną... - urwał, bo gdyby skończył zdanie, musiałby ją obrazić. Nie chciał tego, tyle tylko, że z ogromnym trudem panował nad uczuciem, które się w nim rozrastało i wiele wskazywało na to, że nie miało zamiaru go opuszczać. Był zazdrosny. Był kurewsko zazdrosny o zmarłego męża Anny, którego Róża nazywała ojcem.

- Postąpiłam tak, jak postąpiłam. Już tego nie zmienię. Ale proszę cię o to, żebyśmy się nie kłócili. Niech Róża wie, że ma rodziców, którzy, mimo że nie są ze sobą, to ją kochają i potrafią...

- Nie kocham jej. - Paweł bardzo stanowczo przerwał wywód Anny.

- Słucham?

- Nie kocham jej. Tacy jak ja nie potrafią kochać.

- Co byś zrobił, gdyby ktoś chciał ją skrzywdzić? - Chciała przeprowadzić eksperyment. Wcale nie naukowy. Emocjonalny.

- Jeśli kiedykolwiek ktokolwiek ją skrzywdzi, nie ręcę za siebie. - Paweł nawet przez ułamek sekundy nie zastanowił się nad odpowiedzią. Z jego ust wypłynęły słowa, które jako pierwsze przyszły mu do głowy.

- Nie wmawiaj sobie zatem, że nie jesteś zdolny do miłości, bo to nieprawda.

Zbył jej uwagę milczeniem. Anna przyjęła to za dobry znak. Uznała też, że chociaż jest nieco dziwnie, co swoją drogą było mocnym niedopowiedzeniem, to mogliby w końcu ustalić kilka rodzicielsko-opiekuńczych szczegółów. Można by rzec, że okoliczności ku temu sprzyjały.

- Co ty na to, żebyśmy zaczęli się spotykać codziennie? Oczywiście w miarę możliwości, no i Róża zacznie się do ciebie przyzwyczajać. Jestem pewna, że niebawem będziesz mógł zajmować się nią sam.

- Masz kogoś? - zapytał nagle, czym wprowadził ją w takie osłupienie, że przez kilka sekund patrzyła na niego z otwartymi ustami. Jego zbereżne myśli wkładały w nie wiadomo co.

- Co to za pytanie? - Dopiero po chwili wróciła jej zdolność posługiwania się językiem polskim. Pozostałe dwa, którymi władała biegle, totalnie wyparowały jej z głowy.

- Normalne. Chcę wiedzieć, czy się z kimś spotykasz. - Spojrzał wymownie na Różę. - Chcę wiedzieć, w jakim towarzystwie przebywa moja córka.

- Nie, nie spotykam się z nikim - odpowiedziała, wzruszając obojętnie ramionami.

- A ten gość, z którym wyszłaś z knajpy? Ten, z którym się obściskiwałaś? To taki jednorazowy znajomy?

- Jaki gość? - Pojęcia nie miała, o kim on mówi.

- Wysoki blondyn, lekkie zakola, około czterdziestu lat, nieco krzywy nos. Wyglądał mi na pedofila.

- Czyś ty zwariował? To był Dawid. Nie, nie Dawid. Damian. Taksówkarz. Poznałam go raptem kilka godzin wcześniej. Dał mi swoją wizytówkę, więc skorzystałam z okazji i po niego zadzwoniłam.

- I już zdążyłaś się z nim obściskiwać? Piękny przykład dla dziecka. Chyba będę się musiał temu bliżej przyjrzeć.

- To nie tak! - uniosła głos. Przestała się jej podobać ta rozmowa. - Gdy wstawałam od stołu, potknęłam się. Gdyby nie on, wywinęłabym orła. Tyle. A poza tym, nie mam zamiaru tłumaczyć ci się ze swoich znajomości.

- I tutaj się mylisz. Będiesz mi mówiła, z kim się spotykasz, a ja zweryfikuję, czy facet nie jest pedofilem, gwałcicielem czy innym bandziorem. Póki nie dostaniesz ode mnie zielonego światła, żaden mężczyzna nie przekroczy progu tego domu - mówił o tym wszystkim w taki sposób, jakby sprawa była przesądzona.

- Ty sobie żarty ze mnie robisz? Czy ja cię proszę o zamiary na burdele, do których chodzisz?

- Nie mam potrzeby chodzenia do burdeli. Prawdziwy mężczyzna daje sobie radę bez takich atrakcji.

- Uważasz, że wystarczy założyć koszulę szytą na miarę i zegarek za kilka tysięcy, żeby być prawdziwym mężczyzną? - Spojrzała wymownie na jego wygniecioną koszulę. O zegarku wspomniała tylko dlatego, że rzucił się jej w oczy poprzedniego wieczoru.

- Przyda się jeszcze wypasiona fura. Ford mustang chociażby. Akurat mam na stanie.

- Ford gównem. Kup sobie fiata multiple. Zmieścisz tam fotelik dziecięcy i w sumie jakoś mi bardziej do ciebie takie auto pasuje. Jest tak samo beznadziejne jak ty.

Bardzo możliwe, że ta poranna rozmowa, przeprowadzana w łóżku Anny, ciągnęłaby się do wieczora, a może i jeszcze przez kilka następnych dni, gdyby nagle w drzwiach nie pojawiła się Bożenka. Jej mocno skacowana wersja.

- Co się tak drzecie? - wychrypiła i poczłapała do kuchni w poszukiwaniu czegoś mokrego, czym mogłaby ugasić pragnienie.

- Możesz mi wytłumaczyć, jak to się stało, że przyszliście tutaj razem? - Anna, korzystając z okazji, zmieniła temat.

- Przeznaczenie popchnęło nas ku sobie. Siedziałem w parku, ona przechodziła alejką. Zaczęło się od kawy, skończyło w monopolowym na rogu twojej kamienicy. Swoją drogą, po tym, co mi wczoraj powiedziała, aż się dziwię, że tak rzadko pije. Na szczęście pojawiłem się ja i mogła się w końcu wyluzować. Bo z tego, co mi wiadomo, z tobą spędza się kiepsko czas przy alkoholu. - Anna miała nieodparte wrażenie, że nawiązywał do dnia, w którym spotkali się w restauracji. Gdy jej mąż jeszcze żył. To wtedy chciał ją zaciągnąć do łóżka, a ona oparła się jego urokowi. Co wcale takie łatwe nie było.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, myśląc dokładnie o tym samym i nie mając przy okazji świadomości, że tak jest. Oboje zastanawiali się, czy przemilczeć to, że wylądowali dziś w jednym łóżku, co prawda bez żadnego podtekstu seksualnego, czy może jednak poruszyć ten temat. Anna uznała, że jeśli on nie zacznie o tym mówić, ona tym bardziej będzie siedzieć cicho. Paweł natomiast... Paweł miał dokładnie taki sam pomysł.

- Zrobiłam śniadanie. - W drzwiach ponownie pojawiła się Bożena. Wyglądała jak siedem nieszczęść. A może i osiem.

- Miałaś na to siłę? - zapytała Anna. W odpowiedzi Bożenka tylko pokiwała głową, odwróciła się i gdzieś podreptała. Chwilę później usłyszeli trzaśnięcie drzwiami i szum wody.

- Chodźmy zatem na śniadanie. - Anna odrzuciła kołdrę i wyszła z sypialni, wzięła na ręce wpatrzoną w telewizor Różę i skierowała swoje kroki do kuchni. Po chwili dało się słyszeć jej śmiech. Pawłowi bardzo spodobał się ten dźwięk. Szczery, radosny, no jakiś taki ciepły. Wygramolił się z łóżka i również poszedł do kuchni. - Podano śniadanie. - Ponownie usłyszał ten radosny śmiech. Spojrzał na stół. Już wiedział, dlaczego zareagowała w taki, a nie inny sposób. Sam też zaczął się śmiać.

- Jej się nie da podrobić - powiedział i usiadł przy stole, na którym stał kieliszek wódki. Obok kieliszka, na małym talerzyku, leżał ogórek. Kiszony. W połowie odgryziony. Anna wsadziła Różę do krzeselka i zaczęła się krzątać po kuchni, pytając wcześniej Pawła, czego się napije. Poprosił o kawę. Odwróciła się do niego plecami i zajęła przygotowywaniem napoju. Cały czas też myślała o jego słowach, konkretnie chodziło o to, że ma mu zdawać raporty z zawierania znajomości. To było tak żałosne, że aż śmieszne. I odwrotnie.

- Wyjaśnijmy sobie pewną kwestię. - Postawiła przed nim kawę, na drugim krańcu stołu stanęła jej filiżanka. Róża dostała płatki z mlekiem. - Nie mam zamiaru tłumaczyć ci się z tego, z kim się spotykam. Nie jestem kobietą, która podchodzi do znajomości z mężczyznami w sposób bezmyślny czy też lekkomyślny. I zanim to zanegujesz, bo widzę, że już chcesz to zrobić, pragnę cię poinformować, że ty i ja przespaliśmy się ze sobą tylko dlatego, że

byłam w szoku. Do dziś dnia nie umiem tego wyjaśnić. Tak naprawdę to nawet przestałam się nad tym zastanawiać. I niech już tak zostanie.

- Przespałaś się ze mną, bo ci się podobam. - Musiała przyznać, że ta jego pieprzona pewność siebie jest bardzo seksowna. Za bardzo nawet.

- Daj sobie spokój z tą kawą, bo ciśnienie ci skacze. No chyba że przed chwilą uder jakiś miałeś i dlatego gadasz głupoty. - W międzyczasie obserwowała Różę, która jadła śniadanie. Szło jej dziś wyjątkowo sprawnie. Dziewczynka co rusz zerkała w stronę Pawła, uśmiechając się do niego nieśmiało. Gdy skończyła jeść, Ania wyjęła ją z krzeselka i zaprowadziła do salonu. Z reguły ich dzień wyglądał nieco inaczej, ale wczorajsze wieczorne najście zakłóciło stały rytym. Wróciła do kuchni, chcąc zakończyć rozmowę.

- Na czym skończyliśmy? - zapytała, upijając łyk kawy.

- Na tym, że jestem spełnieniem twoich sennych marzeń.

- Chciałeś chyba powiedzieć: koszmarów. - Bardzo mocno zaakcentowała ostatnie słowo.

- Nazywaj to sobie, jak tylko chcesz. Lubisz moje towarzystwo.

- Toleruję je ze względu na nią. - Wskazała na Różę, która dzieliła swoją dwuletnią uwagę pomiędzy oglądanie książeczki z bajkami a coś, co znalazło się w jej malutkich paluszkach. Nim zdążyła zareagować, a właśnie to miała zamiar zrobić, mała wsadziła sobie coś do buzi. Chwilę później zaczęła kaszleć. Ania zerwała się z krzesła i podbiegła do córki. Twarz Róży przybrała czerwony kolor. Dziewczynka nie mogła wydać z siebie żadnego dźwięku ani nabrać w płuca powietrza. Po chwili zaczęła robić się sina.

- Róża! - wrzasnęła Anna. - Róża! - Nagle jakby zapomniała, co ma robić. Jak udzielić pierwszej pomocy. Spanikowała. Zesztywniała. Mało brakło, a sama potrzebowałaby ratunku.

- Odsuń się. - Usłyszała stanowczy głos Pawła. Coś jej powiedziało, żeby go posłuchała. Uklęknęła na dywan i patrzyła ze strachem i łzami w oczach na to, co on robi. W tym samym momencie z łazienki wyskoczyła owinięta w ręcznik Bożenka. To, co zobaczyła po relaksującej kąpieli, zmroziło jej krew w żyłach. I momentalnie ją otrzeźwiło.

Paweł oparł córkę na swoim udzie w taki sposób, że jej głowa zwisała w dół. Zaczął ją uderzać nadgarstkiem między łopatkami. Zrobił to pięć razy. Pięć długich razy, które dla Anny były wiecznością. Efekt żaden. Zdjął ją z kolana, postawił pleckami do siebie i objął, wkładając ręce pod jej pachy. Jedną jego dłoń zacisnęła się w pięść i została umieszczona pomiędzy pępkiem a mostkiem. Na samym jego końcu. Po chwili dołożył tam drugą rękę i zaczął uciskać. Zrobił to pięć razy. I znowu nic.

- Karetka. - Jego głos był spokojny, trudno było jednak stwierdzić, czy wynika to z życiowego doświadczenia i odporności na podobne sytuacje, czy tylko robi dobrą minę do złej gry. - Wezwijcie karetkę. - Wrócił do powtórzenia uderzeń między łopatkami i do uciśnień. Chwilę później Róża zwymiotowała. Wraz z wydzieliną na dywanie pojawił się biały guzik. Dziewczynka zaczęła jednocześnie łapczywie oddychać, płakać i tulić się do Pawła. On usiadł w rozkroku i przytulił ją do siebie, pochylając przy tym głowę w taki sposób, że nie można było dostrzec wyrazu jego twarzy. W międzyczasie Bożenka skończyła rozmawiać z dyspozytorem. Anna natomiast powoli odzyskiwała koloryt skóry, a gdy doszła do siebie na tyle, że była się w stanie ruszyć, w ciągu ułamka sekundy znalazła się obok Pawła. Wyczuwając jej bliskość, podniósł głowę. Był przerażony. Usiadła obok, objęła go ramieniem i przytuliła, szepcząc mu co chwilę, że jest najlepszym tatą na całym świecie.

Uwierzył jej.

Rozdział 14

- Jak to, urlop? Ty przecież nie bierzesz urlopu. Nigdy. - Sebastian odłożył dokumenty, złączył ze sobą opuszki palców i patrzył na przyjaciela.

- Tym razem muszę. Pomożesz? - Paweł stanął przy oknie i wyjął z kieszeni marynarki papierosa. Już miał go odpalić, kiedy pomyślał sobie, że palenie szkodzi. Szczególnie dzieciom.

- Pomogę. No co mam nie pomóc? Pomogę. Zresztą przychodząc tutaj z torbą pełną papierzyśk, wiedziałeś, że je od ciebie przejmę. - Wskazał głową na okazały stos, który przyjaciel położył na jego biurku. Były to akta spraw, którymi miał się zająć podczas jego nieobecności.

- Wiedziałem, ale z grzeczności postanowiłem cię o tym poinformować. Lepiej ja niż sąd.

- To gdzie się wybierasz? Dubaj? Majorka? Japonia?

- Rzeszów. Musimy załatwić kwestie związane z zaprzeczeniem i uznaniem ojcostwa.

- No proszę. - Sebastian zaczął się śmiać. - I wtedy pojawiaasz się ty w swojej białej todze i występujesz z pozwem o zaprzeczenie ojcostwa. Bo, jak wiemy, prokurator nie musi przestrzegać terminów do wytoczenia powództwa, tak jak to jest w przypadku matki, męża matki albo dziecka. On po prostu wbiega do sądu i się rządzi. I wszystko załatwia od ręki. To się nazywa odpowiednia osoba na odpowiednim stanowisku. Ale obaj wiemy, że mógłbyś to wszystko ogarnąć bez wychodzenia z domu. - Ostatnie zdanie wypowiedziane zostało z uśmiechem zapożyczonym od Jokera.

- W Traszkach została dokumentacja medyczna Borysa Medycznego, która potwierdza jego bezpłodność. Gdy będziemy ją mieli, nie będzie trzeba robić testów DNA. - Te słowa natomiast śmiało mógł wypowiedzieć Clint Eastwood. Powaga poziom mistrzowski. Zero mrugnięcia czy nerwowego poruszania oczyma.

- I nikt nie może wam jej przesłać? Daniel chyba wie, gdzie jest poczta? Z tego co pamiętam, hodował gołębie. Czyj to był pomysł, żeby tam jechać? - Seba nie odpuszczał. A raczej podpuszczał Pawła, żeby dowiedzieć się od niego czegoś więcej, dlatego

wspomniał o swoim bracie, który był leśniczym w Traszkach i zarazem dawnym sąsiadem Anny. Spotykał się też z jej chrześnicą, piętnaście lat od siebie młodszą Karoliną.

- Nasz wspólny.

- O kurde, poza wspólnym dzieckiem, macie jeszcze wspólne pomysły. Czy ty się czasami, przyjacielu, nie zaangażowałeś za bardzo w relację z tą kobietą?

- Jak dobrze wiesz, ja się nie angażuję. Myślałem, że małżeństwo z Dorotą będzie tym, czego mi potrzeba, ale pierwsza przygodna panna zweryfikowała ten stan. Zresztą, Dora miała podobnie. Po rozwodzie uznaliśmy, że byliśmy ze sobą chyba tylko dlatego, żeby zaoszczędzić na płaceniu rachunków. I cóż, dalej się lubimy.

- To jest wręcz nieprawdopodobne. Większość par skacze sobie do oczu, kopie pod sobą dołki, umoralnia to drugie w kwestii wychowania potomstwa, a u was istna porozwodowa sielanka. Zastanawiam się, czy gdybyście mieli dzieci, byłoby inaczej - rzekł Sebastian, myśląc o sobie i Hani. Gdyby oni nie mieli dziecka, ich drogi najpewniej rozeszłyby się raz na zawsze.

- Ja się nad tym nigdy nie zastanawiałem, bo po co głowić się nad czymś, co jest teoretyzowaniem, bez jakichkolwiek szans na spełnienie. - Wstał i podał kumplowi rękę na pożegnanie. - Będę się zbierał. Idziemy z małą do szpitala. Na kontrolę.

- Cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło. Nie zazdroszczę doświadczenia i podziwiam za zachowanie zimnej krwi. - Nim Paweł powiedział o urlopie, opowiedział o sytuacji, która miała miejsce wczoraj rano. Z tego wszystkiego Sebastian nawet nie zapytał, co on robił w mieszkaniu Medycznej. A potem uznał, że to w sumie oczywiste.

Wdrażał się w rolę ojca.

Pół godziny później Paweł zaparkował pod szpitalem. Anna napisała mu SMS-a, że nieco się spóźni, bo ma problem z samochodem i czeka na taksówkę. Wczoraj lekarz z pogotowia zasugerował, żeby obserwować Różę i następnego dnia przyjechać z nią na kontrolę. Ania nawet nie musiała go pytać, czy będzie chciał tam z nią jechać. Od razu powiedział doktorowi, że się pojawia. Na parking podjechała czarna taksówka, a jego jakby

trafiło w głowę. Młotkiem dziesięciokilowym. Dwukrotnie i bardzo boleśnie, więc było to znaczne w skutkach uderzenie. Taksówkarzem był nie kto inny, jak ten sam koleś, który przyjechał po Annę do klubu. Miał na imię Dawid. Albo Damian. Zresztą, kogo to obchodziło, najistotniejsze było to, że kręcił się obok jego córki. Bo przecież wcale nie chodziło o Annę. Wcale! A teraz pomagał wyjmować Różę z fotelika, natomiast ona, wyrodna matka, pozwalała na to! Paweł wkurwił się na ten widok, wkurwił się tak, jak zapewne wkurwił się Jurko Bohun, kiedy ten lalusz Skrzetuski uderzał do Heleny. A najgorsze w tym wszystkim było to, że Paweł był na siebie wściekły za to... za to, że jest wściekły na tę sytuację. Kto zrozumie wkurzonego i zazdrosnego faceta?

Wysiadł z auta, założył marynarkę i ruszył przed siebie.

- Dzień dobry. - Gdy zbliżył się do Anny, posłał jej spojrzenie, pod wpływem którego powinna stanąć na baczność i przepraszać za swoje zachowanie. Tylko racjonalnie myślący człowiek mógłby zapytać, co ona właściwie takiego złego zrobiła. Miała przecież prawo spotykać się, z kim tylko chciała i kiedy chciała. I Paweł oczywiście o tym wiedział. No i wiele wskazywało na to, że to nie była żadna randka, gdyż właśnie w tym momencie wyjmowała portfel, żeby uregulować należność za kurs.

- Cześć - odpowiedziała, ignorując jego wzburzenie. Dzwoniąc po taksówkę, tę konkretną, wiedziała, że on będzie niezadowolony. Cóż, miała to gdzieś. - Poczekaj chwilę, zapłacę i możemy iść.

- Tata! Tata! Tata! - wykrzyknęła nagle Róża i wyciągnęła rączki w kierunku Pawła. Patrzył na nią, nie kryjąc zdziwienia. I radości. Wziął ją na ręce i przytulił, z trudem panując nad wzruszeniem i zdenerwowaniem, bo przecież nie spodziewał się, że to pierwsze „tata” padnie tak szybko. Był zakochany w tej małej istotce, chociaż uważał, że to coś zupełnie innego. Że po prostu lubi to dziecko. Bo jest jego.

- Szybko się uczy. Od razu widać, że to moja córka - powiedział, mając świadomość, że Anna będzie doskonale wiedziała, o co mu chodzi. Przecież to ona wczoraj uznała, że minie wiele czasu, w jej mniemaniu pewnie ze dwadzieścia lat, nim Róża zacznie do niego mówić „tato”. Jak widać, inteligencję musiała

odziedziczyć po nim, bo upłynęło nieco ponad dwadzieścia cztery godziny, a ona już wiedziała, kim on jest. Oby jej tak zostało.

- To pańska córka? - Pytanie to padło z ust taksówkarza o imieniu na literę D. Pawła nie interesowało to, w jaki kształt ułożą się kolejne literki. „Dupek” też brzmiało dobrze.

- Uściślając, to nasza córka - mówiąc to, nie patrzył na mężczyznę, tylko na Annę.

- Mówiła, że jej mąż nie żyje. - W głosie taksówkarza słychać było zawód i jakby coś jeszcze. Coś, co niekoniecznie się Pawłowi spodobało. Poczul zagrożenie.

- A to jakiś problem jest, żeby miała dziecko z kimś innym?

- Halo, ja tutaj stoję - odezwała się Anna. - Tak, Damian, mój mąż nie żyje, a Paweł jest ojcem Róży. - Pomyślała, że formalności stało się zadość i przedstawiła ich sobie. No i trudno, że w sposób dalece odbiegający od przyjętych standardów. - A teraz wybaczone, ale musimy iść do lekarza. Ile się należy za kurs? Bo nie włączyłeś taksometru.

W Pawle obudził się wredny prokurator, który miał ochotę wlepić mu siedemdziesiąt dwie godziny odsiadki w państwowym SPA za popełnienie tak haniebnego czynu, jakim była jazda bez taksometru. Opanował się jednak i milczał, co swoją drogą było do niego niepodobne. W międzyczasie zapamiętywał boczny numer taksówki, żeby za chwilę przesłać go w odpowiednie miejsce i uzyskać o tym człowieku wszelkie możliwe informacje. Coś mu mówiło, że ten gość ma swoje za uszami. Albo po prostu bardzo chciał, żeby tak było.

- Kolacja będzie odpowiednią zapłatą - padło z ust Damiana.

Że, kurwa, co proszę?, pomyślał Paweł, słysząc „kwotę” należności. Skupił swój wzrok na cyferkach widocznych na drzwiach samochodu. Wiedział, że gdyby popatrzył na tego człowieka, wybiłby mu ten durny pomysł z głowy. Pewnie w pakiecie z kilkoma zębami.

- Za mało się znamy, żebyś poszła z tobą na kolację. - Anna posłała mu promienny uśmiech.

- W takim razie obiad albo śniadanie. - Damian flirtował z nią bez jakiegokolwiek zmieszania, mając świadomość, że stojący obok

mężczyzna, ojciec jej dziecka, jest tym poirytowany.

- Okej, niech będzie obiad. Pod warunkiem że zapłacę za kurs. Nie lubię mieć u nikogo długów.

Podał kwotę należności i powiedział, że zadzwoni do niej wieczorem, żeby umówili się na spotkanie. Nie omieszkał też spojrzeć Pawłowi prosto w oczy i przekazać mu tym samym, że jest bardzo mocno zainteresowany tą kobietą. No, kurwa, raczej ci do wieczora minie, już moja w tym głowa, uznał Wawro, idąc w stronę wejścia do szpitala. Cały czas trzymał na rękach Różę. Cały czas myślał o tym, co zrobić, żeby ten gość się ulotnił. Na zawsze.

Może jakaś wywózka na Sybir? Może zakopanie w którymś z lasów? Na to pierwsze nie miał czasu, ale jeśli chodzi o pomysł numer dwa, to tak się składało, że znał kilka dobrych lokalizacji, w których mógłby przechować zwłoki.

- No co? - zapytała Anna, kiedy zrównała się z nim krokiem, a on spojrzał na nią wymownie.

- Nic.

- Jasne, nic. Bo ci uwierzę. Już przeskanowałeś w myślach listę miejscowych pedofilów w poszukiwaniu jego twarzy?

- Zaraz to zrobię. - Podał jej dziecko, wyjął z kieszeni telefon i po chwili się z kimś łączył. Gdy Anna usłyszała jego prośbę, a raczej rozkaz, aż ją wmurowało w kafelki, na których stała.

- Ty jesteś nienormalny! Zleciłeś sprawdzenie go po numerze samochodu?!

- To nie jest facet dla ciebie. Nie życzę sobie też, żeby moja córka miała z nim jakikolwiek kontakt. Czy wyraziłem się jasno?

- To nie jest koncert życzeń. - W jej głosie nie było słycać strachu.

- Wiesz, że jesteś despota?

- Wiem. Do twarzy mi z tym.

- Słuchaj, Paweł. - Dźgnęła go palcem w pierś. - Już ci wczoraj powiedziałam, że nie będziesz mi mówił, jak mam żyć i z kim się spotykać. Do swojego łóżka tym bardziej nie będę cię zapraszać. Zresztą, jego też nie mam zamiaru.

- Mnie już zaprosiłaś - przypomniał.

- To było... to było w przypiływie emocji. Nie wracajmy do tego. - Machnęła ręką w taki sposób, jakby odganiała jakąś wyjątkowo

upierdliwą muchę. – Wiem, że będziemy się widywali dość często, i wolałabym, aby nasze stosu... nasze relacje... – poprawiła się bardzo szybko, bo słowo „stosunki” w połączeniu z osobą prokuratora Wawro brzmiało bardzo, ale to bardzo źle – ...były poprawne. Nie musimy sobie wysyłać kartek na święta, ale dobrze by było, gdybyśmy siebie akceptowali. I swoje decyzje też.

– Idź lepiej do rejestracji, bo robi się coraz większa kolejka. My tutaj na ciebie poczekamy. – Miał świadomość, że to, co mu powiedziała, brzmiało i logicznie, i normalnie, i w zasadzie nie było się do czego przyczepić. No to dlaczego on znalazł w tej jej przemowie lukę? Dlaczego nie spodobało mu się to, co od niej usłyszał? Dla-kurwa-czego?

– Przed nami dobra godzina czekania, jeśli nie więcej. – Kiedy Ania wróciła, usiadła na krześle obok niego. Róża natomiast stała pomiędzy nogami Pawła, trzymając go jedną rączką za spodnie i je gniołąc. Dziewczynka obserwowała otoczenie i inne dzieci, które znajdowały się w poczekalni. Z jednej strony miała szaloną ochotę nawiązać z nimi przyjacielskie relacje, ale bała się też tego, że któreś z nich zrobi jej krzywdę. Stojąc obok swojego taty, czuła się bezpiecznie.

– Jestem cierpliwy.

– Bardzo szybko cię zaakceptowała i ci zaufała. Jestem w szoku, naprawdę. Nawet przed Hanią, którą uwielbia, krygowała się przez kilka pierwszych dni. No a to, że zaczęła mówić do ciebie „tato” tak szybko... No nie spodziewałam się. Nawet nie wiem, kiedy to załapała.

– Przeszkadza ci to?

– Nie. Absolutnie. Tylko wiesz... Jest mi dziwnie. Od samego początku mówiłam jej o Borysie, a ona tak nagle o nim zapomniała. Jakby wcale dla niej nie istniał. – Zaczęła skubać rąbek swojej koszulki.

– Ale przecież to prawda. On dla niej nie istniał. – Zaboląły ją te słowa. Zaboląły do tego stopnia, że przestała się odzywać. Paweł natomiast całą swoją uwagę skupił na córce. Podobała mu się ta nowa rola. Podobało mu się to, że ta mała dziewczynka mu ufa. I że go lubi. On też ją lubił.

- Pan Paweł Wawro? - Usłyszał męski głos. Podniósł głowę. Kojarzył człowieka, który przed nim stał. - Nie poznaje mnie pan? Nazywam się Rajski. Jerzy Rajski.

- Poznaję.

- Nie odebrał pan swojego wypisu. - Głos mężczyzny był bardzo łagodny, na co Paweł zwrócił uwagę. Wtedy, kiedy spotkał go po raz pierwszy, zachowywał się jak nadęty patafian. Pewnie miał zły dzień, słabo spał czy coś. A może żona go wkurzyła.

- Nie jest mi potrzebny.

- To pana córka? - Lekarz spojrział na Różę i uśmiechnął się do niej. Zawstydzona dziewczynka wtuliła się w Pawła.

- Moja. - Uwadze siedzącej obok Anny nie uszło to, że Wawro powiedział to z ogromną dumą.

- Śliczna. - Mężczyzna ukucnął obok dziewczynki, w pewnej odległości od niej, nie chcąc naruszać jej strefy komfortu. - Jak masz na imię, kwiatuszku?

Ania zaczęła się śmiać, a gdy kucający doktor na nią spojrział, powiedziała, że kwiatuszek tutaj bardzo pasuje, bo mała ma na imię Róża.

- Coś jej dolega? - Jerzy wyczuł instynktownie, że z tą kobietą mógłby się dogadać. Pojęcia nie miał, dlaczego tak uważał, ale zaufał swej intuicji. W jego głowie w tym samym momencie układał się plan. Od kiedy wrócił z Warszawy, z wyjątkowo emocjonującego spotkania ze staruszką Wawro, imiennikiem swojego syna, zastanawiał się, co zrobić, żeby go odnaleźć. Jediną opcją było wynajęcie prywatnego detektywa, a tutaj prośbę, taka niespodzianka. Spotkał go, przechodząc z oddziału na oddział. Miał nieodparte wrażenie, że ktoś niewidzialny złapał go za dłoń i poprowadził tą drogą. Mógł przecież iść innym korytarzem. Mógł zostać w pokoju lekarzy. Mógł wyjść na zewnątrz. Mógł, ale tego nie zrobił.

- Wczoraj zakrztusiła się guzikiem i gdyby nie Paweł, mogło się skończyć bardzo źle. Udzielił jej pierwszej pomocy. Przyjechaliśmy na wizytę kontrolną.

- Rozumiem i cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło. Nie będę przeszkadzał. Do widzenia. Wszystkiego dobrego.

- Do widzenia - odpowiedziała, uśmiechając się. Paweł kiwnął mu tylko głową, nie czując potrzeby odpowiadania na pożegnanie.

- Chorujesz? Wywnioskowałam po waszej rozmowie, że trafiłeś tutaj z jakąś dolegliwością. - Anna zapytała o to, chcąc zabić czas i poniekąd zaspokoić też swoją ciekawość. Paweł przechylił głowę w jej stronę i zbliżył usta do jej ucha. Już samo to zachowanie sprawiło, że zrobiło jej się gorąco tu i tam. On natomiast poczuł niesamowitą ochotę, aby się z nią nieco poprzekomarzać.

- Cierpię na nadpobudliwość seksualną. Chciałabyś mi pomóc? - wyszeptał.

- Jestem zbyt inteligentna, żebyś mnie uwiódł. - Przełknęła ślinę. Cholera, pomyślała, dobry jest.

- Dlatego tak mnie podniecasz.

Anna przeniosła wzrok na dłonie. Usłyszała w swojej głowie głosik, który pojawiał się zawsze wtedy, kiedy nie powinien. Tym razem mówił o tym, że przecież on się jej podoba. Od pierwszego spotkania coś między nimi zaiskrzyło, a teraz, kiedy ona nie ma męża, nie musi się przecież krygować. I ten jej celibat to już za długo trwa, o czym świadczyło chociażby to, na co sobie pozwolili na kanapie. I właśnie wtedy, kiedy pomyślała o tych igraszkach, poczuła jakby dostała w twarz z otwartej ręki, bo przecież przez to ich „kanapowe przytulanie” Róża zakrztusiła się guzikiem, który odpadł z jego koszuli. Gdyby nie to...

- Ty mnie wcale. - Użyła bardzo stanowczej barwy głosu, aby go o tym poinformować. I siebie przy okazji też.

Poczekalnię wypełnił męski śmiech. Tak głośny i szczery, że kilka osób siedzących obok zaczęło się uśmiechać.

Rozdział 15

- Ale o co pani konkretnie chodzi? Przecież lekarz na wczorajszej kontroli powiedział, że skończyło się tylko na strachu, a z małą wszystko dobrze. Nie rozumiem więc, dlaczego mam przyjechać? - Chwilę po godzinie trzynastej Anna odebrała telefon z poradni.

- Mam panią tylko poinformować, aby niezwłocznie pojawiła się w szpitalu. Nie musi pani zabierać ze sobą dziecka. Lekarz będzie czekał w gabinecie numer siedem. Nic więcej nie jestem w stanie pani powiedzieć.

- Dobrze, będę w przeciągu dwóch godzin. Muszę zorganizować opiekę dla córki.

Zadzwoiła do Hani z zapytaniem, czy zostanie na chwilę z Różą, bo jej wyskoczyło bardzo pilne spotkanie. Uznała, że póki nie dowie się, o co chodzi, nie będzie nikogo informować i niepotrzebnie stresować. Bo przecież to mogło być... nic takiego? Mogło, prawda? Będąc ze sobą szczerą, doszła do wniosku, że to będzie coś, co na pewno zrobi na niej wrażenie, niekoniecznie pozytywne. Do momentu odwiezienia córki do Hani trzymała złe myśli w ryzach. Ale kiedy tylko wyszła od koleżanki, wsiadła do samochodu, przekręciła kluczyk w stacyjce i włączyła się do ruchu ulicznego, jej wyobraźnia dała naprawdę niezły popis. Nim dojechała do szpitala, a chwilę to trwało, bo korki skutecznie powstrzymywały ją przed szybszą jazdą, była święcie przekonana, że Róża jest chora. Poważnie chora. Tak poważnie, że Anna bała się myśleć o skutkach owej, w tym momencie wyimaginowanej choroby swojego dziecka. Była tak zestresowana, że dość długo nie mogła znaleźć miejsca parkingowego, strąbił ją jakiś dupek na warszawskich blachach i prawie przypieprzyła w słupek. Gdy pukała do drzwi pokoju oznaczonego cyfrą siedem, wcale, ale to wcale nie uważała, że ten numerek przyniesie jej szczęście. Bolał ją brzuch, bolała ją głowa, o czubkach włosów i paznokciach u rąk i stóp nie wspominając.

- Proszę. - Zza zamkniętych drzwi dało się słyszeć męski głos. Otworzyła je. W środku siedział lekarz. Ale to nie był ten sam doktor, który przyjmował poprzedniego dnia Różę. Ku jej

wielkiemu zdziwieniu był to lekarz, który rozmawiał z nimi na korytarzu.

- Dzień dobry - powiedziała i usiadła na krześle znajdującym się naprzeciwko jego biurka. - Byłam pewna, że spotkam się z kimś innym. Nie bardzo rozumiem, o co chodzi.

- Zaraz wszystko pani wyjaśnię. - Mężczyzna odetchnął głęboko, przymknął na moment powieki, potarł czoło i dopiero wtedy otworzył oczy. Nim się ponownie odezwał, studiował przez chwilę twarz Anny. - Nazywam się Jerzy Rajski.

- Tak, wiem. Pamiętam.

- Pozwoliłem sobie zajrzeć do karty córki i stamtąd wziąć numer telefonu. Mam nadzieję, że nie ma mi pani tego za złe. Chodzi o pani męża.

- O mojego męża? Jak to? - No teraz to się zrobiło dziwnie. Bardzo, bardzo dziwnie. Co Borys miał z tym wszystkim wspólnego?

- Tak, o Pawła Wawro.

- Ale on nie jest moim mężem. Mój mąż... zresztą nieważne. - Pokręciła głową. - Ja i Paweł nie jesteśmy w związku. Mamy ze sobą tylko dziecko.

- Rozumiem. Tak... cóż... to nie zmienia faktu, że potrzebuję pani pomocy. - Lekarz wpatrywał się w nią intensywnie, a ona zaczęła się zastanawiać, czy gdzieś w szafach nie ma poukrywanych kamer. Bo, kurde, coś jej w tym wszystkim nie pasowało.

- Potrzebuje pan mojej pomocy? Ale, przepraszam, w czym?

- Chodzi o to... chodzi o to, że... - zamilkł. Nabrał powietrza, wypuścił je i powiedział: - To mój syn. Paweł Wawro to mój syn. - Jedyne dźwięki, jakie był teraz słyszalne w pokoju, to brzęczenie muchy, która odbijała się od szyby, szukając wyjścia. Chociaż Ania miała wrażenie, że słyszy też bicie serca. Niekoniecznie swojego. - Rozumiem, że jest pani tym zaskoczona.

- I to jak. - Pokręciła głową, rozglądając się po pokoju w poszukiwaniu czegoś do picia. - Czy mogłabym dostać szklanek wody?

- Oczywiście, proszę chwilę poczekać. - Wyszedł z gabinetu, zostawiając ją z własnymi myślami, które w tym momencie były tak niepokorne, jak grupka przedszkolaków wypuszczonych na plac

zabaw. Albo grupka mężczyzn na wieczorze kawalerskim. Nawet w serialu, który od pewnego czasu oglądała, nie działo się tyle, co ostatnio w jej życiu. I co ja mam, do cholery, z tą wiedzą zrobić, pomyślała. Nie udzieliła sobie odpowiedzi, bo Rajski pojawił się ponownie w pokoju. Podał jej butelkę z wodą. Przed sobą postawił drugą.

- Dziękuję. - Przyjęła ją z wdzięcznością.

- Chciałbym pani coś opowiedzieć. Od razu uprzedzę, że nie będzie to krótka historia. Zrozumiem też, jeśli po zakończeniu, a nawet w trakcie, wstanie pani i stąd wyjdzie, mówiąc mi, jak podłym i nieodpowiedzialnym jestem człowiekiem. Mam świadomość popełnionych win.

Anna powiedziała, że jest gotowa usłyszeć to, co on ma jej do powiedzenia. Gdy skończył, a stało się to ponad godzinę później, dalej siedziała na krześle, tyle tylko, że jej usta były otwarte, a oczy wybałuszone.

- On panu tego nie wybaczy. Nigdy - powiedziała w końcu.

- Liczę się z tym, ale on musi się dowiedzieć. Jego wuj pragnie go poznać, póki jeszcze ma jako taki kontakt z rzeczywistością. A to znaczy, że musi się to odbyć szybko. Bardzo szybko.

- Dwóch Pawłów Wawro to doprawdy wiele. Że też świat to wytrzymał.

- Pomoże mi pani? - Patrzył na nią ze spokojem, ale też z oczekiwaniem. Wyglądał teraz jak dzieciak, który czeka na Mikołaja, ale z racji tego, że trochę narozrabiał, nie wiadomo, czy brodaty gość go odwiedzi.

Jerzy narozrabiał sporo.

- Nie co dzień człowiek słyszy takie historie. Wiem co nieco o jego dzieciństwie, ale jest to, tak uważam, za ledwie kropla w morzu tego, czego doświadczył. Sama nie wiem, co mam zrobić w tej sytuacji.

- Jeśli potrzebuje pani czasu... - Spojrzał na nią wymownie.

- Po tym, co mi pan powiedział, obawiam się, że tego czasu nie ma za wiele. Dobrze, zrobię to. Pomogę panu, ale nie mogę nic zagwarantować. Ja i Paweł... cóż, nasza relacja polega na tym, że się prawie cały czas kłócimy.

- Kto się czubi, ten się lubi. - Na ustach Jerzego po raz pierwszy pojawił się uśmiech.

- Może w szkole podstawowej tak by było, ale nie tym razem. Nie teraz. Okłamałam go, a raczej zataiłam przed nim prawdę. - Postanowiła być szczerą z tym mężczyzną i powiedzieć mu, jak się sprawy mają. Tym samym dać mu również do zrozumienia, że nie łączy ją z Pawłem nic, co sprawiłoby, że mógłby jej posłuchać. Na koniec opowieści dodała: - Sam pan widzi, jak to wygląda. Nasza relacja od samego początku była dziwna.

- Nie mam tak naprawdę już nic do stracenia, a ktoś może jeszcze się dzięki temu uśmiechnąć. - Miał w tym momencie na myśli staruszka Wawro. Gdy rozmawiał wczoraj na korytarzu z synem, doszedł do dwóch wniosków. Po pierwsze, był on bardzo stanowczym mężczyzną. Po drugie, nie był nastawiony do niego przyjacielsko. Ani nawet dobrze. Co innego natomiast ta kobieta, Anna, którą mylnie wziął za jego żonę. - Jeśli nie spróbuję, nie będę wiedział. Jedyna nadzieja w pani.

- Trochę mi pan tym wszystkim pomieszał plany. Jutro jedziemy do Rzeszowa. Miałam zabrać córkę, ale w tej sytuacji będę musiała ją chyba tutaj zostawić. Potrzebuję mieć trochę spokoju, żeby to wszystko poukładać. Żeby zrobić sobie... odpowiedni podkład. Z nią raczej nie dam rady.

- Przeurocza dziewczynka. - Jerzy zacisnął powieki. Nawet nie krył wzruszenia. Róża była jego wnuczką.

- Proszę dać mi swój numer telefonu, będziemy w kontakcie. Chciałabym mieć trochę więcej czasu i nie działać pod presją, no ale... - Rozłożyła ręce i wstała. Jerzy zrobił to samo, obszedł swoje biurko i stanął przed nią.

- Po tym wszystkim, co pani dziś ode mnie usłyszała, liczyłem się z różnymi reakcjami. Najbardziej prawdopodobne było dla mnie to, że zostanę zmieszany z błotem. A pani nawet się nie zająknęła. Nie oceniła mnie. Dziękuję. Bardzo za to dziękuję.

- Był pan wtedy dzieckiem. Zdolnym do prokreacji, ale wciąż dzieckiem. - Poklepała go po ramieniu.

- Myślę, że ten argument nie trafi do mojego syna.

- Mam dokładnie takie samo zdanie. Do niego dociera tylko to, co uzna za słuszne. Zdążyłam go poznać na tyle, żeby wiedzieć, że jedyna racja leży po jego stronie. Cóż, na mnie już pora, będziemy w kontakcie. Do widzenia.

- Dziękuję jeszcze raz i do widzenia.

Anna już miała wyjść, ale odwróciła się jeszcze w stronę Jerzego i zapytała:

- Czy pan wie, kim jest pana syn?

- To znaczy?

- Czy pan wie, jaki Paweł wykonuje zawód? - W jej oczach pojawił się dziwny błysk. Jurek go dostrzegł i czuł się bardzo zaintrygowany.

- Nie. Kim jest?

- Prokuratorem.

Nie wiedząc czemu, zaczął się śmiać.

Anna wyszła ze szpitala i wsiadła do samochodu, jednak upłynęła dość długa chwila, nim ruszyła przed siebie. Musiała najpierw opanować zdenerwowanie i chwilę ze sobą podyskutować.

- Wiem, że Paweł był w domu dziecka. Wiem też, że było mu tam źle, bo mi o tym powiedział. Pewnie niechcący, bo nie wygląda na wylewnego. Nie mam oczywiście na myśli niewylewania za kołnierz, bo to akurat potrafi. Tak jak i Bożena. Dream-kurde-team. - I nagle wykrzyknęła: - Bożenka! Tak! Ona mi pomoże! - Chwilę później jej entuzjazm jakby osłabł. - Nie, ona ma swoje problemy, nie będę jej dokładała kolejnych. Hanki też nie będę angażować. No i super, zostałam z tym sama. I na pewno mi się uda! - Złożyła dłonie jak do modlitwy. - Boże, jeśli istniejesz, w co wątpię, bo zabrałeś mi Borysa i jestem na ciebie wściekła, ale jeśli jednak istniejesz... - Na chwilę się zatrzymała, uznając, że skoro jest na niego zła, to on musi istnieć. Wszak nie lokowałyby swych uczuć w próżni. Targały nią w tym momencie wątpliwości typowe dla osoby, która czuje się rozdarta. - No dobra - ciągnęła dalej swój monolog. - Uznajmy, że istniejesz. No to weź mi, kurwa, pomóż! - Wulgaryzm w ustach Anny świadczył o tym, że jest naprawdę mocno przejęta całą sytuacją.

W tym przypadku była też zdeterminowana.

Czekał ją naprawdę intensywny czas. Uznała, że powie Hani tyle, ile powinna, w końcu będzie musiała poprosić ją o kilkudniową opiekę nad Różą, co jeszcze nigdy nie miało miejsca. Będzie też musiała wymyślić dla Pawła bajeczkę, dlaczego nie zabierają córki ze sobą.

- Pójdę do piekła za te wszystkie kłamstwa - powiedziała, wiadomo, sama do siebie i pojechała do Hani. Przyjaciółka niespecjalnie zdziwiła się jej prośbą, interpretując mylnie, że Anna ma jednak ochotę iść z Wawro na całość. Co zrobiła Ania, gdy to usłyszała? Nic. Nie zaprzeczyła i tym samym nie wyprowadziła jej z błędu, dochodząc do wniosku, że im mniej powie, tym lepiej. A gdy to się skończy, i oczywiście w międzyczasie Wawro nie przyklepie jej kilku paragrafów, opowie Hance wszystko. Opowieść ta będzie wymagała wyjątkowej oprawy.

Kartonu wina.

Mołdawskiego. Półwytrawnego. Tego samego, które piła w restauracji, gdy Wawro chciał ją uwieść.

- Bo mi smakowało - powiedziała, usprawiedliwiając się sama przed sobą. Była tak zamyślona, że nie zdawała sobie sprawy z tego, że wyartykułowała swoje myśli na głos.

- Co ci smakowało? - zapytała Hania, zezując jednym okiem na bawiące się dziewczynki. To, co stało się z Różą, wzmoгло jej czujność. Dziesięciokrotnie.

- Nic.

- Obciągałaś mu?! - Hanka aż uniosła głos, interpretując słowa Anny po swojemu. Ewidentnie była wygłodzona.

- Tak. Rękawy od koszuli.

- Jestem negatywnie zawiedziona.

- Negatywnie zawiedziona? Serio?

- Tak, to znaczy dużo bardziej niż normalnie. - Wyszczrzyła zęby.

- Będę się zbierała. Przywiozę Różę jutro rano. Naprawdę nie sprawi ci to problemu? Bo jeśli tak, to ja mogę ją ze sobą zabrać. - Jeśli ktokolwiek miał mieć problem, to raczej ona, Ania. Co innego zostawić dziecko pod opieką cioci na kilka godzin, a co innego na kilka dni.

- Żartujesz? Jak dobrze pamiętam, jej matka po raz pierwszy od trzech lat będzie sam na sam z chłopem. Masz moje błogosławieństwo. I w sumie myślę, że Róża braciszkiem by nie pogardziła.

- Oszczędzę sobie traumy. Jedziemy tam w sprawach rodzinno-służbowych. On nawet nie będzie u mnie spał - powiedziała, a chwilę później uznała, że on wręcz powinien spać u niej w domu. Im więcej okazji do rozmowy, tym lepiej.

- Jasne. - Hania jakby czytała jej w myślach. A może zobaczyła to coś, co przemknęło po twarzy Anny i wyglądało jak mocne zastanawianie się nad tym spaniem. W każdym razie obie miały na myśli inny rodzaj spania.

Wieczorem, kiedy Anna leżała w łóżku, pozwoliła sobie na małą podróż w przeszłość. Pomyślała o Borysie i o ślubie, który z nim wzięła, mimo że wiedziała, że on nie będzie mógł mieć dzieci. W jej myślach pojawił się niespodziewany gość, Paweł Wawro. Czemu zawdzięczała tę wizytę? Chodziło o adopcję, którą ona i Borys swego czasu rozważali, ale chyba oboje nie byli na nią gotowi, więc tak naprawdę po zaledwie jednej, może dwóch rozmowach temat został ucięty. Dopiero teraz dotarło do niej, że i ona, i on woleli nie mieć dziecka wcale, niż je przysposobić i martwić się tym, czy wywiążą się dobrze z roli adopcyjnych rodziców. Oboje bali się tego, że zawiodą to dziecko. To był chyba jeden jedyny temat, którego ze sobą nie poruszali. Bo przecież rozmawiali o wszystkim. O każdym swoim pragnieniu, złości, marzeniu i o tym, jak im minął dzień. I właśnie to Anna ceniła sobie najbardziej. Szczerłość, zaufanie i zrozumienie.

Tęskniła za Borysem. Tęskniła za jego dotykiem, za uśmiechem, za wspólnymi śniadaniem. Tęskniła za chwilami, kiedy siadali razem w gabinecie, każde na swoim fotelu, i ze sobą rozmawiali. Uśmiechali się do siebie, przekomarzali, zaśmiewali do rozpuku. Kochali. Byli razem.

- Brakuje mi ciebie - rzekła smutnym głosem, ale tym razem zaczęła płakać. Leżała w łóżku i myślała o domu w Traskach, z którego uciekła i do którego bała się wracać, a tu nagle życie podjęło za nią decyzję. Już nie bała się tego powrotu. Zadziało się

coś, co sprawiło, że chciała tam jechać, uświadamiając sobie tym samym, że jest gotowa na zmierzenie się z nieuniknionym. W natłoku wszystkich ostatnich wydarzeń trudno było jej zdiagnozować moment, w którym do tego dojrzała. Następnego dnia odwiozła Różę do Hani. Nim od niej wyszła, przewróciła kilka razy oczyma, widząc głupkowaty uśmiech przyjaciółki. Nigdzie tylko nie widziała Bożenki.

- Gdzie ona jest? - zapytała, zerkając z niepokojem w stronę bawiących się dziewczynek. A może ja źle robię, pomyślała, może powinnam jednak zabrać Różę ze sobą?

- Ma gorszy dzień. Gdy wczoraj wróciła ze spaceru, była zapłakana. Nie chciała gadać. Ona nie daje sobie z tym rady. Mówi, że odpuściła i już nie ma znaczenia, czy będzie w ciąży czy nie, ale wiem, że to kłamstwo. Jest mi tak cholernie przykro, że nie mogę jej pomóc. Gdyby tylko mnie poprosiła, urodziłabym jej to dziecko.

- Kurde, może jednak nie powinnam zostawiać tutaj Róży na tyle dni? Może nasze dzieci mają zły wpływ na Bożenkę? To znaczy źle na nią wpływają. Wiesz, o co mi chodzi.

- Wiem. Może oni powinni pomyśleć o adopcji? - Hania zaczęła się zastanawiać na głos, ale zaraz ucichła, bo usłyszała na górze hałas. Kiedy Bożenka u niej spała, zajmowała pokój gościnny, który znajdował się na piętrze, i sądząc po odgłosach dochodzących stamtąd, musiała wstać. Hania przyłożyła sobie wskazujący palec do ust, a potem uniosła go, dając Annie znać, żeby nie kontynuowały tej rozmowy.

- Pójdę już. - Słowa te jakby nie znalazły potwierdzenia w czynach, bo cały czas stała w tym samym miejscu, patrząc na swoją córkę.

- Zapomniałabym! - Hanka nagle klasnęła w dłonie. - Mam coś dla ciebie. To znaczy dla was. - Otworzyła jedną z szuflad i wyciągnęła z niej paczkę prezerwatyw. - Wiesz jeszcze, jak się tego używa? - Oparła się biodrem o blat kuchenny i przybrała cwany wyraz twarzy. Przesunęła też opakowanie z kondomami w stronę Anny.

- Byłam eko i nigdy tego nie używałam. Borys z wiadomych względów nie potrzebował takiego zabezpieczenia. Ja natomiast

nie planuję seksu. – Pstryknęła palcem w taki sposób, że pudełeczko znalazło się obok Hani.

– Jeśli go nie planujesz, to nie znaczy, że on się nie przydarzy.

– W moim przypadku właśnie to znaczy. – Podeszła do Róży, przytuliła ją i powiedziała, że mamusia wróci za kilka dni. A potem zwróciła się do Hani: – Nie wiem, czy dam radę i czy nie każę mu jednak zawracać, żeby ją zabrać. Nigdy się z nią nie rozstawałam na dłużej niż kilka godzin.

– Pamiętam, jak pierwszy raz zostawiliśmy Polę z moimi rodzicami i poszliśmy na imprezę do znajomych. Ja zachowywałam się wtedy jak pies spuszczonej ze smyczy, łaszcząc się do każdej butelki alkoholu, która stanęła mi na drodze. Natomiast Sebastian co chwilę patrzył na swoją komórkę, spodziewając się telefonu od moich rodziców. Albo od policji. Wróciliśmy przed północą, żeby zabrać małą, bo uznał, że nie ma mowy, aby spała poza domem. I oczywiście, a jakże, to ja rano musiałam do niej wstać, nie ten idiota. – Dzienna norma narzekania na byłego męża została wyrobiona.

– Jestem wyrodną matką. – Anna nie ruszyła się nawet o centymetr, myśląc coraz intensywniej o tym, żeby jednak zabrać Różę ze sobą.

– Zwariowałaś? Dla własnego zdrowia psychicznego jedź bez niej. Zresztą... – Hania wskazała na zegarek. – Jesteś już spóźniona. Założę się, że Pawełek już na ciebie czeka i się niecierpliwi. Szybko, szybko, nie ma czasu.

– Nie ma czasu. – Dopiero słysząc te słowa, Ania jakby się ożywiła. – Masz rację, nie ma czasu. Będę dzwonić co pół godziny.

– Będę odbierać co trzy godziny. – Hanka otworzyła drzwi i powiedziała: – Baw się dobrze.

Anna wyszła, czując się jak najgorsza matka na świecie. Ale wiedziała też, że czas nie jest w tym momencie jej sprzymierzeńcem i jeśli chce pomóc Rajskiemu, to nie może sobie pozwolić na słabość.

Pomyślała też o swoim zmarłym mężu. Myśl ta dodała jej otuchy. I siły.

Rozdział 16

- Nawet mandaty płaci w terminie.

- I nic na niego nie ma? Nic? Kompletnie nic?

- Nic.

- Kurwa. - Paweł był rozczarowany. Damian Wranicz był czysty jak łąka. Dwa lata temu zmarła jego żona. Bezdzienny. Całkiem dobrze sytuowany. Poza pracą taksówkarza prowadził też swoją działalność, sklep internetowy z chińską tandetą. Wszystko legalnie i nudnie do porzygu.

- Jak chcesz, to możemy mu coś przyklepać. - Usłyszał śmiech swojego rozmówcy.

- Chyba papę na dachu. Ogarnij się. Cześć. - Nacisnął czerwoną słuchawkę. Był bardzo niepokojony, bo trafił na praworządnego obywatela. Do dupy, pomyślał, jestem rozczarowany taką postawą. Wysiadł z auta i ruszył w stronę kamienicy, w której mieszkała Anna. Był pewien, że pojedą do Rzeszowa we troje. To znaczy nie z tym dupkiem z taksówki, tylko z Różą, ale Anna zadzwoniła do niego wczoraj późnym wieczorem i powiedziała, że to będzie jej pierwsza wizyta w domu od bardzo, bardzo dawna i ona nie ma pojęcia, jak to będzie, i wołałaby, żeby miała z nimi nie jechała. Jej głos był jakiś taki dziwny, więc Paweł uznał, że może faktycznie lepiej będzie, jeśli Róża zostanie w Krakowie. Oczywiście zapytał, kto będzie się nią opiekował. Usatysfakcjonowało go, że osobą tą będzie Hanna Wilczyńska. Mogli też pojechać jego autem. Gdyby towarzyszyła im Róża, musieliby wybrać się w trasę samochodem Anny, ponieważ jego mustang nie był przystosowany do podróży z dziećmi. Stanął pod kamienicą i nacisnął guzik domofonu. Anna powiedziała, że już schodzi. To „już” nastąpiło dwadzieścia trzy minuty później.

- Już? Masz zajebiste zadatki na faceta. - Wziął od niej walizkę.

- Nie wiedziałam, jakie ubrania mam ze sobą zabrać. Ty, jak rozumiem, nie masz takiego problemu, bo zawsze chodzisz w tym samym. - Spojrzała wymownie na jego strój. Miał na sobie garnitur. Jak zawsze.

- Przez wiele lat chodziłem ubrany jak ubogi krewny, dlatego gdy tylko mogłem sobie na to pozwolić, zacząłem się ubierać nieco inaczej. - Zapakował jej walizkę do bagażnika i otworzył drzwi od strony pasażera. Bufon, a jednak dżentelmen, pomyślała. Zapięła pasy i obserwowała, jak zwinnie i z jaką pewnością siebie włącza się do ruchu. Paweł prowadził dobrze. Bardzo dobrze. Świetnie nawet. Ktoś jej kiedyś powiedział, że idealny facet to ten, który świetnie tańczy, świetnie prowadzi auto i jest świetny w łóżku.

Uznała, że nigdy z nim nie zatańczy. Wystarczyło, że seks i auto mieli już odfajkowane. Kiedy znaleźli się na autostradzie, pomyślała, że pora działać. Wszak ten pieprzony czas nie był jej sprzymierzeńcem.

- Mam do ciebie pytanie. Tylko nie wiem, czy nie będę zbyt śmiała, zadając je. Niemniej spróbuję.

- Pytaj.

- Czy ty kiedykolwiek próbowałaś odszukać swoich biologicznych rodziców?

- Nie.

- Dlaczego? Nigdy nie ciekawiło cię, kim są?

- Po co miałbym zabiegać o uwagę kogoś, kto się mnie pozbył? Kiedy wyrzucam śmieci, nie biegnę kilka dni później na wysypisko, żeby je odnaleźć i przynieść z powrotem do domu. - Jego głos był spokojny, ale Annie coś w nim nie pasowało. Chyba dotknęłam delikatnej struny, pomyślała.

- A skąd wiesz, że się ciebie wyparli? - Bardzo chciała to wiedzieć.

- Powiedzieli mi o tym w domu dziecka. Matka zostawiła mnie po porodzie w szpitalu. Podobno była bardzo młoda. Założę się, że nawet nie знаła mojego ojca. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby była początkującą dziwką. - Zacisnął szczęki bardzo mocno. Anna postanowiła nie kontynuować tego tematu. I to nie przez to, jak on zareagował, ale przede wszystkim dlatego, że znała prawdę. Jeśli oczywiście mogła zawierzyć słowom Rajskiego. Tylko dlaczego miałyby mu nie wierzyć? Postawił siebie w tak złym świetle, że niepodobnym było zarzucać mu kłamstwo.

Odwróciła twarz do szyby. Było jej przykro. Było jej smutno. Pod powiekami zapiekły ją łzy. Ubolewała nad losem młodej kobiety,

która musiała oddać swoje dziecko. Ubolewała też nad losem tego dziecka, które całe życie spędziło w błędnym przeświadczeniu, że jego matka go nie kochała. Przecież takie coś może zniszczyć człowieka. Zabić w nim miłość do bliźniego. Pomyślała o wuju Pawła, który miał zaawansowanego alzheimera, a jednak wystarczyła iskra, żeby sobie przypomniał ten jakże ważny fragment swojego życia. To już zakrawało na cud. Pomyślała również o Jerzym Rajskim, który był wtedy zaledwie nastolatkiem. Zagubionym, zależnym od innych. Znalezliby się zapewne też tacy, którzy obśmialiby ją teraz i powiedzieli, że ten młokos powinien wziąć odpowiedzialność za swój czyn, bo przecież gdy poszedł do łóżka z Bogusią Wypych, musiał czuć się wyjątkowo dorosły i odpowiedzialny.

Pewnie.

Weź kamień i nim rzuć, jeśli nie masz nic na sumieniu. Jeśli wszystko to, co robisz, jest idealne. Nie ma ludzi idealnych. Nie ma. Każdy popełnia własne błędy. Każdy ma lekcje do odrobienia. Każdy jest też mądry wtedy, kiedy chce mówić w imieniu drugiego człowieka, nie wchodząc w jego buty, w jego skórę, w jego głowę. Nie czując tego, co on ma w sercu.

- Hej. - Anna poczuła, jak ktoś nią potrząsa. Odwróciła głowę. Zamyśliła się tak bardzo, że nie zwróciła uwagi na to, że Paweł zjechał na pobocze. - Płaczesz przeze mnie?

- Nie, nie przez ciebie. Chyba się trochę boję tam jechać. Chodzi o Borysa - skłamała. Czowała się paskudnie, wykorzystując zmarłego męża do swojego celu. Czowała się z tym tak źle, że zaczęła płakać coraz głośniejsze i coraz rzewniej.

Na co czekasz, przytul ją!

Znajomy głos odezwał się w głowie Pawła, a on go posłuchał. Najpierw odpiął swój pas, potem jej, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Nie szeptał do ucha słów, które mogłyby przynieść jej ukojenie. Nie szeptał, bo nie bardzo wiedział, jak one mogłyby brzmieć. Uważał jednak, że i tak zrobił dla niej wiele. Więcej niż dla kogokolwiek innego.

- No już, już. Bo mi zafajdasz cały rękaw od koszuli. Co prawda to jedwab, ale nie do smarkania - powiedział, kiedy wyczuł, że Anna

zaczyna się uspokajać. Odpowiedziała mu śmiechem. Chwilę później znowu sunęli przed siebie. Rozmawiali bezpiecznie, głównie o Róży i o Krakowie.

- Czy mogę mieć do ciebie prośbę? - zapytała, kiedy minęli zieloną tabliczkę z napisem „Traszki”.

- Słucham.

- Zatrzymalibyśmy się na cmentarzu?

- Oczywiście.

Zaparkował pod kamiennym murem, okalającym niewielki wiejski cmentarz. Anna wysiadła z samochodu. Pojawiła się z powrotem po półgodzinie. Od razu było widać, że płakała. Ale bił też od niej jakiś taki spokój. Ruszyli przed siebie, a kiedy zaczęli się zbliżać do celu podróży, pięknego drewnianego domu usytuowanego w podzeshowskim lesie, Paweł zadał jej pytanie:

- Umówiłaś się z nim?

- Z kim? - zapytała zdumiona. Od momentu opuszczenia terenu cmentarza myślała o swoim zmarłym mężu, dlatego kiedy tylko usłyszała pytanie, połączyła je z Borysem.

- Z tym taksówkarzem. Damianem.

- A mogę? - Uśmiechnęła się, przypominając sobie o tym, że „troskliwy” Paweł postanowił go inwigilować. Jeśli wtedy strasznie ją wkurzyło takie zachowanie, tak dziś już tylko bawiło.

- Pewnie. Ostrzegam tylko, że umrzesz z nudów.

- Powiem ci w tajemnicy, że wczoraj, gdy do mnie zadzwonił, bardzo chciało mi się ziewać. Niby rozmawiało nam się ze sobą dobrze, ale... jak by to powiedzieć... miał nudną barwę głosu. Jakoś wcześniej tego nie wychwycałam. Aha, i na razie z obiadu nici. Powiedziałam mu, że mam teraz bardzo dużo pracy, no i trochę prywatnych spraw na głowie do ogarnięcia.

- Czyli mogę spać spokojnie? Nie grozi ci spontaniczny seks?

- Czy ty sobie nie pozwalasz na zbyt wiele?

- Nie, jeszcze nad sobą panuję. Dowiesz się pierwsza, gdy to ulegnie zmianie.

Zbastuj!

Właśnie to powinna powiedzieć Anna. Mogłaby też go potraktować lewym tudzież prawym sierpowym. Mogłaby

pokazać mu środkowy palec. Mogłaby kazać mu się wypchać. Miała jednak misję do wypełnienia i przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Mianowicie uznała, że jeśli pozwoli mu na takie spoufalanie się, to kto wie, może uda jej się do niego dotrzeć. Może wtedy go przekona, żeby porozmawiał ze swoim ojcem. No i było coś jeszcze – zaczynało się jej coraz bardziej podobać to przekomarzanie się.

– Nie mogę się doczekać – powiedziała, mając świadomość, jak on może to odebrać.

Gdyby chwilę wcześniej Paweł nie zatrzymał samochodu przed jej domem w Traszkach, zrobiłby to w momencie, w którym usłyszał te słowa. Nawet gdyby licznik pokazywał ponad sto kilometrów na godzinę.

– Możesz powtórzyć? – Obrócił się w jej stronę.

– Powiedziałam, że nie mogę się doczekać. – Uśmiechnęła się do niego i wysiadła z samochodu.

Stała przed domem.

Spadzisty dach. Drewniane ściany. Drewniany ganek. Okna ze szprosami. Urocza ławeczka. Wszystko było na swoim miejscu. Nim weszła do domu, zawitała do ogrodu.

– Jak w bajce – wyszeptała. Wyjeżdżając, obawiała się, że jej kwiaty zmarnieją. Karolina i Daniel zapewnili ją, że dołożą wszelkich starań, aby o nie zadbać. Cóż... zrobili to. Zewsząd spozierało na nią mrowie kwiatów. Pięknych, kolorowych, radosnych. Róża byłaby zachwycona. Ania widziała oczyma wyobraźni, jak mała biega na bosaka po ogrodzie, podlewa kwiaty, gania motyle, obserwuje leśne zwierzęta, które od czasu do czasu zapuszczają się bliżej ludzkich domostw.

Właśnie takiego dzieciństwa dla niej pragnęła.

– Wszystko okej? – Paweł stanął obok niej i przyglądał się temu samemu co ona. Kiepski był z niego ogrodnik, bo nawet kaktusy potrafił ususzyć, ale umiał docenić prawdziwe piękno. Obraz rozpościerający się przed jego oczyma był iście rajski. Tyle tylko, że miał problem ze skupieniem się nad podziwianiem go, bo odniósł wrażenie, że Anna przed momentem z nim flirtowała. I było to co najmniej dziwne. Zachowywała się jak nie ona.

- Tak, wszystko okej. - Spokój. Czują spokój i błogość. Zero żalobnych, smutnych myśli, które mogłyby doprowadzić ją do łez. - Chodźmy do domu. Napijemy się czegoś. No, co się tak patrzysz? Nie otruję cię.

- Ja będę się zbierał. Chciałbym się odświeżyć po podróży. Mam zamówiony pokój w hotelu. Postaram się też dziś załatwić kilka urzędowych spraw, żebyśmy mogli jak najszybciej zamknąć temat i wrócić do Krakowa. - Mówiąc to, otworzył bagażnik swojego samochodu i wyjął z niego walizkę Anny. Nie żeby nie miał ochoty wejść do jej domu. Bardzo tego chciał, a mając w pamięci to, jak skończyło się ich ostatnie wspólne wejście do tego budynku, poczuł nagłe ukłucie. Trochę w sercu, trochę w innym narządzie. Uświadomił sobie jednak, że zaczyna ją coraz bardziej lubić. No na tyle bardzo, że zaczął rozpatrywać możliwość ewentualnego bycia razem. Nie że na chwilę. Na dłużej. A kiedy go tak oświeciło? Właśnie wtedy, gdy zaczęła z nim flirtować, czyli minutę, może dwie minuty temu. Musiał sobie jednak to wszystko przemyśleć na chłodno, czyli pod zimnym prysznicem. Ewentualnie może ten sam prysznic go otrzeźwi i wypłucze mu z głowy ten pomysł.

Anna przełknęła nerwowo ślinę, bo na taką odpowiedź nie była gotowa. No dobrze, to na co liczyła? Że Paweł wprosi się do jej domu i powie, że nocuje u niej? W sumie tak, dokładnie to przyszło jej do głowy. W myślach przeprosiła Borysa za to, co planowała za chwilę zrobić, i powiedziała:

- Wejdz chociaż na kawę. Karola na pewno zadbała o to, aby przed wyjazdem zrobić zakupy.

- To nie ma ich tutaj?

- Nie, trzy dni temu wylecieli na urlop.

- Dobrze, kawa może być. - Doszedł do wniosku, że wypicie kawy wyjdzie mu na dobre. I jeszcze trochę na nią popatrzy. Na Annę, ma się rozumieć. Wyglądała bardzo podniecająco. Miała na sobie mocno dopasowane džinsy i krótki czarny top z dość dużym dekoltem. Swoje czarne włosy związała na czubku głowy w niedbały kok. Z tego, co widział, pomalowane miała tylko rzęsy i usta. Krwistoczerwona szminka pasowała do niej idealnie. Nie wyglądała na swoje czterdzieści dwa lata. On na swoje czterdzieści

pięć też nie i chyba musiał zawdzięczać to genom przodków. Chociaż tyle dobrego, pomyślał, stawiając jej walizkę w korytarzu.

- Nie dam rady. Nie mogę. Nie potrafię. - Anna nagle złapała się za głowę, a chwilę później kuciała pod ścianą i zanosila się szlochom. Żeby wpędzić się w taki stan, najpierw zaczęła myśleć o śmierci Borysa. Tyle tylko, że nic to nie dało, bo nie poczuła smutku, żalu czy jednej chociaż łyzy piekającej ją pod powieką. Było to naprawdę dziwne, bo jeszcze niedawno na samo wspomnienie tragicznie zmarłego męża rwała sobie włosy z głowy.

Myśl, myśl, myśl, Anka!

Wymyśliła! Róża! Guzik! Akcja ratunkowa!

Kiedy tylko przywołała w pamięci to, jak Paweł udzielał ich córeczce pierwszej pomocy, nie mogła powstrzymać łez cisnących się jej do oczu. Nie chciała nawet. Pomyślała tylko, że jest podła i jak wszystko się rozwiąże, wyrzuty sumienia ją zeżrą. Naraz zaczęła żałować, że zgodziła się pomóc Rajskiemu. Że brała udział w tym przedstawieniu. Że tutaj przyjechała. A najgorsze było to, że musiała być dobra w tym, co robiła, bo ledwo opadła na podłogę, Paweł ją do siebie tulił. Po raz drugi dziś. Po raz trzeci w ogóle. Przytulanie podczas seksu i na kanapie się nie liczyło.

Anka, do cholery jasnej, albo w lewo, albo w prawo. Albo idziesz w zaparte i ciągniesz ten teatrzyk, albo powiesz mu za chwilę, że już ci się poprawiło i niech on sobie jedzie do tego hotelu. Takie myśli pojawiły się w jej głowie. Uniosła więc tę głowę tak, że jej twarz znajdowała się może o centymetr od twarzy Pawła. Może o dwa centymetry. Miał tak wspaniale wykrojone usta. Były miękkie, lekko rozchylone, duże.

- Boję się zostać tutaj sama - wyszeptała, nie odrywając wzroku od jego warg. Najwidoczniej decyzja została podjęta. Tylko nie przez nią. No ale jakby jednak przez nią.

- Chcesz, żebym został z tobą? - zapytał. Czowała jego oddech na swojej twarzy. Pokiwała głową, że tak. Nie dała rady udzielić słownej odpowiedzi. - Dobrze. Pójdę po swoją walizkę i odwołam rezerwację w hotelu. O ile oczywiście jesteś tego pewna.

Odpowiedziała mu ponownym kiwnięciem głowy. Wyszedł. Dopiero wtedy odetchnęła z ulgą.

- Jeśli on się kiedykolwiek o tym wszystkim dowie, to mnie znienawidzi - wyszeptała tak cicho, że ledwo sama siebie słyszała.

Rozdział 17

Żeby uwiarygodnić swoje kiepskie samopoczucie, Anna postanowiła położyć się i odpoczywać. Dzięki temu miała naprawdę dużo czasu na obmyślenie strategii. Tyle tylko, że istniała szansa, i to dość duża, że cokolwiek ona wymyśli, Paweł i tak ją przejrzy. Albo zwyczajnie będzie miał ją gdzieś, a w najgorszym wypadku zostawi ją tutaj i wróci do Krakowa sam, bo się wkurwi. Co było najbardziej prawdopodobną wersją wydarzeń.

Sromotna porażka już wchodziła na schody. Już pukała do drzwi. Już je otwierała. Już pakowała się ze swoją wielką dupą do środka.

Zwlokła się w końcu z łóżka i poszła do kuchni. Wawro został ulokowany na piętrze, w pokoju gościnnym, tym samym, w którym kiedyś spała Karolina. Ania uznała, że musiał tam być, skoro w kuchni go nie było.

- Cóż za logika, cóż za błyskotliwość. To oczywiste, że skoro nie ma go tutaj, to jest tam - powiedziała sama do siebie. W tym samym momencie zagotowała się woda. Zalała herbatę, chwyciła kubek i odwróciła się. To, co zobaczyła, sprawiło, że kubek z parującym naparem przechylił się jej w dłoni. Na ułamek sekundy zapomniała o tym, że go trzyma. Gorący płyn rozlał się po nodze.

Bolało jak jasna cholera.

Paweł, który chwilę wcześniej stanął w kuchennych drzwiach, błyskawicznie chwycił ją na ręce i zaniósł do łazienki. Drzwi otworzył z kopa, tym samym naruszając górny zawias. Wsadził ją do wanny i zaczął polewać poparzone miejsce zimną wodą.

- Boli? - zapytał trzy minuty później. W trakcie tych trzech minut boksował się ze wspomnieniami, które próbowały cofnąć go do przeszłości. Do tych złych chwil, które tak wiele razy nawiedzały go w snach i przypominały o tym, że tacy jak on nie zasługują na miłość.

- Boli. - Zmarszczyła czoło i spojrzała na nogę. Była lekko zaróżowiona.

- Masz aloes? Albo rumianek? Albo ogórki?

- Aloesu nie mam, ogórków pewnie też nie, ale rumianek powinien być. W szafce obok zlewu. Tej narożnej. - Dobrze

wiedziała, dlaczego o to wszystko pytał. Bardziej natomiast zdziwiło ją to, że o tym wiedział.

Podał jej rączkę od prysznicza i nakazał polewać nogę, dopóki nie wróci.

- Zaparzyłem rumianek, teraz musi ostygnąć, a potem zrobimy opatrunek. Z tego, co widzę, skóra nie jest mocno czerwona. Miałaś sporo szczęścia. Źle złapałaś kubek? - Kiedy pojawił się ponownie w łazience, przysiadł na skraju wanny.

- Zaskoczyłeś mnie.

- Przecież wiedziałaś, że tutaj jestem.

- Ale nie tak ubrany. - Posłała mu zbolące spojrzenie, a jej policzki zrobiły się różowe, ponieważ doszła do wniosku, że zachowała się jak roztrzepana nastolatka.

- Nigdy nie widziałaś faceta w dżinsach i koszulce?

- Nigdy nie widziałam ciebie w dżinsach i koszulce. Ty nawet śpisz w koszuli i spodniach od garnituru - wymamrotała, nie patrząc mu w oczy. W tym momencie najbardziej interesował ją strumień zimnej wody. Szkoda, że nie mogła polać sobie nim głowy, bo ewidentnie było z nią coś nie tak. Siedziała w wannie, z poparzeniem, może nie zagrażającym życiu, ale dającym o sobie znać. I o czym myślała w tym momencie? No o czym?

Na pewno nie o maści uśmierzającej ból.

- Gdyby nie to, że siedzisz w wannie i łagodzisz dolegliwości po oparzeniu, powiedziałbym, że zrobiło ci się gorąco na mój widok. - Zaczął się śmiać.

- Skąd wiedziałeś, jak zaradzić tej sytuacji? Chodzi mi o ogórka, aloes i rumianek. - Najlepiej zmienić temat, gdy w głowie kotłują się zbereżne myśli, a ich adresatem jest facet, który stoi obok i wygląda jak malutki szczeniaczek. No tak słodko. I trochę też niegrzecznie.

Szczeniaczki bywają niegrzeczne.

- Z domu dziecka - odparł, a ton jego głosu świadczył o tym, że wolałby zbytnio nie rozwijać tego tematu. Najlepiej wcale.

- Jejku, uczyli was takich rzeczy? - Gdyby miała wolne dłonie, zaczęłaby klaskać, aby okazać uznanie dla placówki opiekuńczo-wychowawczej, że chociaż w taki sposób zadbali o świadomość dzieci. Cały czas pamiętała o tym, co Paweł powiedział podczas

nocy spędzonej na kanapie w jej mieszkaniu. Nic wtedy nie świadczyło o tym, aby zawdzięczał cokolwiek sierocińcowi. Najwidoczniej jednak było coś takiego.

- Uczyli. - Jego oczy pociemniały, a głos przypominał warczenie. Już nie wyglądał jak słodki szczeniaczek. Jak wściekły pies, owszem.

- To chyba dobrze? - zapytała, przypatrując mu się bacznie. Próbowwała doszukać się w jego twarzy czegoś, co mogłoby jej pomóc go rozszyfrować. Bezskutecznie.

- Świetnie. Lepiej ci? - Wstał. Nie musiała zatrudniać prywatnego detektywa, żeby zorientować się, że on nie chce o tym rozmawiać.

- Tak, trochę lepiej. Czy zrobiłam coś nie tak? - zadając to pytanie, posłała mu spojrzenie pełne skruchy. Coś jej mówiło, żeby odpuściła, ale było też coś innego, wyrywającego się z jej serca. To coś z kolei chciało zbliżyć się do niego, poznać go i sprawić, aby jej zaufał. Aby traktował ją jak kogoś, przed kim może się otworzyć.

- Tak, nie. To znaczy nie. Nie lubię po prostu do tego wracać. - Oparł się o ścianę i patrzył przed siebie. Anna milczała. Wyczuła jego napięcie. Ona sama była zdenerwowana. Czuła też, że on chciałby jej o czymś powiedzieć, ale się przed tym powstrzymuje. Był trudny, bardzo trudny i bardzo skryty. Świetnie, pomyślała, przecież moja misja z góry jest skazana na porażkę.

Chyba że...

Diabeł, który siedział na ramieniu Anny i właśnie skorzystał z chwilowej nieobecności anioła stróża, nachylił się do jej ucha i zaczął do niego szeptać rzeczy, od których robiło się jej nieprzyzwoicie... dobrze.

A co szeptał?

- Trzy lata nie miałaś faceta. Trzy lata nikt cię nie dotknął. Jedyne orgazmy, jakich doświadczałaś, to te własnoręczne. Zabaw się. Rozluźnij. Upiecz dwie pieczenie na jednym ogniu. Przecież i tak na niego lecisz. Spójrz, jak on wygląda. I w garniturze, i teraz. Kiedy jest na pełnym luzie, sprawia wrażenie bardzo niegrzecznego mężczyzny. A ty chciałabyś go poczuć pomiędzy nogami. Chiałabyś, żeby spenetrował twoje usta. Żeby gryzł twoje sutki. Chiałabyś, żeby położył swoje ogromne dłonie na twoich pośladkach, nachylił się nad twoimi plecami, złapał za szyję,

przydusił, jednocześnie pieprząc. Powiedz, chciałabyś. Powiedz to. Powiedz.

- Tak, chciałabym... - wyszeptła rozochociona, można by nawet rzec: rozanielona. Albo rozdiablona.

- Co byś chciała? - Usłyszała głos Pawła. To sprawiło, że potrzęsnęła głową i wróciła do łazienkowej rzeczywistości. W trakcie tego trzęsienia niegrzeczny diabeł spadł z jej ramienia, ale nie zraził się tym nic a nic, bo zaczął ponownie się wspinać, żeby po chwili znowu szeptać do jej ucha.

Namawiać. Uwodzić. Kusić. Podniecać. Mamić.

- Zjesz dziś ze mną kolację? - zapytała. Diabeł był z niej bardzo dumny.

- Przecież muszę coś zjeść - odpowiadając na jej pytanie, patrzył w lustro.

- Chodzi mi o taką... o kolację w restauracji. - Jezu! Co ja zrobiłam? Co ja najlepszego zrobiłam? To poparzenie mi się chyba na mózg przeniosło. Było jednak już za późno na odwołanie tego wszystkiego. Paweł przeniósł wzrok ze swojego lustrzanego odbicia na Annę. Przez chwilę o czymś dumiał.

- Masz jakieś wymagania co do stroju? - W jego spojrzeniu można było doszukać się malutkiej kpiny. Takiej uroczej. Anna pomyślała, że taki wygląd, jaki w tym momencie prezentował Wawro, powinien być zakazany.

- Lubię cię w garniturze - wymamrotała. Pochyliła głowę, czując, że zrobiła się cała czerwona na twarzy.

- O której mam po ciebie zejść?

- O dziewiętnastej.

- Ty zrobisz rezerwację czy ja mam to zrobić? - Przypatrywał się jej z dziwnym błyskiem w oku, jakby doszukiwał się w tym wszystkim jakiegoś podstępu. Cóż, jeśli tak faktycznie było, to intuicja go nie myliła. No, może w połowie, bo Anna, owszem, chciała się do niego zbliżyć, żeby osiągnąć swój cel. Ale, niech to diabli, potrzebowała go też w łóżku. Albo w samochodzie. Albo pod ścianą. Gdziekolwiek, byleby tylko w nią wszedł. To znaczy jeszcze ciut walczyła z pożądaniem, ale czuła, że jest na straconej pozycji.

Instynktu nie oszukasz.

- Ty zrób rezerwację.
- Okej. - Pokiwał głową, a potem wyciągnął do niej dłoń. - Chodź, zrobimy okład. Sądząc po kolorze skóry, nie ma się czym martwić, ale taka profilaktyka nie zaszkodzi. Chciałbym też, abyś wieczorem miała sprawne nogi. - Zdanie to można było spokojnie nazwać testem.
- Będą sprawne, więc dojdę o własnych siłach. - Tą odpowiedzią zaliczyła ów test. Albo dopiero go zaliczy.
- Myślę, że jednak ci pomogę. Dojść.

Rozdział 18

Anna stanęła przed lustrem, mierząc się krytycznym spojrzeniem.

– Poniosło mnie. Przecież jak on zobaczy tę kieckę, to od razu sobie pomyśli, że ja coś kombinuję. Nie ma opcji, żeby było inaczej. – Skąd takie wnioski? Ano stąd, że miała na sobie tę samą sukienkę, w której pokazała mu się podczas spotkania w restauracji. Tego samego, na którym dała mu kosza. – Mowy nie ma, żebym usiadła z nim przy stole i powiedziała mu, że wiem, kim jest jego ojciec. Zabije mnie śmiechem, przywróci do życia, bo w końcu wie, jak udzielać pierwszej pomocy, a potem zabije mnie jeszcze raz. Tym razem własnymi rękoma. I jestem pewna, że będzie bolało. – Położyła dłonie na twarzy, ale szybko je stamtąd zabrała, przypominając sobie o tym, że przecież dopiero co skończyła robić makijaż. Zapatrzyła się jeszcze raz w zwierciadło. Od kiedy Róża pojawiła się na świecie, Anna nie przykładła tak wielkiej wagi do tego, co ma na siebie włożyć. Najważniejsze, aby ubranie było wygodne i czyste. Jednak dziś chciała wyglądać jak kobieta, która wie, czego chce. Uznała, że pewność siebie doda jej skrzydeł i pomoże w dojściu do celu. W połączeniu z obcisłą czerwoną sukienką, uwydatniającą każde wcięcie, wycięcie i wypukłość, jej atrakcyjność wyskoczyła poza skalę. – Będę improwizować. I imprezować. Za twoim przyzwoleniem. – Zerknęła na zdjęcie Borysa, które stało na szafce obok łóżka.

Identyczne zabrała ze sobą do Krakowa.

Identyczne znajdowało się na jego grobie.

Kiedy dziś przekroczyła mury cmentarza, poczuła coś na kształt wyrzutów sumienia. Rok temu, w dniu Wszystkich Świętych zostawiła Różę u Hani i poszła na jeden z krakowskich cmentarzy. Spacerowała po nim tak długo, aż znalazła to, czego szukała – opuszczoną mogiłę, na której nie świeciła się żadna lampka. Jakby kompletnie zapomniano o człowieku spoczywającym pod zimną ziemią. Wiele scenariuszy przewijało się w jej głowie, kiedy patrzyła na zaniedbany plac. Pomyślała, że albo złe uczynki tego człowieka sprawiły, że ludzie wymazali go z pamięci, albo jego bliscy podzielili ten sam los i już nie było komu odwiedzać tego

grobu. Mógł też być kimś bez rodziny. Mógł być samotny. Mógł być bezdomny. Zapaliła lampkę i usiadła na ławeczce znajdującej się przy sąsiednim pomniku. Zaczęła mówić do porośniętej trawą i chwastami mogiły.

- Nie znam cię. Nie wiem, kim byłeś. Nie oceniam twojego postępowania, bo nie przeżyłam za ciebie życia. Ty też nie ocenisz mnie. Sama to zrobię. - Na moment zamilkła, otulając się szczelnie płaszczem. - Powinnam być dziś gdzieś indziej. Powinnam leżeć w ramionach mojego męża i cieszyć się jego obecnością. Jego bliskością. Jego głosem i dotykiem. Borys zginął w wypadku i już go nie ma, więc nie mogę go przytulić. Tak jak i ty, on spoczywa w ciemnym dole, na cmentarzu, a mnie teraz nie ma przy jego grobie. Bo się boję. Bo od jego śmierci nie potrafię uporać się ze stratą. Chodziłam codziennie na jego grób i płakałam, wmawiając sobie, że jutro będzie lepiej. Ale nie było. Każdego następnego dnia było coraz gorzej i gorzej, i gorzej. Postanowiłam wyjechać. Postanowiłam uciec od tamtego życia. Zostawić je za sobą. - Przestała mówić. Zapatrzyła się na ludzi, którzy przeszli obok niej. Rodzina. Tata, mama i dwoje dzieci. Przełknęła ślinę, przymknęła powieki i oddychała. Ufała, że za moment się uspokoi i będzie mogła kontynuować swój jakże emocjonalny wywód. Zrobiła to dopiero po kilku minutach. - Przyszłam tutaj, żeby poczuć się lepiej. Żebyś może ty, kimkolwiek byłeś, poczuł się lepiej. Boję się wrócić do mojego domu pod lasem. Boję się, że to wszystko mnie przerośnie. - Wstała, wsadziła dłonie do kieszeni płaszcza. - To spotkanie wcale mi nie pomogło, ale może chociaż tobie pomoże. Może chociaż ty zaznasz spokoju. - Spojrzała po raz ostatni na grób kogoś, kto mógł być każdym, i odeszła ze zwieszoną głową.

Upłynęło jednak jeszcze wiele miesięcy, nim wróciła do Traszek i ponownie usiadła na ławeczce stojącej przy grobie Borysa. Gdy patrzyła na jego imię i nazwisko widniejące na płycie nagrobkowej, w jej oczach pojawiły się łzy. Odwróciła wzrok od tablicy i nagle jakby wpadła w konsternację. Kilka metrów dalej stało dziecięce wiaderko i szpadek. Wiaderko było zielone, szpadek żółty, więc odznaczały się z daleka. Anna aż przetarła oczy, widząc

to niecodzienne znalezisko na cmentarzu. Przedmioty te na pewno nie pochodziły z wykopaliska. Ze sklepu z artykułami dla dzieci to i owszem, a kupka piachu znajdująca się obok ewidentnie świadczyła o tym, że jakiś maluch urządził sobie tutaj piaskownicę.

Plac zabaw na cmentarzu? Tego jeszcze nie grali.

Anna nie mogła oderwać wzroku od tego znaleziska, czując, że te przedmioty nie znalazły się tutaj przypadkowo. No nie. Nie była kobietą, która wierzyła w zabobony i znaki. Stąpała twardo po ziemi, ale tym razem poczuła, że jest inaczej. Że wszechświat chce jej coś przekazać. I ona już wiedziała co.

- Życiem trzeba się bawić. Do samego końca - powiedziała na głos i zaczęła się śmiać, a potem ponownie popatrzyła na grób Borysa. - Wiesz, skarbie, do pewnego wieku mamy wszystko gdzieś. Kiedy jesteśmy dziećmi i stykamy się ze śmiercią kogoś bliskiego, nie robi to na nas większego wrażenia. Owszem, jesteśmy smutni. Najczęściej przez chwilę. Najczęściej dlatego, że dorośli tego od nas wymagają. Bo tak trzeba. A kiedy wszyscy dookoła pogrążeni są w żałobie, tylko dzieci są radosne. I to nie dlatego, że nie rozumieją zaistniałej sytuacji. Nie. Te dzieci nie są jeszcze popsute przez wtłaczane w nie programy. Przez utwierdzanie w smutku, bólu, żalu i rozpacz. Gdy człowiek odchodzi z tego świata, to nie znaczy, że znika. Że jego już nie ma. Jest. Istnieje. On po prostu przeżył swoją własną śmierć i żyje dalej. Bez ciała. Nie zdziwię się wcale, jeśli dzień śmierci będzie najpiękniejszym dniem w naszym życiu. I już wiem, że największy problem mają bliscy zmarłego. Bo za nim tęsknią i nie potrafią sobie poradzić ze stratą. A ja wreszcie to zrozumiałam. I wreszcie jestem wolna. Bardzo cię kocham. Do zobaczenia.

Otarła łzy i wstała. Wychodząc z cmentarza, czuła się inaczej niż wtedy, kiedy tam wchodziła. Teraz, kilka godzin później, przypatrując się swojemu odbiciu w lustrze, doszła do wniosku, że naprawdę pora ruszyć do przodu. Wraz z tymi myślami do jej nozdrzy ponownie dotarł zapach, który tak dobrze знаła. Już nie wiedziała, czy go sobie tylko wyobraża, czy naprawdę go czuje.

- Mam wrażenie, że to twoja sprawka. - Chwyła w dłonie zdjęcie Borysa. Z jego twarzy biły ciepło, spokój i mądrość. - Mam

wrażenie, że to ty jakimś magicznym sposobem postawiłeś tego człowieka na mojej drodze. Przecież o wypadku mógł mnie poinformować każdy. Mógł przyjechać zwykły policjant, a pojawił się on. I co ja wtedy zrobiłam? Straciłam rozum. Brzmi nieprawdopodobnie, ale czuję, że to ty go do mnie przysłałeś.

Usłyszała pukanie do drzwi. Odłożyła zdjęcie na miejsce.

- Proszę - powiedziała, patrząc cały czas w stronę lustra, które było ustawione w taki sposób, że kiedy drzwi zostały otworzone, oczy jej i Pawła się ze sobą spotkały.

Wawro miał na sobie garnitur. Ciemne spodnie doskonale opinały jego długie i umięśnione nogi. Spod rękawów marynarki wystawały mankiety białej koszuli. Koszula owa była też rozpięta pod szyją, odsłaniając kawałek opalanej skóry. Anna przeniosła wzrok na ten fragment ciała, a potem ponownie utkwiała go w Pawle. On z kolei zamknął za sobą drzwi i zbliżył się do niej. Sprawiał wrażenie bardzo pewnego siebie. Stał tuż za jej plecami, a zrobił to w taki sposób, że teraz w zwierciadle było widać ich oboje. Ona patrzyła na niego, on na nią. Ona pomyślała sobie, że wcale nie ma ochoty opuszczać tego pokoju. On uznał, że nim wyjdą na kolację, nieco ją pokusi.

Wszystko z korzyścią na przyszłość.

- Jak noga? - zapytał, przenosząc wzrok na jej piersi.

- Dobrze.

- Już raz cię widziałem w tej sukience. - Nachylił się do jej ucha. Wcale nie musiał tego robić, ale bardzo chciał znaleźć się jak najbliżej niej.

- Zwracasz uwagę na to, co kobieta ma na sobie. To się chwali. - Podnieciła ją ta bliskość. Charakterystyczne dreszcze rozeszły się po całym jej ciele.

- Zwracam uwagę na wiele rzeczy. - Przyciągnął ją do siebie w taki sposób, że oparła się plecami o jego klatkę piersiową. I chociaż nie zrobił tego delikatnie, nie zaprotestowała. Jego prawa dłoń znalazła się w okolicach dekoltu. Przez chwilę dotykał jej przez materiał sukienki, ale dokładnie w tym samym momencie, w którym Anna pomyślała, żeby dotknął jej skóry, on to zrobił. Wydała z siebie

cichutki jęk, gdy jego zwinne palce zaczęły powoli przesuwać się po jej nagiej skórze.

Pieprzyć kolację, pomyślała, pieprz mnie. Teraz, natychmiast!

- Chyba musisz odwołać rezerwację - wyszeptała, patrząc mu w oczy. Lustro jej to umożliwiał.

- Nie ma takiej potrzeby - odpowiedział, wtulając twarz w jej szyję.

- Kolacja zjedzona w twoim towarzystwie będzie cudowną torturą. Czekam na ciebie na zewnątrz. - Odsunął się od niej i wyszedł z pokoju, zostawiając ją w niemałym szoku.

Anna przez dłuższą chwilę patrzyła w lustro. Wzięła kilka głębokich oddechów i dopiero kiedy poczuła, że jest względnie spokojna, wyszła z domu. Zamknęła drzwi na klucz. Paweł palił papierosa. Wyglądał bardzo seksownie. Podeszła do niego, wyjęła mu z ust papierosa i zaciągnęła się nim. Wypuszczając dym, uformowała go w kóleczo.

- Oboje wiemy, że ta kolacja skończy się seksem - powiedziała, patrząc mu w oczy. Niedopałek wyrzuciła do słoika, który on trzymał w dłoni.

- Wiemy. - Odstawił słoiczek na drewniany stół, wsadził ręce do kieszeni spodni i przypatrywał się jej z ciekawością. I z nieukrywaną fascynacją. Podskórnie czuł, że przy niej mógłby być sobą. Prawdziwym sobą.

- Ostatnio byłem z kimś w dniu śmierci mojego męża. Pomyślałam sobie, że powinieneś to wiedzieć. - Kiedy chciała się odwrócić, żeby wsiąść do samochodu, złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. Nachylił się, ujął jej twarz w swoje dłonie i zaczął całować. Pocałunek był zachłanny, mocny i namiętny. Gdy oderwał od niej swoje usta, potarł jej wargi kciukiem, a potem zrobił krok w tył, patrząc na nią zachłannym wzrokiem.

- Nim usiądziemy, pójdziesz do łazienki i zdejmiesz majtki. - To nie była prośba.

- Włączył ci się tryb rozkazujący?

- Nie przypominam sobie, żeby się kiedykolwiek wyłączył.

- Nie zrobię tego.

- Zrobisz. - Uśmiechnął się beczelnie i otworzył jej drzwi od samochodu.

- Jesteś arogancki - skwitowała, sadwiąc się wygodnie na skórzanym fotelu.

- Chyba chciałaś powiedzieć: elegancki. Jak ta marynarka.

Paweł był pewien, że Anna zrobi to, co jej kazał. Ona z kolei była przekonana, że tego nie zrobi.

Jedno z nich się myliło.

Rozdział 19

- Coś czuję, że stchórzysz - powiedział Paweł, otwierając przed Anną drzwi. Przywitali się z kelnerem, który słysząc jego nazwisko, wskazał im stolik.

- A może będzie to oznaka używania mózgu, a nie tchórzostwa? - zapytała i ruszyła przed siebie.

- Nie myśl o konsekwencjach, po prostu to zrób. - Złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie.

- Już raz nie pomyślałam o konsekwencjach. Oboje wiemy, jak to się skończyło. - Posłała mu wymowne spojrzenie.

- Żałujesz?

- Nie, nie żałuję. Mam Różę.

- No właśnie. - Objął ją w talii, przyciągnął do siebie i nachylił się do jej ucha. - Jestem pewien, że tym razem też nie będziesz żałowała. Spodoba ci się. Daj się ponieść fantazji.

Niech go diabli, miał dar przekonywania!

- Przepraszam państwa. - Usłyszeli głos kelnera. - Chciałem zapytać, czy wszystko w porządku.

To był ten ułamek sekundy, w którym podejmuje się szalone decyzje. Anna właśnie taką podjęła.

- Oczywiście. Chciałabym jednak najpierw skorzystać z toalety. - Odwróciła się do Pawła plecami i ruszyła w kierunku łazienki. Zamknęła się w jednej z kabin i oparła o ścianę. Było jej gorąco z podniecenia. Była też pewna, że w tym momencie mózg ulokował się w dolnych partiach jej ciała, i wcale nie miała na myśli stóp. Ani nawet kolan. Pomyślała sobie też, że zapewne jutro tego pożałuje, ale co tam, życiem trzeba się przecież bawić. Ściągnęła majtki, wsadziła je do torebki, pomalowała usta krwistoczerwoną szminką i na lekko trzęsących się nogach wyszła z łazienki. Miała wrażenie, że wszyscy obecni w restauracji wiedzą, że ona nie ma na sobie bielizny, co naturalnie było bzdurą, bo wiedział o tym tylko Paweł, który stał w tym samym miejscu, gdzie go zostawiła. Kiedy do niego podeszła, położył swoją dłoń na jej biodrze i uśmiechnął się do niej tak bardzo po swojemu, unosząc bezczelnie kąciki ust. A potem poprowadził ją do stolika. Usiedli, nie mówiąc do siebie nic.

Po chwili pojawił się kelner. Anna poprosiła o lampkę wina. Paweł odmówił alkoholu. Do momentu, aż nie opróżniła swojego kieliszka, była nieco stremowana.

- Uwierasz, że cię brak majtek? - zapytał, dolewając jej wina. Gdy przyniesiono im jedzenie, które zamówili, poprosił również o pozostawienie butelki.

- Nie. Nawet podoba mi się to, że nie mam ich na sobie. - Uściślając, zaczęło się jej to podobać dopiero po pierwszym kieliszku.

- Jako że jestem tym, kim jestem, potrzebuję dowodu na to, że naprawdę je zdjęłaś. - Wyciągnął przed siebie dłoń. - Daj mi je.

- A co ja będę z tego miała? - Upiła łyk wina, oblizując przy tym zmysłowo usta. Los jej sprzyjał. W jej nieco podchmielonej główce zaczął kiełkować pewien pomysł. Była pewna, że jest genialny.

- A co byś chciała w zamian?

- Odpowiedzi na kilka pytań. Bardzo mnie intrygujesz. Musisz jednak wiedzieć, że nie będą to łatwe pytania. - Posłała mu niewinne spojrzenie. - To jak, panie prokuratorze, zaryzykuje pan? Pobawi się pan ze mną? A może jest pan tchórzem? - Gdy skończyła mówić, podparła brodę na splecionych dłoniach i wpatrywała się w niego intensywnie. Alkohol sprawiał, że kij tkwiący w jej tyłku jakby się nieco poluzował.

- Trzy pytania. Ani jednego więcej.

- I absolutna szczerłość?

- Absolutna. - Nawet się nie zająknął.

Anna odstawiła swój kieliszek na bok i sięgnęła do torebki. Wyjęła z niej czerwony materiał i podała mu go.

- Bardzo ładne. - Przez chwilę obracał jej bieliznę w dłoni, a potem złożył ją i wsadził do wewnętrznej kieszeni swojej marynarki. - Zanim zaczniesz zadawać mi pytania, powiedz, jesteś mokra?

- Jestem.

- Udowodnij.

- Ale że teraz? Tutaj? - Zaczęła się rozglądać na boki. Ich stół usytuowany był w pewnej odległości od innych, można by powiedzieć, że tak lekko na uboczu, no ale przecież ktoś zawsze

mógł tędy przechodzić. Jakaś pielgrzymka chociażby albo szkolna wycieczka.

- Tutaj i teraz. - Usłyszała jego głos. - Mam świadomość, że twoje pytania mogą być trudne, więc tanio skóry nie sprzedam. No chyba że jesteś tchórzem - powiedział, rozbierając ją wzrokiem.

- Przy tobie robię rzeczy, o które nigdy bym siebie nie podejrzewała. - Zamoczyła ponownie usta w winie i wstała. Obeszła ich czteroosobowy stół i usiadła na pustym krześle, tuż obok niego. Rozsunęła lekko nogi, opierając wcześniej łokcie na stole i przekrzywiając głowę w jego stronę. Ładnie się też przy tym wygięła. Wskazujący palec prawej dłoni położyła mu pod brodą. Przyciągnęła go do siebie. Swój wzrok skupiła na jego ustach. Paweł położył dłoń na jej udzie i powoli przesunął ją do góry wraz z cienkim materiałem sukienki. Anna instynktownie jeszcze szerzej rozchyliła nogi i poczuła, jak jego palce nieśpiesznie penetrują wnętrze jej ud, nie dotykając jej jednak w najbardziej newralgicznym miejscu. Miała ochotę złapać go za koszulę, przyciągnąć do siebie i kazać się wyruchać dłonią pod tym pieprzonym stołem.

I on o tym bardzo dobrze wiedział.

- Dobrze się bawisz? - wyszeptała, z trudem panując nad swoimi pierwotnymi potrzebami.

- Powiem ci, że nie mogę narzekać na brak atrakcji. - Pocierał kciukiem jej łechtaczkę, doprowadzając ją takim zachowaniem do kurwicy. - Tak sobie myślę, że wprowadzenie w życie ustawy o uprawianiu seksu w miejscu publicznym byłoby bardzo dobrym... posunięciem. - Zabrał dłoń i teraz już tylko patrzył na Annę.

- Usatysfakcjonowany? - Odwzajemniła to spojrzenie, powoli dochodząc... ale tylko do siebie.

- Powiedzmy, że zadowolony.

- Świetnie. - Wstała i przeszła na drugą stronę stołu. Ponownie siedzieli twarzami do siebie. - Mogę zaczynać, czy masz jeszcze jakiegoś asa w rękawie?

- Jeśli już, to w spodniach. I nie asa, a jokera. - Rozsiadł się wygodnie. - Pytaj, o co tylko chcesz.

- Dlaczego zostałeś prokuratorem?
- Dlaczego zadałaś mi akurat takie pytanie?
- Kiedy wprosiłeś się na moją kanapę, powiedziałeś mi kilka rzeczy o domu dziecka. Były to przykre rzeczy. Miałam świadomość, że nie planowałeś mi tego mówić. Wtedy zapytałam cię o to, dlaczego zostałeś prokuratorem. W odpowiedzi usłyszałam, że tak wyszło. Potem zasnąłeś. Cóż, uważam, że w tym twoim „tak wyszło” ukryta jest bardzo intrygująca opowieść. No i jakoś wątpię, żebyś sam, z własnej woli zdradził mi chociaż kawałek swojej biografii, więc jedynym rozwiązaniem jest zapytanie cię o to.

Paweł splótł dłonie na piersiach i patrzył na Annę. Robił to bardzo długo. Tak długo, że zaczęła się zastanawiać, czy czasem nie cofnąć tego pytania, bo było ono nie na miejscu. I kiedy właśnie chciała to zrobić, on zaczął mówić. Patrzył w tym momencie na nią, ale jakby nie na nią. Jakby odpłynął gdzieś w dal.

- W moim domu dziecka przebywała pewna dziewczyna. Kasia. Jej rodzice byli alkoholikami, więc poniewierała się po różnych placówkach. Do nas trafiła, gdy miała piętnaście lat. Wyglądała na starszą. Jeden z naszych wychowawców, Stefan, był nią bardzo mocno zainteresowany. Był dla niej miły, co samo w sobie było dziwne, bo tam nikt dla nikogo nie był miły. Za to nieczuły, obojętny, oziębły, wymagający jak najbardziej.

- Straszne to, co mówisz.

- To, co powiedziałem, nie jest tak straszne jak to, co usłyszysz za chwilę. W budynku, w którym mieścił się dom dziecka, była piwnica. Często chowaliśmy się tam z chłopakami, żeby schodzić z oczu wychowawcom. W tej zatechłej norze było nam sto razy lepiej niż na górze, gdzie w każdej chwili mogło spotkać nas coś złego. W tym domu dziecka karanie było główną metodą wychowawczą. Często karę dostawali wszyscy, nawet wtedy, kiedy zawiniła jedna osoba. Zbiorowa odpowiedzialność miała nas nauczyć dyscypliny. Któregoś dnia poszedłem tam sam, bo chłopaki zostali przywiązani na cały dzień do łóżek, ponieważ źle je zaścielili. Usiadłem na starym wiadrze od farby i myślałem o tym, co mam zrobić ze swoim życiem. Miałem wtedy trzynaście

lat i byłem przekonany, że podobnie jak moi starsi koledzy pójdę do zawodówki i zostanę stolarzem albo murarzem. Albo piekarzem. Okazało się jednak, że życie miało dla mnie inny plan. – Nagle przestał mówić, wstał i odszedł od stolika. Anna poczuła lekką konsternację, ale gdy zobaczyła go ponownie, trzymającego w dłoni szklaneczkę z whisky, uspokoiła się. Najwyraźniej do domu pojedą taksówką. Paweł mówił dalej: – W tych moich życiowych rozważaniach przeszkodził mi czyjś głos. Niewiele myśląc, wlałem pod stół, który stał w samym rogu piwnicy. Leżały na nim brudne szmaty. Naciągnąłem je w taki sposób, żeby nikt mnie nie widział. Zakryłem też sobie usta, żeby czasem nie oddychać za głośno. Albo nie kichnąć i nie zdradzić swojej kryjówki. Chcesz wiedzieć, co było dalej? – zapytał, unosząc do góry szklaneczkę z bursztynowym płynem. Kiwnął też na kelnera, żeby podał mu kolejną. Anna dopiero teraz zauważyła, że pierwszą opróżnił praktycznie na raz.

– Chcę.

– Do piwnicy przylazł Stefan. Była z nim ta dziewczyna. Posadził ją na tym samym wiadrze z farbą, na którym chwilę wcześniej siedziałem ja, i dał jej papierosa. On też zapalił. Kiedy skończyli, powiedział, że tylko od niej zależy, czy ona i jej młodsze rodzeństwo będą razem. Powiedział, że jeśli ona zrobi to, co on jej każe, to w przyszłym tygodniu spotka się ze swoimi braćmi. Decyzja należała do niej. – Paweł odstawił z hukiem szklaneczkę na stół. Przez chwilę milczał.

– Jeśli nie chcesz o tym mówić...

– Chcę – powiedział. – Kazał się jej rozebrać. Zrobiła to, a ja wszystko widziałem. Widziałem jej strach, widziałem jej łzy, widziałem jej trzęsące się nagie ciało. I wiesz, co się wtedy stało? Ten skurwiel kazał jej uklęknąć, a ona, gdy to zrobiła, zobaczyła mnie. Jak ja się wtedy bałem. Bałem się tak bardzo, że puściły mi zwieracze. Posikałem się ze strachu, że ona mnie wyda. Nie zrobiła tego. Bardzo szybko przyłożyła palec do ust. Zrozumiałem od razu, że jestem bezpieczny. W przeciwieństwie do niej. Stefan złapał ją za głowę i powiedział, że jeśli ona komukolwiek cokolwiek powie, to następnym razem będą przed nim klęczeli jej młodsze bracia, a ona będzie na to patrzyła. Płakała w ciszy. Po jej

policzkach płynęły łzy, ale nie wydobyła z siebie żadnego dźwięku. Zerznął ją w usta, a potem kazał się jej położyć na stole, pod którym ja siedziałem. Błagała go, żeby ją puścił. Uderzył ją w twarz i wysyczał, że jeśli jeszcze raz się odezwie, to ją zapierdoli. Kiedy się w końcu zaspokoił, kazał się jej ubrać i wypierdalać. Powiedział jej też, że ma tam przyjść jutro o tej samej porze. Wyszedł jakieś pięć minut po niej. Ja siedziałem tam jeszcze chyba ze dwie godziny. Bałem się wyjść. Bałem się, że spotkam ją gdzieś na korytarzu i nie będę wiedział, jak mam się zachować. Na szczęście nikt mnie nie szukał, nikt nic ode mnie nie chciał. Gdy nastąpiła cisza nocna, tak jak pozostali położyłem się do łóżka. Nasz wychowawca poszedł spać, mało obchodziło go dyżurowanie. Odczekałem chwilę i zakradłem się do pokoju, w którym ona spała. Musiałem się z nią spotkać. Musiałem zapytać, jak się czuje. Leżała na łóżku, skulona. Trzęsa się. Nie podszedłem do niej. Nie przytuliłem jej. Nie powiedziałem niczego, co mogłoby jej pomóc. Stałem w tych pieprzonych drzwiach i się na nią gapilem. A potem wróciłem do swojego łóżka.

- Paweł, to dla mnie za wiele. - Po policzku Anny spłynęła łza.

- Nie mogę przestać mówić. Nie teraz. Nie w tym momencie.

Pokiwała głową, chociaż to wszystko było ponad jej siły.

- Następnego ranka poszedłem na śniadanie. Zobaczyłem ją. Stała w kolejce po wodę na herbatę. Wyglądała jak duch. Gdy przyszła jej koleja, podeszła do garnka z gorącą wodą i wylała całą zawartość na siebie. Takiego wrzasku nie słyszałem nigdy wcześniej i nigdy później. Jej skóra w ciągu chwili stała się czerwona i pomarszczona. Wychowawcy wygonili nas ze stołówki. Ją zabrało pogotowie. Już nigdy więcej jej nie zobaczyłem. Do dziś mam poczucie, że gdybym podszedł do niej, gdy leżała w łóżku, nie zrobiłaby tego.

- Tego nie możesz wiedzieć. - Słyszając te słowa, wzruszył tylko ramionami.

- Jedni mówili, że wróciła do domu, inni, że zmarła w szpitalu. Niemniej wychowawcy trochę się tym przejęli i postanowili zaznajomić nas nieco bardziej z udzielaniem pierwszej pomocy. Zgadnij, kto prowadził te zajęcia.

- Stefan. - Zebrało się jej na mdłości. Zaczęła się wachlować dłonią.

- Stefan.

- Tylko ja w dalszym ciągu nie wiem, dlaczego zostałeś prokuratorem.

- Zostałem prokuratorem, ponieważ posiadałem dar pojawiania się w miejscach, w których nie powinno mnie być. I słyszałem lub widziałem to, czego widzieć nie powinienem. Polazłem znowu do piwnicy, żeby sobie to wszystko przemyśleć. Myślałem, że Stefan tam nie przyjdzie. Cóż, przylazł. Ale tym razem z kierownikiem placówki. Słyszałem, o czym ze sobą rozmawiali. Okazało się, że nasz kierownik o wszystkim wiedział. Nie zrobił jednak nic poza tym, że powiedział Stefanowi, żeby się ogarnął ze swoimi pedofilskimi zapędami, bo inaczej zrobi na niego donos do prokuratora, a ten go wtedy dobieje. Pojęcia wówczas nie miałem, o kim mowa, ale bardzo chciałem, żeby ten człowiek dojechał Stefana. Jak tylko trafiła się okazja, poszedłem do szkolnej biblioteki. Pracowała tam pewna starsza pani. Była miła. Zapytałem ją, czy wie, kim jest prokurator. Powiedziała mi, że prokurator może wiele. Czasem nawet wszystko. I właśnie wtedy postanowiłem nim zostać. Miałem oczywiście świadomość, że muszę się uczyć, co nie do końca mi odpowiadało, ale mając tak ambitne plany, nie miałem wyjścia. Bo trzeba ci wiedzieć, że dzieciaki z domu dziecka skazane były na szkoły zawodowe albo przyuczenia do zawodu. Wszelkie większe aspiracje były niemile widziane i duszone w zarodku. Teraz jest inaczej, ale wtedy wychowankowie domu dziecka byli tanią siłą roboczą. Tyle. Nie dla nich liceum. O studiach nie wspominając.

- Jakim więc cudem udało ci się przełamać ten stereotyp?

- Byłem uparty. W zasadzie dalej jestem. Nawet Panas, mój polonista ze szkoły podstawowej, który mnie wręcz nienawidził, nie miał podstaw, żeby postawić mi na koniec ósmej klasy ocenę niższą niż czwórkę. Postawił mi piątkę, czego do dziś nie rozumiem. Poszedłem do liceum, co zaowocowało tym, że wychowawcy z placówki zaczęli mnie traktować jeszcze gorzej niż wcześniej. A musisz wiedzieć, że to naprawdę duży wyczyn. W szkole średniej trafiłem na świetnego dyrektora. Gdyby nie on, stoczyłbym się

i zrezygnował z nauki. Facet był niesamowitym motywatorem, potrafił wyciągnąć człowieka z niezłego gówna. Miał córkę, Dorotę, moją rówieśnicę. Zacząłem się z nią spotykać, a po maturze wzięliśmy ślub. Szybko. Może trochę za szybko. Nie wyszło nam. Po trzecim poronieniu zaczęliśmy się od siebie oddalać. Wzięliśmy rozwód. Dalej się lubimy. – Mówił o tym wszystkim głosem wypranym z jakichkolwiek emocji. Jakby czytał jej przepis na zupełną ogórkową.

– Jak ty to wszystko przetrwałeś? Jak ci się udało nie zwariować? I co ze Stefanem? Powiedziałaś o tym komuś?

– Przekroczyłaś limit pytań. – Puścił do niej oczko. To znaczyło, że chyba najgorsza część opowieści była już za nimi.

– Ale...

– Żartuję. Masz jeszcze dwa pytania. Rozumiem przecież, że moja opowieść wymaga podpytań. Nie powiedziałem nikomu o Stefanie. Jesteś pierwszą osobą, której o tym mówię.

– Och, dziękuję za... za zaufanie. – Chciała powiedzieć, że to miłe, ale przecież nic w tej opowieści takie nie było. Nic.

– Nie masz za co. Myślę, że lepiej by ci się żyło bez tej wiedzy. – W tym momencie nie żartował. Wyglądał też tak, jakby było mu obojętne to, w jaki sposób ona poradzi sobie z tymi informacjami. – Stefana nie zdążyłem dojechać. Zapił się i udusił własnymi wymiocinami, nim zdałem na prawo. Pytałaś też, jak sobie z tym wszystkim poradziłem. Normalnie. Nie potrafię kochać, więc jestem emocjonalnie nie do zdarcia.

– Mogę zadać drugie pytanie? – Anna postanowiła, że nie ma nic do stracenia. On i tak ją znienawidzi. Nie miało już dla niej znaczenia, czy stanie się to za kwadrans, czy dopiero jutro. Po śniadaniu. I nawet jeśli pytaniem, jakie mu za chwilę zada, wzbudzi w nim jakiegokolwiek podejrzenia, to trudno.

– Pytaj.

– Przyjmijmy, że twoja mama cię nie zostawiła. Że była młoda i kazano jej cię oddać. Pękło jej serce i umarła zaraz po porodzie. Twój ojciec był tak samo młody, ale bał się odpowiedzialności. Ciebie oddano do adopcji. Po wielu latach ojciec chce cię odnaleźć.

Chce cię błagać o wybaczenie. Okazuje się też, że masz inną rodzinę. Co robisz?

- Nic. Mam go w dupie. Rodzinę też - odpowiedział. Sprawiał wrażenie człowieka, na którym to pytanie nie zrobiło żadnego wrażenia.

- A mama? Co z mamą?

- Mogła nie rozstawić przed nim nóg.

- Paweł... wtedy nie byłoby cię na tym świecie. Oczywiście, teoretyzując - dodała szybko.

- Aniu, skarbie, praktykując to wino... - wskazał na butelkę - ... pierdolisz takie głupoty, że zaczynam się zastanawiać, czy nie powinnaś już go odstawić. No ale okej. Uściśnę. Myślę, że moje być albo nie być na tym łez padole nie zrobiłoby na nikim większego wrażenia. Nikomu na mnie nie zależy, więc sama rozumiesz, że i ja mogę mieć wyjebane na innych.

- Mnie na tobie zależy.

- Zdaje ci się. Chodzi ci tylko o seks.

- Do jasnej cholery! - Uderzyła dłonią w stół. - Mój mąż był bezpłodny, a mimo to z nim byłem. Z pełną świadomością, że nigdy nie będzie mi dane zostać matką. I co? On zmarł, a ja mam dziecko, o którym zawsze marzyłam. Mam kogoś, kto jest dla mnie najwspanialszy i najcudowniejszy i nie byłby taki, gdyby nie ty. Wbij sobie zatem do tego swojego pustego łba, że jesteś dla mnie ważny. Dla naszej córki też.

- Skończyłaś?

- Tak.

- Lecisz z trzecim pytaniem.

- Zostawię je na później. - To zdecydowanie nie był dobry moment na zadanie trzeciego pytania.

- W takim razie teraz ja ci zadam pytanie. I oczekuję konkretnej odpowiedzi.

- Słucham.

- Idziemy do hotelu czy zamawiamy taksówkę i jedziemy do ciebie?

- Idziemy do hotelu. - Jej odpowiedź pojawiła się błyskawicznie.

Paweł poprosił kelnera o rachunek za kolację, na którą składał się głównie pity przez nich alkohol. Jedzenie, które zamówili, zostało ledwo tknięte.

Rozdział 20

Paweł nachylił się nad Anną, wsłuchując się w jej oddech. Spała. Nic w sumie dziwnego, kochali się trzy razy. Albo nie, wróc – kochali się raz, pieprzyli dwa razy. On sam ledwo patrzył na oczy, ale coś nie dawało mu spokoju i nie pozwalało na regenerację, dlatego też od kilku dobrych minut myślał o pytaniach, jakie mu zadała.

Potrafił łączyć ze sobą wiele, zdawałoby się niepasujących do siebie elementów, i składać je w całość. Kiedy jechali do Rzeszowa, zapytała go o to, czy szukał kiedykolwiek swoich biologicznych rodziców. I o ile faktycznie mogło ją to zaciekawić, o tyle pojawienie się kilka godzin później kolejnej wzmianki o jego matce i ojcu było doprawdy dziwne. A już sugerowanie, oczywiście – jak podkreśliła – tylko z teoretycznego punktu widzenia, że jego biologiczna matka została zmuszona do pozostawienia go w szpitalu, zapaliło mu w głowie bardzo, ale to bardzo czerwoną lampkę. Ma się rozumieć, że nie dał tego po sobie poznać.

Upewnił się, że ona śpi, odrzucił kołdrę i wstał z łóżka. Torebka Anny leżała na fotelu. Sięgnął po nią bez jakiegokolwiek krępacji. Wyjął ze środka telefon i odblokował go. Od momentu wyjazdu z Krakowa widział kilkakrotnie, jak ona to robi, więc zapamiętał wzór. Nie miał żadnych wyrzutów, aby zacząć w nim grzebać, wychodząc z założenia, że w telefonie zawsze znajdzie się coś, co naprowadzi na dobry trop.

Wszedł w połączenia.

Hania, Hania, Hania, jeszcze osiem razy Hania. Bożenka. On. Karolina. Jerzy Rajski.

– Co, kurwa? – zaklął szpetnie, o zmarszczeniu czoła nie zapominając. – A skąd ona, do cholery, ma jego numer?

Wcisnął ikonkę koperty, przechodząc do folderu z wiadomościami.

Jerzy Rajski pisał:

Jestem pani bardzo wdzięczny za pomoc i za poświęcenie czasu. Ojcem dla niego byłem żadnym, ale może uda mi się

być lepszym dziadkiem dla mojej wnuczki. Jeśli oczywiście mogę ją tak nazywać.

Anna odpisała:

Panie Jerzy, nie mam pojęcia, w jakim kierunku to wszystko pójdzie, ale ufam, że uda mi się sprowokować Pawła do rozmowy o rodzicach. Chciałabym, żeby Róża miała dziadka. Wychodzimy niedługo na kolację. Myślę, że to będzie dobry moment, żebym wdroyła w życie nasz plan. Jesteśmy w kontakcie.

Odłożył telefon i spojrział na śpiącą Annę.

To wszystko było jakimś jebanym planem?! Poszła ze mną do łóżka, bo taki był plan?! Myśli Pawła przypominały rozpedzony pociąg, w którym ktoś rozpieprzył hamulce, a jedyna możliwość zatrzymania się to wyrżnięcie o mur. Chciał obudzić Annę i ją przesłuchać... to znaczy zapytać, o co tutaj, kurwa, chodzi. Miał jednak w sobie na tyle instynktu samozachowawczego, że wiedział, że to do niczego dobrego nie doprowadzi. Był zbyt wkurwiony. Mógłby zrobić jej krzywdę.

Położył się na łóżku, wsadził dłonie pod głowę i zapatrzył się w sufit. Wrócił pamięcią do dnia, kiedy spotkał Rajskiego po raz pierwszy. Było to wtedy, gdy wylądował w szpitalu po utracie przytomności. Lekarz początkowo chciał zostawić go na obserwacji, a potem nagle zmienił zdanie. Dlaczego to zrobił, nad tym Paweł się nie zastanawiał.

Nie obchodziło go to.

Aż do teraz.

- Moje nazwisko musiało mu coś powiedzieć - wyszeptał sam do siebie. - Nie coś, kretynie, a to, że jesteś jego synem. - Usłyszał w odpowiedzi. Spojrział na śpiącą Annę. - A ona o tym wszystkim wiedziała. Tylko skąd?

Położył się na boku i na nią patrzył. Spała zwrócona twarzą do niego. Miała w sobie coś takiego, co sprawiało, że miękły mu wszystkie części ciała. No może poza jedną. Ten konkretny mięsień sztywniał momentalnie, wyczuwając jej bliskość. Już w restauracji, kiedy usiadła obok niego, żeby dać mu swoją bieliznę, w jego bokserkach zawrzało. A potem poszli do hotelu i chociaż

on miał gdzieś z tyłu głowy zakodowane, że musi zachować czujność, bo coś tutaj nie gra, to nie mógł się oszukiwać co do jednego – tego, jak ona na niego działa.

Jej zapach.

Jej wzrok.

Jej ciało.

Słowa, które wypływały z jej ust.

Anna Medycka nie była kobietą przesadnie piękną, wymuskaną, niemniej emanowała niesamowitym seksapilem. Paweł zdążył się zorientować, że była dużo śmielsza, gdy w jej żyłach poza krwią krążył jeszcze alkohol. Patrząc na nią teraz, gdy spała, chciał wierzyć, że to, co się wydarzyło w tym pokoju, nie było udawane i że nie chodziło jej o jakiś tam plan, tylko o niego.

Ledwo zatrzasnęły się za nimi drzwi od hotelowego pokoju, zaczęła go zachłannie całować, a potem rozpinać mu rozporek. Jeśli wierzyć jej słowom, nie miała nikogo od prawie trzech lat. No właśnie – jeśli wierzyć. Po tym, co znalazł w jej telefonie, miał co do tego pewne wątpliwości. Wcale nie takie małe. Powiedzmy, że mówiła prawdę, uznał, zerkając na śpiącą kobietę i wracając wspomnieniami do tego pierwszego hotelowego razu.

Rozporek jego spodni został rozpięty bardzo szybko. Jeszcze szybciej Anna została odwrócona do niego plecami. Zsunął jej z ramion sukienkę i stanik, które zatrzymały się pod piersiami. Pocałował w szyję, szczypał kciukiem i sąsiednim palcem spragnione dotyku sutki. Zawędrował dłonią pomiędzy jej nogi. Zsynchronizował ze sobą ruchy obu rąk w taki sposób, że jedną dłonią pieścił piersi, a drugą cipkę.

– Spójrz na mnie. – Dłonią, którą wcześniej dotykał piersi, złapał ją pod brodę i przekręcił w taki sposób, że patrzyła na niego z profilu. Druga ręka poczyniała sobie coraz odważniej przy złączeniu jej ud. – Ma być wolno czy ostro?

– Ostro – wyszeptała. – Potrzebuję ostro.

– Jak sobie księżniczka życzy. – Wyciągnął z kieszeni pudełeczko z prezerwatywami, wyjął ze środka jedną i rozerwał ją zębami. Nasunął na penisa, złapał ją za kark i pochylił do przodu. Oparła dłonie na stole. Przycisnął jej plecy, żeby położyła się na białce

całym tułowiem. Wszedł w nią bez oporu. Głęboko. Podciągnął do góry ten fragment sukienki, który jeszcze okrywał jej pośladki. Przez chwilę ich dotykał, a potem oparł się podbrzuszem o jej plecy.

- I jak? - zapytał i ugryzł ją w ucho. Cały czas też ją stymulował.

- Dobrze mi - wyjęczała. Nie potrzebowała wiele czasu, aby dojść. Co innego orgazmy, które miewała dzięki własnej dłoni, a co innego spełnienie przy takim mężczyźnie. Jeśli to wszystko trwało trzy minuty, to i tak świetnie, uznała, oddychając głęboko.

I głośno.

Paweł delectował się widokiem podnieconej Anny. Była praktycznie naga, bo przecież sukienka, którą na sobie miała, teraz ledwo okrywała ją w pasie. On natomiast miał tylko rozpięty rozporek i lekko zsunięte spodnie. Podobał mu się taki obrazek. Wbił palce w jej pośladki, pozostawiając na nich ślady. Złapał ją za włosy i pociągnął.

Gdy dochodził, z jego ust wydobyło się ni to stęknienie, ni warknięcie. Kiedy się z niej wysunął, klepnął ją w pośladek i powiedział, żeby usiadła na łóżku. On poszedł do łazienki. Gdy z niej wyszedł, był nagi. Anna siedziała na skraju łóżka, tak jak jej kazał. Jej oczy błyszczały i wcale a wcale nie wyglądała na stremowaną czy też speszoną. Podeszedł do niej, złapał za dłoń i położył ją na swoim penisie. Przez chwilę poruszała po nim ręką, a potem go polizała. Runda druga skończyła się po dobrej godzinie, w trakcie której przerobili pół Kamasutry.

- Muszę przyznać, że nieco mnie wymęczyłaś. - Posłał jej zawadiacki uśmiech.

- Trzeba się było kochać ze mną powoli. Bez pośpiechu i bicia samczych rekordów.

- Pieprzę tak samo, jak żyję. Szybko i swobodnie.

- Omija cię zatem wiele przyjemności. - Nawinęła włosy na palec i patrzyła na niego spod lekko przymkniętych powiek.

- Jakich?

- Może kiedyś ci pokażę. - Uśmiechnęła się i odwróciła plecami.

- Żałujesz, że to zrobiliśmy? - Po kilku minutach usłyszała jego ściszony głos.

- Chyba nie. Nie wiem tylko, jak będzie później. A ty?
 - Po tym, co się stało w dniu śmierci twojego męża, nie mogłem się doczekać, kiedy znowu się w tobie znajdę. Wiem, brzmię teraz jak kutas. W sumie jestem kutasem.
 - Przecież nic nie wskazywało na to, żebyś się jeszcze kiedykolwiek we mnie znalazł - powiedziała, nie odwracając się do niego.
 - No popatrz, a jednak.
 - I jak teraz będzie między nami? To tylko jednorazowe posunięcie - celowo użyła tego słowa - czy może jednak masz jakieś większe plany względem mojej osoby?
 - Cóż za rozbijająca bezpośredniość.
 - Mam czterdzieści dwa lata. Nie będę się fałszywie krygować.
 - Nie masz nikogo na stałe?
 - Jeszcze nie. I rozumiem, że ty też nie masz nikogo na stałe. Za to na weekendy już jak najbardziej. - Pomyślała sobie, że przecież taka malutka szpileczka krzywdy mu nie wyrządzi.
 - Pracuję nad tym, żeby w tygodniu i w weekendy mój penis zajmował się jedną i tą samą osobą.
 - Serio? - Odwróciła się w jego stronę i uniosła na łokciach. - Naprawdę spotykasz się z kimś regularnie? Jeśli tak, to współczuję jej bardzo. Bez jakiegokolwiek skrupowania poszedłeś ze mną do łóżka i masz czelność mówić, że jest w twoim życiu ktoś, z kim chciałbyś związać się na stałe. Na jej miejscu myłabym ci fiuta drucianą szczotką za każdym razem, kiedy się do niej zbliżysz.
 - Mam nadzieję, że nie będziesz tego robiła. - Zaczął się śmiać.
 - Czego?
 - Myła mi fiuta drucianą szczotką za każdym razem, kiedy będę się chciał z tobą pieprzyć.
- Tak jakby nie wiedziała, co powiedzieć. Patrzyła więc na niego w kompletnej ciszy. Odwzajemniał to spojrzenie. I ciszę.
- Ty i ja - powiedziała w końcu. - To się nie uda.
 - Dlaczego? Jestem inteligentnym, przystojnym, dobrze sytuowanym mężczyzną. Świetnie się ubieram i jestem zajebisty w łóżku. O takich jak ja mówi się „dobra partia”. Można powiedzieć, że złapałaś Pana Boga za nogi.

- Polityki i Boga w to nie mieszaj. No i zapomniałeś jeszcze dodać do tych wszystkich przymiotników tego, że jesteś zadufanym w sobie narcyzem. A to twoje przekonanie o byciu dobrym w łóżku... cóż... nie kochaliśmy się ze sobą, więc nie mogę tego potwierdzić.

- Twoja definicja „kochania się” to? - Posłał jej pytające spojrzenie.

- Moja definicja kochania się? Wolno, blisko, namiętnie, długo, delikatnie, czule. Z zamkniętymi oczyma albo z otwartymi. Z tysiącem pocałunków. Klasycznie, na boku, na jeźdźca. W zasadzie w każdej pozycji, byleby ta magia trwała i trwała, i trwała. Niech orgazm będzie tylko dopełnieniem. Niech to, co przed, będzie spełnieniem.

Zapadła cisza.

Anna ponownie odwróciła się plecami do Pawła. A on? On patrzył na nią i myślał o tym, co mu powiedziała. Słowa, które wypłynęły z jej ust, sprawiły, że zrobił się sztywny. Położył dłoń na penisie i zaczął go gładzić. Wolno, zmysłowo, mając w głowie obraz kobiety, która leży obok. Ujeżdża go. A potem on pieprzy ją... wróć, upomniał się w myślach, kocha się z nią klasycznie, nieśpiesznie, całując każdy dostępny mu fragment jej ciała.

W pudełeczku została ostatnia prezerwatywa. Nałożył ją i przysunął się do Anny. Położył dłoń na jej brzuchu i opuszkami palców zataczał na nim kółeczka. Usłyszał cichutki jęk, jaki wydobył się z jej ust. Poczul, jak swoimi pośladkami przysuwa się do jego bioder, instynktownie szukając jego bliskości. Pocałował ją w ramię, a potem pogłaskał to miejsce. Czul, jak drży, i był pewien, że nie jest to spowodowane zimnem. Dmuchnął jej w szyję, a potem delikatnie ugryzł ją w ucho.

Odwróciła się na plecy. Miała przymknięte powieki i lekko rozchylone usta. Paweł uniósł się, podpierając na łokciu i zaczął ssać jej sutki. Raz jeden, raz drugi, na zmianę. Jego usta zjechały na jej brzuch. Jej dłonie zanurzyły się w jego włosach. Jego wargi znalazły się pomiędzy jej nogami. Jej dłonie zeszywniały. Jego język przywarł do jej cipki. Dołożył tam też swój palec. Z jej ust wydobył się krzyk. Zaprzestał lizania najbardziej wrażliwego

miejsca na jej ciele i ponownie przesunął się do góry. Zbliżył swoje wargi do jej warg i leciutko ją ugryzł. Jej ciałem aż rzuciło. Był to zdecydowanie odruch bezwarunkowy, spowodowany potrzebą natychmiastowego zaspokojenia. Wszystko jednak wskazywało na to, że nim owo zaspokojenie przyjdzie, będzie musiała nieco pocierpieć.

- Potrafisz się kochać. - Usłyszał stłumiony szept. W odpowiedzi położył się na niej i zaczął się w nią powoli wsuwać. Tak po prawdzie to tylko drażnił ją czubkiem swojego penisa. - Strasznie mnie wkurwiasz. - Złapała go za pośladki, chcąc, aby wsunął się w nią cały. On złapał ją za nadgarstki i unieruchomił jej ręce nad głową.

- Niech to, co przed, będzie spełnieniem - powtórzył jej słowa, dalej ją drażniąc. To oczywiste, że robił to celowo.

- Stworzyłam potwora.

- Jeśli czegokolwiek zapragniesz, wiedz, że ja ci to dam. - Wbił się w nią jednym pchnięciem. Zaplotła nogi na jego biodrach, chwyciła go za włosy i przyciągnęła do siebie. Całowali się wolno, tak jakby od tego pocałunku zależały dalsze losy świata. Paweł przekręcił się na plecy i teraz to ona była na górze. Położyła dłonie na jego klatce piersiowej i uniosła się, żeby po chwili powoli opuścić się na niego.

Zasyczał, a ona powtórzyła tę czynność kilkakrotnie.

- Teraz to ty mnie wkurwiasz - powiedział, przekręcając ją ponownie na plecy. Nie miała najmniejszych szans w tym starciu.

- Polecam się na przyszłość. - Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. Tym razem orgazm był wynikiem spojrzeń, czułości i ogromnej potrzeby bliskości. Tym razem przeżyli go równocześnie, nakręcając się sobą nawzajem.

Anna przekręciła się na bok, twarzą do niego.

- Powinnam iść się wykapać, ale nie mam siły. - Jej powieki zaczęły opadać. Otworzyła je może dwa, może trzy razy, nim skleiły się na dobre. Paweł pomaszerował do łazienki. Wyrzucił kondoma i wszedł pod prysznic. Gdy wrócił i położył się do łóżka, liczył na to, że za moment zaśnie. I się przeliczył, bo przecież nie od dziś wiadomo, że zazwyczaj kiedy człowiek chce iść spać, z szafy wychodzą potwory i go straszą. Albo zadają mnóstwo pytań. Tak też

było i teraz, a skończyło się na przetrzepaniu telefonu kobiety, z którą kochał się tej nocy trzy razy.

Wróc. Raz. Dwa razy się pieprzyli.

Jeśli dodamy do tego SMS-y jednoznacznie świadczące o tym, że ona ma kontakt z jego biologicznym ojcem, który się go wyrzekł, mogła go rozboleć głowa. Czuł się tak, jakby ktoś pieprzył go wielkim kamieniem w sam środek czoła i potem poprawił jeszcze kopniakiem. Miał zawroty głowy, było mu niedobrze, aż w końcu jego powieki zaczęły opadać. Kiedy rano otworzył oczy, nie wiedział, czy poprzedniej nocy zemdłał, czy może jednak zasnął z wycieńczenia i natłoku myśli, najważniejsze jednak było to, że już czuł się dobrze.

I wiedział, co ma dalej robić.

Anna leżała na plecach, przykryta do połowy. Jej piersi były odkryte. Paweł zbliżył do nich usta i zaczął je ssać. Delektował się tą czynnością.

- Jesteś niemożliwy. - Przeciągnęła się leniwie, otwierając rozespiane oczy.

- Chcę cię pieprzyć. - Złapał ją za brodę. Mocno. Może i ciut za mocno, ale miał to gdzieś. Jego lędźwie potrzebowały zaspokojenia.

- To pieprz - padło w odpowiedzi.

- Nie mamy już prezerwatyw, a ja nie lubię wyskakiwać. - Jego głos brzmiał jak ostrzeżenie.

- Jutro mam dostać okres, więc jeśli o mnie chodzi, zero stresu.

- Świetnie. Uklęknij na brzegu łóżka. - Zrobiła to, co jej kazał. Wypięła tyłek i czekała, aż zacznie ją pieścić. O dziwo, nie zrobił tego, tylko od razu w nią wszedł. Była jednak tak mokra, że nie sprawiło jej to żadnego dyskomfortu. Tyle tylko, że tym razem było jakoś inaczej. Czuła się trochę tak, jakby on się na niej zaspokajał.

Nic ponad to.

Odwróciła głowę.

Paweł trzymał dłonie na jej biodrach i poruszał się do przodu i do tyłu. Ich oczy się spotkały. Zobaczyła w spojrzeniu tego mężczyzny coś dziwnego, coś, czego nie widziała tam nigdy. Zobaczyła pogardę i wrogość. Odwróciła głowę, nie rozumiejąc tego. Nie,

Anka, pomyślała, jesteś jeszcze zaspana, otumaniona po wczorajszej nocy i to wszystko tylko ci się wydaje. Wszystko jest okej.

Paweł spuścił się w niej, nie wydając z siebie żadnego dźwięku. Wysunął penisa i ruszył w kierunku łazienki, co stało się niejakim rytuałem po seksie z Anną. Nim tam wszedł, powiedział:

- Wykąp się i zejdziemy na śniadanie. Potem odwiozę cię do domu.

Gdy zniknął w pomieszczeniu, ona patrzyła oniemiała na drzwi, które za sobą zamknął.

Nie rozumiała tego, co się przed chwilą wydarzyło.

Rozdział 21

Śniadanie zjedli w milczeniu. Podobnie było z drogą z hotelu do domu, bo tutaj jedynym dźwiękiem była muzyka dobiegająca z samochodowego radia. Anna czuła specyficzny ból w brzuchu, spowodowany złym przeczuciem.

– Możesz mi powiedzieć, o co ci chodzi? – zapytała w końcu, kiedy Wawro zatrzymał auto pod domem.

– Wysiadaj. – Odpowiedź ta zdecydowanie nie wyjaśniła jej niczego.

– Słucham?

– Wysiadaj. Muszę jechać do sądu, żeby załatwić wszystkie formalności związane z zaprzeczeniem i uznaniem ojcostwa.

– Mieliśmy jechać tam razem – podpowiedziała.

– Ale nie pojedziemy.

– Przecież muszę tam być. Sam tego nie załatwisz.

– Jestem prokuratorem. Mogę wiele. – Słowa te zabrzmiały jak groźba.

– Nie wysiądę z tego auta, dopóki mi nie powiesz, co się stało.

– Dla swojego i mojego dobra, zrób to.

– Bo?

– Bo, kurwa, nie ręczę za siebie! – warknął, zaciskając coraz mocniej dłonie na kierownicy.

– Paweł, przestaje mnie to bawić i albo w tej chwili powiesz, o co ci chodzi, albo nie będzie żadnego zaprzeczenia ojcostwa. O uznaniu nie wspominając. – Starła się brzmieć odważnie, żeby nie powiedzieć hardo.

To były sekundy.

Odpiął swój pas i nachylił się w jej stronę. Można było powiedzieć, że z nozdrzy buchała mu para, a jego oczy zionęły pustką i wściekłością. Ich nosy praktycznie się ze sobą stykały.

– Jerzy Rajski, mówi ci to coś? – powiedział, patrząc na nią z coraz większą nienawiścią. – I nigdy, kurwa, więcej mi nie gróż.

– Ty wiesz. – Anna zakryła usta dłonią, odsuwając się od niego jak najdalej. Problem tylko w tym, że za plecami miała szybę, więc wszelkie manewry były mocno ograniczone.

- Wiem. Zdziwiona?

- Ja...

- Zamknij się i mnie posłuchaj. - Zbliżył się do niej jeszcze bardziej. - Idziesz do domu i gównie mnie obchodzi, co będziesz tam robić. Na twoje szczęście, albo pecha, dam sobie radę ze wszystkim sam, ot, taki prokuratorski przywilej. Uznajmy też, że w razie potrzeby mam twoje pełnomocnictwo. Nie czekaj z obiadem, zjem w mieście.

- Paweł, ja... przepraszam, ja chciałam dobrze, ja...

- Jeszcze jedno słowo, a wywlokę cię z tego samochodu. - Ton jego głosu był teraz bardzo spokojny. Aż za spokojny. Dłoń Anny trzęsła się tak bardzo, że nie mogła jej unieść i nakierować na klamkę. Wawro łaskawie nachylił się i otworzył drzwi za nią. Pas też jej odpiął.

Wściekły, ale jednak dżentelmen.

Ledwo wysiadła z samochodu, odjechał, buksując kołami w żwirze. Anna stała jeszcze długi czas na podjeździe, spowita tumanem kurzu pozostawionym przez wkurwionego kierowcę mustanga.

- Co ja najlepszego narobiłam? - Objęła się ramionami i powłócząc nogami, ruszyła w kierunku domu. Musiał grzebać w moim telefonie i przeczytać SMS-y, pomyślała, wchodząc po schodkach. Nie potrafiła znaleźć innego wytłumaczenia.

Czy była zła? Owszem. Na siebie. Nie na niego.

Weszła do domu, rozebrała się i położyła do łóżka. Nim zasnęła, spojrzała na zdjęcie Borysa i poprosiła go w myślach o to, żeby jej pomógł rozwiązać tę sytuację. Robiąc to, uświadomiła sobie, że naprawdę zależy jej na tym popieprzonym prokuratorze.

Tylko co z tego?

Obudziła się po południu, a jej nastrój był doprawdy paskudny, z przewagą wybitnie paskudnego. Do wieczora snuła się po domu jak jakaś zjawa, nie wiedząc tak naprawdę, co ma ze sobą zrobić. Zastanawiała się, czy Paweł wróci na noc, czy jednak zostanie w hotelu? A jeśli wybierze nocleg w hotelu, to czy będzie w pokoju spał sam czy z kimś? Kiedy tylko pomyślała o tym, że to, co zrobił wczoraj jej, mógłby zrobić innej kobiecie, coś się w niej zatrzęsło.

Około godziny dwudziestej pierwszej usłyszała podjeżdżający pod dom samochód. Nie wychyliła się przez okno, żeby zobaczyć, kto przyjechał, cierpliwie czekała w swojej sypialni, aż usłyszy, jak otwierają się drzwi wejściowe. Specjalnie nie zamykała ich na klucz. Jej cierpliwość została wynagrodzona około godziny dwudziestej drugiej trzydzieści, tym samym uznała, że musiało się jej tylko wydawać, że wcześniej słyszała jakieś auto.

Albo po prostu bardzo chciała je usłyszeć.

Wyszła z pokoju, licząc na to, że może go gdzieś po drodze spotka i będą mogli porozmawiać. Od momentu, kiedy się obudziła, układała sobie w głowie przemowę, w której przeprosza Pawła. Znalazła go w kuchni, stał odwrócony do niej plecami. Jego marynarka spoczywała na jednym z krzeseł. Na stole leżały kluczyki od samochodu. On opierał dłonie o parapet, pochylając głowę.

- Cześć - powiedziała. - Cieszę się, że wróciłeś. Możemy porozmawiać?

Odwrócił się.

Był pijany. Albo nie, był napierdolony jak szpadel i do tego na kołnierzyku jego koszuli Anna dostrzegła ślad po szmince. Czerwonej. Na jego do tej pory zawsze gładkiej twarzy widniał delikatny cień zarostu.

No, pięknie, pijany, wkurwiony, seksowny prokurator. Po prostu pięknie.

- Czyś ty do cholery jasnej oszalał!? Prowadziłeś po pijaku?! - Uniosła głos, jakby zapominając o tym, że jeszcze kilka godzin temu to on był tym, który ustawiał ją do pionu.

- Jeśli nawet tak było, to co cię to obchodzi? - Ruszył w jej kierunku, lekko się zataczając.

- Jesteś idiotą! Skończonym kretyńcem! Palantem z mózgiem wielkości orzeszka ziemnego! Mogłeś kogoś zabić! Mogłeś zabić siebie! Jesteś zdradzieckim kutafonem! - Ostatnia obelga, w przeciwieństwie do tych wcześniejszych, wymierzona była w czerwony ślad widniejący na jego koszuli.

- Odezwała się pani do szpiku kości idealna. - Staął bardzo blisko, wepchnął dłonie do kieszonki i nie spuszczał z niej wzroku.

- W przeciwieństwie do ciebie nie narażam życia innych ludzi.

- No, faktycznie, ty chcesz je tylko niszczyć. Może zamiast wpierdalać się w moje sprawy i mówić mi, jak mam żyć, zajmij się swoim burdelem? Potrafisz go ogarnąć?

- Słowo „burdel” to mi się jakoś z tobą kojarzy. - Jej wzrok spoczął na śladzie od szminki. I o ile jeszcze przed momentem była pewna, że postąpiła źle, zgadzając się pomóc Rajskiemu, tak teraz doszła do wniosku, że postąpiła dobrze. Bardzo, kurwa, dobrze. Oczywiście postanowiła poinformować go o swoim odkryciu. - Nie żałuję tego, że chciałam pomóc twojemu ojcu. On w przeciwieństwie do ciebie ma ludzkie odruchy. Wiesz, z czym ty masz największy problem?

- Oświeć mnie, księżniczko. - Zbliżył się do niej. Pachniał papierosami i alkoholem.

- Ze sobą. Ty nie potrafisz kochać.

- To jest akurat zajebista zaleta. Nikt nie jest w stanie mnie skrzywdzić.

- Och, serio? - Posłała mu kpiący uśmiech, zaplatając ręce na piersiach. - Dlaczego zatem tak cię dotknęła informacja o twoim ojcu? Gdybyś był tak bardzo odporny na krzywdy, olałbyś to i nie zachowywał się jak... jak... - Nie mogła przez chwilę znaleźć odpowiedniego słowa. - Jak ty. Jeśli mam być szczerą, to...

- Mam oczekiwać szczerości od kogoś, kto ciągle kłamie? - Tym razem to on sobie z niej zakpił.

- Nie okłamałam cię.

- No, doprawdy, nie okłamałaś mnie. Masz pieprzoną rację. Ty mi tylko nie powiedziałaś, że mam z tobą dziecko, a potem wdrożyłaś w życie swój „plan”... - palcami zrobił charakterystyczny cudzysłów - ...który co miał na celu? Oświeć mnie, bo nie wiem.

- Mój plan miał na celu poinformowanie cię o tym, że masz ojca, który chce się z tobą spotkać. I to nie jest tak, że wiedziałam o tym od dawna. Spotkałam się z twoim ojcem dzień po tym, jak byliśmy z Różą w szpitalu. Wtedy wszystko mi opowiedział. Paweł, jakimś cudem stanąłeś na jego drodze. Dobrze słyszysz, cudem. Tak miało być.

- Nie zdarzy się drugi cud, bo mu nie wybaczę. Nigdy.

- On doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Ale jest jeszcze ktoś, kto potrzebuje się z tobą zobaczyć. - Najwidoczniej była to jedyna szansa na przeprowadzenie tej rozmowy.

- Moja wspaniała matka. - Słowo „wspaniała” wypowiedział z nieukrywaną odrazą.

- Nie, nie twoja matka. Ona nie żyje. Zmarła chwilę po porodzie. Nie chciała cię oddawać. Została do tego zmuszona, a tobie powiedziano w domu dziecka, że zostałeś porzucony, co jest podłe i okrutne. Ten, kto to zrobił, nie miał serca. Faktycznie, twój ojciec nie wziął za siebie żadnej odpowiedzialności. Był młody. Za młody. Nie mnie oceniać jego zachowanie. Kilkanaście lat temu w wypadku samochodowym zginęła jego żona i córka, twoja przyrodnia siostra. On sam uważa, że to była kara za to, że ciebie nie chciał. Uważa, że zasłużył na to cierpienie. Gdy twoi dziadkowie dowiedzieli się o tym, że Bogusia, twoja mama, jest w ciąży, wysłali ją do Warszawy. Do wuja. To on się nią zaopiekował. Chciał cię przygarnąć, ale był starym kawalerem, więc mu odmówili adopcji. Z tego wszystkiego dostał udaru i sam wymagał opieki. Gdy doszedł do siebie, ożenił się i opowiedział o wszystkim swojej żonie. Szukali cię w domu małego dziecka. Tam im powiedziano, że zostałeś adoptowany. Tak że miej świadomość, że jest na tym świecie ktoś, kto cię chciał. Twój wuj nazywa się Paweł. Paweł Wawro. Tak jak ty. Mieszka w Warszawie. - Wszystko to powiedziała bardzo szybko. Bardzo, ale to bardzo chciała, żeby te słowa do niego dotarły. Żeby wziął je sobie do serca. No przecież on musi mieć w sobie jakąś wrażliwość, uznała, przecież tak bardzo przejął się sytuacją z Różą.

- Do łóżka też ze mną poszłaś ze względu na ten plan? No, wiesz, żeby mieć większe prawdopodobieństwo powodzenia całej akcji. Parafrazując klasyka, przez fiuta do serca? - Zaśmiał się, ale nie był to miły śmiech.

- Nie, nie poszłam z tobą do łóżka dlatego, żeby w jakikolwiek sposób wpłynąć na twoją decyzję. Zdążyłam cię poznać na tyle, że wiem, że byłoby to bezsensowne. Chciałam być z tobą naprawdę. Ale muszę ci się przyznać do tego, że zaproponowałam ci nocleg u siebie właśnie po to, żeby móc z tobą porozmawiać w nieco bardziej intymnej atmosferze. Pomysł z kolacją był poniekąd

pochodną tej decyzji. Te moje trzy pytania były właśnie po to, aby spróbować zmienić twoje myślenie. Nie ma jednak sensu zadawać trzeciego, skoro ty już o wszystkim wiesz.

- Skończyłaś? Bo aż mi niedobrze od twojego bezsensownego gadania. - Barwa jego głosu była tak beznamietna, że Anna nie wytrzymała i zrobiła coś, co sprawiło, że poczuła się lepiej. No chociaż przez chwilę.

- Nie, jest coś jeszcze. - Wzięła zamach i jej dłoń wylądowała na jego policzku. - Teraz skończyłam. Jesteś podły i masz paskudny charakter.

- Jestem też szczery, w przeciwieństwie do ciebie. - Wyminął ją i wyszedł z kuchni. Usłyszała skrzywienie schodów i zamknięcie drzwi w sypialni na górze.

Była rozżalona.

To przecież on sugerował, że pomiędzy nimi mogłoby dojść do czegoś więcej, i co? Przekreślił to z powodu tej całej sytuacji? I z tego samego powodu poszedł z kimś do łóżka. Zwykły z niego kurwiarz, pomyślała i wróciła do swojej sypialni.

- Mam cię gdzieś, prokuratorze Wawro - rzekła, a potem sięgnęła po swój telefon. Najpierw napisała SMS-a do Rajskiego, informując go o tym, że jego syn o wszystkim wie i ona nie jest w stanie zrobić już nic więcej. Zasugerowała też, żeby nie spodziewał się pozytywnego zakończenia tej sprawy. Kolejnego SMS-a wysłała do Damiana, taksówkarza. Zapytała go, czy miałby ochotę zjeść z nią kolację w najbliższy weekend. Odpowiedź pojawiła się praktycznie od razu i okraszona była seksualnym podtekstem.

Damian napisał:

Jeśli zdecydujesz się zjeść ze mną śniadanie po tej kolacji, będę bardzo zadowolony. Przyjadę po Ciebie o dziewiętnastej. Adres znam. Całuję.

Już miała mu odpisać, że na takie śniadanie, jak i całowanie jest zdecydowanie za wcześnie, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła, uznając, że co ma być, to będzie. Bo przecież skoro Wawro może, to dlaczego ona nie? Odłożyła telefon i wzięła w dłoń książkę. Czytała do momentu, aż jej oczy zaczęły same się zamykać.

Zasnęła.

Przyśnił się jej Borys. Spacerowali po Traszkach. Trzymali się za dłonie, przytulali, śmiali. On wziął ją na ręce i niósł drogą prowadzącą do ich domu. Na podwórzu zrobili sobie piknik. Gdy już byli najedzeni, Anna oparła się plecami o gruszę, a jej mąż położył głowę na jej udach. Głaskała go po włosach. Były gęste. Borys nigdy nie miał gęstych włosów. Anna patrzyła na niego i się uśmiechnęła. To niby był dalej on, jej mąż, ale wyglądał jak ktoś inny.

Jak Paweł.

- Dlaczego jesteś nim? - zapytała, jakby ta senna zmiana osobowości była najbardziej oczywistą sprawą na całym świecie.

- Bo miłość jest wszystkim - odpowiedział.

- Miłość?

- Miłość. - Uśmiechnął się do niej, ujął jej dłoń i ucałował ją z namaszczeniem. - Trzeba się otaczać miłością, póki można.

- Tęsknię za tobą.

- Nie marnuj życia na tęsknotę. Pamiętaj o tym, jak było nam ze sobą dobrze. Pamiętaj o tym, jaka byłaś wtedy szczęśliwa. Teraz też bądź szczęśliwa. Z nim.

Nagle mężczyzna, który leżał przy niej, zniknął. Zaczęło wiać i padać. Anna pobiegła do domu. Drzwi były zamknięte. Usiadła, przytuliła głowę do kolan i objęła się ramionami. Bała się. Narastał w niej coraz większy strach.

Obudziła się z krzykiem, oddychając z trudem. Za oknem zaczynało świtać, ale wszystko wskazywało na to, że to będzie smutny i deszczowy dzień. Nakryła się kołdrą po sam czubek nosa i przymknęła powieki. Sen jednak już nie przyszedł, a dzień należał do wybitnie paskudnych. Paweł ją zwyczajnie ignorował, nie przeszkadzało mu to jednak czuć się w jej domu jak u siebie.

Dwa dni później wrócili do Krakowa.

Rozdział 22

- Opowiadaj. Ze szczegółami. - Hanka żadna była pikantnych informacji z życia swojej przyjaciółki. No dobrze, może nie tyle z jej życia, co z wyjazdu do Traszek.

- Z perspektywy czasu wolałabym tam nie jechać - powiedziała Anna, a potem zaczęła snuć swoją opowieść, uwzględniając w niej również osobę Jerzego Rajskiego. Mina Hani po wysłuchaniu tych wszystkich rewelacji była bezcenna. Na jej twarzy malowały się wszystkie uczucia naraz: szok, zaskoczenie, niedowierzanie, osłupienie, złość, współczucie.

- Nie sądziłam, że to kiedykolwiek powiem, ale on mógł się poczuć przez ciebie wykorzystany. I oszukany - rzekła, zapadając się w fotelu. Owszem, liczyła na coś konkretnego, mocnego, ostrego, ale zdecydowanie bardziej chodziło jej o wyuzdany seks aniżeli o to, co usłyszała. No, okej, seks też się pojawił, ale Anka jakby oszczędziła jej szczegółów.

- I dlatego rano mnie poniżył, a potem przespał się z kimś innym? Tak, masz rację, to musiała być reakcja obronna jego organizmu. - Anna wywróciła oczyma, dając przyjaciółce do zrozumienia, że ona również czuje się wykorzystana.

- Nie chcę, żebyś sobie pomyślała, że go bronię czy coś, ale mógł się chłop wkurzyć.

- Jest dorosły. Dorośli ludzie nie zachowują się w taki sposób.

- Pamiętaj o tym, że on jest specyficznym dorosłym. - Hania chyba go jednak troszkę broniła. - No dobra, ale pomijając ten cały dramat, to powiedz, dobry jest w łóżku?

- Takiego seksu nie miałam z nikim - odpowiedziała Ania zgodnie z prawdą. - A przed nim miałam tylko Borysa. I to nie jest tak, że seks z moim mężem był zły. Absolutnie nie. Był inny, delikatniejszy, wolniejszy, spokojniejszy. Paweł... On ma w sobie coś takiego, co sprawia, że mam ochotę być przy nim niegrzeczna. Bardzo, bardzo niegrzeczna.

- Mają te prokuratory w sobie coś takiego... - Anna nie dowiedziała się jednak, co takiego mają w sobie „prokuratory”,

bo przyjaciółka musiała się ugryźć w język, tym samym dalsza część zdania została pominięta.

- Mam do ciebie prośbę - powiedziała. - W sobotę jestem umówiona na spotkanie i potrzebuję opieki dla Róży. Na kilka godzin. Mogę na ciebie liczyć?

- W sobotę mamy wesele nad morzem. Ja i Artur jutro wyjeżdżamy, wracamy w niedzielę z moimi rodzicami. Kurczę, przepraszam, tym razem nie dam rady.

- Nie ma problemu, zapytam Bożenkę.

- Zapomnij. W ten weekend do Krakowa zjeżdża Zbyszek. Nie widzieli się prawie półtora miesiąca. Bożenka pojechała dziś po bieliznę do sex-shopu. Powiedziałam jej, żeby zrobiła zapas lodu, bo Zbyszkowi mogą się przydać zimne okłady.

- O matko, to nawet nie będę jej o to pytała. No cóż, odwołam to spotkanie. Co się odwlecze...

- Zwariowałaś? Ten taksówkarz jest fajniutki.

- A skąd ty wiesz, że to z nim się umówiłam?

- A z kim innym niby miałybyś się umawiać? Obie wiemy, że nie miałaś czasu poznać nikogo. I zanim wyskoczysz mi z jakimś portalem randkowym, to pamiętaj, że przecież sama kiedyś powiedziałaś, że ciebie nie interesują internetowe znajomości. W twoim życiu obecni są więc dwaj PRAWDZIWI mężczyźni, których można wpakować do łóżka. Jeden z nich został odhaczony na tej liście w minionym tygodniu.

- Jesteś podła.

- Jestem szczerą. - Hania puściła oczko, a potem krzyknęła: - Anka! Przecież Róża ma ojca! - Na jej ustach pojawił się wyrafinowany uśmiezek. - Niech z nią zostanie.

- Zwariowałaś? On z nią nie zostanie w weekend. On w weekend się pieprzy. - Odwróciła się w stronę dziewczynek, które zawzięcie o czymś ze sobą dyskutowały. Jakże im zazdrościła tej bez troski.

- No to tym razem sobie posiedzi z dzieckiem. - Hania, korzystając z okazji, że Anna na nią nie patrzy, sięgnęła po jej telefon. Odblokowała go, bo podobnie jak i Wawro napatrzyła się na to, jak przyjaciółka to robi. Wysłała SMS-a, uśmiechając się przy tym promiennie. - Zrobione. Czekamy na odpowiedź

od miłościwego pana. – Słowa te sprawiły, że Anna bardzo szybko odwróciła głowę od bawiących się dzieci.

– Tak, Haniu. Nie mam nic przeciwko. Możesz wysłać do niego wiadomość z mojego telefonu, w moim imieniu. Nie zapomnij go pozdrowić. Popieprzyło cię?! Co ty mu napisałaś?! – Wyciągnęła rękę po telefon. W tym samym momencie zapikał, czyli ktoś wysłał do niej SMS-a. Hania oczywiście musiała odczytać go pierwsza.

– No popatrz, zgodził się.

– Naprawdę?

– Patrz. – Podała jej telefon. W odpowiedzi na wyjątkowo wyważonego i grzecznego SMS-a stworzonego przez Hankę Wawro odpisał krótkie: „O której mam być?”. Anna posłała przyjaciółce zdziwione spojrzenie. – No co? Jest jej ojcem, więc powinien spędzać z nią czas.

– No i spędza. Przychodzi codziennie. Mnie co prawda ma w dupie, ale ją traktuje jak królową. W dalszym ciągu nie rozumiem tego, jak szybko ją kupił.

– Bo to dobry człowiek jest, tak myślę. – O dziwo, tym razem w głosie Hani nie dało się słyszeć sarkazmu, który mógłby być jej drugim imieniem. – Miej świadomość, że on miał spieprzone dzieciństwo. Zarówno ty, jak i ja wiemy, co to znaczy rodzina, mama, tata, wspólne święta, wycieczki, urodziny. A czego on doświadczył? Zła. Samotności. Odrzucenia. Poniżenia. To go ukształtowało. Mam wrażenie, że tacy jak on się nie zmieniają, że to do nich trzeba się dopasować. I albo się ich akceptuje, albo nie.

– Pewnie tak jest.

– A jego ojciec? Jak zareagował?

– Nie odpisał mi na wiadomość, więc podejrzewam, że stracił wszelką nadzieję. – Anna wzruszyła ramionami. – Będę się zbierała, mam trochę pracy, a chciałabym mieć spokojną głowę w weekend.

– I zaspokojoną cipkę? – Pytanie to było bardzo w stylu Hanki.

– Róża, wychodzimy. A ciebie, Haniu, miło było znać.

– Też cię kocham.

Weekend nadszedł bardzo szybko.

Anna nerwowo spoglądała na zegarek. Była osiemnasta pięćdziesiąt. Paweł miał się pojawić dwadzieścia minut temu.

Damian miał przyjechać po nią za dziesięć minut. Pięknie, pomyślała, wiedziałam, że ten narcyz mnie wystawi. W momencie, w którym chciała zadzwonić i odwołać spotkanie, usłyszała dzwonek do drzwi. Uznała, że albo spóźniony ksiązę zdecydował się przyjść, albo Damian przyjechał wcześniej.

Otworzyła drzwi.

Zgadła.

Po drugiej stronie stał uśmiechnięty od ucha do ucha Damian. Obok niego stał Paweł. On się z kolei nie uśmiechał. Przez chwilę przenosiła wzrok z jednego na drugiego.

- Cześć - powiedziała do obu. Paweł wyminął ją bez słowa i ruszył do kuchni. Potrzebował napić się wody. Damian natomiast wszedł i pocałował ją w policzek.

- Pięknie wyglądasz - powiedział, taksując ją zachłannym wzrokiem. - Opiekunka przyszła, więc możemy już iść - rzucił w kierunku Pawła niewybredną uwagę.

- Poczekaj chwilę, muszę zamienić z nim kilka słów. - Weszła do kuchni. Wawro wyglądał inaczej niż zazwyczaj. Miał na sobie dzinsy i koszulkę, do czego mimo wszystko trudno było się jej przyzwyczaić. Na jego policzku widniał delikatny zarost, co też było pewnego rodzaju nowością.

Wizualnie - bardzo pozytywną.

- Fajna sukienka. Moja ulubiona. Już cię w niej widziałem. I bez niej też cię widziałem - powiedział, kiedy tylko weszła do kuchni. Zrobił to tak głośno, żeby tamten dupek stojący w korytarzu go usłyszał. Pewnie, że nie musiał tego robić.

Ale chciał.

- O co ci chodzi? - Podeszła blisko i zaczęła do niego szeptać. - Chcesz mi popsuć wieczór? Ja nie robiłam ci żadnych wyrzutów, kiedy wróciłeś do domu, a twoja koszula uwalona była czerwoną szminką, bo jakaś niewyżyta lafirynda nie potrafiła nad sobą zapanować. Rób sobie, co chcesz, spotykaj się, z kim chcesz, i pieprz się, z kim tylko masz ochotę. Ja będę robić to samo.

Przez moment patrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a potem...

- To była twoja szminka, lafiryndo - powiedział bardzo spokojnym głosem.

- Słucham?

- To była twoja szminka. Mam krzyknąć, żebyś lepiej słyszała? I nie tylko ty?

- Jak to moja?

- Normalnie, twoja. Rzuciłaś się na mnie w hotelu i zostawiłaś ślad na mojej koszuli. Nie zmieniłem jej do wieczora, a że miałem na sobie marynarkę, to nie było tego widać. - Zbliżył się do niej. - Bo wiesz, księżniczko, ja w przeciwieństwie do ciebie nie szukam sobie opcji zastępczej już, teraz, natychmiast. - Spojrzał wymownie w kierunku korytarzyka. - I nie prowadziłem po pijaku. Najebałem się w samochodzie. Pod twoim domem. Jak sama wiesz, miałem powody. Baw się dobrze. - Chwyił szklanę z wodą i poszedł do salonu. Bawiąca się na dywanie Róża, kiedy tylko go zobaczyła, zaczęła piszczeć i rzuciła mu się w ramiona.

Anna nie mogła oderwać od nich oczu.

- Możemy iść? - Usłyszała za plecami zniecierpliwiony głos Damiana.

- Iść? A tak, iść. Jasne, mamy iść. No to chodźmy - powiedziała, patrząc po raz ostatni na Pawła i Różę. Oni natomiast nie zwracali na nią uwagi, zbyt mocno pochłonięci byli zabawą. Anna miała szaloną ochotę przyłączyć się do nich. Czekwały ją jednak inne plany na ten wieczór.

Gdzieś tak w połowie spotkania przeprosiła Damiana i wyszła do toalety. Tym razem nie po to, żeby zdjąć majtki. Tym razem po to, żeby zadzwonić. Była zła na Pawła, który nawet nie raczył odpisać na jej pięć wiadomości. A ona przecież chciała się tylko upewnić, że u nich wszystko dobrze.

- Halo. - Odebrał po chwili. W tle dało się słyszeć radosne piski Róży.

- Dlaczego nie odpisujesz na moje wiadomości? Ja się martwię, że coś się stało, a ty co? Żarty sobie robisz? - naskoczyła na niego. - Siedzę tutaj jak na szpilkach i zamiast spędzić miło czas, myślę o tym, co wy robicie! - Mogłaby go tak opieprzać jeszcze bardzo

długo. No przecież Damian się nie pogniewa i będzie grzecznie na nią czekał.

- Czy ja, przepraszam, wypisuję do ciebie i pytam się o cokolwiek? Nie, nie robię tego. Mimo wszystko mam do ciebie zaufanie i wiem, że nie skrzywdzisz naszej córki. Miło byłoby otrzymać w zamian to samo. - No jakby ją zagiął tymi słowami. - Rozumiem, że możesz mieć teraz problem z doborem słów, nie pozostaje mi zatem nic innego, jak życzyć ci miłego wieczoru. Baw się dobrze.

- Pieprz się, Wawro!

- Później.

Nacisnęła czerwoną słuchawkę, z wielkim trudem powstrzymując się przed ciśnięciem telefonem o łazienkowe płytki. Miała ochotę zadzwonić do niego ponownie, ale to byłoby jawne okazanie słabości. Tak sobie to wytłumaczyła. Musiała chwilę odczekać, nim wróciła do Damiana. Jeśli do tej pory rozmowa ledwo im się kleiła, tak teraz kompletnie przestała. Bardzo chciała, żeby ta kolacja się już skończyła. Bardzo chciała wrócić do domu.

Stało się to półtorej godziny później.

- Źle się bawiłaś? - zapytał, kiedy stanęli pod drzwiami jej mieszkania.

- Dobrze - skłamała. Było gorzej niż źle i to nie tylko dlatego, że ona myślami była za tymi drzwiami, o które się teraz opierała, ale też dlatego, że nie czuła z tym człowiekiem żadnej chemii. To zdecydowanie nie był facet dla niej. A może po prostu jej myśli zajęte były już kimś innym i chociażby Damian stanął na rżęsach, na niej takie akrobacje nie zrobiłyby żadnego wrażenia?

- Powtórzmy to jeszcze kiedyś? Może gdy będziesz mogła zostawić córkę z kimś innym, bo mam wrażenie, że twój były cię zestresował. I zrobił to celowo. - Patrzył na nią pytająco.

- Paweł nie jest moim byłym, my po prostu... mamy bardzo skomplikowaną relację. A co do kolacji, to nie chcę ci nic obiecywać. Nie zrozum mnie źle, ale...

- Gdybym był kobietą, też zwróciłbym uwagę na niego. Nie na siebie.

- Ale ja wcale...

- Aniu... - Oparł się o drzwi jej mieszkania. - Robiłem dziś wszystko, żeby zyskać chociaż kawałek twojej uwagi. Ty byłaś ze mną na tej kolacji tylko ciałem, bo twoje myśli zostały raczej za tymi drzwiami. Nie żebym narzekał, bo ciało masz świetne, ale wiesz, miło by było dołożyć do tego chociaż odrobinę zainteresowania. Przecież widzę, że coś cię dręczy. On? - Kiwnął głową w taki sposób, jakby chciał jej pokazać coś, w tym przypadku kogoś, kto znajduje się w jej mieszkaniu.

- Aż tak to widać?

- Aż tak - potwierdził. - Zazdroszczę mu. Naprawdę mu zazdroszczę. - Widać było, że nie jest zadowolony z tej sytuacji, ale przecież nie zmusi jej do tego, aby się nim w jakikolwiek sposób zainteresowała.

- Przepraszam cię, Damian. Jestem rozbita. Muszę sobie to wszystko poukładać.

- Trzymaj się i jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała taksówki, mój numer masz. - Objął ją, tak po przyjacielsku.

- Dziękuję.

W mieszkaniu panowała cisza. Kiedy weszła do salonu, aż ją zatkało. Na środku stała baza, a do jej budowy użyto chyba wszystkich poduszek i koców, jakie znajdowały się w szafie. W środku leżały misie i lalki Róży. Były tam też książeczki, kredki i jakieś kartki. Ania uklękła i zaczęła je oglądać. Autorką jednej z nich była Róża, o czym świadczyły różnokolorowe esy-floresy. Na kolejnej znajdował się... cóż, tutaj Anna miała mały problem z identyfikacją, bo ten kot, o ile to był kot, wyglądał trochę jak skrzyżowanie słonia ze szczotką. Niewątpliwie autorem tego rysunku był Paweł.

Popłakała się ze śmiechu. I trochę też ze wzruszenia. Kiedy skończyła oglądać wszystkie rysunki, poszła do sypialni.

- O matko. - Zakryła sobie usta dłonią, widząc kolejny obrazek. Ten był bardzo żywy.

Wtulona w Pawła Róża spała, on zresztą też. Obejmował ją swoimi ramionami. I trudno, że ona spała w poplamionej lodami piżamie, i trudno, że jej buzia ubrudzona była czekoladą, i trudno, że gumki do włosów ledwo się na nich trzymały.

- Nauczyła cię kochać. - Ania przytuliła głowę do futryny, a szczęśliwe łzy płynęły po jej twarzy bardzo wartkim strumieniem. Wpatrzona była w śpiącego mężczyznę jak w obrazek.

Rozdział 23

Anna weszła do kuchni, żeby zrobić sobie kawę.

- Nie wiedziałam, że wstałeś. - Nie sądziła, że zastanie tam Pawła, więc po szybkim prysznicu narzuciła na siebie tylko szlafrok. Zegarek wskazywał siódmą, istniało zatem spore prawdopodobieństwo, że Róża pośpi jeszcze przynajmniej godzinę. A kto wie, może i dłużej. Armagedon w salonie świadczył o tym, że została wczoraj nieźle wymęczona.

- Zaraz wychodzę. - Paweł wstał od stołu, umył kubek i ruszył w stronę drzwi.

- Do niczego wczoraj nie doszło. Cały czas myślałam o tobie. To znaczy o tobie i o Róży. Damian widział, że jestem nieobecna. Na pożegnanie powiedziałam mu, że nic z tego nie będzie i żeby nie robił sobie żadnych nadziei. Nawet się nie całowaliśmy. - Zastąpiła mu drogę i wyrzuciła z siebie kilka zdań.

- Mnie to naprawdę nie obchodzi. Zresztą, to ty wczoraj powiedziałaś, że...

- Możesz się, do cholery jasnej, zamknąć i mnie wysłuchać? Wiem, że zrobiłam źle. To znaczy chciałam dobrze, ale powinnam to zrobić inaczej. Powinnam od razu ci o wszystkim powiedzieć. Przepraszam. Bardzo cię przepraszam za to, że zawiodłam twoje zaufanie, a ty poczułeś się wykorzystany. Mam wrażenie, że nasza znajomość weszła na inny etap, a ja to spieprzyłam - wypowiadając te słowa, bardzo mocno gestykulowała.

- Masz rację. Spieprzyłaś.

- Chciałabym naprawić.

- Myślisz, że jak pokażesz mi swoją pierś, to spojrzę na ciebie łaskawszym okiem? - mówiąc to, patrzył na jej dekolt.

- Jaką... - Ona zrobiła to samo. Faktycznie, jedna z jej piersi jakimś cudem wydoszła się spod szlafroka.

- Zostaw. - Kiedy chciała ją zakryć, Paweł położył na niej swoją dłoń. Ledwo jej dotknął, po jej ciele przebiegł znajomy dreszcz. W oka mgnieniu posadził ją na stole i zaczął rozwiązywać troczki szlafroka. Cały czas mieli ze sobą kontakt wzrokowy. - Powiedz, jeśli mam przestać. Zrobię to i wyjdę.

Milczała.

Zdjął z niej szlafrok i oparł ją plecami o ścianę. Sobie przysunął krzesło w taki sposób, że siedział pomiędzy jej nogami.

- Pora na śniadanie - powiedział, patrząc jej w oczy. Zaczął od lizania ud.

Anna oparła głowę o ścianę, przymknęła powieki i pieściła swoje piersi. Czowała na skórze przyjemne klucie jego zarostu. Paweł nie bawił się w zbyt długie wstępy, praktycznie od razu napierając ustami na jej cipkę. Pierwsze liźnięcie sprawiło, że podskoczyła. Za drugim razem, kiedy przejechał po niej całym językiem, zaczęła się trząść. Trzecie sprawiło, że krzyknęła.

- Cudownie. - Jej palce wczepiły się w jego włosy. Trzymała go za tył głowy, poruszając biodrami.

- Lubię cię taką. - Oderwał na chwilę wargi, żeby na nią popatrzeć. Naga niezaspokojona kobieta siedziała na kuchennym stole i czekała na spełnienie z jego ust. Tak właśnie chciał ją doprowadzić.

- A ja...

- Ceść, mama. Ceść, tata. Co lubicie? - Dało się słyszeć słodki głosik. Oboje jak na zawołanie spojrzeli w kierunku, z którego dobiegł. W drzwiach stała ich córka. Paweł rzucił się przed siebie, przewracając krzesło. Dopadł do Róży i wyniósł ją do salonu. To znaczy wybiegł z nią. Anna, zapewne gdyby tylko miała w kuchni lusterko i w nie spojrzała, porównałaby się do bardzo dojrzałego pomidora.

- Boże - powiedziała i oparła głowę na stole. Wcześniej, ma się rozumieć, zeszła z niego i się ubrała. Usłyszała, jak w salonie włączył się telewizor, a Paweł obiecał Róży duże lody, jeśli ona posiedzi sobie teraz spokojnie i będzie oglądała bajki. Szybko się uczy, pomyślała. Kiedy wrócił, posłała mu takie spojrzenie, że wszelkie słowa były zbędne.

- No to się popisałaś. - On musiał jednak wtrącić swoje trzy grosze.

- Ja? A ty to, przepraszam, co? Statystowałeś tylko?
Zaczęli się śmiać.

- Muszę ci coś powiedzieć. - Usiadł na krześle, które przewrócił, a które ona podniosła. Najpierw spojrział w okno, a dopiero potem na nią. - Chciałem cię przeprosić za swoje zachowanie. Nawet jeśli poczułem się tym wszystkim dotknięty, nie powinienem potraktować cię jak... - zamilkł.

- Jak dziwkę? - odpowiedziała.

- Tak.

- Czyli rozumiem, że gdybyśmy dziś nie zostali nakryci przez naszą córkę w dwuznacznej sytuacji, nie usłyszałabym tych słów?

- Istnieje prawdopodobieństwo, że tak właśnie by było.

- W takim razie po raz kolejny okazuje się, że coś, co na początku wydaje się katastrofą, może doprowadzić do czegoś dobrego.

- Nie jestem w stanie wymazać czterdziestu pięciu lat swojego życia i mu wybaczyć. To dla mnie obcy człowiek i nie chcę mieć z nim nic do czynienia. Nie chcę też, żebyś namawiała mnie do kontaktu z nim. - Chociaż nie powiedział, o kogo mu chodzi, było wiadomo, że mówi o swoim ojcu.

- A twój wuj?

- Chyba po raz pierwszy w życiu czuję się tak rozdarty. Z jednej strony chciałbym go poznać, ale mam też wątpliwości. Potrzebuję więcej czasu.

- Paweł, on tego czasu może nie mieć za dużo. Ma ponad osiemdziesiąt lat i zaawansowanego alzheimera. Sam rozumiesz, że każdy dzień może być tym ostatnim. - Dopiero gdy skończyła mówić, zorientowała się, że położyła swoją dłoń na jego dłoni. Szybko ją zabrała.

- Pojedziesz ze mną do niego? - W ułamku sekundy podjął decyzję. Bez tak sobie dobrze znanego analizowania i rozkładania wszystkiego na czynniki pierwsze.

- Nie sądzę, żebym była odpowiednią osobą...

- Jesteś odpowiednią osobą. Pojedziesz? Dziś?

- Pojadę, ale będziemy musieli zabrać ze sobą Różę. Hania jest nad morzem, wraca przed wieczorem, a Bożenka zajęła się produkcją dziecka i prawdopodobnie nie da rady zająć się małą. - Anna uniosła oczy. - Mam nadzieję, że tym razem im się uda.

- Sebastian z nią zostanie.

Woda, którą Anna właśnie wzięła do ust, wylądowała na twarzy Pawła.

- Ona go przecież nie zna - powiedziała, krztusząc się.

- Świetnie, nie muszę już brać prysznic. - Wytarł twarz dłonią. - To może zostanie z nią kilka godzin, przekupi lodami i bajkami, a potem przejmie ją twoja przyjaciółka? W ostateczności, gdyby było bardzo źle, Seba zadzwoni po Bożenkę? No wiesz, gdyby nie pomogło szczekanie i miauczenie.

- Jakie szczekanie i miauczenie? - Popatrzyła na niego jak na człowieka niespełna rozumu.

- Żeby dojść do porozumienia z dwulatkiem, człowiek gotowy jest na ogromne poświęcenie. Weź nie pytaj - przytoczył słowa znanej piosenki.

- Zadzwoń do Sebastiana, ja zadzwonię do Bożenki i Hani. Może uda się jakoś to wszystko tak ze sobą połączyć, żeby było dobrze.

Trzy godziny później biały mustang mknął w stronę Warszawy, wcześniej jednak Róża została zawieszona do domu Hani, gdzie miała zostać pod opieką nowego wujka, Sebastiana. Na piętrze dogorywał półmartwy Zbyszek i nieco zmęczona Bożenka, która w razie potrzeby zeszlaby do małej. Rajski, do którego zadzwoniła Anna, aby poprosić go o warszawski adres wuja Pawła, nie krył wzruszenia. Tego, że syn nie chce mieć z nim nic wspólnego, nie skomentował. Liczył się z tym od samego początku.

Gdy tylko opuścili Kraków, Anna postanowiła zadać Pawłowi pytanie. Jak by nie patrzeć, rano pewne sprawy nie zostały dokończone.

- Nie uważasz, że powinniśmy porozmawiać?

- Później. Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym teraz posłuchać muzyki.

- Jasne. - Poczowała się trochę tak, jakby uciekał od rozmowy. Momentalnie jednak zganiła się w myślach, no bo, kurde, on jedzie na spotkanie z człowiekiem, który opiekował się jego matką przez kilka miesięcy ciąży, i raczej nie w głowie mu w tej chwili rozmowy o przerwanych seksie.

I nie tylko o tym.

W trakcie podróży zadzwoniła Bożenka, informując, że Sebastian pochował wszystkie deski do krojenia. Godzinę później zadzwoniła Hania. Anna po głosie poznała, że coś jest nie tak. Połączyła to z obecnością byłego męża w domu. Chodziło też zapewne o Artura, obecnego partnera Hanki, który nie przepadał za Sebastianem. Zresztą z wzajemnością.

- To może zarezerwuję nam pokoje na dzisiejszą noc? - powiedziała Anna, kiedy zaczęli się zbliżać do stolicy.

- Pokoje? - Paweł odezwał się pierwszy raz od ponad dwóch godzin.

- Jeden dla ciebie, jeden dla mnie.

- Uważasz, że potrzebujemy dwóch pokoi?

- Wiem, jak to wyglądało dziś rano, jednak wolałabym mieć jasność co do tego, na jakiej płaszczyźnie będą się opierały nasze stosunki. - Świetny dobór słów, nie ma co, Medycka. Doszła do wniosku, że chyba trzaśnie się otwartą dłonią w czoło, żeby nie wyjść na kretynkę.

- Jak dla mnie nasze stosunki mogą się opierać na każdej płaszczyźnie. Miękkiej, twardej, chropowatej, skórzanej. Każdej.

- Zarezerwuję dwa pokoje.

Jeden! Chciałam powiedzieć jeden!

- Rób, jak uważasz - odpowiedział i już się nie odezwał, dopóki nie zjawili się pod adresem wskazanym przez Jerzego. Paweł zgasił silnik, położył dłonie na kierownicy i milczał.

- Chcesz iść tam sam? - zapytała. Cisza trwała już tak długo, iż uznała, że któreś z nich powinno się odezwać. Któreś z nich, to znaczy ona.

- Wcale nie chcę tam iść. - Jego palce wylądowały na kluczyku. Chciał go przekręcić.

- Poczekaj. - Położyła swoją dłoń na jego. - Masz obawy? - Nie uzyskała odpowiedzi na to pytanie, więc mówiła dalej. - Nie umiem postawić się na twoim miejscu, a moje doświadczenia życiowe są tak bardzo inne od tych, które masz ty, ale... Paweł, to jest najprawdopodobniej jedyna szansa na to, żeby dowiedzieć się czegoś o twojej mamie.

Przeniósł wzrok z kierownicy na nią i przez chwilę nad czymś dumał. Potem wyjął kluczyki ze stacyjki, wysiadł z auta i założył marynarkę. Zapalił papierosa. Zaciągnął się trzy, może cztery razy i podał go Annie. Zapaliła razem z nim.

- Jaki numer mieszkania? - zapytał.

- Dwanaście.

Ruszyli przed siebie.

Brama wejściowa była zamknięta. Paweł uniósł dłoń, chcąc nacisnąć przycisk domofonu. Pod numerem dwanaście znajdowało się jego imię i nazwisko, co wprowadziło go w dziwny nastrój. Po chwili usłyszał smutny kobiecy głos.

- Tak?

- Dzień dobry. Nazywam się Wawro. Paweł Wawro. Jestem... - Nim powiedział, kim jest, spojrzał na Annę. - Jestem synem Bogumiły Wypych. Czy mogę wejść? - Kobieta nie odpowiedziała. Usłyszał za to charakterystyczne brzęczenie, które otwierało bramę. Miał wrażenie, że jego nogi ważą po sto kilo każda i raczej nie zanoszą go na górę. Anna musiała dojść do podobnego wniosku, bo ujęła jego dłoń i pociągnęła go w kierunku schodów. Kiedy znaleźli się pod drzwiami z numerem dwanaście, były otwarte. Czekala na nich starsza kobieta.

- Nareszcie jesteś. - Bez żadnego uprzedzenia podeszła do Pawła i objęła go. Ze względu na to, że był dużo od niej wyższy, wyglądało to nieco komicznie. Paweł nie odwzajemnił uścisku, co raczej nie zrobiło na niej wrażenia. Odsunęła się od niego i spojrzała na Anię.
- Jesteś żoną Pawła?

- Nie. To... to mój przyjaciel. I ojciec naszej córki, Róży. Mam na imię Anna. - Jakkolwiek to zabrzmiało, nie zrobiło na kobiecie złego wrażenia.

- Ja mam na imię Maryla. To wspaniale, kiedy partner jest też przyjacielem. Wejdźcie do środka. - Naraz zaczęła się rozglądać. - A Jerzego nie ma z wami?

- Nie. - Z ust Pawła padła krótka i stanowcza odpowiedź.

- Rozumiem. Zapraszam. Pączusia się nie obawiajcie. - Wskazała na wielkie psisko, które leżało w korytarzu. Paweł miał wrażenie, że zwierzek jest smutny.

Lubił zwierzęta.

Do sierocińca bardzo często przychodziły bezpańskie psy i koty, które liczyły na jakieś smaczne kąski. On, jako jeden z nielicznych wychowanków, był w stanie oddać im część swojego prowiantu. Ukucnął obok psiaka i podrapał go za uszami. Zwierz uniósł łeb i zaczął go obwąchiwać, a potem polizał po dłoni.

- Cudownie. - Maryla uśmiechnęła się na ten widok, a potem szturchnęła Annę w ramię i wyszeptwała. - Bardzo przystojny ten twój Pawełek. Bardzo. - Jej szept był z tych, co to je słyhać na kilka metrów.

Weszli do jednego z pokoi.

Na łóżku pod oknem leżał starszy mężczyzna. Wyglądał źle. Bardzo źle. Oddychał ciężko, tak jakby łąpał każdy haust powietrza. Jego powieki lekko drgały, skóra była blada, można by nawet powiedzieć, że przeźroczysta, policzki miał lekko zapadnięte, a nos nabrał ostrych rysów. Żyły na rękach były bardzo mocno wyeksponowane. W pomieszczeniu czuć było coś dziwnego.

Jakieś napięcie. Jakieś oczekiwanie.

- Odchodzi. - Starsza kobieta podeszła do męża i pogłaskała go po dłoni. - Dziś rano otworzył oczy, uśmiechnął się do mnie i powiedział, że jeszcze chwilę poczeka, a potem pójdzie do domu. On czekał na was. - Spojrzała na Pawła. - On czekał na ciebie. I się doczekał. Usiądź, proszę. - Wskazała mu fotel, który stał obok łóżka, sama zaś ujęła Annę pod ramię i zaprosiła ją do kuchni.

Na herbatę.

Paweł zdjął marynarkę, ponieważ zrobiło mu się bardzo gorąco. Rękawy od koszuli też podwinął i kiedy już chciał usiąść, jego wzrok powędrował na oszklony kredens. Za szybą stało zdjęcie. Podeszedł nieco bliżej, otworzył witrynę i wyjął fotografię. Patrzył na kobietę. Można by rzec, że na dziewczynę. Była w ciąży. Trzymała dłonie na wydatnym brzuchu. Na jej ustach nie gościł uśmiech. Z twarzy bił ogromny smutek.

- To twoja mama. - Usłyszał nagle kobiecy głos. Do pokoju weszła Maryla. - Pomyślałam sobie, że zapytam, czego się napijesz. A to zdjęcie możesz zabrać ze sobą. Jeśli oczywiście chcesz.

- Wodę, poproszę wodę.

- Czekamy na ciebie w kuchni. Nie śpiesz się. - Ciotka wyszła z pokoju.

Zastanawiał się, co zrobić ze zdjęciem. Wahał się. Miał wątpliwości. Nie wiedział, czy chce je zabrać, czy zostawić i żyć tak, jak do tej pory. Tyle tylko, że to „do tej pory” już nigdy nie będzie takie jak kiedyś. Przez chwilę obracał fotografię w palcach, a potem włożył ją do wewnętrznej kieszeni marynarki. Zamrugał kilka razy i dopiero gdy uznał, że jest gotowy, usiadł na fotelu.

- Spóźniłem się - powiedział bardziej do siebie niż do leżącego mężczyzny. W tym samym momencie jego wuj otworzył swoje błękitne oczy, które, o dziwo, sprawiały wrażenie bardzo żywych. Mężczyzna chciał unieść rękę, ale nie miał już na to siły. Paweł nachylił się nad nim i ujął jego dłoń. Zadziałał instynktownie.

- Przyjechałeś - wychrypiał tamten. Słowa te zabrzmiały nieco niewyraźnie, ale dało się je zrozumieć. - Jesteś do niej bardzo podobny.

- To chyba dobrze.

- Dobrze. - Wuj nie mógł skinąć głową, więc zamknął i otworzył powieki. Uśmiechnął się, mamrocząc coś pod nosem. Tym razem było to tak ciche i bełkotliwe, że trudno było go zrozumieć. Jednak kolejne słowa Paweł zrozumiał doskonale. - Nie żyj w nienawiści. Wybacz nam wszystkim.

- Tobie nie mam czego wybaczać.

Staruszek zaśmiał się, co zabrzmiało jak kaszel.

- Człowiek nigdy nie dostanie do udźwignięcia więcej, niż byłby w stanie unieść. To, co serwuje nam życie, jest lekcją do odrobienia.

- Pewnie tak jest - powiedział, chociaż wcale się z tymi słowami nie zgadzał.

- Kiedyś to zrozumiesz. - Wuj odkaszlnął. - Patrz, Bogusiu, jaki ci przystojny kawaler wyrósł. A teraz, kochana, możesz mnie stąd zabrać. - Słyszając te słowa, Paweł poczuł, jak jego przedramiona pokrywają się gęsią skórą, a jego ciało przechodzi dreszcz. Miał wrażenie, że czyjeś niewidzialne ramię go dotyka.

Uczucie to zniknęło tak nagle, jak nagle się pojawiło. Z ust leżącego mężczyzny wydobył się dziwny dźwięk. Brzmiało to tak, jakby chciał nabrać powietrza w płuca, ale coś mu w tym

przeszkadzało. Jego powieki opadły, a dłoń, za którą trzymał go Paweł, stała się bezwładna. Chwilę później do pokoju wbiegła Maryla, za nią pojawiła się Anna.

- Poczułam to. Poczułam, jak odchodzi - powiedziała zapłakana ciotka. - Nagle brakło mi tchu.

Paweł puścił dłoń mężczyzny, wstał i odwrócił się plecami do obu kobiet. Maryla usiadła na fotelu, który jeszcze chwilę temu zajmował on. Wtuliła się w męża. Szlochała. Ania podeszła do Pawła, wsunęła mu dłonie pod pachy i przytuliła policzek do jego pleców.

Oddałyby królestwo za jego myśli.

Rozdział 24

- No i przydzielili nam jedno łóżko - powiedział Paweł, opierając się plecami o zagłówek.

- Nie miałam serca mówić twojej ciotce, że nie jesteśmy razem. - Anna położyła się na boku i przykryła kołdrą. Maryla nie chciała nawet słyszeć o tym, żeby nocowali w hotelu. Nie było sensu się z nią sprzeczać. Zdecydowanie miała dar przekonywania.

- Co to znaczy „być razem”? - zapytał, wbijając wzrok w sufit.

- To znaczy, że nawet jak ta druga osoba cię wkurzy, to jej nie zabijesz, bo ją kochasz. To coś jak Zbyszek i Bożenka. Chodzi mi o to, że on ma ochotę ją zamordować minimum trzy razy dziennie. Ale tego nie robi, bo kocha. I pewnie trochę też się jej boi.

- Kochanie jest do dupy. Miłość jest do dupy - powiedział, a potem popatrzył jej prosto w oczy. - Ty pewnie uważasz, że miłość daje człowiekowi szczęście.

- Im bardziej jesteśmy szczęśliwi, tym bardziej cieszy nas szczęście innych. I tak, uważam, że jeśli kochamy, jesteśmy szczęśliwi.

- Kochałaś swojego męża?

- Od kiedy go pierwszy raz zobaczyłam, a miałam wtedy kilka lat, byłam w nim zakochana. Serio mówię. Oczywiście wszyscy uważali, że to tylko młodzieńcze zauroczenie. Ale tak nie było. Borys to moja pierwsza miłość. Jedyna miłość - dodała z rozmarzeniem.

- A można być ze sobą bez miłości?

- Myślę, że prędzej czy później ona by się i tak pojawiła. - Uśmiechnęła się do niego, licząc, że ta rozmowa będzie trwała jeszcze długo. Mimo że nastawienie Pawła było w tej chwili bardzo negatywne, to ufała, że uda jej się do niego dotrzeć. Może nie tak od razu. Może nie tak szybko, ale z czasem się uda. Chociażby właśnie poprzez takie rozmowy.

- Dobranoc. - Słyszając te słowa, uniosła brwi. On odwrócił się plecami do niej, nie pozostało jej więc nic innego, jak zgasić lampkę stojącą przy łóżku. Szkoda, pomyślała, szkoda, że zamykasz się na szczęście.

- Dobranoc, Paweł - powiedziała. - Bądź szczęśliwy.

Odpowiedziała jej cisza.

Następnego dnia wrócili do Krakowa, a po kolejnych trzech ponownie zjawili się w stolicy. Tym razem na pogrzebie. Kiedy podjechali pod kościół, zebrała się tam już całkiem spora grupa żałobników. Paweł, gdy tylko wysiadł z samochodu, odpalił papierosa. A potem jeszcze jednego. Anna natomiast rozglądała się dookoła, dumając nad tym, kto z obecnych jest dla niego rodziną. Jak na razie nie miała swoich typów.

- Idziemy? Pewnie za chwilę zamkną trumnę. Chciałbyś się... no nie wiem, pożegnać z nim? - zapytała, sama tak naprawdę nie do końca wiedząc, czy powinien to zrobić. Już sam fakt, że tutaj przyjechał, był naprawdę wart docenienia. Zrobił to na prośbę ciotki Maryli, której, co oboje zgodnie uznali, nie sposób było odmówić.

- Idziemy. - Jego odpowiedź była stanowcza.

W chwili, w której weszli do kościoła, pracownicy firmy pogrzebowej chcieli zakryć wieko trumny. Powstrzymała ich Maryla, która zobaczyła Pawła. Był tak wysoki, że górował nad większością znajdujących się w kościele mężczyzn. Idąc w stronę ołtarza, Anna nie tyle czuła, co widziała mnóstwo oczu zwróconych w ich stronę. Dyskretnie stanęła z boku, obserwując otoczenie. Jej uwagę zwróciła grupka zajmująca ławki w pierwszych rzędach. Nachylali się do siebie i coś szeptali, a ich wzrok co rusz spoczywał na Pawle. Jedna z kobiet, na oko sześćdziesięcioletnia, zaczęła płakać. Do tego stopnia zanosiła się łzami, że musiała zostać wyprowadzona z kościoła. Na nikim nie zrobiło to wrażenia, wszak była uczestniczką ceremonii pogrzebowej, gdzie na ogół panuje podniosła atmosfera, a ludzie płaczą.

Anna przeniosła wzrok na Pawła.

Coś jest nie tak, pomyślała, patrząc na niego. Znała go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że daleko mu do bycia sobą. Tym aroganckim i pewnym siebie macho. Nie ma się czemu dziwić, uznała, chcąc uspokoić siebie samą, przecież on musi mieć świadomość, że są tutaj obecni członkowie jego rodziny. Albo raczej ludzie, którzy mogli być jego rodziną. Kiedy zamknięto wieko trumny, Paweł podszedł do niej i stanął za jej plecami. Odwróciła

się do niego i przez chwilę patrzyła mu w oczy, próbując coś z nich wyczytać.

Pustka. To, co z nich wyzierało, to ogromna pustka. Stała obok niego, złapała go za rękę i trzymała tak, dopóki nie wyszli z kościoła. Na cmentarz trzeba było dojechać samochodami.

- Dasz radę prowadzić? - zapytał Paweł, co tylko potwierdziło jej przypuszczenia, że nie jest z nim za dobrze.

- Tak. - Wzięła od niego kluczyki i usiadła na miejscu kierowcy. On zajął miejsce pasażera, zapiął pasy, oparł łokieć o drzwi, a czoło o dłoń. Przymknął powieki i oddychał powoli.

- Chcesz wody? - Wykonał przeczący ruch głową. - A może nie chcesz tam jechać?

- Jedź. Chcę mieć to za sobą.

Gdy znaleźli się na przycmentarnym parkingu, odczekali chwilę, aż ostatni żałobnicy przejdą przez bramę. Dopiero wtedy wysiedli z auta i doszli do grobu. Kilka minut później ksiądz zakończył uroczystości pogrzebowe, a ludzie zaczęli się rozchodzić lub przystawali w pomniejszych grupkach i ze sobą rozmawiali. Ania przez całą ceremonię nie spuszczała wzroku z Pawła, czując, że za chwilę wydarzy się coś złego. Potwierdzeniem tego czucia było pojawienie się tuż obok nich nieznanego mężczyzny.

- Masz tupet, gamoniu, żeby tutaj przyleźć! - Człowiek ten nie siłił się na uprzejmości.

- Słucham? - Ania zasłoniła Pawła swoim drobnym ciałem. Nawet na nim, wielkim prokuratorze, gest ten zrobił wrażenie. - Może pan powtórzyć?

- A pewnie, że mogę, paniusiu. I tym razem zrobię to tak, żebyście zrozumieli oboje. - Posłał Pawłowi nienawistne spojrzenie. - Wypierdalaj stąd, frajerze, i żebyś cię więcej na oczy nie widział. Będiesz mi tutaj żoną straszyl?! Teścia i teściową do grobu wpędzał?! Co, majątku ci się zachciało?! Myślisz, że coś dostaniesz? Gównu dostaniesz! - Splunął im pod nogi. - Wszystko jest nasze. I basta!

- Pańska twarz to się chyba dawno myśla nie skalała. - Anna zrobiła krok do przodu, zbijając tym samym napastliwego jegomościa z pantaląku. Zdecydowanie nie tego się spodziewał. -

Dla twojej informacji, gamoni, ten człowiek, który stoi za moimi plecami, jest prokuratorem. Bardzo dobrym, muszę dodać. A wiesz, co robi prokurator? Między innymi wsadza do więzienia takich dupków jak ty. Proponuję zatem odwrócić się do nas plecami i pomaszerować przed siebie. Rodzina czeka. – Wskazała na ludzi, którzy przypatrywali się całej sytuacji z daleka. Część z nich robiła to z żywym zainteresowaniem, część była zniesmaczona lub wręcz zażenowana zachowaniem swojego krewnego.

– Roman! Do cholery! Na pogrzebie takie rzeczy! Na pogrzebie! – Kobieta, która w kościele płakała, podbiegła do mężczyzny, okładając go torebką. – Do samochodu! Ale już! W domu się rozmówimy! Wstyd! Wstyd przed ludźmi!

Roman bardzo szybko spotulniał i próbując ukryć głowę w ramionach, ruszył przed siebie. Jego męskość schowała się do torebki żony. Bardzo wątpliwe, aby szybko ją odzyskał.

– Najmocniej przepraszam za mojego męża. – Kobieta patrzyła tylko na Annę, jakby bała się spojrzeć na Pawła.

– Kim pani jest? – zapytała Ania. Odpowiedź pojawiła się dopiero po dłuższej chwili.

– Jestem siostrzenicą wuja Pawła.

– Wanda? Jest pani siostrą Bogusi? – Anna знаła ją z opowieści Jerzego. Odpowiedziało jej kiwnięcie głową. Kobieta była bardzo zdenerwowana, o czym świadczyły jej rozbiegane oczy i splatanie ze sobą palców. Jakaś siła, bardzo możliwe, że nadprzyrodzona, kazała Wandzie spojrzeć na Pawła.

– Ale ty jesteś do niej podobny. Cała Bogusia. Mój Boże, byłaby z ciebie taka dumna. Ja... ja przepraszam za wszystko. Za wszystko. Ja miałam wtedy trzynaście lat. Nie mogłam nic zrobić. Nic. – Można było uznać, że mówiła od rzeczy, ale nic bardziej mylnego, zdenerwowanie wzięło nad nią górę.

– Proszę nie przepraszać – odezwał się Paweł, czym zaskoczył obie kobiety. – Nie pani mnie zostawiła.

– Nie jestem żadną panią. Jestem twoja ciotką. – Rozpłakała się na dobre, ale nie chciała od nich odejść. Setki razy wyobrażała sobie spotkanie z synem swojej siostry, mając świadomość, że

najprawdopodobniej nigdy do niego nie dojdzie. W wyobraźni była zdecydowanie bardziej odważna.

- To chyba nie jest odpowiedni moment na to, żeby rozmawiać o... - zaczęła Anna, ale ciotka Pawła nie dała jej skończyć.

- Każdy moment będzie nieodpowiedni. Zawsze wydarzy się coś, co sprawi, że to będzie zła chwila, zły czas, złe miejsce. Zakończmy to wreszcie. Niech ten koszmar się skończy. - Spojrzała na parę staruszków, którzy stali nieopodal i co rusz na nich spoglądali. Od razu było widać, że są schorowani i tak naprawdę lada moment mogą pójść śladami zmarłego wuja. Byli też wystraszeni. - Pawełku - powiedziała Wanda, ocierając łzy. - Mogę się tak do ciebie zwracać?

- Może pa... możesz tak do mnie mówić. - Słowo „ciociu” nie mogło mu przejść przez gardło. Zupełnie inaczej niż w przypadku ciotki Maryli, do której zwracał się w taki sposób od samego początku.

- Dziękuję. Moi rodzice postąpili niewybaczalnie. Tak, dobrze mnie słyszycie, niewybaczalnie. Ale chciałabym cię, Pawełku, prosić, chciałabym cię błagać o to, żebyś im wybaczył. Oni są już u kresu swoich dni. Od wielu, wielu lat nie potrafią ze sobą rozmawiać. Każde z nich zamyka się we własnym kokonie pełnym bólu i wstydu. Mieszkam z nimi od urodzenia, więc dobrze ich znam. Od śmierci mojej siostry wegetują. A wraz z nimi cała rodzina. Ja już nie pamiętam, co to znaczy być szczęśliwym człowiekiem. A tak bardzo tego potrzebuję. Jeśli chcesz to przemyśleć, zrozumieć, tylko zaklinam cię na wszystkie świętości, nie odpowiadaj od razu, że nie. Życie w nienawiści może zniszczyć człowieka. - Swoją wypowiedź zakończyła smutną puentą. Chociaż właściwie cały jej wywód taki właśnie był.

- O ile ja mam czas, tak oni już go raczej nie mają. - Ruszył w kierunku staruszków. Bardzo chciał zamknąć ten rozdział.

- Dzień dobry, nazywam się Paweł Wawro. Jestem synem Bogusi. - Wyciągnął dłoń w kierunku swojej babki. Kiedy kobieta podała mu swoją drżącą rękę, uściskał ją i spojrzał na mężczyznę. Jego dziadek, Stanisław Wypych, który dopiero z dniem śmierci córki

zrozumiał swój błąd, ujął dłoń wnuka w obie ręce. Trzymał ją bardzo, bardzo długo.

- To wszystko moja wina. - Po raz pierwszy od tylu lat powiedział głośno to, o czym wszyscy doskonale wiedzieli. Jego głos drżał. - Mogliśmy cię przygarnąć, a mnie było wstyd przed ludźmi. Było mi wstyd przed samym sobą.

- Nie wracajmy do tego. - O dziwo, Paweł nie czuł do nich niechęci. Byli mu kompletnie obojętni. Ja naprawdę nie mam uczuć, pomyślał.

- Jak ci tam było? Ktoś cię adoptował? - Babka patrząc na niego, miała w oczach wypisane błaganie. Paweł dobrze wiedział, co chciała usłyszeć.

- Miałem co jeść, miałem gdzie spać i miałem czyste ubranie. Zostałem adoptowany, jak miałem dwa lata. - Dopiero gdy z jego ust wypłynęło kłamstwo, zorientował się, że oni przecież mogą go przejrzeć. Wszak nosił nazwisko, które zostało mu nadane w szpitalu. Gdyby został adoptowany, nazywałby się tak jak jego przybrani rodzice. Którzy przecież nie istnieli. Na szczęście nikt nie zwrócił na to uwagi, gdyż wszyscy pochłonięci byli jego osobą.

Jego obecnością.

Jego istnieniem.

Żadne z nich, czy to Paweł, czy też rodzina jego matki, nie wiedzieli, jak się zachować w takiej sytuacji. Zachowywali się więc tak, jak uznali za stosowne - czyli udawali, że to, co się wydarzyło, wcale nie było takie straszne. A przecież właśnie takie było. Przecież ukształtowało Pawła, nadając mu cechy charakteru i niejako go wychowując.

- To było... dziwne. Ty byłeś dziwny. Okłamałeś ich - powiedziała Anna, gdy zostali sami na cmentarzu. Wcześniej pożegnali się z ciotką Marylą, która najserdeczniej zapraszała ich do siebie, jak tylko będą w Warszawie. Pożegnali się też z rodziną Pawła, o ile w ogóle można było ich tak nazywać. Tutaj jednak żadnego zaproszenia nikt nie wystosował, z czego główny zainteresowany bardzo się ucieszył.

Odpowiedział jej tylko wzruszeniem ramion, a potem wyjął z kieszeni marynarki papierosa i wsadził go sobie do ust.

- Kurwa! - krzyknął nagle, łapiąc się za kark. Poczuł ostry ból, który rozdzierał go od środka. Zapewne by upadł, gdyby nie oparł się o drzewo, obok którego stał. Patrzył przed siebie nieobecny wzrokiem, całkowicie pozbawionym świadomości.

- Paweł! Co się dzieje? Paweł! - Anna dopadła do niego, objęła go w pasie i próbowała posadzić na stojącej nieopodal ławeczce. Była jednak zbyt drobna, żeby sobie poradzić. Zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu pomocy. Dookoła jednak nie napotkała żadnej żywej duszy... wiadomo, cmentarz.

Nagle tuż przed nią pojawił się rosły mężczyzna.

- A co pan tu...

- Położmy go na boku. - Zakomenderował Rajski, który pojawił się jakby znikąd. Paweł, gdy tylko został położony na trawie, zaczął wymiotować. Chwilę później jego ciało zaczęło drgać w dziwny sposób. Co chwilę też tracił przytomność i ją odzyskiwał. Nie było z nim kontaktu.

- Co mu jest? - Anna starała się zachować zimną krew, co nie było łatwe. Jerzy zbliżył swoją twarz do twarzy Pawła, unosząc mu delikatnie powieki. I chociaż nie posiadał rentgena ani tomografu w oczach, to miał pewne przypuszczenia.

- Podejrzewam pęknięcie tętniaka. - Wyciągnął z kieszeni telefon i po chwili łączył się z numerem alarmowym. - Karetka jest w drodze.

- Tętniak? Jaki tętniak? Przecież on jest zdrowy. - Anna była przerażona widokiem Pawła w takim stanie. Uklękła obok niego i położyła mu dłonie na policzkach. Bądź silny, proszę, bądź silny, takie słowa starała się przekazać mu w myślach.

- Nie jest zdrowy. Kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz, w szpitalu, trafił tam na skutek utraty przytomności. Wypisał się na własne życzenie, a ja na to pozwoliłem. - W tym ostatnim zdaniu dało się słyszeć pretensje do siebie samego.

- Co teraz?

- Trzeba zrobić tomografię komputerową. Jeżeli moje słowa się potwierdzą i doszło do krwotoku podpajęczynówkowego, będzie potrzebna operacja. Jeśli oczywiście on... - Jerzy zamilkł.

- Jeśli on co?

- Jeśli będzie się do niej kwalifikował. W przypadku pęknięcia tętniaka nie zawsze można operować. A jeśli nawet do tego dojdzie, nie jest powiedziane, że pacjent przeżyje. Że będzie funkcjonował tak samo jak przed zabiegiem. Może być już za późno. - Rajski brzmiał teraz strasznie.

- Słucham?! Jak to za późno?! Na co za późno? Co za brednie pan opowiada?! - Nie odpowiedział jej na żadne z tych pytań. Na terenie cmentarza pojawiła się karetka. Ze środka wysiedli ratownicy medyczni i lekarz. Jerzy w kilku zdaniach opisał im całą sytuację, informując ich też, że jest zarazem ojcem tego mężczyzny i neurochirurgiem. Wsiadł do ambulansu razem z nimi, mówiąc do Anny, że jak tylko będzie wiedział coś więcej, to się z nią skontaktuje.

Odjechali, a ona została sama, nie wiedząc, co ze sobą począć.

- Jezu, ja nawet nie wiem, do którego szpitala pojechali. - Objęła się ramionami i ruszyła do wyjścia. W torebce miała kluczyki od mustanga. Nie dałaby jednak rady teraz kierować. Uznała, że najrozsądniej będzie, jeśli pozbiera myśli, a potem pojedzie do najbliższego szpitala. Dwadzieścia minut później Jerzy napisał SMS-a, że Paweł ma robiony tomograf, a gdy tylko badanie się skończy, helikopter przetransportuje go do krakowskiego szpitala, w którym on pracuje.

- Nie zabieraj mi go. Proszę, nie zabieraj go. - Oparła głowę na kierownicy, błagając, aby Paweł przeżył. Nie miała konkretnego adresata dla swoich błagań, kierowała te słowa do góry, ot, tak, ogólnie, ufając, że ktoś ją usłyszy. Może łaskawy Bóg, a może Borys, który będzie się akurat przechadzał w pobliżu. - Ogarnij się. - Pokręciła głową, zdając sobie sprawę z tego, że cuda to się tylko w Licheniu zdarzają.

I w bajkach.

Odczekała jeszcze dobre pół godziny, nim zdecydowała się na podróż powrotną do Krakowa.

- Radzę ci z tego wyjść, Wawro. - Zacisnęła dłonie na kierownicy, skupiając się na drodze. - Mam twój samochód i jeśli coś ci się stanie, oddam to cacko na złom i przerobią je na żyłki. Powstrzymaj mnie.

Rozdział 25

- Powinnam tam być. - Anna skubała koc, którym się okryła.

- Nie ma sensu, żebyś teraz tam była. Jego ojciec powiedział przecież, że jak tylko operacja się skończy, niezwłocznie cię o tym poinformuje. - Hania powtarzała te słowa od kilku godzin. No, może w różnych konfiguracjach, ale ogólny wydźwięk był właśnie taki.

- Czytałam, że pacjent może nie przeżyć operacji, a nawet jeśli wszystko się uda, to wcale nie znaczy, że to będzie sukces, bo i tak może dojść do wielu powikłań. Pisali też o utracie pamięci. Dasz wiarę, że trzeba wtedy człowiekowi przypominać o tym, że ma coś zjeść, iść spać lub skorzystać z toalety? Może też przestać mówić i być sparaliżowany. I może jeszcze...

- STOP! - Hania musiała krzyknąć, żeby przywołać swoją przyjaciółkę do porządku. - Medycka, kurwa mać, brniesz za daleko w swoich przypuszczeniach.

- Ale...

- Żadne ale! Uda się. Zobaczysz, że się uda. Dlaczego, kiedy dochodzi do takich sytuacji, ludziom włącza się takie czarnowidztwo? Dlaczego nie staniesz po drugiej stronie barykady i nie będziesz pewna tego, że wszystko skończy się dobrze? Dlaczego nie słyszę od ciebie, że on się z tego wyliże?

- A jeśli nie? Co wtedy? - Hania doszła do wniosku, że jej słowa trafiają do uszu Anny bardzo wybiórczo. O ile ona w ogóle jej słucha.

- No tak, najlepiej z góry nastawić się na porażkę. Jakie to polskie.

- Mogę stracić człowieka, którego... - Opatuliła się szczelniej kocem i dopiero wtedy dokończyła zdanie: - ...którego kocham. Ja go kocham. Nigdy nie sądziłam, że będę potrafiła jeszcze kogoś pokochać. Boję się. Tak bardzo się boję, że on umrze. Jak Borys. - Jej wzrok spoczął na nieświadomej niczego Róży. Ona i Pola „gotowały” coś zawzięcie w zabawkowej kuchni, mając w poważaniu cały świat. - Cudownie jest być dzieckiem. Nie ma wtedy dorosłych zmartwień. Nie ma problemów. Jest sielanka i radość.

- Bądź takim dzieckiem. Łap życie jak promienie słoneczne.

- Łatwo ci mówić.

- Przespałam się z Sebastianem – powiedziała Hania. Miała to zostawić dla siebie, ale uznała, że „no dobra, powiem jej, może przestanie się dołować”.

- Z jakim Sebastia... Z SEBASTIANEM?! Żartujesz! Jak? Kiedy? Gdzie? – Informacja ta zrobiła na Annie ogromne wrażenie. No tak wielkie, że postanowiła na chwilę odłożyć swój wisielczy nastrój na bok i usłyszeć szczegóły zdarzenia. Toż to hit roku, pomyślała. Gdzie tam roku, stulecia!

- Na tej kanapie, na której siedzisz. – Hanka wzruszyła ramionami, posyłając zdziwionej przyjaciółce swój firmowy półuśmieszek. – Artur był zajebiście poirytowany już wtedy, kiedy byliśmy nad morzem i okazało się, że Sebastian przebywa w naszym domu. – Szybko się poprawiła. – W moim domu. Jakoś to jednak przełknął, ale jak tylko wróciliśmy i Pola zobaczyła ojca, oszalała z radości. Jeszcze chwilę wcześniej, w aucie, młoda zaśmiewała się z żartów Artura. No ale wiesz, tatuś to jest tatuś i nikt go nie przebije. No i Arturitto zrobił się nieco zazdrosny. Polcia natomiast uznała, że dzisiaj ma ją usypiać tata. A wiesz, jak bardzo moje dziecko jest uparte?

- Jak ty.

- No więc właśnie. Wcześniej jednak zażyczyła sobie kolacji, mówiąc, że tatuś też ma z nami zjeść. No i tutaj Artura poniosło i powiedział, że albo Seba stąd wypierdala, albo jego noga więcej tutaj nie stanie. Nie miałam ochoty na słowne przepychanki. Próbowałam rozmawiać z Arturem, ale był nieugięty. W pewnym momencie posunął się za daleko, bo nazwał moje dziecko „rozpieszczonym bachorem, który dostaje wszystko to, czego chce”. Zreflektował się bardzo szybko, ale to było dla mnie nie do przyjęcia. Dla Sebastiana też, bo go uderzył. Najpierw jednak zaprosił na zewnątrz, żeby dzieci nic nie widziały.

- No co ty gadasz, naprawdę?

- Naprawdę. – Hanka pokiwała głową. – No i Artur się obraził, spakował i sobie poszedł. – Z barwy jej głosu nie można było wywnioskować, że zrobiło się jej z tego powodu smutno.

- Widzę, że nie zrobiło to na tobie większego wrażenia.
- No właśnie też mnie to bardzo zastanawia, dlaczego tak do tego podeszłam. Przecież spotykaliśmy się naprawdę długo, było wspólne mieszkanie, mieliśmy też jakieś plany na przyszłość. Zdawałoby się, że tworzyliśmy dość udany związek, a jednak była to tylko fikcja.
- Nie kochasz go? - zapytała Anna, ale tylko pro forma.
- Nie, uświadomiłam sobie to w chwili, kiedy się pakowałam. Nawet mi przez myśl nie przeszło, żeby go zatrzymać. Poczułam ulgę, że to się skończyło.
- A Sebastiana? Tylko mów prawdę. Możesz zrobić wcześniej pauzę, wiesz, dla nadania tej chwili dramaturgii.
- Kocham go. - Hania nie potrzebowała robić żadnych przerywników.
- Wiedziałam.
- Gdy Artur wyszedł, zrobiło się ciut niezręcznie. Bożenka i Zbyszek uciekli stąd, mówiąc, że mają jakąś randkę w zamku czy coś i będą tam spać. Zjedliśmy kolację, uspiliśmy dziewczynki, a potem rozmawialiśmy. Pierwszy raz od dnia rozvodu rozmawialiśmy ze sobą szczerze. Bez docinków.
- Skąd wiesz, że on był wobec ciebie szczerzy?
- Powiem ci teraz coś, czego nie powinnam ci mówić, ale ci ufam i wiem, że zostanie to między nami. I cóż, może ty mi coś podpowiesz. - Hania przysunęła się do Anny i zaczęła szeptać: - Sebastian powiedział mi, że jest seksoholikiem i, uwierz, nie było to powiedziane w formie żartu. Wiele siły kosztowało go to wyznanie. Zawsze uważałam się za najmądrzejszą, a nie potrafiłam dostrzec tego, że mój mąż ma taki problem. On się wstydził i wolał uchodzić za zdradzieckiego łajdaka, niż przyznać się do czegoś takiego.
- O cholera.
- No, cholera, i to całkiem spora. Przetrzepałam chyba cały internet w poszukiwaniu informacji o tym uzależnieniu. I muszę ci powiedzieć, że ono w niczym się nie różni od uzależnienia od alkoholu, papierosów czy też narkotyków, a może nawet jest gorsze. Wyobraź sobie, że bardzo często współmałżonkowie,

szczególnie kobiety uzależnionego partnera, godzą się na wiele, nazwę to: łóżkowych innowacji.

- To znaczy?

- Przyzwalają na to, aby mąż odbywał stosunki z innymi kobietami, albo biorą udział w seksie grupowym, bo wiedzą, że jest mu to potrzebne. Bardzo często robią to wbrew swojej woli, ale kochają tak mocno, że są gotowe na takie poświęcenie.

- Grubo.

- I to jak. Dla mnie za grubo. Tylko że... - Tym razem Hania zrobiła pauzę, bo to, co chciała powiedzieć, nawet dla niej było dość „mocne”.

- Tylko że co? - zapytała Anna.

- Sebastian powiedział, że mnie kocha. Powiedział, że ma już dość okłamywania siebie samego. Ilekroć patrzy w lustro, wstydzi się. Tak naprawdę to sam siebie zdiagnozował, nie był u żadnego specjalisty, ale po tym wszystkim, co mi opowiedział, uważam, że to bardzo trafna diagnoza. On chciałby, żebyśmy spróbowali jeszcze raz. Ale boi się też, że skrzywdzi mnie po raz kolejny, bo nie będzie potrafił nad sobą zapanować.

- A kochaliście się przed czy po tym, jak ci to wszystko powiedział?

- Po tym. Był to zarazem najcudowniejszy i najdziwniejszy seks, jaki kiedykolwiek uprawiałam. I mam teraz trochę wyrzuty, bo czytałam, że...

- Serio, czytałaś coś? - Anna musiała wbić jej szpileczkę. No taką maleńką.

- Nie zachowuj się teraz jak prawdziwa przyjaciółka, tylko mi doradź, co mam zrobić.

- A co czujesz? Czego byś chciała? Miej też na uwadze jej dobro. - Anna spojrzała na Polę. - Może być tak, że uda się wam to wszystko ogarnąć. Ale jest też druga strona medalu. I co wtedy? Wróćcie do siebie, ona będzie miała mamę i tatę przez jakiś czas razem, a potem się posypie? I to nie jest tak, że ja uprawiam teraz czarnowidztwo. Musisz brać pod uwagę taką ewentualność.

- Wiem.

- Moje pytanie brzmi: czy jesteś w stanie się z tym zmierzyć? Bo jak rozumiem, to nie jest jakiś tam malutki problemik i trzeba

się dość mocno zaangażować w sprawę. Z obu stron.

- Z tego, co zdążyłam się dowiedzieć, pomocy można szukać u psychiatrów, psychoterapeutów albo u seksuologa. Można poddać się psychoterapii, nawiązując zdrowe relacje z ludźmi. Uzależniony uczy się wtedy, jak sobie radzić ze stresem i problemami. Czasem pomagają leki, ale całkowite wyleczenie nie jest możliwe. Istnieje prawdopodobieństwo, że choroba powróci, dlatego należy unikać konkretnych sytuacji i osób, żeby nie prowokować siebie samego.

- Nie brzmi jeszcze tak źle.

- Bo jeszcze nie powiedziałam ci wszystkiego. Bywa, że aby stać się odpornym na to, co doprowadzało do patologicznych zachowań, potrzeba wielu lat. A pierwszy normalny kontakt seksualny jest możliwy po mniej więcej pięciu.

- Po ilu?! - Oczy Anny zrobiły się ogromne.

- Tak samo zareagowałam, jak to czytałam. To są oczywiście tylko ogólne informacje, z internetu, ale i tak jestem tym mocno przerażona.

- Nie wiem, co mam ci doradzić. Serio. Ale wiedz, że cokolwiek postanowisz, będziesz miała moje wsparcie.

- Chodzi mi po głowie, żeby umówić się na wizytę do seksuologa. Chciałabym zasięgnąć informacji specjalisty.

- Czyli jednak myślisz o tym, żeby dać mu szansę. - Anna odrzuciła koc i przytuliła przyjaciółkę. - Nie bardzo wiem, jak mogłabym wam pomóc, ale gdybyś czegokolwiek potrzebowała, jestem.

- Dziękuję. - Hania odwzajemniła uścisk. - Mam teraz trochę poczucia winy względem niego. Wiele razy prowokowałam głupie rozmowy i zawsze, ale to zawsze wypominałam mu jego zdrady.

- Nie mogłaś wiedzieć, jak wygląda sytuacja.

- Pewnie, że nie mogłam. Ale nie musiałam tego robić. Dopiero teraz, w wieku trzydziestu pięciu lat, dotarło do mnie, że to, co widać, wcale nie musi być tym, czym rzeczywiście jest. Przyczyna to nie objaw. Tak łatwo można skrzywdzić drugiego człowieka, opierając się tylko na swoich przypuszczeniach.

- Głębokie. - Anna zaczęła się śmiać. - Ale tak, masz rację. Z Pawłem jest podobnie. Dom dziecka zabił w nim wrażliwość i miłość, a ja miałam go za gbura i aroganta.

- Na zdjęciu, które mi pokazałaś, wcale tego nie widać. - Hania miała na myśli zdjęcie, które Anna zrobiła śpiącym Róży i Pawłowi.

- On chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo ją kocha. - W momencie, gdy wypowiedziała te słowa, rozdzwonił się jej telefon. Na ekranie pokazało się nazwisko Jerzego Rajskiego. Drżącą ręką sięgnęła po swojego smartfona.

- Halo - powiedziała do urządzenia.

Liczyła się z tym, że może usłyszeć wszystko.

Rozdział 26

Doktor Rajski siedział przy łóżku nieprzytomnego Pawła i trzymał go za dłoń. Od operacji minęło sześć godzin, a jego syn dalej był pogrążony we śnie.

Jerzy był bardzo zmęczony i marzył o tym, aby udać się na spoczynek. Ale jeszcze bardziej potrzebował być blisko Pawła. Operacja teoretycznie przebiegła zgodnie z planem. Praktycznie natomiast... praktycznie liczyły się najbliższe godziny, gdyż nie było wiadomo, czy usunięcie krwaka i zaklipsowanie źródła krwawienia przyniesie pożądany efekt. Zawsze mogły pojawić się powikłania, takie jak chociażby uszkodzenie mózgu, które miałyby podłoże neurologiczne i przyczyniło się do niesprawności kończyn, całkowitej niepełnosprawności, zaburzeń mowy czy też zaburzeń intelektualnych. Mogło pojawić się również wodogłowie. Śmierć także należało brać po uwagę.

Blizna pooperacyjna to w tym przypadku najmniejsze ze zmartwień.

Jerzy patrzył na swojego syna. Tylko patrzył. W końcu jednak jego usta uznały, że trzeba się odezwać.

- Zniszczyłem ci życie. Zniszczyłem życie twojej matce. Zniszczyłem też życie mojej żonie i córce. Ciągłe sobie myślę, że one mogłyby żyć, gdyby nie moje złe decyzje. Twoja mama też. Moja Basia wiedziała o tobie i tyle razy mnie prosiła, żebym coś z tym zrobił. „Coś” to tak mało, a zarazem tak wiele. A ja byłem tchórzem i nie zrobiłem nic. I dostałem za swoje. Zostałem sam. Nie mam nikogo. Wracam do pustego domu, odbijam się od ścian i wegetuję. Nawet kot mojej córki ode mnie uciekł, bo uznał, że jestem złym człowiekiem. Ale wiesz, mam poczucie malutkiego sukcesu. Twoja Ania bardzo mi w tym pomogła. Wspaniała z niej kobieta. Nie wiem, jakim cudem, ale to ona sprawiła, że spotkałeś się ze swoim wujem. Zdążyłeś. Dziękuję ci za to. Chociaż w taki sposób mogłem naprawić część zła, które wyrządziłem.

Chciał wstać, opuścić szpital i jechać do domu. Tego pustego, w którym nawet kwiaty usychały, chociaż były podlewane regularnie. Żeby to zrobić, musiał puścić dłoń Pawła. Było

mu trudno to zrobić, ponieważ miał świadomość, że taka bliskość może się już nigdy więcej nie powtórzyć. Ścisnął rękę śpiącego mężczyzny po raz ostatni. W odpowiedzi poczuł delikatny uścisk. Jego wzrok przeniósł się na ich połączone dłonie.

- To musiało mi się tylko... - Chciał powiedzieć, że musiało mu się to tylko wydawać. I może właśnie takich słów by użył, gdyby nie to, że leżący na szpitalnym łóżku Paweł po raz kolejny poruszył palcami. Jerzy przez chwilę patrzył na jego dłoń, aż w końcu powiedział: - Chcę wierzyć, że to znak. Dobry dla ciebie i dla mnie.

Wstał i wyszedł z pokoju. Na korytarzu prawie zderzył się z biegnącą Anną, która ledwo wyrobiła na zakręcie. Poinformował ją przez telefon, że operacja się powiodła. Powiedział jej też, że dopóki Paweł się nie obudzi, trudno ferować jakiegokolwiek wyroki. Nim zdążył jej powiedzieć, żeby wstrzymała się z odwiedzinami do momentu, aż on będzie przytomny, ona już mówiła, że niebawem się pojawi. Wpierw jednak musi załatwić kilka ważnych spraw. Nie miał serca odmawiać jej możliwości zobaczenia się z Pawłem.

- Przepra... - Biegła tak szybko, że Jerzy nie był jedyną staranowaną przez nią osobą w szpitalu. - To pan! - Najpierw stanęła jak wryta, a potem przywarła do niego i ucałowała go w policzek. - Dziękuję, dziękuję za wszystko, co pan dla niego zrobił. Gdyby nie pan, on mógłby umrzeć.

- Nie masz mi za co dziękować. Byłem mu to winien. On będzie jeszcze przez kilka godzin spał, tak że musisz się uzbroić w cierpliwość. Oczywiście możesz z nim być, bo załatwiłem ci status VIP-a na OIOM-ie. - Puścił do niej oczko. - Będę cię informował na bieżąco o jego stanie i o krokach, które będziemy podejmować. Każdy przypadek rozpatrujemy indywidualnie, więc w tym momencie trudno mi cokolwiek powiedzieć, niemniej jestem dobrej myśli. - Uśmiechnął się do niej i odszedł z poczuciem spełnienia. Wiedział, że zostawia swojego syna w dobrych rękach.

Anna weszła do pokoju, w którym leżał Paweł. Na jego głowie znajdował się opatrunek. Z jego ciała wystawało mnóstwo kabli i rurek. Dziwny to był widok, doprawdy. Miała na sobie szpitalny fartuch, umyła więc tylko ręce i usiadła na krześle, na którym

chwilę wcześniej siedział jego ojciec, i podobnie jak on, ujęła dłoń Pawła w swoją.

- Cześć - powiedziała, ledwo powstrzymując łzy. Wiedziała, że on jej teraz nie odpowie. Ale czy zrobi to kiedykolwiek? Tego nie była wcale taka pewna. Chciała mu powiedzieć mnóstwo rzeczy, lecz jej usta milczały. Trzymała go tylko za rękę i na niego patrzyła.

Paweł natomiast...

Paweł pogrążony był we śnie. We śnie, który wydawał mu się bardzo, ale to bardzo realistyczny. Siedział w parku, na ławeczce. Dookoła niego bawiły się dzieci. On też był dzieckiem. Miał także wrażenie, że ktoś grzebie mu w głowie i wkłada w nią dziwne rzeczy.

Wybaczenie. Zrozumienie. Pokochanie. Wrażliwość.

- Dzień dobry, Pawełku. - Usłyszał obok siebie głos. Ujrzał kobietę. Uśmiechała się do niego.

- Mama? - powiedział, patrząc na nią z miłością.

- Mama. - Usiadła obok niego i go przytuliła. - Czego potrzebujesz? - zapytała, całując go w czoło.

- Ciebie. - Wtulił się w nią z całej swojej dziecięcej siły.

- Jestem przy tobie zawsze. I chociaż mnie nie widzisz, to jestem. O, tutaj. - Położyła swoją dłoń na jego sercu.

- Co mam zrobić? - zapytał, a ona doskonale wiedziała, o co mu chodzi.

- Bądź szczęśliwy. Potrafisz.

Zniknęła, zostawiając go samego. Ale nie samotnego. Czuł jej obecność każdą cząstką swojego ciała.

Sen się skończył, a Paweł otworzył powieki. Nim doszedł do siebie, upłynęło kilka mrugnięć oczyma. Co prawda jego widzenie było bardzo nieostre, ale przeskanowawszy otoczenie, doszedł do wniosku, że znajduje się w szpitalu. Czuł dziwne pulsowanie na czubku głowy. Poza nim w pokoju znajdował się ktoś jeszcze. Osoba ta siedziała na krześle, ale tułów położyła na łóżku. Spała. Trzymała go też za rękę. Przez fatalne samopoczucie i kiepskie światło nie był w stanie jej rozpoznać, chociaż delikatność dłoni świadczyła o tym, że to kobieta. Jego powieki zaczęły opadać. Przez jakiś czas starał się z tym walczyć.

Przegrał i zasnął. Kiedy ponownie otworzył oczy, był sam w pokoju. Uznał, że musiało mu się tylko śnić, że ktoś tutaj z nim był. Tym razem jednak czuł się dużo lepiej. Nie odczuwał pulsowania w głowie, widział wyraźnie i czuł, że ma w sobie siłę. Może nie na przebiegnięcie maratonu, ale na to, aby samodzielnie sięgnąć po wodę, już tak.

- Dzień dobry. - Usłyszał czyjś głos. Do pokoju weszła kobieta, na oko czterdziestoletnia. - Jak się pan czuje, panie Wawro? - Podeszła do niego i zaczęła mierzyć mu ciśnienie. - Przez chwilę nic nie mówimy i leżymy spokojnie - instruowała go. - Już, można się rozluźnić.

- Czuję się dziwnie i nie bardzo wiem, co mi dolega.

- Przeszedł pan operację usunięcia tętniaka.

- Tętniaka? - Będąc całkowicie nieświadomym tego, co się stało, potrzebował upewnić się, że naprawdę usłyszał słowo „tętniak”. - Ja miałem tętniaka?

- Tak. Pękł. Operował pana doktor Rajski. To jeden z najlepszych neurochirurgów w kraju. Ma pan szczęście, że się panem zajął. Kolejki do niego są ogromne.

- Czy ja przebywam teraz w warszawskim szpitalu?

- Nie, jesteśmy w Krakowie. Pański stan pozwalał na przetransportowanie pana tutaj. Doktor Rajski ma swój zespół i uparł się, żeby operacja została przeprowadzona w naszym szpitalu.

- I co teraz?

- Teraz będzie pan dochodził do siebie. Na więcej pytań odpowie panu doktor Rajski. Będzie tutaj za chwilę, na obchodzie. - W ciągu kilkunastu zaledwie sekund rozmowy usłyszał trzy razy nazwisko swojego ojca. - Potrzebuje pan jeszcze czegoś?

- Nie - odpowiedział. - Poczekam na doktora.

Jerzy pojawił się pół godziny później. Towarzyszyła mu grupka ludzi, studentów, których informował o stanie pacjenta. Paweł słuchał uważnie, a jego oczy robiły się coraz większe. W międzyczasie odpowiedział też na kilka pytań, które zadał mu Rajski. Chodziło głównie o jego samopoczucie. Chwilę później

studenci zostali poproszeni o opuszczenie pokoju. Został w nim tylko Jerzy i on.

- Dziękuję za wszystko - powiedział. Czuł się bardzo dziwnie, przebywając w towarzystwie tego człowieka. Jeszcze dziwniej czuł się z tym, że to właśnie on uratował mu życie. Ale mimo całej dziwności tej sytuacji nie mógł nie docenić tego, co dla niego zrobił.

- To był mój obowiązek. - Jerzy usiadł na krześle, w pewnej odległości od łóżka. - Czy możemy porozmawiać? Zajmę ci tylko chwilę.

- Słucham. - W słowie tym brakowało zyczliwości, ale nie było też wypowiedziane z niechęcią. Raczej neutralnie.

- Tamten ja to zupełnie inny człowiek niż ten, który teraz do ciebie mówi. Chcę wierzyć, że mogę być dobrym człowiekiem. Chcę wierzyć, że to wszystko było po to, abym odrobił zadaną mi przez życie lekcję.

- I jaką byś sobie postawił ocenę?

- Zdecydowanie opisową. - Kiedy zobaczył, że Paweł patrzy na niego z ciekawością, rozwinął swoją odpowiedź: - Samotny głupiec, który musiał stracić, żeby zrozumieć. I tak się stało.

- Nie wybaczę ci.

- Rozumiem. - Jerzy wstał z zamiarem opuszczenia pokoju. Mimo iż wiedział, że nie ma co liczyć na wybaczenie, zrobiło mu się przykro. Tylko się nie rozpłacz, stary głupcze, zganił się w myślach. Zapracowałeś na to wszystko sam.

- Poczekaj - głos Pawła zatrzymał go w drzwiach. Odwrócił się do niego. - Nigdy nie będziesz dla mnie ojcem. Przebywając w domu dziecka, doświadczyłem wiele bólu, strachu i upokorzenia. Między innymi przez ciebie. Ale jest też druga strona tego medalu. Gdybym tam nie trafił, nie byłbym tym, kim jestem. A ja lubię siebie. - Na chwilę umilkł, patrząc na stojącego w drzwiach Jerzego. - Masz u mnie czystą kartę. Nie jako ojciec, ale jako Jerzy Rajski.

Uśmiech, który pojawił się na twarzy starszego mężczyzny, odjął mu kilka ładnych lat. Chciał powiedzieć, że jest bardzo wdzięczny za szansę, ale tego nie zrobił. I to nie dlatego, że uznał, iż nie musi, a dlatego, że ktoś otworzył drzwi do sali i mu w tym przeszkodził. W pokoju pojawiła się Anna, która - gdy tylko zobaczyła

przytomnego Pawła – aż odetchnęła z ulgą, a potem, nie zważając na nic, ani tym bardziej na nikogo, podeszła do niego i pocałowała go w usta. Zrobiła to oczywiście na tyle delikatnie, na ile mogła, uważając, żeby nie wyrządzić mu krzywdy.

– W sumie nie mam nic przeciwko takim powitaniom – powiedział Paweł, zerkając najpierw na uśmiechniętego Jerzego, a potem na jeszcze bardziej roześmianą Annę. – Tyle tylko, że jest jeden problem.

– Jaki? – zapytała, przechylając głowę w bardzo uroczy sposób. Nie potrafiła ukryć radości wynikającej z tego, że z Pawłem jest wszystko dobrze. Jak się szczęśliwie okazało, nic, co czytała w internecie, się nie sprawdziło, a musiała przyznać, że bardzo się w to wkręciła. Jeszcze wczoraj oczyma wyobraźni widziała, że jest niepełnosprawny i zdany na łaskę lub niełaskę innych ludzi.

– Kim jesteś? – Usłyszała nagle. Zaczęła się śmiać.

– Żartujesz, prawda? Naprawdę świetny moment sobie znalazłeś. – Zaplotła dłonie na piersi i patrzyła na niego z udawanym oburzeniem.

– Nie, nie żartuję. Nie mam pojęcia, kim jesteś.

– Nie poznajesz Ani? – zapytał Jerzy, który do tej pory stał przy drzwiach, a teraz podszedł bliżej łóżka.

– Niestety, ale nie. I żałuję. – Paweł otaksował ją wzrokiem. Spodobała mu się, i to bardzo. Nie spodobało mu się to, że nie miał pojęcia, kim ona jest, a wiele wskazywało na to, że łączyły ich bardzo bliskie... stosunki.

– Spokojnie. – Jerzy położył dłoń na barku Anny, której twarz przeszła nagłą metamorfozę. Od radości do szoku, jaki się na niej rysował, droga była bardzo krótka. – Tak się czasem zdarza. Minęła niecała doba od operacji. Jestem pewien, że Paweł sobie o tobie przypomni, tylko potrzebuje na to czasu. – Jego głos wcale nie brzmiał tak, jakby był tego pewien.

– Wiesz, kim jest Sebastian? – zapytała nagle Ania.

– No jak to kim? – Paweł zaczął się śmiać. – Moim skrzydłowym. Bez niego nie ruszam na łowy.

– A Bożenka? Wiesz, kim jest Bożenka?

- Wiem. Żywym dowodem na to, że coś najbardziej absurdalnego ma rację bytu. Charakteryzuje się czerwonymi włosami.

- A Róża? - Słyszając to imię, Paweł się uśmiechnął.

- Moją córką.

Anna popatrzyła na Jerzego, z trudem panując nad łzami, które cisnęły się jej do oczu. W jej spojrzeniu malowało się przerażenie i brak zrozumienia dla zaistniałej sytuacji. No bo jak niby miała to rozumieć? No jak? Paweł pamiętał wszystkich poza nią.

- Dlaczego on wie, kim jest Róża, a nie wie, kim jestem ja? - Jej głos drżał. - Przecież to irracjonalne. - Już nie była taka radosna jak wtedy, kiedy weszła do tego pokoju.

- Czasem wskutek krwawienia podpajęczynówkowego dochodzi do bezpośredniego uszkodzenia mózgu, czego objawem mogą być zaburzenia pamięci. Ale powtarzam, to może być tylko chwilowe. - Jerzy starał się zachować spokój. Zapewne gdyby chodziło o kogoś innego, tak właśnie by się stało i potrafiłby poinformować o wszystkim bez jakichkolwiek emocji. W tym przypadku było jednak nieco inaczej.

- Przepraszam... ja... ja muszę stąd wyjść... - Anna wyminęła go i wyszła na korytarz. Usiadła na krześle, oparła głowę o ścianę i patrzyła przed siebie, myśląc o tym, że to wszystko ją przerasta. Zrobiło się jej słabo, duszno i niedobrze. Zaczęła się wachlować dłonią.

- Potrzebuje pani pomocy? - Usłyszała czyjś głos. Obok niej zatrzymała się pielęgniarka. Ta sama, która rano mierzyła Pawłowi ciśnienie.

- Chyba miałam atak paniki. Ale już mi lepiej. - W dalszym ciągu oddychała z trudem, ale starała się trzymać fason. Nie było jej potrzebne jakiegokolwiek zainteresowanie. - Tylko gdybym mogła prosić o nalanie wody z automatu, byłabym bardzo zobowiązana. - Kobieta podała jej kubek z wodą, zapytała jeszcze raz, czy na pewno wszystko w porządku, i dopiero gdy Anna się do niej uśmiechnęła, odeszła do swoich zajęć.

Ania siedziała na korytarzu do momentu, aż pojawił się Jerzy. Gdy on już otwierał usta, żeby coś jej powiedzieć, i zapewne byłyby to słowa otuchy, ona uniosła dłoń, powstrzymując go.

- Proszę. - Podała mu kluczyki od mustanga. - Niech mu je pan odda. Proszę mu przekazać, że samochód jest zaparkowany pod domem Hani Wilczyńskiej, mojej przyjaciółki. Jeśli nie wie, kim ona jest, niech się skontaktuje z Sebastianem. Uznałam, że jego samochód będzie tam bezpieczniejszy, niż gdy zaparkuję go na ulicy pod moją kamienicą. Do widzenia.

- Do widzenia. - Nie było sensu jej zatrzymywać.

Anna potrzebowała znaleźć się w swoim mieszkaniu. W swojej sypialni. Skulona w pozycji embrionalnej.

Chciała wypłakać swój smutek.

Rozdział 27

– Chcesz żelki? Albo batonika? Albo landrynki? A może masz ochotę utopić smutek w butelce coli? – Od dwóch tygodni, czyli od chwili, kiedy się okazało, że Wawro o niej zapomniał, Anna snuła się po mieszkaniu jak cień. Tylko Róża mobilizowała ją do wyjścia z domu. Dziś jednak nie miała ani ochoty, ani tym bardziej siły na jakiegokolwiek spacer, dlatego poprosiła o pomoc Bożenkę. Nie przewidziała tylko tego, że przyjaciółka obierze sobie za punkt honoru postawienie jej na nogi. Bożena od kilku ładnych dni, jeśli nie dłużej, była cały czas uśmiechnięta, a nawet roześmiana. Anna dość mocno zastanawiała się nad tym, czy czasem nie zaczęła ćpać.

– Chcę spokoju. – To był jednak bardzo zły pomysł, żeby prosić ją o pomoc, pomyślała i przekręciła się na drugi bok. Bożeny wcale to jednak nie zraziło, bo wstała z łóżka, obeszła je i usiadła z drugiej strony.

Mistrzyni upierdliwości. Królowa nietaktu. Bożena Gmyrek we własnej osobie.

– Ale żelki są dobre na wszystko. Naprawdę. – Jakby ignorowała to, co powiedziała do niej Anna. – Wyobraź sobie, że dzięki żelkom człowiek jest dużo bardziej szczęśliwy i może więcej – mówiąc dwa ostatnie słowa, wykonała dziwny gest ręki. Wyprostowała ją, rozcapierzyła palce i zaczęła poruszać swoją dłoń od prawa do lewa. Brakowało tylko nastrojowej muzyki w tle.

– Bożenka... źle się czuję... potrzebuję spokoju...

– Wyobraź sobie, że dzięki torebce żelek poczujesz się lepiej. Ja odważyłam się zejść do kuchni, mając świadomość, że na dole mogę spotkać Sebastiana. – Wyznanie to zabrzmiało tak, jakby co najmniej stoczyła walkę ze stadem lwów.

I ją wygrała.

– A co miało z tym wspólnego zejście do kuchni? – zapytała Anna. Mimo kiepskiego nastroju i samopoczucia, zaciekawili ją te słowa.

– No jak to co? W kuchennej szafce leżały żelki i musiałam się do nich jakoś dostać.

– No tak.

- Oczywiście na początku nie miałam wcale zamiaru z nim rozmawiać. Chciałam przemknąć na paluszkach, niezauważona. Ale on siedział w kuchni i pił herbatę. I patrzył na mnie tak... no tak... dziko. O tak! - To, co w tym momencie zrobiła Bożena, miało prawdopodobnie ukazać sposób, w jaki patrzył na nią wtedy Sebastian. Nachyliła się nad Anną i zmarszczyła czoło. Po chwili podobnej deformacji uległ jej nos. Zacisnęła przy tym bardzo mocno usta i próbowała zrobić wytrzeszcz oczu.

Anna się od niej odsunęła.

- On naprawdę tak wyglądał? - zapytała, szczerze w to wątpiąc.

- No pewnie. - Bożenka pokiwała głową, a zrobiła to w tak przekonujący sposób, że ktoś, kto jej nie znał, gotów by uwierzyć.

- Wcale mu się nie dziwię. Prawie trepanację czaszki mu zrobiłaś. Z tą różnicą, że ty nie miałaś zamiaru robić w niej żadnych odwiertów, tylko chciałaś go potraktować deską.

- Wszystko zostało mi wybaczone. - Machnęła dłonią tak, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na całym świecie.

- To dobrze, że ci wybaczył.

- Sama sobie wybaczyłam.

- Sama? No tak. - Anna pokiwała głową i zaczęła się śmiać. Najpierw cicho, a potem coraz głośniej. Nagle przestała i teraz z kolei płakała.

- Ty to w kryzysie jesteś - zdiagnozowała ją Bożena. - Ale mam dla ciebie radę. Jak życie daje ci cytryny, zrób z nich lemoniadę. A jak wyjdzie ci cytrynowka, zrób imprezę.

- I może jeszcze mam cię na nią zaprosić? - Rada Bożenki warta była zapisania złotymi zgłoskami.

- Oczywiście! - wykrzyknęła, złożyła dłonie w pięści i zrobiła nimi kilka kołowrotek, unosząc raz lewą, raz prawą rękę w górę. Przytoczyła też przy tym kilka słów pewnej piosenki. Konkretnie „Impreza, impreza, DJ laski namierza”.

- Wiesz... - Anna otarła łzy i oparła się plecami o zagłówek. - Coś się u ciebie zmieniło, a ja to przeoczyłam. Przepraszam.

- Oduściłam. Tym razem naprawdę. No co się tak patrzysz? Od ostatniego bara-bara ze Zbyszkim nie zrobiłam sobie testu. Jeśli mam być w ciąży, to będę.

- Co się stało, że odpuściłaś?
 - Powiedziałam sobie, że na siłę to ja się jedynie mogę zatwardzenia pozbyć... Pomogła mi rozmowa z Pawłem. No wiesz, wtedy, kiedy do ciebie przyszedliśmy szukać schronienia.
 - Chyba wódki. - Słyszając tę uwagę, Bożenka machnęła tylko ręką.
 - Doszłam też do wniosku, że wracam do Traszek.
 - Jak to, wracasz do Traszek? Kiedy? - Anna się wyprostowała.
 - Na początku września, czyli za jakiś tydzień, no, może dwa. Nie zrozum mnie źle, ale mam wrażenie, że zmarnowałam czas spędzony tutaj. Głównie się nad sobą użalałam. No i tęsknię za moim sklepem. I za moim rowerem - powiedziała rozmarzona. Dopiero po chwili dodała: - I za Zbyszkiem, ma się rozumieć, też tęsknię.
 - Zostawisz mnie samą?
 - No coś ty. Przecież będzie tutaj Hania.
 - Ona ma teraz na głowie coś innego. - Bożenka wiedziała, że Hania i jej były mąż postanowili do siebie wrócić. Nie wiedziała tylko o problemie Sebastiana. Anna natomiast nie czuła się zobligowana do tego, aby mówić jej cokolwiek. Uwielbiała Bożenę, ale miała też świadomość, że gdyby ta dowiedziała się o wszystkim, mogłaby to komuś wypaplać. Rodzicom Hanki. Sąsiadom. Klientom osiedlowego sklepu, do którego bardzo lubiła chodzić i w którym zawarła mnóstwo znajomości. Z całą sympatią dla Bożenki, lepiej, żeby żyła w nieświadomości.
 - To może wróc ze mną do domu - powiedziała. - Tutaj i tak nic cię nie trzyma.
- Nic i nikt, pomyślała Anna i pociągnęła nosem. I chociaż musiała przyznać przyjaciółce rację, zabolą ją to. Nie pociąganie nosem, tylko świadomość tego, że Paweł o niej zapomniał. Tylko o niej.
- Chyba tak zrobię - powiedziała bez jakiegokolwiek przekonania.
 - Pozamykam wszystkie sprawy i wrócę do domu.
 - Będzie dobrze. - Przyjaciółka poklepała ją po dłoni i wyszła z pokoju z poczuciem osiągnięcia celu. Była dumna, bo okazała się skuteczniejsza niż paczka żelek.
 - Będzie dobrze - powiedziała ta, która została w pokoju sama. Usiłowała sama siebie o tym przekonać.

Anna potrzebowała jeszcze paru dni na domknięcie swoich spraw, głównie zdanie wynajętego mieszkania. Właściciel poszedł jej na rękę i mogła wyprowadzić się z końcem sierpnia. Została jej tylko rozmowa z Pawłem. Od czasu operacji minęły trzy tygodnie. Wiedziała, że on wraca do zdrowia bardzo szybko, ale w dalszym ciągu nie ma pojęcia, kim ona jest. Informacje przekazywał jej Jerzy, który odwiedził ją kilkakrotnie.

Postanowiła zadzwonić do Pawła, żeby umówić się z nim na rozmowę.

- Cześć, Aniu. - Kiedy tylko usłyszała swoje imię, coś drgnęło w okolicach jej serca. On pamięta, pomyślała. Co, swoją drogą, było dość nielogiczne, bo gdyby pamiętał, zadzwoniłby do niej sam.

- Wiesz, kto dzwoni? - zapytała pełna nadziei, czując dziwną ekscytację, która umieściła się w dole jej brzucha.

- Mam cię zapisaną w telefonie jako „Anna spod lasu”, ale i tak poproszę o więcej szczegółów. Rozmiar stanika chociażby. - Zaczął się śmiać, a ona poczuła pod powiekami łzy. Kolejne jego słowa sprawiły, że ledwo powstrzymała się przed naciśnięciem czerwonej słuchawki. - Domyślam się, że musieliśmy widzieć się nago. I to nie jeden raz.

- Wkurwiasz mnie tym swoim pieprzonym brakiem pamięci - powiedziała coś, czego absolutnie mówić nie zamierzała. A może jednak zamierzała? Może w końcu musiała wyrzucić z siebie wszystkie nagromadzone emocje, mając w głębokim poważaniu to, co on sobie teraz o niej pomyśli i jak się będzie z tym czuł.

- To ty. - Jego głos brzmiał teraz tak jak wtedy, kiedy się poznali, a on bardzo chciał nawiązać z nią bliższą znajomość, mając gdzieś jej stan cywilny. Bardzo to wkurzyło Annę, ponieważ uznała, że po raz kolejny postanowił ją uwieść.

Nie ze mną te numery, Wawro!

- To ja. - Była bardzo nabuzowana i gotowa na porządną awanturę. A może nawet i podrzędną. - Mamy do przedyskutowania pewną sprawę. Jutro wyjeżdżam, więc chciałabym ustalić z tobą kilka szczegółów w kwestii twoich kontaktów z Różą. Jeśli nie czujesz się na siłach, nie ma problemu.

Odezwiesz się, gdy będziesz mógł. – Najlepiej nigdy, pomyślała. I wcale a wcale nie poczuła się tymi myślami zażenowana.

– Zaraz, zaraz, wyjeżdżasz? Gdzie?

– Wracam do Traszek.

– Po co?

Po jajco, chciała powiedzieć.

– Bo tam jest mój dom. – Którego nie powinnam nigdy opuszczać, dodała w myślach, bo wtedy nie spotkałabym ciebie i nie zakochałabym się w tobie, kretynie.

– Daleko od Krakowa są te Traszki?

– Pod Rzeszowem. – Świetnie, uznała coraz bardziej poirytowana, on nie pamięta niczego, co jest związane ze mną. Wszystko się w niej trzęsło. Brakowało maleńkiej iskiarki do wzniesienia konkretnego pożaru.

– Chcesz mnie pozbawić regularnego kontaktu z córką? Mam ją widywać raz w miesiącu? Od wielkiego dzwonu dwa razy? – Jego głos nie brzmiał już tak uroczo, jak na samym początku. – Nie zgadzam się na to.

– Jakby w tej kwestii nie masz za dużo do powiedzenia. Ona przebywa pod moją opieką i moje miejsce zamieszkania jest jej miejscem zamieszkania.

– To się może bardzo szybko zmienić.

– Grozisz mi?

– Sugeruję.

– Od dziś będę się z tobą kontaktowała przez prawnika.

– Rozniosę tego twojego prawnika w pył.

Rozłączyli się praktycznie w tym samym momencie.

– Kurwa – powiedział Paweł, rzucając telefonem o podłogę. – Nie mogę się denerwować. Nie mogę się denerwować. – Przejechał dłonią po swoich krótkich włosach, natrafiając na bliznę. Ściął je po operacji, żeby odrastały równomiernie. Bardzo chciał w tym momencie zapalić. Napicie się drinka też by go w jakiś sposób uratowało. Cóż, wedle zaleceń lekarskich, najlepiej, gdyby sobie darował. – Nie mogę tak tego zostawić. – Podniósł telefon z podłogi i zadzwonił do niej. Odrzuciła połączenie. Wybrał numer

Sebastianą. Tutaj włączyła się poczta głosowa. Został mu numer do oj... wróć, do Jerzego. Ten odebrał od razu.

- Stało się coś, że dzwonisz? - zapytał. Chociaż Paweł powiedział mu, że mogą ze sobą utrzymywać kontakty, to od czasu, kiedy jego syn opuścił szpital, były one bardzo zachowawcze.

- Tak. Ona się wyprowadza z Krakowa i chce zabrać ze sobą moje dziecko - powiedział, ledwo panując nad wkurwieniem.

- Ania? - zapytał Jerzy, chociaż było to tak naprawdę oczywiste.

- Tak.

- Czy wy się ze sobą widzieliście od momentu, kiedy dowiedziała się, że jej nie pamiętasz? - Wiedział, że nie, ale przecież od wczoraj coś mogło ulec zmianie. Bo właśnie wczoraj rozmawiał z nią przez telefon, tyle tylko, że Anna nie wspomniała mu nic o wyprowadzce. W sumie nie musiała.

- Nie. Dopiero dziś do mnie zadzwoniła i mi o tym powiedziała. Do cholery, tak się nie robi! - Głos Pawła był wzburzony. - Ja się nawet nie widziałem z moją córką od czasu, kiedy trafiłem do szpitala. Planowałem to zrobić na dniach.

- Nadal jej nie pamiętasz? Żadnych wspomnień? Przebłysków? Nawet zamglonych? Nic?

- Nie.

- Coś ci zatem opowiem, bo widzę, że trzeba ruszyć z kopyta z tym tematem. - Jerzy rozparł się wygodnie w swoim fotelu i opowiedział Pawłowi wszystko to, co wiedział o jego znajomości z Anną. Na koniec rozmowy dodał: - Oczywiście jest tego dużo więcej, ale to tylko ona może ci to wszystko wyłożyć.

- To nieco zmienia postać rzeczy - powiedział Paweł.

- Tak?

- Tak.

- Co zamierzasz? - zapytał Jerzy.

- Muszę się z nią spotkać. Możesz mi podać jej adres?

- Obiecuj mi, że jej nie skrzywdzisz.

- To raczej ona skrzywdziła mnie... - Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale Jerzy mu przerwał.

- Najwyraźniej jednak los chciał, żebyście mieli ze sobą więcej wspólnego, niż chcieliście, i obdarował was córką. Nie karz jej

po raz kolejny za błąd, który popełniła. Wystarczy, że jej nie pamiętasz. Pomyślałeś chociaż przez chwilę o tym, co ona teraz czuje?

- Średnio mnie to obchodzi.

- A powinno.

- Dasz mi ten adres czy nie?

- Dam. Pewnie, że dam. - Jerzy podyktował mu adres. - Ufam, że dojdziecie ze sobą do porozumienia.

- To się okaże. - Zamienili jeszcze kilka zdań na temat jego samopoczucia i zakończyli rozmowę. Pół godziny później Paweł wysiadł z taksówki i zmierzał w stronę kamienicy, w której mieszkała Anna. Nacisnął na domofonie numer mieszkania i czekał. Nagle poczuł się tak, jakby już kiedyś ta sytuacja miała miejsce. Jakby miał *déjà vu*. - Ja już tutaj kiedyś byłem - powiedział.

Paweł wyszedł ze szpitala w dziesiątej dobie po operacji, na co pozwalał jego stan zdrowia. Poza - jak sam to nazywał - wybiórczą amnezją, ukierunkowaną na osobę Anny, nie działo się z nim nic niepokojącego. I naprawdę miał zamiar spotkać się ze swoją córeczką, którą - o dziwo - pamiętał doskonale. Gdy jednak próbował połączyć Różę z osobą jej matki, miał w głowie kompletną pustkę. Teraz, kiedy stał pod kamienicą, w której mieszkała Anna, najwidoczniej zadziało się coś, co mogło mieć wpływ na jego wspomnienia.

- Tak? - Usłyszał jej głos. Był jakiś taki wyprany z uczuć.

- Wpuść mnie. - Uznał, że nie musi się przedstawiać.

- Nie.

- Jeśli tego nie zrobisz, wrócę z nakazem prokuratorskim. I z policją. - Wcale nie miał zamiaru tego robić, ale doszedł do wniosku, że musi dać jej do zrozumienia, że jest gotowy na wszystko.

- Palant. - Gdy usłyszał dźwięk otwieranych drzwi, na jego ustach pojawił się uśmiech. A ten „palant”, którym został przed chwilą ochrzczony, wywołał w nim jakieś takie miłe uczucie.

- Tatusiu! Tatusiu! - Ledwo wszedł do mieszkania, przywitał go głosik córki. Chwycił ją w ramiona i przytulił do siebie. Dopiero

w tym momencie zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo za nią tęsknił. A teraz co? Ma się z nią rozstać?

- Cześć, kwiatuszku. Tęskniłaś?

- Baldzo! - Położyła swoje rączki na jego twarzy i potraktowała go wyjątkowo soczystym pocałunkiem. - Mamusia jest smutna. Psytul ją.

Nie bardzo wiedział, co ma powiedzieć.

- Mamusia nie potrzebuje przytulenia. - Usłyszał głos Anny. Patrzyła na niego beznamietnym wzrokiem. - Usiądź. - Wskazała mu krzesło w kuchni. - Napijesz się czegoś?

- Wodę poproszę. - Postawił Różę na podłodze. Anna podała mu szklanekę z wodą, wzięła córkę za rękę i zaprowadziła ją do salonu. Kazała usiąść na kanapie i dała jej telefon. Widząc minę Pawła, powiedziała, że to jedyny sposób, żeby im nie przeszkadzała. Dodała też, że ostatnimi czasy zaczęła coraz więcej mówić. To znaczy powtarzać to, co usłyszała od dorosłych, szczególnie od Bożenki. Jedynym ratunkiem była szara taśma i to nie na ustach Róży, tylko jej matki chrzestnej.

- Jakie widzisz rozwiązanie dla tej sytuacji? - zapytał.

- Będiesz się z nią widywał w weekendy. Jak trochę podrośnie, będziesz ją zabierał do siebie. - Nie patrzyła na niego. Patrzyła na ścianę. Nie miała ani ochoty, ani tym bardziej siły na jakiegokolwiek utarczki. O załatwianiu tej sprawy przez adwokata, jak mu to wcześniej wykrzyczała, nie wspominając.

- Trochę? To znaczy ile? Pięć centymetrów czy pięćdziesiąt?

- Nie musisz być taki uszczypliwy.

- Pewnie. Najlepiej, żebym się odpieprzył i dał ci spokój.

- Tak, byłoby to najlepsze wyjście, ale niestety nierealne w tej sytuacji. Ona jest twoją córką, a ja nie mam zamiaru utrudniać ci kontaktów.

- Ale właśnie to chcesz zrobić, zabierając ją.

- Paweł... - Wypuściła powietrze, a potem spojrzała na niego. Po jej policzkach cienkimi strużkami płynęły łzy. - Nie komplikuj tego. Będę przyjeżdżała do Krakowa. Zostawiam tutaj przyjaciół, więc nie tylko ty będziesz musiał się fatygować. Zrobię wszystko,

żeby wasze kontakty były jak najczęstsze. Ale proszę, pozwól nam teraz wyjechać. Proszę.

Chciałbym cię pamiętać, pomyślał, chciałbym wiedzieć, co ty w sobie takiego masz, że straciłem dla ciebie głowę. Bo chociaż moje wspomnienia się gdzieś zgubiły, to mam przecucie, że masz wszystko to, co powinna mieć w sobie kobieta idealna.

Przez chwilę stukał palcami o blat stołu.

- Żałuję, że cię nie pamiętam - powiedział i przeniósł wzrok na jej usta, a potem na piersi. Gdy ponownie spojrzął na jej twarz, rzekł: - Nie będę was zatrzymywał. Jeśli to sprawi, że będziesz szczęśliwa, jedź.

- Dziękuję, to bardzo wiele dla mnie znaczy. I przepraszam, że na ciebie nakrzyczałam przez telefon i powiedziałam, że nie wpuszczę cię do domu.

- Zastanawiam się nad hipnozą - powiedział nagle.

- Czyli?

- Może to przywróci mi ciebie. To znaczy... - szybko się poprawił - ...wspomnienia o tobie. Nim jednak wyjdę, chciałbym cię o coś zapytać. Jerzy opowiedział mi o nas tyle, ile sam wiedział. Domyślam się, że jest tego dużo więcej. Powiedz mi, łączyło nas coś poza seksem? - Na słowo „seks” policzki Anny przybrały nieco ciemniejszy kolor.

- Cóż... - Miała nadzieję, że nie wygląda teraz jak zawstydzona i nie bardzo wiedząca, jak wyjść z opresji, zakochana kobieta. No przecież nie powie mu, że go kocha. - Myślę, że mimo wszystkich zawirowań, jakie nas spotkały, możemy nazywać się przyjaciółmi.

- Tylko przyjaciółmi?

- Myślę, że nawet aż.

- Rozumiem. - Wstał od stołu, założył marynarkę i wsadził dłonie do kieszeni spodni. - Przyjadę, jak poczuje się na siłach, aby móc ruszyć w dłuższą trasę. O ile oczywiście nie będziesz miała nic przeciwko mojej wizycie.

- Nie będę - powiedziała, a jej serce jakby zrobiło fikołka. Rozum za to musiał je nieco przyhamować, mówiąc mu, że to nie jest dobry pomysł, bo widując się z nim, będzie tylko jeszcze bardziej

cierpiała. Serce uderzyło rozum w potylicę i popukało się w czoło, szepcząc, żeby ten ptasi mózdzek wyjął kij z tyłka i miał bardziej optymistyczne myśli.

- Pójdę się pożegnać z małą. - Przez chwilę wyglądał tak, jakby chciał jej coś jeszcze powiedzieć, ale jednak zmienił zdanie, uznając, że lepiej, jeśli zachowa to dla siebie. Kiedy wyszedł z mieszkania, Anna opadła na kanapę.

- Tak miało być. - Ukryła twarz w dłoniach i zanosła się szlochem. Mimo wszystko nie potrafiła poradzić sobie z targającymi nią emocjami. W duchu błagała o pomoc, o ratunek, o jeden chociażby znak, który dałby jej wiarę w to, że w jej życiu zapanuje jeszcze szczęście. Bardzo niechętnie, ale zabrała się za porządkowanie mieszkania. Skończyła późnym wieczorem. Usiadła na kanapie z lampką wina w dłoni. Nagle jej wzrok spoczął na szafce, na której stał telewizor. Konkretnie to pod nią. Wystawał spod niej kawałeczek kartki. Wcześniej go nie zauważyła. Odstawiła kieliszek i podeszła do szafki. Nachyliła się i wyciągnęła to, co tak bardzo ją zaintrygowało.

Spojrzała na papier i aż wciągnęła powietrze, otwierając przy tym oczy do granic... szerokości. A potem zaczęła się śmiać tak głośno, że musiała sobie zakryć usta dłonią, żeby nie obudzić Róży.

Pierwszy raz od bardzo, bardzo dawna na jej ustach zagościł uśmiech.

Rozdział 28

Paweł bardzo zdziwił się telefonem od Jerzego, a jeszcze bardziej zdziwił się tym, że on chciał się z nim spotkać, żeby coś mu przekazać.

- Urodziny mam dopiero w marcu - powiedział, wpuszczając go do mieszkania.

- Wiem. To od Ani.

- Wyjechała? - Przecież wiedział, że tak.

- Dziś rano.

- Aha. - Podrapał się po brodzie. - Właśnie zrobiłem sobie herbatę. Zieloną. Dla ciebie też się znajdzie. O ile masz ochotę.

- Chętnie. - Było oczywiste, że Jerzy nie odmówiłby tego zaproszenia. Dla niego każda chwila spędzona w towarzystwie syna była bezcenna. I trudno, że Paweł nie traktował go jak ojca. I tak był wdzięczny za możliwość przebywania blisko niego.

- Tak się zastanawiam... - powiedział Paweł, gdy usiedli przy kuchennym stole. - Co wiesz o hipnozie?

- O hipnozie? - zapytał Jerzy, przypatrując mu się z ciekawością. - Zastanawiasz się nad hipnozą?

- Tak.

- Nie każdy człowiek jest na nią podatny, ale wiem, że może przynieść spektakularne efekty i pomaga w leczeniu wielu dolegliwości. Ogólnie przyjęło się, że lekarze nie ufają hipnozie i nie wierzą w jej powodzenie. A ja ci powiem, że moim zdaniem jest bezpieczniejsza niż wiele leków. Tak, Paweł, istnieje szansa, że hipnoza mogłaby ci pomóc w odzyskaniu utraconych wspomnień. Oczywiście pod warunkiem, że wykona ją sprawdzony i doświadczony specjalista. Bo równie dobrze może trafić się ktoś, kto wyrządzi ci krzywdę. Trzeba być ostrożnym.

- No to mnie teraz zaintrygowales. - Paweł był pozytywnie zaskoczony odpowiedzią Jerzego.

Kiedy leżał w szpitalu, miał mnóstwo czasu na przemyślenia. Dużo czytał, a jego głównym źródłem wiedzy był internet, był więc świadom tego, że musi przesiewać znalezione informacje. Miał sobie za złe, że kiedy trafił po raz pierwszy do szpitala, zignorował

zalecenia lekarza. To znaczy Jerzego. Może gdyby nie był wtedy tak bardzo pewny siebie i przekonany o swojej nieśmiertelności, nie doszłoby do tak poważnych w skutkach komplikacji. Oczywiście największą solą w oku, a raczej dziurą w głowie, była jego amnezja. Na pewnym forum natrafił na historię kobiety, która wskutek pęknięcia tętniaka utraciła fragmenty pamięci i – podobnie jak on – nie rozpoznawała niektórych ludzi. Konkretnie swoich dzieci. Ktoś w komentarzu zasugerował jej, że mogłaby spróbować sesji u hipnoterapeuty. Pojawiły się głosy, które odradzały jej to, mówiąc, a w zasadzie pisząc, że to nic nie da i że to strata pieniędzy i czasu. Ale byli też tacy, którzy pisali, że sami korzystali z podobnych metod i ich pamięć powróciła.

Zaczął zgłębiać temat. Jak widać, Jerzemu też nie był on obcy.

– Człowiek uczy się całe życie – rzekł Jerzy. – Jeśli oczywiście chce. Ja nigdy nie zamykałem się na alternatywne metody leczenia. I chociaż ich nie praktykowałem, to bardzo mnie intrygowały. Nasze umysły to światy, które tak naprawdę zgłębione są przez zaledwie garstkę społeczeństwa. Wszyscy pozostali ledwo liznęli ten temat. Zawsze zastanawiało mnie, dlaczego ludzie w identycznych sytuacjach zachowują się różnie. Dlaczego jedni są bardziej, a inni mniej podatni na manipulację. Dlaczego niektórzy robią z siebie ofiarę, a tak naprawdę są katami i nikt tego nie dostrzega. A jak już ktoś dostrzeże, to mało kto mu uwierzy. Aż w końcu pytanie, które spędza mi sen z powiek, odkąd pamiętam: dlaczego nie wszyscy lubią zupę pomidorową?

– Serio? Są tacy, którzy nie lubią? – Obaj zaczęli się śmiać.

– Zanim pomyślisz o hipnozie z prawdziwego zdarzenia, może spróbuj z medytacją.

– Jak Budda?

– Trochę tak. Do tego nie potrzeba wielkich umiejętności. Wystarczy mieć otwarte serce i umysł. I być gotowym na wszystko. Wystarczy zamknąć oczy i wyobrazić sobie spokój. I szczęście. Można włączyć jakąś relaksującą muzykę, która wyciszy. To pomaga.

– Medytujesz? – zapytał Paweł. Nie znał tej strony swojego ojca... to znaczy Jerzego. No ale jak miał go w jakikolwiek sposób poznać,

skoro trzymał się od niego na dystans.

- Od pewnego czasu tak.

- I co? Widzisz efekty?

- Cóż. - Jerzy uniósł filiżankę z naparem do ust, żeby ukryć rozbawienie. - Siedzę tutaj z tobą i rozmawiamy o życiu, więc tak, widzę efekty. Ta rozmowa jest niejakim skutkiem moich medytacji. Kiedy moja żona i córka zginęły w wypadku, ja zgorzkniałem. Bardzo. Gdybym dziś spotkał tamtego siebie na ulicy, podszedłbym do niego i nim potrząsnął. I kazał zdjąć z oczu klapki. Wiesz, kiedy zacząłem medytować? - Wiadomym było, że odpowiedzią na to pytanie może być jedynie przeczące kręcenie głową. - W dniu, w którym spotkałem cię w szpitalu. Zobaczyłem twoje nazwisko na karcie pacjenta. Gdy połączyłem je z datą urodzenia, dało mi pewność co do tego, kim jesteś. Wróciłem wtedy do domu i chciałem się schlać.

- Prawidłowa reakcja.

- Zamiast tego usiadłem na fotelu, zamknąłem oczy i starałem się wyciszyć te tysiące myśli, które biegały po mojej głowie. Narobiły tam sporego zamieszania. Musisz wiedzieć, że nie udało mi się to tak od razu. Potrzebowałem na to trochę czasu. Któregoś dnia przyszedł jednak upragniony spokój i przekonanie, że cokolwiek się stanie, będzie dobrze. To właśnie wtedy zdobyłem się na odwagę, żeby jechać do twojego wuja, a potem spotkałem was w szpitalu. Po powrocie ze stolicy zastanawiałem się, jak cię odszukać. A ty sam się znalazłeś.

- Pamiętam to spotkanie, ale nie pamiętam, żeby była wtedy ze mną Anna. Jakby ktoś wymazał ją gumką.

- Nie ktoś, tylko ty. - Jerzy spojrzał na zegarek. - Będę się zbierał.

- Dziękuję za rozmowę. - Paweł podał mu dłoń.

- Gdybyś mnie kiedykolwiek potrzebował, jestem. - Odwzajemnił uścisk i wyszedł z mieszkania. Czuł się tak, jakby był dzieckiem i ktoś sprezentował mu wielki pęk kolorowych balonów, które go uniosły. Prawdopodobnie do nieba.

Gdy Jerzy wyszedł, Paweł stanął przy bufecie, na którym jego ojciec zostawił pudełko od Anny. Zdjął z niego wieczko i marszcząc

ze zdziwieniem czoło, wyjął ze środka kredki. Była tam też kartka. Na samym dnie leżała mała karteczka. Ujął ją w dłoń.

- Przepis na szczęście: Sam je sobie narysuj - przeczytał.

Przez chwilę obracał w dłoni karteczkę, a potem opakowanie z kredkami. Odłożył je do pudełka i chwycił za telefon. Miał zamiar zadzwonić do Anny, ale w ostatniej chwili się rozmyślił. Zamiast tego usiadł na kanapie i przymknął powieki. Słabo wyszła mu ta medytacja, żeby nie powiedzieć, że wcale.

- Może jutro - powiedział.

Następnego dnia też nie potrafił się skupić, podobnie jak kolejnego i jeszcze następnego. Dopiero tydzień później, gdy tylko otworzył oczy, zamknął je ponownie. Po śnie był bardzo zrelaksowany. Postanowił to wykorzystać. Poczłł błogość bliską orgazmowi, ale jednak nie taką samą. Było mu przyjemnie, miło, czuł też ciepło w podbrzuszu. Można by rzec, że trwając w tym uczuciu, rozkoszował się nim.

Było mu dobrze.

Tak jakoś bezproblemowo.

I chociaż żadnym cudownym sposobem nie przypomniał sobie o Annie, to do następnego dnia nie opuszczało go dobre przeczucie. Rano, tuż po przebudzeniu, ponownie oddał się medytacji. Uznał nawet, że jeśli i tak gównie z tego wyjdzie, to warto w taki sposób zaczynać każdy dzień. Po porannej toalecie i kawie wyjął z szafy garnitur i zaczął się ubierać.

Wybierał się do Traszek.

Kiedy chciał wyjść z domu, jego wzrok spoczął na kredkach, o których kompletnie zapomniał. Nie zastanawiając się nad tym, co chce zrobić, odłożył marynarkę, wyjął z opakowania żółtą kredkę i na całej długości kartki napisał CHCĘ BYĆ SZCZĘŚLIWY. Pokręcił głową z niedowierzaniem, że jednak to zrobił, założył marynarkę, kluczyki od auta schował do wewnętrznej kieszeni, w dłoń wziął walizkę i zszedł na parking. Kiedy sięgał po kluczyki, natrafił na coś jeszcze. Jego oczom ukazał się czerwony materiał, na który patrzył na początku z ogromnym zdziwieniem. Po chwili zdziwienie zamieniło się w zdumienie, a jeszcze później w szok i niedowierzanie. Zobaczył przed oczyma scenę, w której Anna

podala mu swoja bielizne. Zobaczył, jak się z nią kocha. Zobaczył moment, w którym poinformował ją o śmierci jej męża. Widział, jak stoją na cmentarzu, a ona osłania go swoim ciałem przed mężem jego ciotki, Wandy. Widział, jak stając w jego obronie, ustawia tego człowieka do pionu.

- Pamiętam - wyszeptał. - Pamiętam wszystko.

To, co w tym momencie działo się w jego głowie, przypominało rozpedzoną kolejkę górską. Jakby wypadła z torów i pędziła przed siebie na złamanie karku. Właśnie za tę część ciała złapał się Paweł, oddychając dość szybko. Tym razem jednak nie czuł bólu. Tym razem czuł dziwne, dotąd niespotykane napięcie. Kiedy jego oddech się uspokoił, nieco trzęsącą się ręką wyjął z kieszeni spodni swój telefon.

- Czy to możliwe, żebym nagle odzyskał pamięć? - Zamiast „dzień dobry” właśnie takimi słowami zwrócił się do Jerzego.

- Możliwe. Odzyskałeś?

- Tak się właśnie czuję.

- Czyli jak?

- Dziwnie. Trochę kręci mi się w głowie, ale nie jest to nic niepokojącego. Tak myślę.

- Nie chcę wyjść na nadgorliwca, ale czy mógłbyś przyjechać do szpitala? Zrobilibyśmy tomografię, żeby się upewnić, że nie mamy powodów do niepokoju. Od operacji minął miesiąc, stan twojego zdrowia jest bardzo dobry, ale i tak chciałbym zrobić kontrolne badanie.

- Ile to potrwa?

- Maksymalnie godzinę.

Spojrzał na zegarek. Był teraz w takim stanie, że zaczął się zastanawiać nad tym, czy może prowadzić auto, a byłaby to pierwsza tak długa trasa, od kiedy przeszedł operację. Jeszcze rano uważał, że czuje się na siłach, żeby wsiąść za kółko. Teraz nie był już tego taki pewien.

- Z deszczu pod rynnę - powiedział, zapominając, że słucha go Jerzy.

- Co się stało?

- Wybierałem się do Anny, ale nie wiem, czy w tej sytuacji samotna podróż będzie rozsądna.

- Zawiozę cię. Jeśli oczywiście chcesz – wyrwało się Jerzemu.

W pierwszym odruchu Paweł chciał odmówić, ale zamiast tego pomyślał sobie: czemu nie?

- Powiedz lepiej, że chciałbyś poczuć odrobinę luksusu i przewieźć swoje stare dupsko dobrym autem. – Miał oczywiście na myśli swojego mustanga.

- Coś w tym jest. W młodości marzyłem o takim samochodzie. Czekam na ciebie w szpitalu. Przemyśl moją propozycję.

- Już przemyślałem. Zgadzam się. Napiszę Annie, że przyjedziemy razem. A gdyby do ciebie dzwoniła, nie mów jej że... że ją pamiętam. – Rozłączył się, wpakował walizkę do bagażnika i zamówił taksówkę. Był w takiej euforii, że wołał nie wsiadać za kółko i nie ryzykować wypadku. Nie pamiętał, jak dotarł do szpitala. Nie pamiętał wykonywanego badania. Trasa ze szpitala pod jego dom, a potem z Krakowa do Traszek też jakoś mu umknęła. W jego głowie obecna była Anna.

- Będziemy na miejscu za jakieś dwadzieścia minut. – Głos Jerzego sprowadził go na ziemię.

- Kochałeś moją mamę? Czy było to tylko szczeniackie zauroczenie? – Po zadaniu tego pytania zapanowała cisza. Dopiero po kilku chwilach pojawiła się odpowiedź.

- Nie kochałem jej. Mój mózg ulokował się wtedy poniżej linii moich bioder i byłem święcie przekonany, że Bogusia jest miłością mojego życia. Przeszło mi, kiedy się dowiedziałem, że jest w ciąży. Bałem się. Mój ojciec miał nakreśloną moją przyszłość punkt po punkcie. Miałem zdać maturę, pójść na studia medyczne i zostać sławnym lekarzem. W międzyczasie ożenić się i założyć rodzinę. W tym wszystkim nie było miejsca dla Bogusi. Ojciec traktował nasz związek jak zabawę, co nie znaczy, że nie ruszyła go jej śmierć. O tobie powiedziałem rodzicom dopiero po śmierci mojej żony. Mieli mi za złe, że cię nie odnalazłem. – Jerzy zaśmiał się smutno. – Na starość zrobili się bardzo bogobojni.

- Czasem zastanawiam się nad tym, dlaczego się nie stoczyłem. Większość dzieciaków z domu dziecka, z którymi się

wychowywałem, skończyła źle. Recydywiści, kryminaliści, bezdomni, alkoholicy. A ja skończyłem jako prokurator. Taka męska wersja Kopciuszka, bo też musiałem oddzielać groch od ziarenek piasku.

- Uważam, że na to, jakim jest się człowiekiem, nie do końca ma wpływ środowisko. Genetyka też cię kształtuje.

- No tak, gena nie wydlubiesz. - Po tych słowach zapadła cisza.

Tymczasem z naprzeciwka jechało auto. Duże, czarne, drogie i niedawno kupione, tak ładnie się świeciło. W środku siedziało małżeństwo. Kłócili się.

- Ja wiem, że ty kogoś masz! Co, myślisz, że tego nie widać?! Myślisz, że ja jestem taka ślepa?! To ciągle wychodzenie z domu z uśmiechem. Te wyjazdy na delegacje! Przyznaj się! Przyznaj się! - Trzydziestoletnia pasażerka auta kilkakrotnie szturchnęła męża w ramię. W dupie miała to, że on prowadzi. I że drażni go swoim zachowaniem. Od dobrej półgodziny suszyła mu głowę, a wszystko zaczęło się wtedy, kiedy na parkingu odwzajemnił uśmiech jakiejś kobiety. - Po co chodzisz ze mną do łóżka? Po co staraliśmy się o dziecko? Po co to wszystko?! Po co ta głupia wycieczka?

- Przestań, muszę się skupić na jeździe. - Jej mąż zacisnął dłonie na kierownicy.

- Mam to w dupie! Rozumiesz?! W dupie! - Wiele wskazywało na to, że ta dyskusja będzie trwała jeszcze bardzo długo.

- Myślę, że powinniśmy się rozstać. - Wszedł jej w zdanie.

Był zmęczony. I podróżą, i nią. Podróżą od trzech godzin, nią... nią od przeszło trzech lat, czyli od dnia ich ślubu. Bo jeszcze wcześniej, przed wyrecytowaniem tej wyświechtanej regułki, ona była inna. Owszem, robiła sceny zazdrości, były jakieś fochy, gdy szedł z kolegami na mecz, ale nie było to aż tak męczące, a z czasem frustrujące, jak teraz. Nie miał żadnej kochanki, no chyba że swoją pracę, bo to właśnie do niej tak ochoczo uciekał, żeby tylko jak najmniej czasu spędzać z upierdliwą żoną, która z dnia na dzień była coraz gorsza. Małe fochy zmieniały się w tygodniowe ciche dni. Sceny zazdrości, które robiła mu w domu, przenosiły się na imprezy ze znajomymi. Był tym wszystkim zażenowany.

I wiadomo – zmęczony. Odbijało się to bardzo mocno na jego zdrowiu.

Musiał w końcu przyznać sam przed sobą, że kobieta, z którą się związał, jest toksyczna.

– Rozstać się?! Chcesz się rozstać?! Chcesz mnie zostawić?! – zaczęła wrzeszczeć. – Ty śmieciu! Ty gnoju! Ty potworze! Nienawidzę cię! Zniszczę cię! – Teraz już go nie szturchała, teraz okładała go pięściami. Po głowie, po twarzy, po rękach. Zachowywała się tak, jakby straciła kontakt z rzeczywistością.

W pewnym momencie, gdy zrobiła zamach i go popchnęła, jego dłonie ześlizgnęły się z kierownicy. Uderzył o nią brodą. Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Auto zjechało na przeciwległy pas i pędziło wprost w jadący z naprzeciwka samochód, białego forda mustanga.

W wyniku wypadku z tego świata odeszły trzy istnienia.

Rozdział 29

Świat się na chwilę zatrzymał. Wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie. Nastąpiła cisza. W powietrzu rozniósł się zapach śmierci. Specyficzny, duszący, wdzierający się do nozdrzy, owiewający człowieka z każdej strony.

Zachłannie domagał się daniny.

Trzy dusze opuściły swoje ciała. Z pokorą. Z poczuciem zakończenia pewnego etapu. Wiedziały jednak, że kiedyś będą musiały tutaj wrócić, bo zostawiły za sobą wiele niedomkniętych drzwi. Podczas swojej ziemskiej przygody nie nauczyły się wybaczać. Nie potrafiły rozumieć. Nie umiały kochać. Nie wiedziały, co to akceptacja. Ale to wcale nie tak, że kiedy ich ciała umarły, one przestały istnieć.

To wcale nie tak.

- Ja pierdolę. - Paweł wygramolił się z auta. Musiał na chwilę przykucnąć, tak kręciło mu się w głowie. - Żyjesz?

- Żyję. - Usłyszał głos Jerzego. Jakimś cudem żadnemu z nich nic się nie stało. Nie mieli na sobie nawet zadrapania, w przeciwieństwie do pary, która znajdowała się w roztrzaskanym samochodzie. Oboje zginęli na miejscu. Kobieta była w ciąży. Sądząc po rozmiarze brzuszka, mógł być to siódmy, może ósmy miesiąc. Nie było szans, aby dziecko przeżyło. Dookoła zaczęli gromadzić się ludzie, pytając tych, którzy przeżyli, jak się czują i czy czegoś potrzebują. Po chwili dało się słyszeć wycie syren.

- Czuję się trochę tak, jakbym brał udział w castingu do „Oszukać przeznaczenie” - powiedział Paweł, patrząc na samochód, przez który doszło do wypadku, a potem dotknął swojej blizny, która przypominała mu o tym, że kolejny raz otarł się o śmierć.

Kolejny raz w ciągu miesiąca.

- No co ty nie powiesz. - Jerzy wysiadł z auta. Miał mały problem z zachowaniem równowagi, a głowa, którą uderzył o drzwi, bolała. Kiedy jego wzrok spoczął na drugim pojeździe, wróciły wspomnienia.

On, Basia, Kamila. Wypadek. Śmierć. On, Paweł, ci nieznani ludzie. Wypadek. Śmierć.

I wtedy, i teraz był kierowcą, człowiekiem odpowiedzialnym za bezpieczne dowiezienie pasażerów do celu. W tamtym zderzeniu stracił dwie istoty, na życiu których zależało mu najbardziej na świecie. Tym razem jego pasażer przeżył. Kiedy tylko Jerzy zobaczył jadące na czołówkę auto i zorientował się w sytuacji, jego ciało zeszytniało. Potrafił jednak do samego końca zapanować nad pojazdem. Kierowany przez niego samochód tylko się otarł o drugie auto, które dachowało i uderzyło w drzewo. On i Paweł wyszli z tego wypadku bez szwanku.

- Boli cię coś? - zapytał go Paweł, który czuł się dobrze, co w zaistniałych okolicznościach zakrawało na swego rodzaju cud.

- Coś tam mnie boli. I bardzo dobrze, że boli. Jak boli, to znaczy, że jeszcze żyję. W przeciwieństwie do nich. - Wskazał głową na czarne auto. Nie czuł się na siłach, aby podchodzić bliżej. Nie było tak naprawdę po co.

- Nie miej sobie nic do zarzucenia. Nie ty do tego doprowadziłeś.

Chwilę później pojawili się obok nich ratownicy medyczni.

- Panie prokuratorze Wawro! - Paweł usłyszał znajomy głos. Nie tak od razu, ale rozpoznał mężczyznę, który się do niego zwrócił. Był to ten sam policjant, który chcąc dodać sobie kilka punktów do zajebistości, podjął się bohaterskiego zatrzymania Karoliny Potockiej, siostrzenicy Anny. Nazywał się chyba Pawłowski.

- Tyle lat minęło, a ty dalej jesteś aspirantem? Tylko teraz w drogówce. - Przeniósł wzrok z jego pagonu na twarz. - Taka silna konkurencja czy jednak wrodzona nieśmiałość nie pozwala ci uczestniczyć w tym wyścigu szczurów? Jak nie wiesz, co zrobić, żeby awansować, to ci podpowiem. Posprzątaj głównemu garaż, przeleć żonę, zrób mu loda.

- Nie będę brał z pana przykładu - odgryzł się Pawłowski. Jakże on nie lubił tego dupka. Jak bardzo się cieszył, gdy wyjechał z Rzeszowa.

- Pawłowski, chłopie, jak ty mi w tym momencie zaimponowałeś. Masz miarkę? Bo to może być jedyna okazja, kiedy zobaczysz na niej więcej niż dziesięć centymetrów.

- Widzę, że pan prokurator jest w dobrym stanie. Uderzył się pan w głowę?

- Mój stan oceniam na chujowy, ale stabilny. Kto bierze sprawę?
- Prokurator Antoni Rydz. - Na ustach policjanta pojawił się uśmiech mający dać Pawłowi do zrozumienia, że prokurator Rydz, mimo przedemerytalnego wieku, jest sto razy lepszym specjalistą niż on, Wawro.

- Prokurator Rydz. - Spojrzał na Jerzego i wywinął oczyma. - Czyli utknęliśmy tu do grudnia. Dobra, Pawłowski, rusz dupę, spisuj zeznania i wezwij mi taksówkę. Najlepiej na kogucie. Śpieszę się. No może nie tak jak oni. - Spojrzał na auto, obok którego kręciło się mnóstwo ludzi. Lata pracy w prokuraturze nauczyły go patrzenia na śmierć z dystansem. Nawet teraz, kiedy sam brał udział w zdarzeniu, potrafił podejść do sprawy na chłodno.

- Ale... - Pawłowski miał problem ze znalezieniem odpowiedniego argumentu. Błagał niebiosa, żeby pojawił się Rydz i żeby on mógł sobie już stąd iść.

- Paweł, nie stresuj pana. - Jerzy chciał mu przyjść z pomocą.

- Dokładnie, panie Pawle. - Pawłowskiemu wpadł nagle do głowy szatański pomysł. - Tak jak mówi pana przyjaciel, proszę mnie nie stresować. - Słowo „przyjaciel” zaakcentował bardzo wymownie. W myślach bił sobie brawo i stawiał kielicha za utarcie temu chujkowi nosa.

- To mój ojciec - powiedział Paweł, wzruszając ramionami. Jerzemu wzruszyły się oczy.

Chwilę później pojawił się Rydz i zgodnie z przewidywaniami Pawła maglował ich bardzo długo. No może nie do pierwszego śniegu, ale jego pytania i spekulacje trwały dobrze ponad godzinę. Paweł w pewnym momencie chciał już zacząć symulować, żeby zabrała go stamtąd karetka. Gdy nadarzyła się okazja, powiedział Jerzemu o swoim pomysle. Tamten tylko pokręcił głową.

- Wyklepie się. - Gdy prokurator Rydz zwinął swoje manatki, Pawłowski kopnął lekko w oponę od mustanga. Mimo całej niechęci, jaką czuł do Wawro, patrzenie na uszkodzonego forda sprawiało mu smutek.

- Żebym ja ciebie nie wyklepał.

Pawłowski machnął tylko ręką i odszedł. Ufał, że to ostatni raz, kiedy widzi tego buca.

- Kurwa, jeszcze tego było mi trzeba. - Paweł, gdy tylko zobaczył, że aspirant odjechał, sam kopnął w oponę. Dwa razy.

- Co z tobą jest nie tak? - Usłyszał głos Jerzego. - Mieliśmy wypadek. Zginęli ludzie. My też mogliśmy zginąć, a ty gnoisz Bogu ducha winnego człowieka? Ty w ogóle znasz znaczenie słowa „pokora”?

- Pokora to cnota moralna, która w ogólnym rozumieniu polega na uznaniu własnej ograniczoności, niewywyższaniu się ponad innych i unikaniu chwaleń swoimi dokonaniem. Pokora jest warunkiem uzyskania dojrzałości duchowej oraz psychicznej - wyrecytował tekst rodem z Wikipedii, szczerząc do niego zęby. - To chyba najczęściej przytaczana przeze mnie definicja na sali sądowej.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, że po raz drugi wywinąłeś się śmierci?

- Po raz czwarty - poprawił go Paweł.

- Słucham?

- Dwa razy wpadłem na nóż. Nie kuchenny. Raz myśliwski, raz rzeźnicki. - Na chwilę ukucnął obok samochodu. - No i miał skubaniec rację, trzeba będzie klepać. Mamy szczęście, że tylko się o nas otarli.

Jerzy, słysząc jego słowa, postanowił ich nie komentować. Miał świadomość, że jego syn, którego właśnie tak nazywał w myślach, jest specyficznym człowiekiem. Ale wiedział też o tym, że on sam mocno się do tego przyczynił. Nie miał prawa go umoralniać. Kwadrans później pojawiła się laweta. Kierowca niezbyt chętnie, ale podwiózł ich do Traszek. Musiał zrobić dość duże kółko, ale ten facet w garniturze sprawiał wrażenie człowieka, któremu nie należy odmawiać. Ten drugi natomiast wyglądał na bardzo zmęczonego. Wysadził ich praktycznie w środku lasu, pod drewnianym domem, i odjechał. Czekala go przecież podróż do Krakowa, więc takie przystanki były zbędne. Ech, pomyślał, życie laweciarza jest podobne do życia marynarza. Z tą różnicą, że tamten w każdym porcie ma dziewczynę, a ja limuzynę do zabrania z każdego miasta.

Odjechał.

Paweł i Jerzy ruszyli w stronę domu.

- Dzień dobry. - Usłyszeli głos Anny.

O cholera, Pawła aż wmurowało w ziemię. Ale ona świetnie wygląda! Przez chwilę zastanowił się nad tym, czy czasem przyjazd tu, a właściwie ograniczenie kontaktów z nim, nie miało na nią tak zbawionego wpływu. Niemożliwe, uznał, nie mogąc oderwać od niej oczu. Miała na sobie kwiecistą sukienkę, włosy upięła nisko nad karkiem, w taki sposób, że kilka kosmyków błękało się dookoła jej twarzy. Twarzy, na której nie dostrzegł śladu makijażu, a mimo to Anna wyglądała doskonale. Jej oczy lśniły, policzki były zdrowo zaróżowione, usta błyszczały w miły dla męskiego oka sposób.

- Dzień dobry. - Jerzy przywitał się z nią pocałunkiem w policzek.

- Czy będę bardzo niegrzeczny, jeśli na wstępie poproszę o kawałek łóżka? Ta cała sytuacja bardzo mnie wymęczyła.

- Jaka sytuacja?

- Paweł ci wszystko opowie. - Pokręcił głową. Wyglądał na bardzo zmęczonego i strapionego.

Wskazała mu pokój na górze, ten sam, w którym spała kiedyś Karolina, a potem Paweł. Drugiego z gości musiała ulokować na dole, na nieco mniej wygodnym łóżku.

- Chcesz się odświeżyć po podróży? - zapytała Pawła, który cały czas na nią patrzył.

- Mieliśmy wypadek - powiedział jakby nigdy nic.

- Wypadek? - Dopiero teraz zaczęła się rozglądać za jego samochodem. Żeby to zrobić, musiała ponownie wyjść z domu. - Jaki wypadek?

- Kierowca jadący z naprzeciwka musiał stracić panowanie nad kierownicą. On i pasażerka zginęli na miejscu. Ona była w ciąży. - Słyszając to, Anna musiała oprzeć się o ścianę. Objęła się ramionami i patrzyła na niego. Wyglądała teraz tak, jakby czegoś bardzo, ale to bardzo potrzebowała. Przytulenia, bliskości, pocałunku. Paweł na ułamek sekundy się zawahał, a potem ruszył w jej kierunku. Do jakiego momentu by doszedł? Nie wiadomo, w drzwiach domu pojawiła się bowiem Róża, która gdy tylko go zobaczyła, zaczęła piszczeć. Wziął ją na ręce i podrzucił.

- Jak jej tutaj jest? - zapytał, całując córeczkę na powitanie. Chętnie też pocałowałby jej mamę.

- Cudownie. Biega boso po trawie, gania motyle, zrywa kwiatki i czeka na sarenki. - Ania jakby otrząsnęła się i wróciła obecnością do miejsca, w którym się znajdowała.

- Idealne dzieciństwo.

Weszli do środka.

Do wieczora Róża nie odstąpiła Pawła nawet na krok, podczas kolacji natomiast bardzo zajęta była rozmową z Jerzym, do którego zwracała się „dziadziusiu”. Patrząc na to wszystko z boku, można by zobaczyć w tym sielski obrazek przedstawiający idealną rodzinę.

- W dalszym ciągu nie mogę uwierzyć, że mieliście tak poważny wypadek, a teraz siedzicie ze mną przy stole tak, jakby nic się nie wydarzyło.

- Coś tam się jednak wydarzyło - powiedział Jerzy, zerkając w stronę Pawła. Od kiedy pojawili się w domu Ani, zastanawiał się nad tym, w jaki sposób Paweł poinformuje ją o tym, że odzyskał pamięć.

- To znaczy? - zapytała, patrząc to na jednego, to na drugiego.

- Zostaniesz na chwilę z małą? - Pytanie to zaadresowane było do Jerzego. Starszy mężczyzna w odpowiedzi pokiwał głową. W duchu natomiast się uśmiechnął. - Chodź ze mną - powiedział Paweł do Anny i jakby nie brał pod uwagę odmowy, bo nim ona wstała od stołu, on był już na zewnątrz.

- Gdzie idziemy? - zapytała go, gdy wyszła z domu. Ruszyli w kierunku lasu. Wawro zachowywał się bardzo swobodnie. Pasował do tego miejsca i to bez względu na to, czy miał na sobie szyty na miarę garnitur, czy tak jak teraz: dzinsy i koszulkę.

- Porozmawiać. - Szli w pewnej odległości od siebie. On obejmowała się ramionami, on trzymał dłonie w kieszeniach. Dotarli do lasu. Powoli zapadał zmierzch. - Wiesz, dlaczego tutaj przyszliśmy?

- Nie, ale pewnie za chwilę się dowiem.

- Ponieważ za chwilę będziemy się pieprzyć. - Staął bardzo blisko niej, przechylając głowę lekko na bok. - Albo kochać. Jak wolisz? - Bardzo był ciekaw, czy dobrze odczyta te słowa.

Odczytała.

- Czy ty chcesz mi powiedzieć, że odzyskałeś pamięć? - Otworzyła usta, ale bardzo szybko je zamknęła, dochodząc do wniosku, że stan szoku może równie dobrze przeżywać, mając je zamknięte. No i żaden robal jej tam przy okazji nie wleci.

- Dziś rano. Nagle. Potrzebowałem do tego pewnego bodźca.

- Jakiego bodźca?

- Takiego. - Włożył dłoń do kieszeni spodni i wyjął z nich jej czerwone majtki. Te same, które dała mu w restauracji.

Anna patrzyła to na swoją bieliznę, to na mężczyznę, który trzymał ją w swojej dłoni. I tak kilka razy. No ale trzeba było w końcu coś powiedzieć albo zrobić. Zamachnęła się swoją dłonią i uderzyła go z całej siły w twarz. A potem podparła się rękoma w biodrach i mrużąc oczy, powiedziała:

- To za to, że nie poinformowałeś mnie o tym od razu po przyjeździe. Potrafiłeś mi powiedzieć, że braliście udział w śmiertelnym wypadku, ale zapomniałeś, że sobie o mnie przypominałeś?

- Okej. - Potarł dłonią policzek. - Należało mi się.

- Oczywiście, że się należało! - warknęła. - I wiesz co, pieprz się. Sam! - Odwróciła się od niego z zamiarem odejścia. Złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Zrobił to w sposób zarazem czuły i stanowczy, taki dość trudny do wyjaśnienia, ale możliwy do wykonania przez faceta tak pewnego siebie jak on.

- Chciałem po prostu mieć pewność, że dobrze odczytałem twoje intencje. - Puścił jej dłoń.

- Moje intencje?

- Podnieca cię moja inteligencja i poczucie humoru, którego można mi tylko pozazdrościć. Za sprawą mojej osoby jest nam ze sobą świetnie w łóżku, o czym doskonale wiesz. Nie jesteś w stanie mi się oprzeć, więc najlepsza dla nas obojga byłaby relacja opierająca się na codziennym seksie.

- Jak tak cię teraz słucham, to zaczynam podejrzewać, że twój mózg w dalszym ciągu nie funkcjonuje prawidłowo. - Popukała się w czoło.

- Chciałbym cię całować codziennie. Co godzinę. Co minutę. - Słowa te wywołały u Anny znajome mrowienie w wiadomym

miejscu. – Chciałabyś być tak całowana?

– Czy ty mi się teraz, przepraszam, oświadczasz? – zapytała. I chociaż wiedziała, że mogła popsuć tę chwilę, to, kurde, życie nie jest bajką. I ten jaśnie przystojny dupek niech sobie nie myśli, że na jedno tylko skinienie jego penisa ona rozłoży przed nim uda.

– Proszę. – Wyjął z kieszeni spodni prezerwatywę i jej podał. – Klęczał nie będę. To twoja domena.

– Po co mi to?

– To zaręczynowa prezerwatywa.

– Jesteś klasycznym przykładem na to, że męski mózg dochodzi do dorosłości dużo później niż męskie ciało. Bądź troszkę poważniejszy i powiedz mi, o co ci tak naprawdę chodzi.

– Przecież wiesz.

– Może i wiem, ale chcę to usłyszeć. Bez pajacowania.

– Chcę być szczęśliwy. Z tobą. Z wami.

– Chcesz ze mną być? Jako partner? Chcesz ze mną zamieszkać? Chcesz kupować mi podpaski? Chcesz patrzeć na mnie bez makijażu? Chcesz znosić moje humorki? Chcesz wychowywać ze mną dziecko? Chcesz spać ze mną w jednym łóżku? Pod jedną kołdrą? – wyliczała na palcach. – Tego chcesz?

– W ciągu miesiąca dwa razy otarłem się o śmierć. – Podeszedł blisko niej i nachylił się w taki sposób, że prawie dotykał swoim czołem jej czoła. – Żyję. Czuję się dobrze, żeby nie powiedzieć świetnie. Przez kilka ostatnich tygodni żyłem z przeświadczeniem, że czegoś mi brakuje. Że coś zostało mi zabrane. To o ciebie chodziło. Zrozumiałem to dziś rano. – Ujął jej twarz w swoje dłonie i wepchnął kolana pomiędzy uda. Z jego gardła wydobyły się ciche słowa: – Potrzebuję cię. Bardzo.

– Powiedziałeś mi, że nie potrafisz kochać.

– Bo nie potrafię.

– Kiedy w końcu przestaniesz się okłamywać? – Położyła swoje dłonie na jego dłoniach. – Potrafisz. Udowadniasz to za każdym razem, kiedy widzisz swoją córkę. Naszą córkę. Paweł, nie jest wstydem przyznanie się do uczuć. Szczególnie takich uczuć.

– Kochasz mnie? – zapytał, pocierając swoim kciukiem o jej wargi. Robił to powoli, zmysłowo, dając do zrozumienia, że jest dla niego

kimś więcej niż tylko matką jego dziecka.

- Jesteś największym dupkiem, jakiego znam. Naprawdę, trudno byłoby z tobą konkurować. A mimo wszystko mnie do ciebie ciągnie. Tak, Paweł, kocham cię. Zrozumiałam to wtedy, gdy jak na szpilkach czekałam na telefon ze szpitala i modliłam się, żebyś przeżył. A potem okazało się, że nie masz pojęcia, kim jestem. Cóż za chichot losu.

- Z tego powodu wyjechałaś?

- Tak. Ale wiesz, w przeddzień wyprowadzki znalazłam pewien rysunek. Byłam na nim ja, ty i Róża. I drewniany dom. I las. I nawet pies się pojawił. Tak sędzę, że to pies, bo wyglądał trochę jak kret. - Zaczęła się śmiać. - Ten obrazek leżał w moim mieszkaniu, pod szafką od telewizora. Mam przeczucie, że wcisnęła go tam Róża. Mam też przeczucie, że to nie ona jest jego autorką. Mam rację?

- Masz rację. - Nie sprawiał wrażenia zakłopotanego. - To dlatego zostawiłaś mi te kredki? - Pokiwała głową.

- Tak, dlatego. Uświadomiłam sobie, że aby być szczęśliwym, wystarczy naprawdę niewiele. I tylko od nas zależy, czy nasze życie będzie kolorowe, czy jednak pociągniemy je smutnymi barwami. Uwierzyłam, że te kredki mogą ci pomóc.

- Pomogły. W jakimś sensie pomogły.

- Mam świadomość, że mogę nigdy nie usłyszeć od ciebie tego najważniejszego słowa. Najważniejszego w rozumieniu ogółu. Ale wiesz co? Nie jest to dla mnie ważne. Akceptuję ciebie takim, jakim jesteś. Wiem, że dźwigasz ciężki bagaż. I jeśli naprawdę tego chcesz, pomogę ci go nieść. Razem będzie nam łatwiej go udźwignąć.

- Jesteś dla mnie ważna. Bardzo ważna. - Pogłaskał ją po twarzy. Czułość tego gestu wraz z jego bliskością wystarczyły Annie za wszystko.

- Chyba się zakochujesz. - Chciała go nieco sprowokować.

- Chyba tak. - Oparł ją o najbliższe drzewo.

Nie była to zbyt komfortowa pozycja dla jej pleców, ale akurat w tym momencie miała to gdzieś. Wsadziła dłonie pod jego koszulkę, dotykając podbrzusza. Przesuwała palcem po owłosieniu, które w uroczy sposób ginęło pod paskiem od spodni.

- Nie zrobimy tego w prezerwatywie - powiedziała. - Bo jakby warunki są mało sprzyjające.

- Jesteś pewna?

- Całkowicie. - Cóż, dobry adwokat byłby w stanie jej udowodnić, że działa w tym momencie pod presją, którą wywiera sama na siebie. Tyle tylko, że w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby zwrócić jej na to uwagę. Prokurator, któremu właśnie dobierała się do rozporządzenia, nie miał zamiaru wpływać na zmianę jej decyzji.

Dłoń Anny dotarła do wnętrza bokserów. Dotknęła penisa i zaczęła przesuwać po nim ręką. Robiła to raz wolno, a raz szybko. Przyspieszała tylko po to, żeby za chwilę zwolnić. Ta prowokacja była jak najbardziej zamierzona.

- Jeśli za moment nie przestaniesz - wysapał - wytrysnę.

- Ojej, naprawdę? - Zaprzestała pieszczot, ale tylko na chwilę i tylko po to, aby minął mu stan, w którym się znajdował. Gdy zobaczyła, że jego oddech jako tako się unormował, jej dłoń znowu zaczęła się poruszać.

- Bawi cię to?

- Bardzo. - Gdyby było nieco widniej, zobaczyłby jej zalotny uśmiech. Mógł go sobie tylko wyobrazić. Złapał ją za nadgarstki i uniósł jej dłonie.

- Jestem ciekaw, czy to też będzie cię bawić. - Przyparł ją do drzewa swoim ciałem i zaczął całować. Robił to zachłannie. Władczo. Z przekonaniem, że jest w stanie dać jej wszystko, czego ona tylko będzie chciała. Jej ciało było uległe i prosiło o więcej. Uklęknął przed nią i podciągnął jej sukienkę. Jego dłonie sunęły powoli po nagiej skórze. Jeszcze wolniej zaczął z niej ściągać bieliznę. - Drugie, do kompletu - powiedział i wsadził sobie majtki do kieszeni.

- Nie wiedziałam, że taki z ciebie kolekcjoner.

- Ja też tego nie wiedziałem. Do dziś. - Lekko rozchylił jej uda i zaczął ją lizać. Anna położyła dłoń na jego głowie. Pod palcami wyczuła lekkie zgrubienie. Blizna. Zaczęła ją delikatnie głaskać, nie przestając przy tym wydawać z siebie jęków zachwytu. Przyjemna szorstkość języka błyskawicznie doprowadziła ją do szczytowania. Chciała odepchnąć go od siebie, ale nie pozwolił jej na to. Wręcz

przyciągnął ją jeszcze bardziej, ściskając za pośladki i liżąc z jeszcze większą zawziętością.

Puścił ją dopiero wtedy, gdy zaczęła go o to błagać.

– Świadomie rezygnujesz z przyjemności. – Zaczął się śmiać.

– Tak ci się tylko wydaje. – Z trudem łapała oddech. Po chwili leżała na ziemi. Kiedy Paweł w nią wszedł, poczuła, jak na nowo narasta w niej pożądanie. A może ono wcale nie minęło? Może potrzebowała tylko złapać kilka oddechów, żeby móc czerpać radość z tej chwili?

Wpierw dłonie, a potem usta Pawła odnalazły jej piersi. Ugryzł ją w sutek, wywołując przyjemny ból. Zaplotła mu uda na biodrach, lekko wypychając je ku górze i zachęcając go tym samym do jeszcze większej bliskości. Tylko czy dało się być jeszcze mocniej? Jeszcze bliżej? Jeszcze ciaśniej? Cieleśnie nie, ale emocjonalnie... o tak, dało się. I chociaż żadne z nich nie powiedziało tego na głos, to oboje wiedzieli, że ta druga osoba jest dla nich najważniejsza.

Anna, przytulając do siebie Pawła, doświadczała błogości. I to nie tylko seksualnej. Czuła się szczęśliwa. Bezpieczna. Czuła, że ma obok siebie kogoś, kto będzie jej najlepszym przyjacielem. Gdzie tam będzie? Już jest. Paweł nie był Borysem, Borys nie był Pawłem. A ona wiedziała, że nigdy ich do siebie nie porówna. Jej serce było jednak tak pojemne, że znalazło się w nim też miejsce dla tego aroganta.

Tuląc ją do siebie, Paweł czuł, że o to właśnie w życiu chodzi. Żeby być spontanicznym, szczerym i brać od losu pełnymi garściami. Wiedział, że tak właśnie będzie z tą kobietą. Wiedział, że ich przyszłość maluje się w bardzo kolorowych barwach. Poruszał się raz wolno, a raz szybko. Przedłużał moment spełnienia, mając świadomość, że z każdym ruchem ona jest coraz bliżej kolejnego orgazmu. Dotknął swoim czołem jej czoła, oddychał głośno, dając jej tym samym do zrozumienia, jak ona na niego działa.

Wbiła mu paznokcie w pośladki. Ależ było jej dobrze z tym facetem.

Wspólne orgazmy sprawiają, że ludzie stają się sobie jeszcze bliżsi. A po wszystkim, gdy on pomoże jej wstać z mokrej ziemi, nazywając ją przy okazji niewyżytą lafiryndą i klepiąc z czułością

w pośladek, będzie można odnieść wrażenie, że nic więcej do szczęścia nie jest im potrzebne. Ona z kolei odpowie mu w swoim stylu, z przekąsem i lekką kpina, że aby zdominować drania, trzeba być jeszcze większym draniem. Będzie miała oczywiście w tym momencie na myśli żeński odpowiednik tej jakże znacznej roli społecznej. Odpowiedź ta zmusi go do podjęcia bardzo drastycznych kroków, przerzucenia jej przez ramię i wyeksponowania całemu lasu nagich pośladków. Dopiero głośne piski i krzyki zmobilizują go do postawienia jej na ziemi. Nie omieszka naturalnie uderzyć jej ponownie w tyłek, a potem chwyci w ramiona i do siebie przytuli. Wieczorem natomiast, gdy ich mała córeczka zaśnie w swoim łóżeczku, ona odwróci się do niego plecami, a on ją do siebie przyciągnie i przytuli. I będą ze sobą rozmawiać. O wszystkim. O rzeczach, zdawałoby się, zwykłych, ale i o niezwykłych. Będą się śmiać, łaskotać i się sobie zwierzać.

Będą szczęśliwi.

Epilog

- Kto to może być? - Anna otworzyła powieki.

Dochodziła szósta, a do drzwi ktoś się dobijał. Paweł nawet nie drgnął. Nie ma się co dziwić. Wczorajszy wieczorny spacer do lasu, zakończony seksem, a potem kolejne dwa razy, już w łóżku, miały prawo go wymęczyć. Spać poszli o trzeciej nad ranem.

- Zapraszałaś kogoś na kawę? - zapytał, kiedy w końcu i on usłyszał namolne pukanie. Sądząc po ilości uderzeń, ten, kto się dobijał, nie miał zamiaru odejść.

- Tak, moją mamusię. Bardzo chciała cię poznać.

- Zapewniam cię, że mamusia będzie mną zachwycona. - Wciąż miał zamknięte oczy, ale uśmiechnął się uwodzicielsko. Boże, pomyślała Anna, on musiał się szkolić w jakichś tajnych służbach w zakresie uwodzenia kobiet.

- No przecież nie biorę pod uwagę innego scenariusza. - Założyła szlafrok i poszła zobaczyć, kogo diabli niosą.

Ledwo otworzyła drzwi, do domu wpadła Bożenka. Z trudem łapała oddech. Jej twarz była tak czerwona jak włosy. Ewidentnie chciała coś powiedzieć, ale brakowało jej tchu.

- Matko Boska, Bożena! Co ci jest?! Ktoś cię gonił? - Anna wyskoczyła przed dom, ale nie było tam nikogo, kto mógłby o szóstej rano dybać na życie jej przyjaciółki. Dopiero po chwili pomyślała, że w okolicy raczej nie znajdzie się nikt aż tak odważny.

- Ja... ja... ja... - Zgięła się w pół, położyła dłonie na kolanach i oddychała. Kręciła przy tym głową, trochę gestykulowała rękoma, ale z jej ust nie wydobyło się żadne słowo, które dałoby się zrozumieć.

- Zbyszek! Coś ze Zbyszkiem?! - Anna próbowała się czegoś dowiedzieć, ale Bożenka zaprzeczyła ruchem głowy. - To co? Pali się?

- Gorzej - powiedziała w końcu i zaczęła płakać. - Rzygałam! Ja rzygałam! Ty wiesz, co to może znaczyć?

- Że naźarłaś się wczoraj na kolację czegoś nieświeżego? - powiedział Paweł, który pojawił się na korytarzu i bardzo pewnym siebie krokiem pomaszerował do kuchni. Miał na sobie tylko

bokserki. Bożenka wlepiła oczy w jego tyłek, a potem spojrzała na Annę, która tylko wzruszyła ramionami, udając, że nie ma pojęcia, o co chodzi, i w sumie półnagi, megaseksowny Wawro w jej domu to nic nowego.

- Co on tu robi? - zaczęła szeptać Bożenka. A że nie potrafiła robić tego dyskretnie, wiadomo, że główny zainteresowany ją usłyszał.

- Herbatę. Chce ktoś? - Dało się słyszeć z kuchni.

- Tak, zrób nam. A potem się ubierz, bo Bożenka przez twoje pośladki nie może się skupić na swoim problemie - powiedziała Anna, a potem zwróciła się do przyjaciółki. - Jeszcze raz, spokojnie. Co się stało?

- Obudziłam się o piątej trzydzieści trzy. Poszłam do łazienki, siku. I nagle zebrało mi się na wymioty. I zwymiotowałam wczorajszą kolację. Pomidora, serdelka, ogórka...

- Bożenka... - Anna położyła dłoń na twarzy i zaczęła kręcić głową.

- Bardzo cię proszę, bez takich szczegółów.

- Chyba jestem w ciąży, ale się boję, że jednak nie jestem - powiedziała i podreptała do kuchni. Usiadła przy stole i oparła na nim głowę. Paweł poszedł się ubrać, a Ania usiadła obok niej, przytulając ją do siebie.

- A Zbyszek? Co on na to wszystko?

- Nie ma go, pojechał na ryby. I dobrze.

- Masz test?

- Mam. - Zdjęła przewieszoną przez bark torbę i wysypała jej zawartość na blat. Anna na szybko naliczyła dziesięć sztuk. Sięgnęła po jeden i jej podała.

- Idź i go zrób. Zaraz się wszystko wyjaśni.

- Boję się, że wyjdzie negatywny.

- Bożenka, są tylko dwie możliwości. Albo będziesz w ciąży, albo nie. Cokolwiek się stanie, możesz na mnie liczyć. - W międzyczasie do kuchni wrócił Paweł. Jego ubranie ograniczyło się do założenia dżinsów. Oparł się pośladkami o parapet i przysłuchiwał rozmowie.

- Zrób go ze mną - poprosiła Bożena.

- Mam patrzeć, jak robisz sobie test?

- Nie. Ty zrobisz swój. Będzie mi różniej, jeśli ja też będę miała negatywny.

- Tylko ty mogłaś to wymyślić. - Anna spojrzała na Pawła. Nie śmiał się. Rozumiał sytuację. - Okej. Zrobię go dla ciebie i zostawię w łazience. Ty zrobisz tak samo, a potem Paweł je nam przyniesie. Może tak być? - Bożenka pokiwała głową, że tak. Minęło jednak jeszcze pół godziny, nim odważyła się wejść do toalety. Wyszła stamtąd po kwadransie. Była blada i zapłakana. Bała się. Bała się tego, że nigdy nie usłyszy, jak ktoś nazywa ją mamą. Bała się, że nie będzie mogła zbierać kasztanów o dwudziestej drugiej, bo jej dziecko nagle sobie przypomni o tym, że potrzebuje ich na jutro do szkoły. Bała się, że zawiedzie jako kobieta.

Anna wzięła swój test, pocałowała ją w czoło i zniknęła w łazience. Wyszła z niej może po minucie. Może po dwóch.

- Na pewno oba wyszły negatywnie - prorokowała Bożenka.

- Tego nie wiesz.

- Na pewno nie jestem w ciąży.

- Dobra, minęło pięć minut. Idź po nie - powiedziała do Pawła. - Jeśli będą takie same, to znaczy, że ciąży nie ma.

Paweł wrócił bardzo szybko. Podszedł do Bożenki i położył dłoń na jej ramieniu. Pokręcił ze smutkiem głową. Jego spojrzenie wystarczyło, żeby czekająca na cud Bożena zrozumiała, że nie ma żadnej ciąży. I już nigdy nie będzie. W tym momencie jej świat legł w gruzach i zdecydowanie nie było czego zbierać. Podał Annie testy i stanął przy oknie. Plecami do nich. Było mu zwyczajnie przykro, że ta kobieta nie może zostać matką.

- O cholera - powiedziała nagle Anna. - Bożenka! Albo te testy są popsute, albo...

- Albo co? - zapytała mająca w tym momencie wszystko w dupie Bożenka. Zamierzała się rozwieść i wstąpić do zakonu. Zbyszek zrozumie.

- Albo my obie jesteśmy w ciąży - wyszeptała, nie do końca wierząc w to, co widzi.

- Co?! - zapytali w tym samym momencie Bożena i Paweł. Blada Anna położyła na stole oba testy. Widniały na nich dwie kreski.

- No przecież powiedziałaś, że jak będą takie same, to nie ma ciąży - powiedział Paweł. Jako że nie znał się na testach, uznał, że oba wyszły negatywnie. Bo na obu były dwie kreseczki.

- Ale nie brałam pod uwagę tego, że TEŻ jestem w ciąży.

- Od wczoraj?!

- Nie, to niemożliwe. Ten test musi być popsuty. - Anna złapała za kolejne dwa patyczki, wzięła też oniemiałą Bożenkę za rękę i pociągnęła ją za sobą do łazienki. Tym razem nie miała oporów, żeby zrobić przy niej siku. Jej kazała zrobić to samo.

Nie wyszły z łazienki, póki nie pokazały się wyniki.

- JESTEM W CIAŻY! JESTEM W CIAŻY! JESTEM W CIAŻY! - krzyk Bożenki musiał być słyszalny w Rzeszowie. - JESTEŚMY W CIAŻY! OBIE! BOŻE! NASZE DZIECI BĘDĄ NAJLEPSZYMI PRZYJACIÓŁMI! A JAK TY BĘDZIESZ MIAŁA SYNA, A JA CÓRKĘ TO WEZMĄ ŚLUB! BOŻE! JESTEM W CIAŻY! JADĘ DO ZBYSZKA! NA GRZYBY! NA RYBY! - Pięć sekund później Bożenka zniknęła. Pozostały po niej tylko testy ciążowe leżące na kuchennym stole.

- Czy to znaczy, że ty naprawdę jesteś w ciąży? - zapytał Paweł. Trzymał w dłoni biały patyczek i patrzył na niego z niedowierzaniem.

- To jest niemożliwe, przecież... - powiedziała i urwała.

- Jak to możliwe? Przecież... - wciął się w jej słowa i zamilkł praktycznie w tym samym momencie co ona. I wtedy na siebie spojrzeli.

- Czy nasze dzieci nie mogą być poczęte w normalnych warunkach? - Anna usiadła przy stole i oparła łokcie na blacie. Już wiedziała, co, jak i kiedy. On też wiedział. - To będzie plus minus szósty tydzień. Nie miałam nawet pół objawu. Nic. A następnego dnia dostałam okres, więc nawet mi przez myśl nie przeszło, że może dojść do zapłodnienia. Taka stara, a taka głupia. - Położyła dłoń na twarzy i pokręciła głową z rezygnacją.

- Przepraszam - powiedział, siadając po drugiej stronie stołu.

- Za co?

- Za sposób, w jaki do tego doszło. Chciałem cię wtedy upokorzyć, chciałem ci pokazać, jak bardzo tobą gardzę. I z tym będzie ci się kojarzyło to dziecko.

- Czyś ty zwariował? - Podeszła do niego i usiadła mu na kolanach.

- Ja nie żyję przeszłością. I chociaż jeszcze jestem w szoku, to gdzieś

w środku mnie coś zaczyna tańczyć ze szczęścia. Zawsze chciałam mieć dwoje dzieci.

- A ja zawsze chciałem mieć rodzinę. Nawet wtedy, kiedy Dorota ronila ciążę, namawiałem ją do tego, żebyśmy spróbowali po raz kolejny. Do trzech razy sztuka, powiedziałem przed ostatnim poronieniem. Potem przestało mi zależeć. Na niej też. - Sprawiał wrażenie strapionego.

Objęła go za szyję i przytuliła do siebie.

- Wczoraj to przeszłość, a jutro jest wolne od popełnionych błędów. Najważniejsze jest każde dziś, które już więcej się nie powtórzy. Nie zaplanujesz najpiękniejszych chwil w swoim życiu. One pojawią się same.

- Powiniennem podziękować Bożence za to, że chciała wsadzić Karolinę do więzienia. Gdyby nie to, nie spotkałbym ciebie. - Miłość. To wyzierało z oczu Pawła.

- Przecież ona mnie teraz wykończy. - Anna zaczęła się śmiać. - Jestem pewna, że będzie ze mną konsultowała wszystko. Wszystko. Konsystencję kupek też.

- Jak chcesz, załatwię jej zakaz zbliżania się.

- No coś ty! Ona jest najlepszym przykładem na to, że w życiu trzeba być dzieckiem. Dorosłym, a jednak dzieckiem.

- Damy radę? - zapytał, kładąc dłoń na jej brzuchu.

Uśmiech Anny wystarczył mu za odpowiedź.

Osiem miesięcy później na świat przyszedł chłopiec. Borys. Borys Wawro. Paweł przez pewien czas kursował pomiędzy Krakowem i Rzeszowem, ale kiedy został podwójnym ojcem, przeprowadził się do Traszek na stałe. Ku rozpaczy aspiranta Pawłowskiego, gdyż Rydz odszedł na emeryturę. Bożenka urodziła bliźniaki, a po roku pojawiło się trzecie maleństwo. Zbyszek ze szczęścia osiwił. Trzy lata później także w sąsiedniej leśniczówce dało się słyszeć płacz dziecka. Karolina i Daniel zostali szczęśliwymi rodzicami małej Eli.

A Hania i Sebastian?

Im życie zaserwowało tyle samo wzlotów co i upadków. Z tego, co mi wiadomo, na razie nie chcą o tym mówić, ale kto wie, może

kiedyś zaproszą mnie do swojego świata, poczęstują herbatą
i opowiedzą swoją historię.

KONIEC